

# *Matzeńska gra*



CD REISS



MARRIAGE  
GAMES



CD REISS

*Matżeńska  
gra*



MARRIAGE  
GAMES

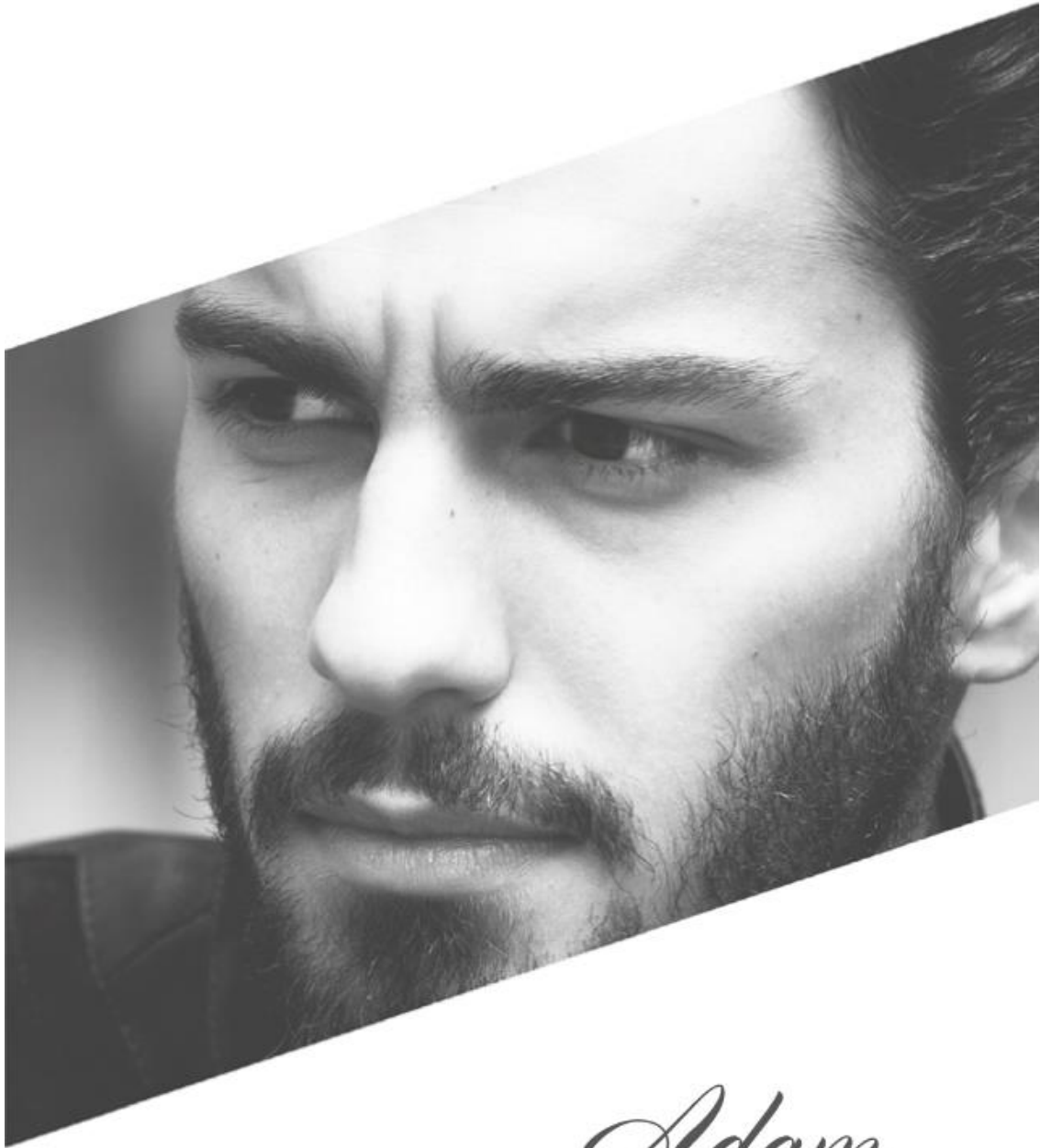
PRZEŁOŻYŁA  
Monika Skowron



*K*siążkę tę dedykuję siostrze i bratu,  
autorom ze świata niezależnych wydawnictw.

*Za wasz wkład, waszą życzliwość,  
wasze etyczne postępowanie w branży,  
która mogłaby być o wiele bardziej brutalna  
– mam wam jedną rzecz do przekazania.  
Podejdźcie bliżej.  
Chcę wam to wyszeptać do ucha.*

*Stworzyliście coś pięknego.*



*Adam*

## ***Rozdział 1***

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Ten rano, kiedy moje życie się zmieniło, niczym się nie różnił od innych. Wstałem. Wziąłem prysznic. Krawat, który wybrałem, nie odznaczał się specjalnie na tle pozostałych w szufladzie, a garnitur nie był bardziej niebieski od reszty moich niebieskich garniturów. Nie należał do moich ulubionych ani najbardziej znieawidzonych. Pasował na mnie tak samo, jak każdy, który kazałem dla siebie uszyć po ślubie. Szerszy w ramionach. Węższy w pasie. Rękawy luźniejsze w bicepsie. Lubiała, kiedy ćwiczyłem, więc tak robiłem.

Ranikiem, kiedy wszystko się odmieniło, czułem się tak samo jak zawsze, przynajmniej mniej więcej. Miałem sporo do zrobienia, ale nie za wiele. Ona zapewne była już na spotkaniu z naszym drugim dyrektorem wydawniczym. Ja udawałem się w drogę, żeby zajrzeć śmierci prosto w oczy, pędząc sto mil na godzinę, a jednocześnie podziwiając chmury.

Tego ranka, kiedy moje życie uległo zmianie, zacząłem spisywać listę zakupów dla gosposi.

Loft był skąpany w świetle, trapezy słońca padały na twarde drewno. Dwadzieścia pięter pode mną w naczyniach włosowatych Crosby Street krążyła stalowa krew, drogę do arterii Lafayette wypełniał hałas.

Moje życie zmieniło się w ciągu tygodnia, dzbanek do kawy bulgotał, marynarka wisiała zarzucona na stołek barowy, mleko na blacie kwaśniało.

Odłożyłem je na miejsce, bo ona nigdy tego nie robiła.

Nie miałem najmniejszego przeczucia nadchodzącej klęski. Żadnej intuicji, że ten dzień będzie się różnił od pozostałych. Nerozsądnie byłoby oczekiwać, że to wyczuję. Czemu miałbym przeczuwać katastrofę, zanim nastąpiła, i to w wieku nauki i rozumu?

Niczego się nie spodziewałem.

Jej pismo – kwieciste, pełne zawijasów, wylewny wyraz wymogów szkoły katolickiej – znajdowało się na dole napisanej na maszynie wiadomości. Nalałem sobie kawy, zakładając, że to umowa wstępna czekająca na mój podpis, który miał się znaleźć obok jej parafki.

Mylłem się.

Po raz pierwszy, ale nie ostatni myliłem się co do jej zamiarów.

*Kochany Adamie,*

*nie wiem, jak mam to wyrazić.*

## Rozdział 2

### PRZESZŁOŚĆ

Pierwsze razy.

Pierwszy raz, kiedy ją ujrzałem.

Miałem władzę. To ja rozdawałem karty. Imperium wydawnicze, które zbudowali jej rodzice, waliło się wraz z całą branżą. Mieli jednego chętnego kupca. Mnie. Wkroczyła do sali konferencyjnej tuż za swoim ojcem, Johnem Barnesem, który zostawił przed wejściem butlę tlenową oraz ego.

Pierwszy raz, gdy ją zobaczyłem, musiałem wstrzymać oddech.

Pierwszy raz, kiedy się odezwała, wypuściłem powietrze.

– Panie Steinbeck – powiedziała, zajmując miejsce między prawnikami a menedżerami. Moje nazwisko zostało wypowiedziane z większym szacunkiem, niż mi się należało. Była dzieckiem literatury. Wymawianie „Steinbeck” z szacunkiem weszło jej w krew.

– Nie jesteśmy spokrewnieni – odparłem. – W życiu nie widziałem folwarku na oczy.

– Najwyraźniej.

Jej włosy były proste, brązowe, do ramion, a oczy miały jasnoniebieski kolor.

Usiedliśmy. Otworzyliśmy teczki. Zaczęliśmy rzucać cyframi. Oddech jej ojca zrobił się móżdziejczy. Rozedma płuc. Trzy paczki fajek dziennie, nałóg rzucony za późno. Wciąż na niego spoglądała, spotkanie trwało, a ona coraz bardziej się denerwowała.

Co by dla niego zrobiła? Gdybym udawał, że nie dostrzegam udręki jej ojca, czy wtrąciłaby się, żeby mu pomóc? Czy podjęłaby pochopną decyzję, byle wyciągnąć go z tego pomieszczenia?

Pierwszy raz, gdy poddałem moją przyszłą żonę sprawdzianowi, nie zdała go. Albo zdała – zależy, jak na to spojrzeć.

– Proponujecie mi – zacząłem – czterdzieści dziewięć procent udziałów w firmie, choć nikt w tym biznesie nie wierzy, że przyniesie jakiegokolwiek pieniądze przez następne pięć lat. Wyczerpalicie kredyt i chcecie, żeby przedsiębiorstwo R + D wkroczyło do akcji, wsparło was finansowo i pozwoliło zatrzymać klucze do królestwa.

– Nikt z R + D nie zna się na przemyśle wydawniczym, mamy parę pomysłów...

– Nikt z siedzących przy tym stole nie zna się na przemyśle wydawniczym. Tylko połowa ma jakieś pojęcie o biznesie. I pani nie siedzi po ich stronie.

Podsunałem jej teczkę. W środku znajdowała się prognoza zysków na kolejne pięć lat. Zapowiadało się paskudnie. Nawet najprzychylniejszy scenariusz przewidywał plajtę.

– Już za późno na wszczęcie zwykłego postępowania upadłościowego – oznajmiłem. – Zdążyliście zredukować zatrudnienie do tego stopnia, że nie możecie wyklócać się o ocalałe etaty. I choć negatywnie odbije się to na amerykańskiej literaturze, wszyscy mają was w dupie.

John Barnes wziął głęboki oddech i zarzęził. Nie patrzył na teczkę, patrzył na mnie.

– Czego chcesz? – wyszeptał.

– Wszystkiego. Nie mniej. Oferowana przeze mnie kwota wykupu jest na dole strony.

Pierwszy raz, kiedy zszokowałem moją przyszłą żonę, nie dała tego po sobie poznać. Nie bardzo. Jednak jej dolna warga opadła, a powieki jednocześnie zamrugwały. Zamknęła teczkę.

– Interesuje pana budynek.

Oparłem się.

– To niezła nieruchomość. – Spuściłem wzrok na jej piersi. Mogłem domyślić się ich kształtu po delikatnym cieniu na obojczyku. Zastanawiałem się, jak smakują.

– To przebudowany magazyn SoHo.

Miała zamiar zrobić uwagę, ale jej ojciec znów zarządził. Zgubiła wątek. Zrobiło mi się jej żal. Kochała go. Jej oddanie mnie wzruszyło. Bardziej niż smaku jej cyców pragnąłem smaku jej oddania.

Zamknęła długopis zatyczką i wróciła do tematu.

– Ten budynek? To gratka dla deweloperów. Za tę sumę moglibyśmy sprzedać tylko jego i zatrzymać firmę.

– Ale prawo zastawu wam tego zabrania.

Pierwszy raz, gdy przyparłem moją przyszlą żonę do muru, sądziłem, że wygrałem decydującą bitwę w wojnie, którą – jak mi się wydawało – rozumiałem. Pięć lat później wraz z synkopowanym wyciem karetki dwadzieścia pięter niżej naszego loftu oraz napisaną na maszynie wiadomością leżącą na kuchennym blacie zdałem sobie sprawę, że ani jedno, ani drugie nie było prawdą.

## ***Rozdział 3***

TERAŹNIEJSZOŚĆ

*Kochany Adamie,*

*nie wiem, jak mam to wyrazić. Ale muszę.*

*Nie mogę być dłużej twoją żoną.*

List miał dwie strony. Nie mogłem go przeczytać. Kawa, którą trzymałem w ręku, wystygła.

Krew – do ostatniej kropli – momentalnie napłynęła mi do twarzy, zostawiając mnie z pustą dziurą w klatce piersiowej i zdrętwiałymi, zbieleńszymi palcami, które najpierw mrowiły, a potem straciły czucie.

Zmiałem kartkę, aż stała się ciasno zbitą kulą zdrady, i wsunąłem ją do kieszeni. Musiałem się wysikać. Akurat teraz. Musiałem pójść do łazienki, otworzyć drzwi i wyjąć fiuta. Zrobić te wszystkie rzeczy, jednocześnie pędząc bez hamulców ku urwisku.

Zadzwoiłem do niej. Żadnej odpowiedzi. Poczta głosowa pełna. Raz jeszcze wybrałem numer. To samo. Napisałem.

*Gdzie jesteś?*

*Musimy porozmawiać.*

Zero odpowiedzi. Nie mogłem dłużej wpatrywać się w telefon. Pomyślałem, że mnie zostawia, ale wciąż musiałem się wysikać. Nie miałem czasu myśleć, a co dopiero zaprzętać sobie głowę absurdalnymi funkcjami życiowymi.

Kiedy stanąłem nad muszlą klozetową, myśli mnie opuściły, stukocząc jak karty do gry o rowerowe szprychy, z górki, szybciej i szybciej.

*To inny mężczyzna.*

*Zabiję go.*

*Sprawdzę wszystko.*

*Zamknę konta w banku.*

*Wtorek po gali UNICEF-u.*

*Pieprzyłem ją we wtorek.*

*Doszła.*

*Czy doszła?*



*Zdecydowanie doszła.*

*Co źle zrobiłem?*

*To moja wina.*

*Jak on się nazywa? Zabiję...*

*Za nic nie przepraszaj.*

*Zdobądź hasło do jej maila.*

*Gdzie ona jest?*

*Przepróż za wszystko.*

*Nie chciała.*

*Zrób coś.*

*Zrób coś.*

*Zrób.*

*Coś.*

Trzasnąłem deską klozetową. Pieprzyć sikanie. Pieprzyć zamykanie drzwi. Pieprzyć spacer pieprzoną ulicą. Była zima. Przeciąłem chłód jak tępy nóż. McNeill-Barnes znajdowało się parę budynków obok, a ja nie potrafiłem zachować zimnej krwi. Pieprzyć ten cały syf, który miałem na głowie; musiałem coś zrobić.

## Rozdział 4

### PRZESZŁOŚĆ

Diana. Diana McNeill-Barnes. Do czego bym się posunął, żeby ją osiąść? Czy zmieniłbym moją strukturę komórkową? Odwrócił się od własnej tożsamości? Zostawiłbym to za sobą, nigdy o tym nie wspominał, spalił to do szczytu, aż przemilczenie tematu nie byłoby kłamstwem?

Czy zgodziłbym się na kiepski interes dla jej szczęścia?

– Zamierzam to zrobić – powiedziałem.

Wraz z Charliem byliśmy w Loft Housie – niewielkim, modnym prywatnym klubie z oryginalnymi dziełami sztuki wokół i listą oczekujących na członkostwo tak długą, jak moja noga. Restauracja na dachu spoglądała z góry na miasto z czterech stron. Siedzieliśmy na południowym jej skraju, skąd widzieliśmy kawałek Manhattanu wcinający się w ocean.

– Złamać ją?

– Zamierzam ją poślubić.

Potrząsnął głową, postukując swoją oryginalną, tubylczą laską. Był weteranem wojennym pod pięćdziesiątkę. Gdybyście znali historię i usłyszeli jego akcent, ciekawość mogłaby sprawić, że spytalibyście go, w jakich to wojnach ostatnio walczyła Australia. Odparłby wam: „W tych, które można kupić, i tych, za które można zapłacić”, a potem zapytałby, czy chcecie zobaczyć jego rany wojenne.

Lepiej odmówić.

Charlie był pierwszym, który usłyszał o niej jedenaście miesięcy temu. Pierwszym, który podał w wątpliwość moje instynkty.

– Jak to możliwe, że jest waniliowa? – zapytał dzień po tym, jak po raz pierwszy zabrałem ją do łóżka. Wybraliśmy się pojeździć rowerami po sześciomilowej ścieżce Central Parku; turkotanie i takt przerzutek przerywały nasze ciężkie oddechy. Jechał wolno z powodu nogi. – Nie możesz posuwać wanilii. To nienaturalne.

– Czemu to takie wielkie halo?

– To jakby spali ze sobą pies z kotem. Ona musi być subem. Może o tym nie wiedzieć, ale powinna taka być.

– Namierzyłem jej byłego narzeczonego w jakimś barze dla palantów przy Wall Street. Spiłem go i zadałem mu parę dosadnych pytań.

– Jak ty to robisz?

– „O, cześć, nieznajomy z baru, właśnie dostałem kosza, o nie, dostałeś kiedyś kosza, och, prawdziwa suka. Moja chciała w łóżku tego i tego, i tak dalej, i tak dalej, a ty, związałeś ją kiedykolwiek albo coś takiego?”. Na co on mówi: „Nie, nie pozwalała mi nawet pociągnąć się za włosy, kiedy robiliśmy to na pieska”. Zrobione. Potwierdzone. Zajęło mi to siedemdziesiąt cztery minuty.

– To tylko dowodzi, że czuje pociąg do skrytego Dominującego, nawet jeżeli złamas nie wiedział, co robi. Pytałeś ją? Wprost? Zamiast owijać w bawełnę?

– Miała dziewczynę w college’u. Parę miesięcy lekkiego wiązania, ale swojemu chłopakowi nie pozwalała na nic.

Puścił kierownicę i usiadł prosto, wyciągając ręce.

– I rzuciłeś Serenę dla tego?

Tego? Dla Diany. Serena była dzieckiem i nasz czas już minął. Kiedy ostatniego dnia ją zламаłem, skończyłem z nią. Diana była kobietą i była wieczna. Kochałem ją. Spędziłem z nią jedną noc i godziny przy stole negocjacyjnym, walcząc z nią, i kochałem ją.

Pomiędzy przejażdżką rowerową w Central Parku a siedzeniem z Charliem w klubie, kiedy popijając whiskey, opowiadałem mu, że zamierzam się z nią ożenić, minął prawie rok. Diana była moim niebem i błyszczała jak gwiazdy.

– Człowieku, nigdy nie będziesz się czuł dobrze we własnej skórze – powiedział Charlie, opierając się z powrotem o cypel Lower Manhattanu, przynajmniej tak to wyglądało.

– To kit, który sobie wciskamy – odparłem. – Usprawiedliwienie. Nie potrzebuję wymówki i nie potrzebuję stylu życia, żeby mieć życie.

– Płać składki członkowskie w Lochu – poradził, po czym łyknął drinka.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Zapłacę za ciebie. Przyjdzie dzień, kiedy nie dasz rady dzielić się władzą kolejnej nocy.

– Dam radę.

Uśmiechnął się. Nawiasy wokół jego ust pociemniały, nie golił się od paru dni.

– Dasz radę? Przyjacielu, nigdy nie kwestionowałem twojego męstwa.

– Dobry pomysł. – Zamieszałem whiskey na dnie szklanki. – Mógłbym ją złamać, jasne.

Myśl o tym skreśliła mi wnętrzości razem z drinkiem. To było zbyt piękne. Wyobrazenie sobie, jak klęczy z rękoma za plecami. Jaja zawiązały mi się w supeł.

Pozbyłem się tej myśli. Kochałem ją. Chciałem ją kochać. Potrzebowałem ją kochać, a z chwilą, kiedy uklęknie, będzie dla mnie zerem.

Odstawiłem szklankę.

– To nie byłoby w porządku. Ona nie jest stworzona do uległości.

– Nie możesz postanowić, że będziesz waniliowy do końca życia. To nie jest kwestia wyboru.

– Wszystko jest wyborem. I wybieram ją.

Podniósł drinka do ust.

– Niezła musi być z niej dupa.

## Rozdział 5

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

*Nie mogę być dłużej twoją żoną. Jesteś dobrym człowiekiem. Jesteś dobry dla mnie i mojej rodziny. Nigdy nie odpłacę ci się za to, że nam pomogłeś. Ale zaczęłam czuć się zobowiązana i myślę, że obowiązek i wdzięczność zmąciły mój osąd sytuacji.*

Zaczęliśmy naprawiać szkody w Wydawnictwie McNeill-Barnes od wynajęcia części budynku na umowy krótkoterminowe, każąc personelowi pracować na najmniejszym kawałku przestrzeni, na którym dali się upchnąć. Pięć lat później odzyskaliśmy dwa piętrowe.

Przechadzałem się po apartamencie na poddaszu z bólem ssącym moje wnętrze i sercem zaplątanym w drut. Zbudowaliśmy to razem. Jej ojciec wycofał się z codziennych obowiązków i odszedł do zarządu, podczas gdy my, ona i ja, nadaliśmy interesowi nowy kształt.

– Panie Steinbeck. – Asystentka Diany, Kayti, biegła za mną. Matka wychowująca dziecko w pojedynkę, z kolczykiem w nosie i słodkim uśmiechem, organizowała mojej żonie życie. – Mam wiadomość od...

– Gdzie ona jest?

– Kto? – Kayti pospieszyła za mną.

– Moja żona. – Nie przestawałem iść w kierunku jej biura. Dostrzegłem cień postaci stojącej pomiędzy drzwiami z matową szybą a oknami.

– Zostawiła wiadomość...

Otworzyłem drzwi.

– Steinbeck!

Postać okazała się Zackiem Abramsonem, redaktorem naczelnym działu faktów, który sprawił, że z powrotem staliśmy się liczącym graczem. Zamknął książkę z hukiem i odłożył ją na prosty stolik kawowy w stylu misyjnym.

Diana lubiła ciepłe rzeczy. Ciepłe kolory. Ciepłe światło. Ciepły seks.

– Nie będzie jej – dokończyła Kayti.

Zack był próżnym kutasem, który powinien zostać w teatrze. Cwany i niegodzien zaufania. Miał w zwyczaju patrzeć na ludzi tak, jakby znał ich sekrety, ale tak nie było. Posiadał jednak wspaniały talent edytorski i pomimo wszystko lubiłem tego dupka.

– Powiedziała dlaczego? – zapytałem Kayti.

– Ech, nie, ale...

– Nie powinieneś sam tego wiedzieć? – spytał Zack, najwyraźniej z siebie zadowolony.

– Małżeństwo nie robi z ciebie wróżki. – Położyłem torbę na biurowym krześle mojej żony, bo nikt nie mógł mi tego zabronić.

– Naprawdę ładny garnitur, Adamie.

– Czego chciałeś, Zack, przypomnij mi.

– Yyy, mogę dokończyć? – spytała Kayti.

– Nie – odparował Zack.

– Tak – powiedziałem jednocześnie.

Kayti zatkało tylko na chwilę.

– Diana powiedziała, że nikt nie wie. To były jej jedyne trzy słowa, które miałam ci przekazać. Nikt nie wie. Ale nie chciała zdradzić nic więcej. Nie wiem, o co w tym wszystkim

chodzi. Mam zadzwonić do niej i się dowiedzieć?

– Ja do niej zadzwonię – zapewniłem. – Dziękuję, Kayti.

Skinęła głową i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Chciałeś czegoś? – spytałem ponownie.

Zack wyjął kopertę z kieszeni marynarki.

– Chciałem doręczyć ci to do rąk własnych. Dziękuję za możliwość pracy dla McNeill-Barnes. Biorąc udział w restrukturyzacji, sporo się nauczyłem. Wręczam ci swoje wypowiedzenie.

Nie otworzyłem koperty. Tego ranka i tak dostałem już o jedną pożegnalną wiadomość za dużo.

– Przykro mi, że odchodzisz, ale nie będę próbował cię zatrzymać.

– Dzięki. – Poklepał mnie po ramieniu.

– Masz jakiś powód? Nowa praca? Wyjeżdżasz i zaczynasz prawdziwe życie?

– Moja babcia. W domu rodzinnym w Dayton. Jest chora. Demencja.

– I ty masz się nią zająć? – Zmierzyłem go wzrokiem od jego sztywnych butów po ciut za długie włosy. Nie wyglądał na troskliwego opiekuna, ale przestałem oceniać ludzi po wyglądzie dawno temu.

– Razem z moją matką.

– Rób notatki. To będzie świetna rzecz. Aktor zamienił się w dziennikarza, który zamienił się w redaktora, który zamienił się w pielęgniarza.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Tobie pierwszemu to pokażę.

Ruszył do wyjścia, ale zatrzymałem go.

– Przykro mi z powodu twojej babci. Ale nie zahaczaj już o swoje biuro. Twój laptop zostaje tutaj. Z umowy wynika, że zgłosisz nam wszystkie hasła. Nie każ mi ściągać ci na głowę prawnika. To nudziarz. Poza tym nie chcesz odbierać wezwania do sądu na oczach swojej rodziny.

– Nie martw się, przyjacielu. Nie mam nic do ukrycia. Przekaż Dianie moje uszanowanie. Jej imię ubodło mnie prosto w serce.

## Rozdział 6

### PRZESZŁOŚĆ

Mężczyzna dobiera strój do miejsca i okazji. Kobieta ubiera się, by czegoś dowieść. Kiedy zaprosiłem Dianę na kolację, żeby omówić warunki wykupu Wydawnictwa McNeill-Barnes, by stracić firmę lub ją ocalić, ubrała się, aby coś mi powiedzieć.

Nie chodziło tylko o interesy.

Wątkowaliśmy temat od paru tygodni. Twardo walczyła. Była oddana i lojalna wizji swoich rodziców. Wyglądało na to, że szybciej zatopi okręt, niż zmieni kurs prowadzący wprost na górę lodową.

Ubrała się w nowojorską małą czarną z dekoltem, by raz jeszcze kazać mi wyobrażać sobie jej cycki. Była za młoda na swoje stanowisko i pewność siebie. Mając dwadzieścia trzy lata, zachowywała się tak, jakby jej krągłości pasowały do układanki tego świata.

Widzicie? Nie miała w sobie za grosz uległości.

– Pięćdziesiąt jeden procent dogorywającej firmy nie jest wiele warte, Diano.

Nie byłem szorstki ani kąśliwy, tylko szczery. Zasługiwała na nagą prawdę rzuconą prosto z mostu. Zapracowała sobie na mój szacunek. Chciałem bardziej pomóc jej niż kupić firmę i sprzedać ją na części. Dochodziliśmy do tego etapu negocjacji, kiedy albo mieliśmy dobić targu, albo sobie odpuścić. Gdy w końcu ja powiem „nie” albo ona wreszcie powie „tak”, co wtedy?

– Żyjąca firma jest więcej warta niż kawał cegły.

– A cała backlista Cynthii Wilt? I Nortona Edge’a? Możecie podtrzymać je sztucznie przy życiu z waszym IP.

Na jej twarzy odmalowało się zarówno zaskoczenie, jak i rozczarowanie. Wiele razy napomykałem o aktywach firmy, lecz nigdy o backliście. Domyśliłem się, że zakładała, iż nie znam wartości backlisty i zależy mi jedynie na aktywach rzeczowych. Teraz, kiedy z jej postawy uleciała pewność siebie, wiedziałem, że miała nadzieję użyć tej karty przetargowej w ostatniej chwili. Właśnie jej to udaremniłem.

– Dobijmy targu – powiedziałem.

Od wielu dni przygotowywałem plan. Nie wpadłem na niego świadomie ani nie kazałem go opracować żadnemu mojemu pracownikowi. Obracałem tę pieczęć na wolnym ogniu, żeby zobaczyć, jak się wypiecze. Kiedy zjawiała się w tej czarnej sukience, mój szach-mat nie wypalił. Zakup firmy i wyrzucenie jej z pracy nie wchodziły w grę. Musiałem ją zobaczyć raz jeszcze. I jeszcze. I jeszcze.

– Targu? Lubię to słowo. Miałam je na końcu języka. – Przechyliła kieliszek z winem i przypatrywała się kropłom na stole. – Dobijmy go.

– Wykupię pięćdziesiąt jeden procent i obiecuję procentujące w przyszłości zastrzyki gotówki, kiedy będą potrzebne. Dam wam pięć lat, żebyście byli na plusie.

Uśmiechnęła się, tak jakby gładko poszło. Nie była głupia ani naiwna, tylko podekscytowana perspektywą szansy, nieważne, jak wąła ona była. Wtedy nie wiedziałem, że wyprowadzenie firmy na prostą nie jest tak istotne, jak utrzymanie jej na powierzchni.

– Ale... – Pozwoliłem, by moje słowo zawisło w powietrzu, żeby zobaczyć, czy uśmiech zniknie z jej ust. Nie zniknął. – Ale biorę udział w podejmowaniu codziennych decyzji.

– Mając pięćdziesiąt jeden procent głosów? – Oparła się, stukając palcem w dno

kieliszka.

– Nie zamierzam wybulić takiej forsy, jakiej potrzebujecie, i zostawić ją bez nadzoru.

Nie przyznałem się przed sobą, dlaczego tak naprawdę warunki umowy włączały mnie do firmy. Nie mogłem się jej narzucać. Nie przyjęłaby tego, co chciałem jej dać. Nigdy by do mnie nie przypelzła. Nigdy by całkowicie nie uległa. Miałem dość kobiet, które to zrobiły. Mogłem mieć Serenę z powrotem w każdej chwili. Ale Diana... Diana była niekończącą się fascynacją. Chciałem tylko patrzeć, jak istnieje.

Uśmiechnęła się do siebie i zakryła oczy.

– Co? – spytałem.

Przesunęła dłoń do ust i spojrzała na mnie tak jak nigdy wcześniej.

– Wypiłam za dużo wina.

– Dwa kieliszki? Daj spokój. – Dołałem jej. – Napij się jeszcze i powiedz, co ci chodzi po głowie.

– Przestań! – nakazała ze śmiechem.

– Zaraz zgodzisz się na moje warunki. – Odstawiłem butelkę. – Myślę, że zasługujesz na to, żeby się napić i to uczcić.

Stuknęliśmy się szklami. Zamoczyła usta, odstawiła kieliszek, napiła się jeszcze, wzięła głęboki oddech.

– Skoro będziemy ze sobą pracować codziennie, chcę ci powiedzieć o czymś, co nie daje mi spokoju.

– Będzie wspaniale. Mów. – Odsunąłem talerz na bok i pochyliłem się. – Kontynuuj, proszę.

Ona odsunęła swój talerz i też się pochyliła.

– Kiedy po raz pierwszy się u nas zjawiłeś, sprawdziłam cię.

– Mam taką nadzieję.

– Marine Park na Brooklynie. Rodzina elektryków. Rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałeś pięć lat. Przykro mi.

– Dziękuję.

– Pierwszy z rodziny, który poszedł do college'u. Od zera do milionera. Nigdzie nie doszukałam się pieniędzy. A spójrz tylko na siebie. – Pokręciła głową z niedowierzaniem, jak wiertło drążące bardzo powoli w głąb mnie. Może wiercić, ile dusza zapragnie.

– Teraz się zdradzę i rzucę cię na moją świetlaną historię... Nie zaczynałem od zera. Dziadkowie pożyczyci mi pieniądze na moją pierwszą zaliczkę.

– Masz trzydzieści jeden lat i jesteś singlem. Nie jesteś widywany w damskim towarzystwie.

– Jestem tu z tobą.

– Chodzi o interesy.

– Doprawdy?

Palcem musnęła perły, paznokciem stuk, stuk, stukając o nie. Obrus przesunął się, kiedy kołysała prawym kolaniem tam i z powrotem. Każda kobieta dawała określone znaki, kiedy chciała się pieprzyć. Diana miała ich dziesięć, a ja odkryłem je wszystkie.

– Myślisz, że jestem za stary, żeby być sam? – zapytałem.

– Nie. Jesteś zbyt przystojny, żeby być sam. Zbyt czarujący. Zbyt wytworny.

– Nie przestawaj. Idź na całość.

Uśmiechnęła się, wpatrując w odmęt wina, jej policzki zabarwiły się na różowo. Przygryzła górną wargę i unikała mojego spojrzenia.

„Ona tylko spuściła wzrok. To nie robi z niej uległej”.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że nikt cię jeszcze nie usidlił.  
– Pytasz, czy jestem gejem?  
– To byłaby wielka niesprawiedliwość dla wszystkich kobiet.  
– Nigdy w życiu. Jestem hetero.  
– Bóg istnieje. – Rzuciła mi przelotne spojrzenie, po czym podniosła trunek do ust, tak jakby się za nim chowała.  
– Czy pani próbuje mnie uwieść, zanim dobijemy targu, pani McNeill-Barnes?  
– Właśnie go dobiliśmy. – Odstawiła kieliszek, stukając w jego dno, jak gdyby miała coś do ukrycia. – Możesz mnie pieprzyć na biurku codziennie, od poniedziałku do piątku.  
Potraktowała słowo „pieprzyć” jak kawałek ciemnej, gorzkiej czekolady, połknęła go, zanim zdążyła się w nim rozsmakować.  
– Tylko na biurku?  
– Jeśli tego chcesz.  
„Tego chcesz”  
„Ona chce cię zadowolić”  
„Zamknij się, do kurwy nędzy”  
Dotknąłem jej łydki grzbietem stopy i rozsunąłem jej kolana. Położyła dłonie płasko na stole, otwierając usta w stłumionym okrzyku. Łatwo się podnieciła. Wiedząc to, mogłem wziąć ją na starą, dobrą modłę i polubić to. Nie trzeba robić z tego wielkiego wydarzenia. Nie oznacza to całego życia waniliowego seksu, chociaż już pragnąłem tego najbardziej na świecie.  
– Jest sobota – powiedziałem, przebiegając kciukiem przez jej dłoń i w górę ramienia.  
Rozpłynęła się i ugięła.  
– Udawajmy, że jest poniedziałek – odparła, na wpół przymykając powieki.  
– Ja też cię sprawdziłem. Uczennica Niepokalanego Serca. Siatkarka. Pracowałaś dotąd tylko w McNeill-Barnes. Poznałaś narzeczonego, rzucając Vassar College. Potem rzuciłaś jego. Czemu?  
– Nie mogłam znieść myśli, że mam się z nim pieprzyć co wieczór.  
– Zbyt nudno?  
– Zbyt brutalnie. Traktował mnie jak szmacianą lalkę. Ale dosyć o nim.  
Pogładziłem jej ramię. Nie czułem się ani zadowolony, ani rozczarowany tym, że miał rację, jakiego seksu potrzebowała. Zdążyłem dojść do wniosku, że jest idealna. Już wiedziałem, że wezmę wszystko, co zgodzi się mi dać.  
– Zabiorę cię ze sobą do domu, ponieważ miałem na to ochotę, od kiedy cię poznałem. Ale od teraz jesteśmy współnikami. Nie będę pieprzył cię co dzień na biurku, choć to bardzo kuszące. Mamy ten weekend, a potem zajmiemy się interesami. Zgoda?  
Potarła krawędź kieliszka serdecznym palcem, udając, że się namyśla. Chwyciła szklaną kulę z winem i podniosła ją.  
– Gdzie mam podpisać?  
Poprosiłem o rachunek.



## **Rozdział 7**

TERAŻNIEJSZOŚĆ

*Wydaje mi się, że to przesłoniło mi jasność myślenia.*

*Przepraszam. Muszę tu przerwać. Wiem, co od razu pomyślisz.*

*Nie ma nikogo innego.*

*Nie zdradzam cię i nigdy tego nie robiłam.*

*Nie chodzi o innego mężczyznę. Chodzi o nas. O mnie. O Ciebie. O nas.*

Pogniotłem kartkę tak mocno, że tusz się rozmazał. Nie umiałem strawić tej całej sprawy za jednym zamachem. Mówiła do mnie, a ja nie mogłem się odezwać. Nie pozostawiła mi przestrzeni na niezgodę czy pytania. Zdołałem tylko przystanąć, przeczytać wiadomość ponownie, poddać analizie i wpaść w panikę na przednim fotelu jaguara, patrząc, jak Meatpacking District budzi się do życia i zapełnia gośćmi restauracji oraz spacerowiczami z psami. Dwudziesta druga przy Gansevoort była jak pieprzony karnawał na kocich łbach. Czego chcieli ci wszyscy ludzie?

Zadzwoiłem do jedyne go mężczyzny, któremu mówiła wszystko. Do jej ojca.

– Lloyd? – spytałem, kiedy usłyszałem świszczenie.

– Adam, jak się masz? – Poznałem go głosie, że nie ma o niczym zielonego pojęcia.

Przywitał mnie jak najlepszego zięcia pod słońcem, jak zawsze.

– W porządku. Widziałeś Dianę?

– Od wczoraj nie. Wszystko dobrze?

Skoro nic mu nie powiedziała, może nie mówiła poważnie.

– Tak, wszystko gra. Po prostu nie odbiera wiadomości.

– Pewnie jest w siłowni.

– Racja. Okej. Dzięki.

Rozłączyliśmy się.

Czy coś umknęło mojej uwadze? Wskazówka? Zachowanie, które powinno wzbudzić moje podejrzenia? Czy byłem aż tak ślepy na jej nieszczęście? Przestałem wściekać się na nią i zacząłem na siebie. Potem przestałem jej wierzyć. To było wołanie o pomoc. W takim razie pieprzyć ją, jeżeli prosi się o moje zainteresowanie w taki sposób. Czy nie zwracałem na nią uwagi? Czy chciała więcej kwiatów? Dlaczego nie poprosiła? Czemu nie powiedziała mi nic wcześniej, zanim musiała uciec się do takiego gównianego posunięcia? Kiedy to się zaczęło? Co mi umknęło?

Wysłałem setną wiadomość.

Chodzi o dziecko?

## Rozdział 8

### PRZESZŁOŚĆ

Znów była u ojca. Mieszkał w apartamencie składającym się z trzech pokoi i kwater służby. Na piętnastym piętrze górującym nad Avenue. Walczył, żeby zatrzymać spółdzielnię, kiedy Wydawnictwo McNeill-Barnes prawie zbankrutowało, ale to właśnie tutaj razem z żoną ułożyli sobie życie i uparł się, by umrzeć w miejscu, gdzie żył.

Jakie to romantyczne.

Portier przywitał się, pamiętając, jak się nazywam. Skorzystałem z windy. Apartament zajmował całe piętro, więc w korytarzu mieściło się dwoje drzwi. Jedne z powitalną wycieraczką, bogatą sztukaterią, usytuowanym obok stolikiem, na którym stała doniczka z bluszczem, oraz małą mosiężną skrzynką na listy. Drugie były zwykłymi białymi drzwiami z plastikową wycieraczką. Kwatery służby. Zapukałem w białe drewno i czekałem. Szmery. Głosy.

Otworzył Gilbert, ubrany w swój codzienny garnitur z krawatem.

– Panie Steinbeck – powiedział, usuwając się na bok. – Są w kuchni.

Do kuchni przechodziło się przez krótkie półpiętro na tyłach schodów i przez kolejne drzwi. Spacer bliższy niż do drzwi wejściowych. Wiedziałem, że tam będzie, i rzeczywiście była.

Na kuchennym stole stał serwis do herbaty. Diana wyłożyła gołe stopy na krzesło, tak jakby chciała ułożyć się w embrionalne origami. Ojciec siedział naprzeciwko niej. Nie miał przy sobie maski ani butli z tlenem. Jego zdrowie polepszyło się wraz z uzdrowieniem interesów.

– Cześć – rzuciłem.

Miała spuchnięte i zaczerwienione oczy, nadal barwy najjaśniejszego błękitu, przez co podrażnienie i lśniące policzki odcinały się jeszcze wyraźniej. Odłożyła swój czerwony dziennik. Zapisywała w nim pytania. Całe listy pytań.

*Kto decyduje, jaka jest prędkość światła?*

*Czemu niektórzy ludzie nie potrafią śpiewać?*

*Z czego składa się klej?*

*Jakich potrzeba witamin, żeby zrobić witaminy?*

Byłem pewien, że zapełnia strony pytaniami o to, dlaczego musieliśmy przerwać ciążę. Czasami czytała mi swoje wypociny, ale kiedy siedziała zwinięta w kłębek na krześle w kuchni ojca, nie poprosiłem jej o to.

Wyciągnęła do mnie ramiona jak dziecko. W takich chwilach czułem, że moje małżeństwo z nią jest prawdziwą rozkoszą. Wtedy, kiedy mogłem się nią zająć, brać ją na ręce i zanosić na kanapę, podczas gdy ona trzymała głowę na moim ramieniu.

Położyłem ją na sobie na kanapie i przytuliłem.

– To nie twoja wina – powiedziałem, wyjmując chustkę do nosa z kieszeni. – Niczyja wina. To się zdarza.

– Nie znoszę tego – wydusiła z siebie i pociągnęła nosem. – Nie znoszę faktu, że to się zdarza.

– Wiem. Ja też.

– W kółko rozmyślam, kim by była, gdyby urosła.

– Niczym. Nie było jej dane być.

Szlochała jeszcze parę minut, a ja obejmowałem ją, mimo że bolały mnie ramiona i chciało mi się pić. Usłyszałem zza pleców, że ojciec podchodzi do łóżka, krok wciąż miał powolny, mimo że czuł się lepiej.

– Adamie? – odezwała się.

– Tak?

– Powiedz mi. Szczerze. Jesteś zły?

– Oczywiście.

– Nie wydajesz się zły.

Byłem nieszczęśliwy, że kręgosłup naszego dziecka wyrósł poza jego ciałem. Wyniki USG okazały się druzgocące, a decyzja, którą musieliśmy podjąć, złamała mojej żonie serce. Ale to było dobre wyjście. Nie mogliśmy sprowadzić na ten świat osoby, którą czekałoby tylko parę tygodni potwornego bólu, a potem śmierć. Urodzenie dziecka, żebyśmy mogli je poczuć i dotknąć, byłoby samolubne.

Kiedy dokonaliśmy wyboru, nie złościłem się, ponieważ postąpiliśmy słusznie. I ponieważ załamanie Diany otwarło przede mną możliwość, żebym zaopiekował się nią. Kąpałem ją po zabiegu. Głaskałem po głowie i karmiłem. To było na tyle bliskie dominacji nad nią, na ile to możliwe, i ten fakt mnie uspokajał. Szum niepokoju i niezgody, który mi towarzyszył, został zakręcony jak kran.

– Nie lubię widzieć cię w takim stanie – powiedziałem. – To dla mnie najgorsze.

Ułożyła głowę z powrotem na mojej piersi, jakby nie potrafiła na mnie spojrzeć.

– Zawsze będziesz się o mnie troszczył?

Mój Boże. Czemu nie spyta mnie, czy pozwolę słońcu wstawać i zachodzić?

– Zawsze – zapewniłem. – Dopóki tylko mi pozwolisz, zadbam o ciebie.

## Rozdział 9

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

*Część mnie chce cię po prostu usprawiedliwić, ale to nieszczerze. Nigdy mi się nie oddałeś. Albo może nie masz w sobie głębi. W każdym razie nie mogę tak żyć. Chcę więcej. Chcę kochać w pełni, a tak wiele mi brakuje. Nie czujesz tego? Przecież nie może chodzić tylko o mnie. Ty też jesteś w tym małżeństwie. Choć myślę, że nie, nigdy w nim nie byłeś.*

Chodzi o dziecko?

Potem poszedłem znów się powłóczyć, ale tym razem spacer był krótszy. Miałem do przejścia tylko pół przecznicy, które dzieliło mnie od Lochu.

Kiedy zamierzasz ze mną porozmawiać?

Nie możesz tak po prostu mnie ignorować.

Robert dostrzegł mnie, zanim zdążyłem podejść do aksamitnej liny.

– Jasna, kurwa, cholera. – Wyciągnął swoją mięsistą dłoń. Miał na sobie ciemny garnitur, a na nim czarny trencz nakrapiany coraz to nowymi kroplami deszczu.

– Nie dostałeś jeszcze prawdziwej pracy? – spytałem.

– Miałbym to rzucić? Nie ma mowy. – Odpiął linę. – Człowieku, dziewczyny za tobą tęskniły. Ja też, muszę przyznać. Wszyscy ciągle pytali, gdzie się podziałeś.

– Kręciłem się po okolicy.

– Wróciłeś? Na dobre?

– Spotykam się ze starymi przyjaciółmi, nic więcej.

W windzie sprawdziłem wiadomości.

Kiedy zamierzasz ze mną porozmawiać?

Nie możesz tak po prostu mnie ignorować.

Oraz sto wcześniejszych o mniej więcej tej samej treści. Jezu Chryste. Brzmiałem jak chory psychicznie. To nie mogło zadziałać.

Diano. Jeżeli chcesz, żeby pieniądze wyszły na pierwszy plan, możemy tak postąpić. Możemy zrobić wszystko, co robią ludzie, kiedy gorzknieją. Ale nie mogę uwierzyć, że tego chcesz. Wiem, ponieważ przejrzałem skrzynki odbiorczą i nadawczą twojego maila. Całą twoją korespondencję. Żadnych prawników. Nie przelałaś żadnych pieniędzy i nie zmieniłaś żadnego hasła. Albo świetnie działasz w ukryciu, albo jesteś wciąż tą samą szczerą, bezpośrednią kobietą, którą znam. Najwyższa pora, żeby zarzucić te gierki. Dość...

Pomyślałem, żeby nie klikać „wyślij”. Właśnie przyznałem, że poświęciłem pół popołudnia na śledzenie jej. Stwierdziłem, że życie jest brutalne. Zobaczyłem, co chciałem zobaczyć, i zostawiłem jej życie takim, jakie było. Mogła zmienić hasła, jeśli to jej się nie podobało.

Winda stanęła. Kliknąłem „wyślij”, a drzwi otworzyły się, kiedy pod wiadomością

wyświetlił się komunikat: „DOSTARCZONO”.

Koniec. Napisałem już wszystko, co chciałem dziś napisać.

Wyrząłem przez próg windy. Wszystko wokół pomalowano na wściekłą czerwień.

## Rozdział 10

### PRZESZŁOŚĆ

Straciłem cnotę na ławce w parku w wieku piętnastu lat. Blaire była czternastolatką, uczennicą ostatniej klasy w gimnazjum Matki Boskiej Zielnej. Ja chodziłem do pierwszej klasy liceum Naszej Pani Najświętszej Krwi. W Zielnej uczyliśmy się razem, a kiedy skończyłem szkołę wcześniej, mieliśmy złamane serca i poczuliśmy nagłą potrzebę, jak to nastolatki.

Przebiłem ją na tamtej ławce. Pod jej plisowaną spódniczką i podkolanówkami, wciśnięci w róg parku, tuż po zachodzie słońca. Kontrolowałem ruch jej bioder. Kiedy poruszyła się bez mojego polecenia, miałem niepokojące poczucie, które potrafiłbym opisać jedynie w taki sposób, że coś jest nie tak.

Zrobiliśmy to jeszcze parę razy, a potem zerwaliśmy. Najlepsza przyjaciółka mojej matki, Irene, uwiodła mnie kilka miesięcy później, dostrzegając we mnie coś, czego nie zdołała zobaczyć Blaire. Irene powiedziała: „Zrób ze mną, co chcesz. Jesteśmy zwierzętami. Tak mnie potraktuj”.

Zatem tak zrobiłem. Nigdy nie oglądałem się za siebie. Do czasu Diany.

Po kolacji, kiedy ubiliśmy nasz pierwszy interes, zabrałem ją do siebie na Murray Hill. Na tylnym siedzeniu taksówki założyła nogę na nogę i pomalowała usta szminką. Ręce jej się trzęsły. Czy wiedziała, z kim ma do czynienia? Prześwietliłem jej przeszłość; czy ona zrobiła to samo ze mną? Czy słyszała, że jestem sadystą? Dominującym? Lubiącym karać skurwielem?

Miałem nadzieję, że tak – i że mimo wszystko zdecydowała się to zrobić.

Energicznie zamknęła torebkę, a ja szepnąłem jej do ucha dominującym tonem:

– Rozstaw nogi i dotykaj się.

Spojrzała nie na mnie, ale w lusterko wsteczne na przedniej szybie.

– Taksiarz jest tuż obok. – Nie była rozbawiona ani onieśmielona. Po prostu nie chciała zrobić tego, co jej kazałem.

Spytałem sam siebie, jak bardzo jej pragnę, i doszedłem do wniosku, że na tyle mocno, by zaryzykować naszą umowę. To ja ponosiłem większe ryzyko, nie ona.

Moje mieszkanie było na samej górze, z ogrodem na dachu. Kupiłem je z zamiarem odrestaurowania i sprzedania, ale umowa wynajmu lokalu przy Lexington się skończyła, więc postanowiłem je zatrzymać.

Zamknąłem drzwi i zapaliłem światła. Miejsce było nieskazitelne, ale i tak wolałem się upewnić, podążając za jej wzrokiem po oknach, meblach, kręconych schodach prowadzących na górne piętro.

– Bardzo ładnie – powiedziała.

– Dziękuję. – Nie widziałem świata poza nią, poza jej stopami ustawionymi prostopadle do siebie i długimi nogami pod łukiem bioder. – Widok stąd też jest dosyć dobry.

Położyła torebkę na stoliku.

„Spokojnie zdejmij ubranie, połóż się na stoliku kawowym, na plecach, i rozłóż nogi, żebym mógł zobaczyć twoją pizdę”.

Ugryzłem się w język.

– Napijesz się czegoś?

– Wody, poproszę.

Poszedłem do kuchni i wróciłem z dwiema szklankami. Jej sukienka leżała na krześle.

Ona stała na środku mojego salonu, owinięta w koc.

– Nie ma zasłon – zauważyła cicho, stojąc przed gołymi oknami.

„Zrzuć koc i pokaż Nowemu Jorkowi swoje ciało”.

– W sypialni są żaluzje.

– Na górze?

„Wczołgaj się po schodach. Drugie drzwi po lewej. Czekaj na mnie w łóżku z dupą szeroko rozłożoną i uniesioną. Najpierw wezmę ją. Wolno ci przygotować ją na to palcami, jeśli będziesz musiała. I zaufaj mi, będziesz musiała”.

Dałem jej wodę. Wysunęła dłoń spod koca i wzięła szklankę. Wypiła, przyciskając etolę z koca do piersi. Oddała mi szkło, a ja odłożyłem je na stół obok mojego. Potem szybko, zanim zdążyła zmienić zdanie i nim ja zdążyłem to przemyśleć, podniosłem ją, owinięta w koc, i wniosłem po schodach.

Położyła dłonie na moich policzkach i przytknęła nos do mojego. Jej perfumy pachniały pomarańczami i orchideami. Gdy dotarliśmy do sypialni, wymsknęła mi się i stanęła, nadal opatulona kocem. Zasłoniłem żaluzje i zapaliłem nocną lampkę.

– Dziękuję – rzekła.

Kiedy zatrzymałem się przed nią, zadarła podbródek i energicznie odgarnęła włosy z twarzy. Zabrałem koc, odkrywając bordową koronkę i ciało, które sprawiło, że mój kutas zaczął napierać na spodnie. Poszła na całość. Biustonosz podnosił i zbliżał do siebie jej cycki, a pomiędzy nimi dostrzegłem małe kryształowe serce. Majtki od kompletu miały kształt litery „T” oraz identyczne kryształowe serduszko pośrodku.

Chwyciła moją marynarkę i zdjęła ją ze mnie, a ja złapałem ją za nadgarstki.

– Daj mi chwilę – powiedziałem.

– Nie podoba ci się?

– Na razie chcę na ciebie popatrzeć.

To była prawda, ale potrzebowałem także wymyślić parę scenariuszy, zanim zaczniemy. Musiałem mieć poczucie, że każda najmniejsza rzecz, która się wydarzy, została przeze mnie zaplanowana i zarządzona.

Rozwiązałem krawat, nie odrywając od niej wzroku. Marynarka. Koszula. Odpinałem pasek, kiedy znów wyciągnęła ku mnie rękę, a ja ponownie chwyciłem ją za nadgarstek. Zamarła. Nie powinna mnie dotykać bez pytania, choć w zasadzie mogła robić, co jej się żywnie podoba. Zareagowałem zbyt gwałtownie.

Pocałowałem wewnątrz jej ramienia, rozluźniła się.

– Przyniosłam kondomy – powiedziała.

„Padnij na kolana. Wyjmij mojego kutasa. Załóż ręce za plecy i otwórz usta, żebym mógł przelecieć twoje gardło. Złapiesz oddech, kiedy będę chciał, żebyś wypowiedziała moje imię”.

– Okej – odparłem, ustami wspinając się po jej ramieniu, szyi, uchu, a w końcu pocałowałem ją po raz pierwszy w usta.

Była delikatna i w sam raz uległa. W pocałunku posmakowałem jej wina, jej wody, jej ambicji i jej lojalności.

Już przepadłem.

## Rozdział 11

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

*Za każdym razem, kiedy pomyślałam o tym, żeby cię zostawić, czułam dwie rzeczy. Najpierw ulgę. Ale potem martwiłam się o McNeill-Barnes i nie mogłam tego zrobić. To nie jest powód, żeby z kimś zostać. Wiem, że potrafisz to zrozumieć. Umiemy rozpracowywać biznesy, ale nie potrafimy rozpracować ciebie. Nie mam poczucia, że jesteśmy z sobą blisko. Kiedy przebywamy w tym samym pomieszczeniu, czuję się samotna jak nigdy w życiu.*

Nie przepadałem za klubową sceną, nawet gdy jeszcze należałem do towarzystwa. Nie lubiłem hałasu i chaosu. Rozumiałem, że taką wolną amerykankę trzeba było trzymać w ryzach, ale wolałem intymną atmosferę.

Loch to było zło konieczne. Klub działał jak organizacja rządząca się zasadami, które poza murami tego przybytku uznano by za zniewagę.

Wszystko było dozwolone, w ustalonych granicach i w zależności od miejsca. Na dole, w prawdziwym lochu, nic nie było zabronione. Piąte piętro, gdzie zabawiali się dominujący mężczyźni i uległe kobiety, cechowało się odrobiną blichtru i chaosu, ale sceneria była bardziej stonowana, a atmosfera spokojniejsza. Bar. Rząd skórzanych kanap. Kilka pokoi w kularach.

– Adam? – spytał zszokowany barman. Norton był aktorem i Domem. Uścisnąłem mu rękę ponad barem. – Co się dzieje?

– Lepiej nie każ mi zaczynać.

Postawił kieliszek na serwetce na kontuarze. Obok mnie siedział młody mężczyzna o szarych oczach i staromodnej fryzurze, rozmawiał ze starszym człowiekiem, którego rozpoznałem. U stóp starszego widać się kobieta w obroży. Trzymał ją na smyczy, mocno.

– Tęskniliśmy za tobą. – Norton nalał mi szota. – Jak ci służy małżeństwo?

Uniosłem kieliszek. Czy muszę odpowiadać? Tak, i musiałem skłamać. Nie chciałem, żeby wiedział o porannej wiadomości. Wciąż miałem nadzieję, że to był duży błąd w ocenie sytuacji. Zdałem sobie wtedy sprawę, że nie mogę powiedzieć barmanowi, iż żona ode mnie odeszła.

– Dobrze.

Pomieszczenie wychodziło na tyły dystryktu. Okna działały tak, byśmy mogli sięgnąć wzrokiem na zewnątrz, lecz nikt nie mógł zapaść ciekawskiego żurawia do środka. Tak było lepiej, zwłaszcza że senatorka klęczała na czworakach, pogrążona w głębokim zniewoleniu, podczas gdy jej poziom dopaminy szybował, a ból i przyjemność zlewały się. Była w niebie. Zazdrościłem jej Domowi. Zdobycie suba w tym miejscu to najsilniejszy narkotyk.

– Jak się ma pani? – spytałem Nortona.

– Niegrzecznie. – Poruszył brwiami. Wraz z żoną pracowali za barem. Ona nosiła obrozę i nazywała go panem, szorowała podłogi i ścierała błat, kiedy jej kazał.

– Gdzie jest?

– Dostała pracę, jest graficzką. Zarabia teraz więcej ode mnie.

– Świetna robota. – Rozejrzałem się po kanapach. Rząd za rządem, i stoły. Nie chciałem rozmawiać o cudownie perwersyjnym małżeństwie Nortona, zwłaszcza że jego uległej żonie niczego nie brakowało. Zbyt bliskie tego, czego pragnąłem. – Widziałeś Charliego?

– Tak. Jest na rekonwalescencji w czwórce.



– Dzięki.

Zabrałem drinka i ruszyłem w stronę pokoiów rekonwalescencji. Po drodze witały mnie uściski i jowialne poklepywanie po plecach. Henry zaproponował mi rundkę ze swoim subem. Odmówiłem.

Czwórka miała czarne skórzane „X” na drzwiach, a pośrodku mosiężną cyfrę „4”. Zapukałem delikatnie, spodziewając się, że nie otworzy, jeżeli w środku będzie intensywnie.

– Proszę.

Uśmiechnąłem się, kiedy usłyszałem akcent, i otworzyłem drzwi.

– O cholera – powiedział.

Naga kobieta leżała na jego kolanach. Jej tyłek był posiniaczony i czerwony, tłusty od kremu łagodzącego. Miała zamknięte oczy i uśmiech od ucha do ucha.

– Nie postawiłem tu nogi od tyłu lat i to jedyne, co masz mi do powiedzenia? – Zamknąłem za sobą.

– Wyglądasz, jakby ktoś cię wyzymał, kolego. Carrie, spójrz, kto przyszedł.

Carrie otworzyła oczy i poznała mnie. Dawno temu spędziliśmy razem tydzień.

Wyciągnęła ku mnie dłoń.

– Sir, miło znów cię widzieć. – Wymieniliśmy uścisk dłoni na tyle, na ile było to możliwe, zważając na okoliczności. Przekręciła się na plecy. – Napijesz się czegoś, panie?

– Wody sodowej. I przynieś Adamowi whiskey. Potem musisz odpocząć. – Pieszczotliwie przytknął palec do czubka jej nosa.

Charlie wyróżniał się na tle innych Domów. Nie mógł pieprzyć, ale potrafił być zarówno okrutniejszy, jak i delikatniejszy od każdego z nas.

– Co się stało? – spytał, kiedy Carrie wyszła.

Po raz pierwszy od rana chciałem o tym porozmawiać.

## Rozdział 12

### PRZESZŁOŚĆ

Nadeszła pora, kiedy zakrwawione kłęby papieru i serwetek przestały pojawiać się w śmietniku w łazience, a Diana chodziła po biurze jak normalna osoba. Raz przez szybę sali konferencyjnej zauważyłem, że się śmieje. Przechodząc tamtędy, przyglądałem się, jak rozmawia z Zackiem. Stała z założonymi rękami i nogami rozstawionymi na szerokość ramion. Jej oczy błyszczały, kiedy wsłuchiwała się w to, co mówił; promień słońca pochwyił zmierzwiony włos i odbił się od niego, jakby z nim igrał. Miała na sobie bardziej dopasowane ubranie niż worki, które przywdziewała po tym, jak straciliśmy dziecko. Nie sposób było oderwać od niej wzroku.

To była moja Diana.

Otworzyłem drzwi.

– Jesteś gotowa na Easton?

– Tak! – Zebrała stertę papierów.

– Do ataku, rekinie – powiedział Zack.

Podskoczyła, dosłownie ruszyła na korytarz w podskokach.

– Wyglądasz... jak to powiedzieć? – Spojrzałem w górę, drapiąc się po głowie, jakby zabrakło mi słów, jakbym się znalazł na poziomie ucznia drugiej klasy podstawówki.

– Ślicznie?

Szliśmy korytarzem.

– Oczywiście, ale też... – Położyłem rękę na drzwiach z matową szybą do sali konferencyjnej numer cztery. – Może po spotkaniu.

Popchnąłem drzwi i przepuściłem ją. Spotykaliśmy się w sprawie rozbudowy papierni z prowincjonalną radą do spraw stosunków pracy. Miało być ich czworo. Burmistrz Easton. Dwoje podrzędnych PR-owców. Jedna nadzwyczaj pieniacka i ostra prawniczka w dopasowanej marynarce i butach na niskim obcasie. Rozmowa zesłała na niekorzystne tory po pierwszej minucie błahej wymiany zdawkowych uwag.

– Celem naszym – zaczął łysiejący burmistrz w brązowym garniturze – i naszego ekonomy, jeżeli wolicie, jest uzyskać od państwa gwarancje, że wszystkie nowe posady zostaną obsadzone mieszkańcami Easton.

– Nie możemy wam tego zagwarantować – odparłem. – Przynajmniej nie w każdym przypadku.

– Dlaczego nie? – zaświergotała specjalistka PR, z wąskimi ustami i prostymi brązowymi włosami. – Bezrobocie wynosi u nas dwanaście procent. Jeżeli mamy sprzedać posiadłość pod rozbudowę papierni, nasze miasto musi mieć pewność, że Wydawnictwo McNeill-Barnes zapewni pracę, w zamian za co my możemy zagwarantować ulgi podatkowe.

– Nie możecie tak po prostu wjeżdżać z budową i w żaden sposób nie przysłużyć się społeczności – wtrącił polityk.

Młodsza kobieta z końskim ogonem, która siedziała obok niego, świdrowała mnie wzrokiem tak, jakby chciała wypalić we mnie dziurę. Przysłuchując się brązowemu garniturovi, jak mówi o swoim poparciu wyborczym, wygrzebałem jej imię.

Becca. Asystentka. Świeżo zatrudniona, prosto z college'u.

– Proszę przedstawić im nową podstawę podatku dochodowego – powiedziałem. – Opowiedzcie, że zamieniamy porzucone zadupie w działający zakład przemysłowy. Nie możemy

przyrzec, że czterysta etatów trafi wyłącznie do miejscowych, stanowiska kierownicze trzeba będzie zapłacić pracownikami z Manhattanu.

Nasz plan polegał na tym, by ściągnąć tam doświadczonych ludzi w charakterze tymczasowych kierowników i wyszkolić miejscowych, ale chcieliśmy przedstawić to jako ustępstwo dopiero na późniejszym etapie negocjacji. Nie zamierzaliśmy tak wcześnie wyciągać asa z rękawa.

– Zrobimy, co w naszej mocy – zapewniła Diana jak na zawołanie. Była dobrym gliną, jak zwykle. – Możemy przeprowadzić rekrutację w pierwszej kolejności wśród miejscowych.

– Chcemy mieć to na piśmie – odezwała się prawniczka. – Liczby. Na zachętę.

– Nie. – Zamknąłem teczkę.

– Proszę. – Diana wręczyła jej kartkę. – To wykaz lokalnych inicjatyw. Możemy postawić park i zapewnić na miejscu opiekę nad dziećmi w przystępnej cenie.

Prawniczka nawet nie spojrzała na listę.

– To nie wszystko – kontynuowała Diana, stukając w papier. – Proszę wziąć to pod uwagę. Mamy sporo do zaoferowania, państwo również.

– My. Mamy. Ludzi. – Prawniczka dźgnęła kartkę palcem po każdej kropce.

– Raczej macie istniejącą budowę nieopodal naszej bieżącej lokalizacji. – Oparłem się i założyłem nogę na nogę, kostkę na kolanie. Mogłem to robić cały dzień. – Macie talent. A my musimy wprawić go w ruch. Potrzebujemy ludzi, którzy znają się na maszynach i oprogramowaniu. Potrzebujemy logistyków, którzy wiedzą, jak transportować ten konkretny produkt. Nie chodzi o obsadzenie stołków, ale o odpowiednich ludzi na odpowiednim miejscu. Uwierzcie mi. Już to przerabiałem.

– Inwestor-drapieżca – zadrwiła Becca. – Nie tworzy pan miejsc pracy. Jest pan jak mały chłopiec, który kupuje zabawki tylko po to, żeby wysadzić je w powietrze.

Becca najwyraźniej dała się ponieść ferworowi dyskusji. Nie wziąłem jej przytyku na poważnie i byłem gotów przejść do następnego punktu, kiedy Diana pochyliła się, jakby chciała rzucić się na stół. Nie widziałem, by emanowała taką energią od czasu, gdy postawiono naszemu dziecku diagnozę.

– Tak się składa, że ten drapieżny inwestor to najlepszy człowiek, z którym miałam zaszczyt dzielić biuro. Jest szczerzy i uczciwy. Patrzy dalekosięźnie. Dostrzega wartość tam, gdzie inni widzą tylko straty. Jest rozważny i dobry, powinna mu pani okazać odrobinę szacunku.

Becca przestała być blada, poczerwieniała na twarzy.

Moja żona zebrała papiery i wstała.

– Wszelkie potrzebne informacje znajdą państwo w folderach. Chciałam podziękować wszystkim za przybycie. Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia.

Wyszła. Drzwi zatrzasnęły się za nią.

– Nie przejmuj się nią – powiedziałem do Bekki. – Później zwołamy kolejne spotkanie.

Skinąłem głową wszystkim zebranych, paru z nich uścisnąłem dłoń i poszedłem do biura Diany. Już tam była, przekładając przedmioty na swoim biurku niczym generał rozmieszczający wojska na polu bitwy. Zamknąłem drzwi.

Żadne słowa nie mogły opisać, jak bardzo się cieszyłem, widząc powrót mojej Diany.

– Nie musiałaś bronić mnie przed tymi drobnymi przytykami – powiedziałem.

– Przepraszam, ale pieprzyć ich. Oni...

Ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem ją. Nie dotykałem jej od czasu straty dziecka. Nie całowałem nigdzie prócz policzków. A teraz, czując dobitnie jej perfumy i dotyk skóry, pożądanie znów we mnie wezbrało.

Odsunęła się, dysząc, z zaróżowionymi ustami.

– Jezu, Adamie.

Podniosłem jej kolano i zaplotłem jej nogę wokół mojego pasa, napierając na nią wzwozem. Zassała powietrze i jęknęła. Znałem i uwielbiałem ten jęk.

– Nie powinniśmy. Brak profesjonalizmu – stwierdziła, jakby nie potrafiła skleić pełnego zdania. Nie mogłem jej w tym pomóc.

– Kocham, kiedy się wściekasz. – Pchnąłem mocniej, przesuwając kutasem wzdłuż jej szpary.

„Twoja przyjemność należy do mnie. Dojdiesz, kiedy ci na to pozwolę, wstrzymaj się, aż ja będę szczytował”.

– Mogę sprawić, że dojdiesz w siedemnaście minut. Rozszerz nogi. – Powiedziałem to swoim dominującym tonem. Nie miałem takiego zamiaru.

– Zaczekaj. Nie.

„*Nie* podczas sceny nie oznacza *nie*. Wypowiedz słowo bezpieczeństwa albo błędnie odpowiedz na ustalone pytanie. Wtedy wszystko się zatrzyma”.– Co? – Zniecierpliwienie w moim głosie musiało być wyraźne, bo jej reakcja była ostra.

– Ja... Po prostu z moim ciałem działy się okropne rzeczy. Wciąż nie czuję się zdrowa i nie mam ochoty... Nie mam ochoty na zbliżenia, a ty nie masz prawa się na mnie wściekać.

Puściłem jej nogę i wypuściłem ją z objęć.

– Nie wściekam się.

– Masz taki głos...

– Byłem zaskoczony. To wszystko. Wydawało mi się, że chciałaś.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj.

– Może w przyszłym tygodniu? Niech będzie w przyszłym tygodniu. – Położyła mi dłoń na piersi, przebiegła palcami po skraju krawata i wygładziła go. – Dziękuję. Wiem, że jestem kłopotliwa.

– Wszystko z tobą w porządku. Chodźmy. Teraz ty możesz być złym gliną.

Żeby oddać jej sprawiedliwość, muszę przyznać, że uprawialiśmy seks za tydzień. W środę wieczorem. Miała na sobie podwiązki i koronki, doszła dwa razy, mistrzowsko ssła mi fiuta i zasnęła w moich ramionach. Było prawie normalnie przez następne dwa lata.

## Rozdział 13

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

*Jestem nieszczęśliwa.*

*Muszę to skończyć, zanim zacznę cię nienawidzić.*

– Stary, i nic nie wiedziałeś? Żadnego przeczucia? Daj spokój. Nie stało się coś, co dałoby ci do myślenia, że pieprzy się z innym gościem?

Charlie pozwolił swojemu subowi na drzemkę, a my znaleźliśmy mały stolik przy oknie, o który oparł łaskę. Zaczęła się zimowa plucha, kiedy wyjawilem moją historię, a klubowicze i nocne marki znalazły schronienie, zostawiając za sobą zimne, puste ulice.

– Nie zdradza mnie.

– Chyba w to nie wierzysz.

– Wierzę.

Odwrócił wzrok, podrygiwał prawą nogą.

– Wiesz, co się stało, kiedy oberwałem kulkę, prawda? Z moją dziewczyną? Moim subem? Zaobrożowałem ją cały rok wcześniej. Byliśmy razem piętnaście lat i ani razu nie obchodziło ją, czy ją przelecę, czy nie. Ale kiedy nie mogłem? Kiedy mi go odstrzelili? Nie wyrabiałem się z dawaniem jej klapsów na ten jej czerwony tyłek. Poprosiła, żebym się nią podzielił. Błagała. Już wtedy puszczała się z czterema innymi. Czterema. Nie można ufać kobietom, gdy o coś proszą. Nigdy tego nie chcą.

– Masz do czynienia z dość specyficzną grupą kobiet.

– Pieprzyłeś ją regularnie?

– We wtorki. Pieprzyłem ją we wtorek.

– Doszła?

– Tak.

– Ty doszedłeś?

– Co?

– Nie pytam, czy miałeś wytrysk. Ale czy doszedłeś? Podobało ci się? Czy pieprzyłeś się na misjonarza, w myślach zatykając jej usta pięścią?

Oparłem się na krzesło i wyjrzałem przez okno. Na Manhattanie nigdy nie zapadały prawdziwe ciemności, co najwyżej dzielnica miała inny odcień. To, o czym myślałem we wtorek wieczorem, nie było tym, co robiłem. Już od dawna.

Charlie pochylił się i ściszył głos.

– Może choć raz w życiu pomyślisz, że ona jest uległa. A ty jej nie zaspokajasz. Może?

„Nie. Kocham ją”.

– Żyjesz w Lochu, tak jakby świat na zewnątrz nie istniał.

– W porządku, posłuchaj. – Charlie odstawił kieliszek, jakby nagle zebrało mu się na powagę. – Wiesz, myślałem, że popełniasz błąd, ale rozwód ci nie zaszkodzi.

– Nawet nie odpowiada na moje wiadomości.

– Mamy jeszcze dom w Montauk – ciągnął Charlie, jakbym wcale się nie odezwał. – Weź tam suba. Jest przynajmniej z tuzin tych, które cię pamiętają, i tuzin tych, które o tobie słyszały. Wybierz kogoś. Wyjedź na trzydziestodniową rundę, tak jak dawniej robiłeś.

Parsknąłem cicho śmiechem.

– Szlag. Trzydziestodniowe rundy. To były kłopoty.

– Stary, wystarczyło im czasu, żeby zakochać się w tobie na zabój.

Nie. Nie było żadnych „ich”. Tylko jedna się zakochała. Ostatnia. Serena. Urwało się tuż przed tym, jak poznałem Dianę, i nie skończyło dobrze. Serena była za młoda, była dziewicą, chciała Doma na stałe. Nie interesowała mnie miłość z subem. Świat, w którym żyjemy, nie został stworzony do miłości. Wymyślono go dla intensywnych doznań, bólu, przyjemności, kurtuazji i rytuału.

– Nie taki był plan. Plan zakładał dość czasu, żebym dowiedział się, jak się nimi bawić, ale nie dość, bym zdążył się znudzić. Mówiłem o tym bez ogródek.

Potrząsnął przecząco głową, jakby zabrakło mu słów na to, jaki byłem tępy.

– Główny budynek stoi pusty. Przeprowadź licytację i pojedź tam. To będzie terapeutyczne.

Mój telefon zawibrował, przesuwał się o parę cali po stole.

Dotknąłem go.

To była moja żona.

## Rozdział 14

### PRZESZŁOŚĆ

Serena oszałamiała. Róża na długiej łądyżce, ogołocona z kolców. Różowe płatki spowijały ciasno pizdę, której nie dotknął żaden mężczyzna, długie brązowe włosy sięgały szczytu jej stwardniałych sutków. Ręce trzymała wzdłuż tułowia, a oczy – brązowe, wiedziałem to z dossier – skromnie wbiła w moje buty.

– Charlie powiedział mi, że tu jesteś – zacząłem. – Ale muszę to usłyszeć od ciebie, jak mówisz to własnymi słowami. To, co mogę zrobić tobie i dla ciebie, wymaga wyraźnej zgody.

– Podpisałam kontrakt. Przygotowywałam się do studiów prawniczych. Rozumiem go.

Rzuciłem teczkę na biurko. Tylne drzwi za moimi plecami były otwarte. Słyszałem, jak fale dobijały wściekle do brzegu. Celowo zostawiłem niezamknięte. W październiku niebo nad Montauk było mdłoszare jak dach z cyny, a wiatr znad oceanu przywiewał pierwszy chłód. Na udach zrobiła jej się gęsia skórka, ale ona sama nie poruszyła się, nie śmiała nawet zadrzeć. Niewygoda, bezruch, kiedy owiewało ją zimno, uczyniły jej uległość szczerą.

– Twoimi własnymi słowami – podkreśliłem, zbliżając się do niej. – Poszłaś do Charliego. Dlaczego?

– Słyszałam, że on... – Przerwała i zamilkła ze wstydu. – Podpisałam. Jest na papierze.

– Musisz to powiedzieć.

Przełknęła ślinę.

– Że trenuje uległość. Tak słyszałam. Więc poszłam do Lochu w otwartą noc, żeby zobaczyć, czy uda mi się go znaleźć.

– Pominęłaś jeden krok.

Stałem na tyle blisko, żeby czuć zapach jej szamponu oraz napięte nerwy.

– Chcę usłyszeć całą historię. – Przesunąłem palcem pod jej brodą, zmuszając ją, by podniosła wzrok i spojrzała na mnie. Miała metr siedemdziesiąt osiem, ja metr osiemdziesiąt pięć, więc musiała mocno zadrzeć głowę. Oblizała dolną wargę. – Od początku. Nie musisz się niczego wstydzić.

Poczułem na palcu, który wciąż trzymałem pod jej brodą, zwiększony ciężar. Rozluźniła się. Potrzebowała już tylko pozwolenia, żeby wytłumaczyć, jak dowiedziała się, kim jest. Masochistką pierwszej klasy. Uroczą i wykształconą młodą kobietą, która lubiła być łamana bólem.

– Spotykałam się z moim chłopakiem Keithem. Chodził do szkoły dla chłopców kawalek dalej.

– Gdzie to było?

– Brooklyn. Bay Ridge.

– Mów dalej.

– Pewnego wieczoru całowaliśmy się u niego w pokoju. Kilka lat temu. Jego rodziców nie było, więc myślał, że zaciągnie mnie do łóżka. Ja też tak pomyślałam. Ale to mnie nie kręciło. On mnie nigdy nie kręcił, więc nie pozwalałam się tknąć. Ale tym razem? Wcisnął mi ręce pod spódniczkę, stwierdziłam, że mu dam. Wsunął we mnie palec, ale byłam sucha. Zawsze sucha. Wydawało mi się, że po prostu tak już mam. Że to normalne.

– Jesteś tu bezpieczna – powiedziałem, opierając się o biurko. Chciałem, żeby poczuła się bezpiecznie, ale nie swobodnie. Istnieje pewna różnica.

– Keith, no cóż, nie sądził, że to normalne. Powiedział, że jeżeli będę się zachowywać jak dzieciak, potraktuje mnie jak dziecko. Dał mi lanie na środku jego pokoju, a ja wpatrywałam się w sztandary drużyny Yankees. Wyzywał mnie. Powiedział, że jestem oziębła. Ściągnął mi majtki i dalej dawał mi klapsy. Byłam... Moja cipka... – Zacięła się na tym słowie, ale prędko wzięła się w garść. – Czułam się naprawdę dobrze. I byłam mokra.

– Co on zrobił?

– Uciekłam, zanim zdążył znów mnie tam dotknąć. – Przerwa. – W cipkę.

– Mów: pizda. – Wyglądała na zbulwersowaną. To sprawiło, że kutas mi stwardniał. – Cipki są słabe. Pizdy są potężne. Masz coś potężnego. Teraz dokończ.

– Myślałam, że jestem szalona albo chora. Zaczęłam więc szukać w internecie.

Tu skończyła. Reszta należała do historii. Poznała ludzi, którzy znali innych, i odszukała Charliego, który używał słowa „cipka” jako inwektywy. Przeszkolił ją, ale nie mógł jej wydymać. Wciąż pozostawała dziewicą. To było moje zadanie i moja przyjemność, żeby jej ulżyć. Miałam na to trzydzieści dni i myślałam, że wykorzystam dwadzieścia dziewięć tylko dlatego, że mogłam.

– Jesteś szalona i chora, ale nie musisz być nieszczęśliwa.

– Tak, panie.

– Masz słowo bezpieczeństwa?

– „Montana”.

– Z jakiegoś powodu?

– Nie znoszę tego miejsca.

– Nigdy tam nie byłem.

– To zadupie.

Uśmiechnąłem się. Lubiałem suby z niewyparzoną buzią.

– Kiedy spytam cię o wiek albo imię, odpowiedz szczerze, jeśli wszystko w porządku, i skłamał, jeżeli będziesz chciała, żebyśmy zwolnili.

Dominujący zadawał proste pytanie, kiedy subowi mogło być trudno odpowiedzieć albo gdy zachodziła możliwość, że jest zbyt rozproszony, żeby przypomnieć sobie słowo bezpieczeństwa. Dzięki temu sub wiedział, że Dom się martwi. Tak jakby zapytał: „Hej, jak się masz?”, a sub miał wybór: skłamać lub nie odpowiedzieć, jeśli nie czuł się dobrze. To nie przerywało sesji tak gwałtownie jak hasło bezpieczeństwa.

– Ile masz lat? – spytałem.

– Dziewiętnaście.

– Dobrze. Powiem ci, jak to się odbywa. Ja pytam. Ty odpowiadasz.

Przytaknęła.

– Możesz odmówić trzech rzeczy – powiedziałem. – Myślałaś o nich?

– Tak, panie. – Jej palce, opuszczone wzdłuż ciała, wzdrygnęły się. – Duszenie.

– Żadnej zabawy oddechem. Po pierwsze.

– Nie lubię być nazywana zdzirą, dziwką ani tym podobne.

Łatwizna. I tak nie sypałem wyzwiskami jak z rękawa. To będzie dziecinnie proste.

– To po drugie.

– Prosiłam o ciebie – wyznała. Przekrzywiłem głowę, a ona podniosła wzrok, po czym z powrotem wbiła go w twarde drewno podłogi. – Widziałam cię na imprezie Czarnego Miecza u Charliego i poprosiłam, żebyś to był ty.

Pamiętałem ją. Błękitne polo. Czarna plisowana mini. Osiemnastocentymetrowe szpilki.

– Miło, że przychylił się do twojej prośby.

– Trzydzieści dni... – powiedziała.



- Tak?
- Czy to sztywna granica?
- To ma być po trzecie? Brak ograniczeń czasowych?
- Muszę wracać do szkoły w przyszłym semestrze, ale... – Z trudem przełknęła ślinę. –

Nie wiem, o co proszę.

- Granica czasu chroni ciebie, nie mnie.

Oblizwała usta. Bryza oceanu przywiała trzy pasma włosów, które przywarły do jej dolnej, teraz wilgotnej wargi, a ona nie odgarnęła ich z twarzy. Musiały diabelnie ją łaskotać.

– Zapomnij o tym. Wymyślę coś innego. – Zaciśnęła dłonie w pięści, po czym z powrotem je wyprostowała. Dłońmi pokazywała wszystkie emocje. – Wykreśl dzielenie się. Nie dziel się mną.

– Żadnego dzielenia. Gotowe. – Przerzuciłem karty dokumentu, gdzie wymieniono nasze granice i zastrzeżenia. Parafowała wszystko, ale musiałem sprawdzić. – Jesteś główną opiekunką swojej matki?

- Tak. W czerwcu miała udar.

– Przykro mi to słyszeć.

– Dzięki. Nie jest źle. Musiałam zrobić sobie semestr wolnego, aż znalazłam jej pielęgniarkę na stałe. Moja ciocia przyjechała do niej na miesiąc. Bracia i siostra są w szkole. Powiedziałam im, że wyjeżdżam na obóz.

- Miesięczny obóz?

Wzruszyła ramionami. Nie naciskałem. Logistyka to była jej sprawa.

– Przejrzałaś resztę? Moje godziny pracy? Twój czas wolny? Posiłki? Wszystko?

– Tak.

– I zgadzasz się?

– Tak.

– Jak się czujesz?

Jej duży palec u stopy zaszedł na ten obok, a potem podkurczyła wszystkie palce.

– Bardzo, bardzo podniecona.

– Dobrze. – Rzuciłem papiery na stół za mną. – Ja też.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do podłogi. Prawdłowo. Spędzi na niej sporo czasu.

– Na czworaka, słodziutka, czołgaj się na górę po schodach.

## **Rozdział 15**

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

*Nie wiem, jak to powiedzieć.*

*Już cię nie kocham.*

Widząc jej imię na wyświetlaczu telefonu, powinienem być podenerwowany lub spięty. Niepokój, który odczuwałem cały dzień, winien stężeć, szybciej i intensywniej. W Lochu czułem się jak w domu. Mogłem odetchnąć wśród przyjaciół. Jej imię powinno posłać mnie z powrotem do miejsca, gdzie byłem dziś rano.

Zamiast tego ulżyło mi. Bez względu na to, jak miała wyglądać podróż, ta jej część dobiegła końca. Zamierzałem przebyć drogę od niewiedzy do wiedzy.

– Przepraszam – rzuciłem do Charliego, nie pokazując mu wyświetlacza. Nie musiał wiedzieć. – Sprawdzę, co słychać na balkonie.

Pochylił się, wyjrzał przez okno na balkon, na którym mieściły się jedynie dwa składane krzesła i niewielki stolik z popielniczką na blacie.

– Pada. – Położył sobie kostkę na kolanie.

Nie tylko padało. Było też zimno i zacinało grudami lodowej pluchy. Ale nie mogłem rozmawiać z Dianą przy kimś innym. Przesunąłem zieloną ikonkę po ekranie i wstrzymałem oddech, otwierając drzwi na zewnątrz. Zaraz miałem usłyszeć jej głos. Myślałem, że minęły całe lata. Choć były to tylko godziny.

– Diana – powiedziałem, przypominając sobie imię bogini, które dla niej zarezerwowałem. Modlitwy odmawiane ku jej czci. – Mała łowczyni.

– Nie rób tego.

Pierwsze słowa, które wypowiedziała do mnie po odejściu. „Nie rób tego”. Żadna uległa nie odezwałaby się tak do mnie.

Usiadłem na krześle. Wełniany płaszcz ochronił mnie przed mokrym siedzeniem, ale nie przed padającym śniegiem z deszczem. Przywarłem plecami do ściany, żeby schronić się na tyle, na ile było to możliwe.

– Czytałeś moją wiadomość? – Miała ochryply i nadwerężony głos.

– Gdzie jesteś?

Cisza.

– Nie przyjadę. Zostawię cię w spokoju. Muszę wiedzieć, że nic ci nie jest.

– Nic mi nie jest – powiedziała.

– Gdzie jesteś?

– Musimy porozmawiać.

– Nie będę o niczym rozmawiał, dopóki nie dowiem się, że jesteś bezpieczna.

– Jestem bezpieczna.

Nie odpowiedziałem. Pozwoliłem, by cisza mówiła za mnie. Pozwoliłem, by topniejący śnieg padał na balustradę balkonu i tworzył maleńkie, mokre górki, które urastały i zaraz znikwały. Usiłowałem wsłuchać się w hałas w tle, ale było cicho.

Odezwała się pierwsza.

– Mam gdzie się zatrzymać.

Ciężkie. Jej oświadczenie było przeładowane.

Ciężkie od rzeczy, których nie powiedziała, i tych wypowiedzianych na głos. Znalezienie mieszkania w Nowym Jorku nie następowało z dnia na dzień. Ale nie chciała powiedzieć, gdzie jest, jakim sposobem ani jak długo planowała wyprowadzkę. Znałem rynek, potrzeba było więcej niż trzech dni. Co oznacza, że wiedziała, co zrobi, a mimo to pozwoliła mi przelecieć się we wtorek.

- Tamtej nocy... To było ruchanko na pożegnanie?
- Nie obrzydź mi tego.
- Wciąż mi powtarzasz, czego mam nie robić.
- Przepraszam. Ja... – Zaczepnęła haust powietrza. – To takie trudne.
- Muszę ci coś powiedzieć. Mogę?
- Tak.

Zgiąłem się wpół, aż wystawałem ku czarnym prętom balkonowej balustrady. Padało mi na głowę, ale nie dbałem o to. Nie byłem spokojny.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje. Nie wiem, czy chodzi o dziecko, pracę, czy jest ktoś inny.

– Nie ma nikogo innego.

– Ale to zaszło za daleko. Pozwoliłaś, żeby zaszło za daleko, nawet ze mną nie rozmawiając. To twoja wina. Jestem przekonany, że zawiniłem w wielu sprawach, ale to, co ty zrobiłaś... Nie dałaś mi szansy. Nie dałaś mi kochać siebie tak, jak chciałaś być kochana. Nie popełniaj błędów, Diano, mała łowczyni, kocham cię. Kocham cię od samego początku. Kochałem cię coraz bardziej z każdym dniem i będę kochał cię nadal bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie.

- Nie mogę... – Pociągnęła nosem. – Przeczytałeś wiadomość?
- Czytałem twoją pieprzoną wiadomość.

Pląkała. Nie wiedziałem, co mam o tym sądzić. Nie czerpałem z tego żadnej przyjemności, a takie wyznanie z ust mężczyzny, który zwykł doprowadzać swoje suby do łez, co dawało mu powód, by wstawać codziennie rano z łóżka, sporo znaczy. Ale nie pocieszałem jej. Nie zamierzałem mówić jej, że wszystko będzie dobrze. Nie było dobrze. Było do bani. Zacząłem mieć zimne, przemoczone skarpetki i wszystko było do bani.

Minutę temu czułem ulgę. Wcześniej determinację. A teraz wszystko było do bani, a mnie rozsadzała wściekłość.

Chciałem przez kwadrans nie być na huśtawce uczuć.

Schowałem się pod dach. Musiałem się wysikać. Taka tkwiła w tym logika.

– Nie płacz – powiedziałem. – Proszę.

Zaczepnęła głęboko powietrza.

- Nie kocham cię – oznajmiła z determinacją. – To koniec.
- Tak.
- Nie wierzysz mi?
- Powiedziałaś ojcu, że się przeprowadziłaś?
- Nie.
- Proszę, proszę. Nie, nie wierzę ci.
- Nie chciałam go martwić. Zależy mu na tobie.

Zbijała mnie z tropu. Przeprowadziła się do innego mieszkania. Zostawiła dwustronicowy list. Jak długo zamierzała utrzymywać to w tajemnicy przed ojcem? Byli sobie bliscy. Rozmawiali codziennie. Co zamierzała mu powiedzieć?

– Jaki masz plan, Diano? Na pewno nie zaczęłaś tego wszystkiego bez zaplanowania.

Wyrwał jej się nerwowy chichot.

– Znasz mnie. Potrzebowałam tylko połowicznego planu, żeby zacząć.

To prawda. Lubiła zaczynać. Ja kończyć. Dlatego było tak idealnie.

– Spadniesz na cztery łapy, Adamie. Znajdziesz kogoś innego. Jesteś wspaniałym gościem.

– Zamknij się, do kurwy nędzy. – Może to pobyt w Lochu. Może to, że traćłem kontrolę nad swoim życiem. Odezwałem się głosem dominującego, który nie był zezłoszczony, ale nie znosił sprzeciwu. – Nie odzywaj się tak do mnie. Przenigdy. Nawet kiedy będziesz mieć dziewięćdziesiąt lat, a ja stanę się wyblakłym wspomnieniem, nie myśl o mnie w taki sposób.

Na te słowa zaczęła słuchać mnie z uwagą, jakby siedziała obok mnie w Lochu. Nie wiedziałem, czy przełknęła łzy, czy nagle przestała płakać, lecz oto zjawiała się profesjonalna Diana, otwierająca drzwi kopem w swoich nowojorskich czarnych szpilkach. Z hukiem położyła neseser na stole.

Moja dziewczyna.

– Muszę omówić z tobą wykup Wydawnictwa McNeill-Barnes – ogłosiła z nieustępliwością w głosie, która ścisnęła mnie w klatce piersiowej. – Do tego czasu chcę, żebyś wycofał się z podejmowania decyzji. Potrzebuję pełnej autonomii, żeby prowadzić firmę.

– Nie.

– Tak, Adamie. To rodzinny biznes. Należy do mnie.

– Mimo to odpowiedź brzmi: nie. – Nie wiedziałem, czy będę potrafił dalej prowadzić interesy razem z nią. Ale nie zamierzałem się godzić na żadne zmiany w tym pieprzonym deszczu.

– Wszystkie zaległe długi w stosunku do R + D zostały spłacone – oznajmiła. – Jesteśmy na plusie. Minęło pięć lat. Zasłużyłam sobie na miejsce przy stole.

– Nie zasłużyłaś sobie na miejsce u szczytu stołu.

– A właśnie że tak.

Wyobraziłem ją sobie w sali konferencyjnej McNeill-Barnes w prążkowanym garniturze i czółenkach, które zdawały się mówić: „Pieprz mnie, jeśli masz odwagę”. Wiedziałem, jaki ma wyraz twarzy, kiedy funduje reprimendę drukarzowi. Profesjonalna Diana dawała się bardziej kontrolować niż Diana Płacząca. Z Dianą Profesjonalną mogłem rozmawiać. Znałem zasady. Nienawidziłem ich, ale znałem je i potrafiłem nadać kierunek mojej dezorientacji.

„Zegnij się i kładź na stół. Podciągnij spódniczkę. Dostaniesz dwadzieścia razy moim paskiem. Licz”.

– Przeczytaj jeszcze raz umowę. Spotkamy się w siedzibie R + D, żeby przedyskutować, co pominęłaś.

– Mogę się spóźnić. Jestem w Riverside.

Riverside?

Podmuch powietrza na skórze wydawał się ciepły. Śnieg z deszczem parzył. Tak bardzo wychłodziłem sobie ciało.

I prawie coś powiedziałem. Niemal zadałem pytanie.

Ale zaniepokoiłoby ją, że wiem, gdzie mieszka Zack Abramson.

Wcisnąłem czerwone kółko, by się rozłączyć. Jej imię na wyświetlaczu poszarzało, ja też zszarzałem razem z nim, a kiedy zniknęło, pustka rozdzieliła nasze wszechświaty na dwoje.

Była piękna pod każdym względem, a ja byłem za dobry. Pozwoliłem, by rozważyła odejście ode mnie, nie biorąc pod uwagę, że pojawiają się inni mężczyźni.

Dziś. Jutro. Za dziesięć lat.

Krzyczałem każdą komórką swojego ciała.

Byłem skołowany i załamany. Ale po rozmowie przez telefon miałem coś do załatwienia.

## Rozdział 16

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Ledwo zaparkowałem jaguara na Riverside. Wylądował półtorej stopy od krawężnika, ale nie miałem cierpliwości na jeszcze jeden manewr parkowania równoległego. Przecież on mógł dotykać ją w tej chwili. Mógł trzymać palce w jej piździe, a usta gdziekolwiek. A ona mogła oddychać w ten sposób. Dyszeć jak wtedy, gdy była podniecona. Tak jakby jej gardło stawało się wilgotne, kiedy jej pipa robiła się mokra.

Mógł być na niej. Wpychać w nią kutasa, który niedługo miał mu zostać odjęty.

To wszystko należało do mnie.

Jej pizda była moja. Jej niski, seksowny głos był mój. Moment, kiedy zamykała oczy, żeby dojść. Mój. Jej przyjemność. Należała do mnie. W całości. Na, kurwa, zawsze. Do śmierci, ty pieprzony śmieciu.

– Dobry wieczór, proszę pana – odpowiedział. Był roslym facetem, koszula opinała mu się na brzuchu. Długi granatowy krawat zasłaniał wystające guziki. Siedział na niewielkim podwyższeniu, schowany za ekranami monitoringu, na których widać było wejścia i wyjścia, z podręcznym notatnikiem, w którym widniały podpisy gości.

– Czy Zack Abramson jest w domu? Jest pod siedem czternaście.

– Wiem, gdzie jest. Gdzie był. Wyszedł po południu.

Tego nie przewidziałem. Spodziewałem się, że portier pójdzie na górę, żeby coś mu przekazać. Wówczas ja zadzwonię po Zacka i powiem mu, żeby zszedł na rozmowę.

„Rozmowa” oznaczała rozkwaszenie mu twarzy.

– Może pan dać mu to jutro? – Pomyślałem, że może Zack załatwia cały dzień sprawy i jeszcze nie wrócił, żeby pieprzyć moją żonę.

– Tak, gdybym mógł. Pan Abramson wyjechał z miasta.

– Do Dayton?

– Nie mogę powiedzieć. Ale jeśli chce pan to tu zostawić, zbieram dla niego pocztę. Prześlę mu ją w przyszłym tygodniu. – Wyciągnął rękę.

– Sam to wyślę. Dzięki.

Wyszedłem na Riverside Drive, przeszedłem przez ulicę i stanąłem za samochodem, zadzierając głowę na budynek w górze. Gołoledź wezbrała na sile, krople zamieniły się w płaty, ale nic mnie to nie obchodziło. Nie czułem chłodu śniegu z deszczem ani jego przenikliwego zacinania.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem.

Siódme piętro. Zack mówił, że ma widok na Riverside Drive, więc ona jest w jednym z tych mieszkań. Nie pieprzyła Zacka. Nie tej nocy. Może nigdy, ale na pewno nie tego wieczoru.

Zobaczyłem ją w drugim oknie od końca, szczupłą i wyprostowaną. Nie do pomylenia przez mężczyznę, który ją kochał. Obejmowała filiżankę z herbatą dłońmi i wyglądała na New Jersey przez taką samą zaslonę deszczu ze śniegiem, przez którą ja ją obserwowałem.

Jak długo zamierzałem to robić? Przypatrywać się jej na lodowatym chłodzie? Śledzić ją? Okłamywać portiera? Pragnąć kobiety, która odwróciła się do mnie plecami parę miesięcy temu?

Nie mogłem pozbyć się zazdrosnego gniewu na jakiegokolwiek mężczyznę, który ją dotknął. Nie potrafiłem pogodzić się z tęsknotą ani ze stratą.

Lecz kiedy wsiadałem do samochodu, drżąc, zdałem sobie sprawę, że istnieje tylko jedna

przyczyna mojego bólu. Nie musiałem stawać się mężczyzną pozbawionym złości czy zazdrości. To były symptomy innej choroby. Potrzebowałem zostać mężczyzną uwolnionym od ciężaru miłości.

Nie miałem jeszcze planu. Nie zaplanowałem początku, rozwinięcia ani końca. Miałem tylko zamiar, któremu nie nadałem kształtu. Nie wypowiedziałem go na głos, nawet przed sobą, ale gdzieś z tyłu głowy zaczęło mi szemrać. Coś trudnego, bezczelnego i do cna bezdusznego.

## **Rozdział 17**

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

Pierwsze razy.

Pierwszy raz, kiedy usiłowałem spać w naszym łóżku, wiedząc, że ona już mnie nie kocha, nie zmrużyłem oka. Prawie się nie ruszałem. Hałas z Crosby Street – łaskoty, trąbienie, krzyki, stukoty – stopniowo cichł, aż księżyc przesunął się po niebie, przenosząc światło z jednej strony naszej sypialni na drugą. O trzeciej nad ranem słyszałem gołębie na dachu budynku po drugiej stronie ulicy, jak gruchają i trzepoczą skrzydłami, terkocząc o siatkę gołębnika na lodowatym zimnie.

Wyciągnąłem się w poprzek mojego łóżka. Czy to nadal było nasze łóżko? Czy też tytuł własności został przeniesiony na mnie, kiedy nie zajmowała miejsca u mojego boku?

Pierwszy raz, gdy podałem w wątpliwość moją decyzję o ślubie, nie byłem pewien, czy śpię, czy nie. Jakim cudem przeoczyłem taką manipulację? Wyrachowanie? Potrzebowała mnie, żeby ratować rodzinny interes. Ale ja zamierzałem go ocalić, jeszcze zanim mi się oddała. Na długo przed tym, jak poprosiłem ją o rękę.

Nie o to chodziło.

Należała do mnie. Była moja.

Ale nie.

Bezbronny. Bezsilny. Nie mogłem utrzymać w ręku tego, co posiadałem. Uczucie przypominało swobodny spadek. Ziemia przybierająca wyraźny kształt, kiedy pędziłem ku niej z przyspieszeniem grawitacyjnym.

„Nie muszę wymierzać ci kary, by okładać cię wiosłem. Nie potrzebuję pretekstu. Jesteś moja i mogę chłostać cię wiosłem, kiedy chcę. Ponieważ taką mam ochotę. A teraz pochyl się nad stołem, wyciągnij ręce, dłonie w dół. Potrzebujesz knebla?”

Pierwszej nocy reszty mojego życia wyobrazałem sobie, że ją łamię. Wyobrazałem sobie, jak woła o litość. O uwolnienie. O mnie. Zapach jej skóry. Smak jej łez. Kolor tych jej zakamarków, którym poświęciłem swoją najokrutniejszą i najłaskawszą uwagę. Jak by błagała mnie o wybaczenie. Jak bym ją wówczas wziął? Delikatnie? Czy nagiąłbym jej ciało? Jej umysł?

Moje fantazje przerodziły się w psychopatyczne. Gniew i dominacja nie szły w parze. Zemsta i sadyzm nie występowały razem. Chodziło o to, by wywołać ból, a nie wyrządzić krzywdę – wściekłość uniemożliwiała dominującemu prawidłowy ogląd sytuacji.

A jednak sceny, które tak wyraźnie sobie wyobrazałem, były znajome. Lata temu przeprowadzałem je z najwyższym opanowaniem i z całkowitą zgodą.

Pierwszy raz, kiedy popełniłem błąd, przestraszyłem się, a strach był oczyszczający.



## Rozdział 18

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Siedziba R + D znajdowała się w śródmieściu, pośrodku szklanego wieżowca po zachodniej stronie miasta. W przeciwieństwie do biur Wydawnictwa McNeill-Barnes pomieszczenia były ostre i chłodne, nowoczesne i niezobowiązujące. Skupowaliśmy budynki i albo odbudowywaliśmy je, albo ogołociliśmy i sprzedawaliśmy na części. Zacząłem od Williamsburga na Brooklynie, nieruchomości, którą dziadkowie pomogli mi kupić w sprzyjających czasach na rynku. Mieszkałem w kawalerce na południe od Metropolitan, kupiłem drugą posesję, a potem kolejną, zostawiając sobie znikomą pensję, aż następny boom na rynku nieruchomości pozwolił mi dorobić się takiego kapitału, dzięki któremu mogłem zaciągać coraz to większe pożyczki.

Będąc dwudziestolatkiem, dorabiałem się i eksplorowałem perwersję. Czasem oddychałem.

Metro nie było szczytem luksusu, ale jeżeli chciałem dotrzeć gdzieś o ósmej rano, to był najszybszy sposób. Bez względu na to, jak kosztowne byłoby auto, nadal podlegałoby prawom fizyki, a ulice stały zakorkowane do tego stopnia, że nawet jaguar nie zdołał się przebić.

Mój telefon zadzwonił, kiedy znajdowałem się w holu mojego budynku. Lloyd Barnes. Mój teść. Niebawem znany będzie jako gość, z którym nie jestem już spowinowacony.

– Cześć... – Ugryzłem się w język, zanim powiedziałem „tato”.

– Co się tu, do diabła, wyrabia? – Miał chrapliwy oddech. Ze stresu.

– W jakiej kwestii?

Lloyd dzwonił do mnie, kiedy chciał usłyszeć coś prosto z mostu. Córka chroniła go przed tym, co mogło go zdenerwować. Ukrywano przed nim nawet najmniejsze zakłócenie w produkcji. O rozszczepieniu kręgosłupa dowiedział się tylko dlatego, że zadzwonił do mnie, a ja powiedziałem mu o tym bez owijania w bawełnę.

– Mojej córki.

– Nic jej nie jest? – Grałem na zwłokę. Wiedziałem, w jakiej sprawie telefonuje.

– Mówi, że się rozstajecie. Co zrobię?

Telefon padłby mi w windzie, dlatego zostałem w kącie chłodnego kamienno-szklanego holu, z dala od popychania i zgiełku ludzi spieszących się do pracy.

– Powiem ci, jak się dowiem.

– Broni cię?

Nie. Nie broniła mnie. Nie miałem pojęcia, co robi, poza tym, że mnie zostawiła. Może chodziło tylko o to. Może po prostu miała mnie dość i pragnęła rozpocząć nowy rozdział w życiu.

– Chce odejść. Nie wiem nic więcej, Lloydzie.

Zasapał. Usłyszałem świst i odczekałem, aż założy kaniulę z tlenem do nosa.

– Nie podoba mi się to.

– Mnie też nie. Ale nie mogę z tym nic zrobić. Diana wie, czego chce, a skoro chce zakończyć to małżeństwo, to tak zrobi.

– Wiesz, jest taka sama jak matka. Kochałem jej mamę, ale kiedy czegoś chciała, dostawała to.

– Samozaparcie to wspaniała cecha, o ile nie jest wymierzone w ciebie.

– Nie opuścisz nas, mam nadzieję?

Chodziło mu o Wydawnictwo McNeill-Barnes. Nie o rodzinę.

– Nie myślałem jeszcze o tym.

– W takim razie to przemysł.

– Tak zrobię.

Rozłączyłem się i wszedłem do windy. Czego chciałem? Jakiego było pragnienie, które podpowiadało mi moje samozaparcie?

Diana. Jak ją odzyskam? Jej obecnością czy własnym brakiem?

\*\*\*

R + D kręciło się samo. Moja współpracowniczka Eva wzięła na siebie prowadzenie bieżących spraw, podczas gdy my rozwijaliśmy Wydawnictwo McNeill-Barnes. Kiedy wszedłem do biura po raz pierwszy po otrzymaniu wiadomości od Diany, czułem się surrealnie. Byłem innym człowiekiem; tylko nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo innym.

Eva była rzutką prawniczką, która awansowała na szczebel zarządu korporacji. Nosiała krótką fryzurę w stylu pixie i garnitury. Zmieniała siedem kolczyków w lewym uchu w zależności od ubioru lub nastroju. Dziś była czerwienią.

– Adamie – przywitała się, dorównując mi kroku w drodze przez recepcję.

– Evo.

Przeszliśmy przez drzwi wahadłowe do wewnętrznych pomieszczeń biurowych. Każde z nas siedziało w rogu, a pozostałe okna sąsiadowały z siedmioma salami konferencyjnymi.

– Twoja żona przyszła tu z Rhondą Sidewinder. Adwokatką od rozwodów.

– Są wcześniej.

– Co się dzieje? – Eva rzadko rozmawiała ze mną na tematy osobiste, ale troska w jej brązowych oczach była prawdziwa.

– Wszystko. Możesz odszukać moją umowę z McNeillem? Jestem pewien, że Rhonda ma kopię, ale chcę wcześniej rzucić okiem na dokument. I zrób to sama, proszę. Jeżeli każesz Brittany to znaleźć, całe biuro będzie gadać.

Wręczyła mi teczkę.

– Miałam przecucie, że będziesz jej potrzebować. Twoja umowa z Wydawnictwem McNeill-Barnes też tu jest.

– Świetnie. Dzięki.

– Są w pokoju konferencyjnym, w czwórce. – Zacząłem iść w tamtym kierunku, ale dotknęła mojego ramienia. – Kto cię reprezentuje?

– Jeszcze nikt. Posłuchaj, to wydarzyło się wczoraj. Niespodziewanie.

– Co zamierzasz zrobić?

– Walczyć o nią.

Odwróciłem się, zanim zdążyłem dostrzec współczucie na jej twarzy.

## ***Rozdział 19***

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Pierwsze razy.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem twarz mojej żony po tym, jak mnie zostawiła, wyglądała inaczej. Myślałem, że może coś w niej uległo przemianie, lecz wiedziałem, że to ja się zmieniłem. Nie na tyle, żeby przestać ją kochać, ale wystarczająco, by widzieć ją z dystansu.

Pierwszy raz, kiedy dostrzegłem łód w jej oczach, wiedziałem, że to cienka fasada, którą postawiła, by móc dokończyć zadanie.

Pierwszy raz wydawała mi się obca, choć wiedziałem, że to nieprawda. Nie była obca. Moja Diana. Moja łowczyni. Wciąż była moja.

A kiedy spojrzałem prosto na nią, a ona spuściła wzrok, rozpoznałem w tym zachowaniu ją. Była sobą. Ale ja się zmieniłem i nie widziałem tego, co chciałem zobaczyć. Zauważyłem to, co zawsze tam tkwiło.

## Rozdział 20

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

*Konkluzja brzmi tak: nie kocham cię. Tego już tam nie ma. Nie chodzi o nic, co zrobiłeś albo czego nie zrobiłeś. Próbowałam zniechęcić się do tego kroku. Usiłowałam rozniecić miłość na nowo. Ale tego już tam nie ma. Jestem martwa w środku.*

*Przepraszam.*

*~Diana*

Zdjęła obrączkę. Próbowała to ukryć, chowając lewą dłoń pod prawą, ale kiedy spotkanie się przeciągało, musiała napić się wody. Pochwyciłem widok jej lewej ręki, zanim zdążyła położyć ją sobie z powrotem na udach.

– Rozumiemy, że regulamin firmy nie przewiduje jasnej procedury wyceny udziałów w przypadku odkupu – powiedziała Sidewinder – ale moja klientka chciałaby, żeby pan sprzedał swoje pięćdziesiąt jeden procent przedsiębiorstwa po kosztach.

Diana odstawiła szklankę i złączyła prawą dłoń z lewą na podolku.

– Po kosztach?

– Za tyle, za ile je pan kupił.

– Kiedy interes tonął, a ja chciałem rozebrać go na części i sprzedać po kawałku? – Zwróciłem się do Diany: – Siedzimy tu od godziny po to? Chcesz się mnie pozbyć?

– Moja klientka ma nadzieję, że okaże pan dobrą wolę.

– Jaką dobrą wolę? – Nie odrywałem wzroku od żony. – Jak długo wiedziałas?

Spuściła wzrok na swoje dłonie. Na podolek. Walnąłem w stół, aż podskoczyła.

– Jak. Długo.

– Sądzę, że to nie ma znaczenia – powiedziała.

– Panie Steinbeck, możemy spotkać się ponownie, kiedy zasięgnie pan rady, ale to...

– Ma znaczenie. Muszę wiedzieć, jak długo pieprzyłem kogoś obcego.

– ...jest niedopuszczalne.

– A ja? – krzyknęła Diana, ogień znów stanął w jej oczach. – Kogo ja pieprzyłam?

– Może powinnaś sporządzić mi listę.

– Nigdy, świrze. – Pochyliła się, położyła lewą dłoń płasko na stole. – Ja nigdy. Ale ty – co robiłeś wczoraj wieczorem?

Na słowo „świrze” zaniemówiłem, tymczasem odezwała się Rhonda Sidewinder.

– Panie Steinbeck. Miałam nadzieję, że możemy kontynuować bez...

– O co ci chodzi? – zapytałem Dianę.

– ...wspominania o pewnych środkach, które przedsiębrałyśmy. Jednak wczoraj wieczorem widziano, jak wchodzi pan do znanego seksklubu.

Utrzymałem niewzruszony wyraz twarzy i ani drgnąłem. Pamiętałem tylko, żeby oddychać. Ale poczułem się tak, jakby przywalono mi prosto w żołądek. Nie chciałem, żeby Diana wiedziała. Nie chciałem, żeby wiedziała jej adwokatka. Ukrywałem przeszłość przed moją żoną tak długo, jak ją znałem, a ona właśnie odkryła, że przez cały czas okłamywałem ją i siebie.

– Jak długo, Adamie? – warknęła Diana, a jej dolna warga drżała. – Jak. Długo.

– Jezu, Diano, tak jakby cię to obchodziło.

Rhonda Sidewinder słynęła z tego, że była rekinem prawa, który nigdy nie pozwalał emocjom brać górę nad obroną interesów klienta.

– Sędzia nie spojrzysz na to przychylnym okiem. Tak samo jak na wystawianie pod blokiem i wpatrywanie się w jej okno.

– Nasłuchałaś na mnie kogoś – stwierdziłem.

– W interesie... – zaczęła Rhonda, ale Diana jej przerwała.

– To był pomysł Reginy i cieszę się, że jej posłuchałam.

– Twojej terapeutki? Podpowiedziała ci, żebyś kazała mnie śledzić? Czy to etyczne?

– Myślała, że mnie zdradzasz. – Diana potrząsnęła przecząco głową. – Zrobiłam to, żeby wykluczyć tę ewentualność, ponieważ myślałam, że się myli.

– Od jak dawna uczęszcza pan do seksklubów, panie Steinbeck? – spytała Rhonda.

Nie odpowiedziałem. Nie od razu. Diana była zdenerwowana, chciałem, żeby trochę zaczekała i przez chwilę poczuła się tak jak ja. Tak jakby żyła w kłamstwie od pięciu lat. Pieprzyć ją, jej palec bez obrączki, czas spędzony w łóżku Zacka. Pieprzyć jej detektywa, terapeutkę, adwokatkę. Pieprzyć to, że próbowała wykopać mnie z firmy. Pieprzyć ją.

Kochałem ją, ale pieprzyć ją. Gdyby wynajęła detektywa dawno temu, wiedziałyby, że nie było mnie w Lochu od dnia naszego ślubu. Miała dowód z jednej nocy. Tej nocy, kiedy ode mnie odeszła. I to właśnie paliło ją w środku.

Dobrze. Pieprzyć ją.

– Jak już mówiłam – ciągnęła Sidewinder – przyczyną jest zdrada małżeńska. Nie zamierzałyśmy robić z tego afery.

– Kazałaś mnie śledzić. – Świdrowałem moją żonę wzrokiem, ona też wbiła we mnie oczy. Nie wiedziałem, co do siebie mówimy. Bombardowaliśmy się na oślep zranieniami.

– Możemy pominąć separację i od razu przejść do rzeczy. Ale jako wyraz dobrej woli wrócimy do nieuniknionego podziału majątku, jeżeli zgodzi się pan przepisać na żonę jaguara.

Odwrociłem uwagę od Diany i przeniostem ją na Sidewinder.

– Co?

– I miejsce parkingowe przy Lafayette.

Miejsce na parkingu podziemnym było pierwszą rzeczą, którą kupiliśmy razem. Śmiałyśmy się z tego i pieprzyliśmy na przednim fotelu na tymże miejscu, ponieważ należało do nas.

– Nie wierzę, że to sprowadza się do samochodu.

– Taksówki nie chcą przewozić butli z tlenem taty – powiedziała Diana.

– Kup sobie własny samochód.

– To jest mój samochód.

Wstałem. Miałem dość tych bzdur.

## Rozdział 21

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

„Ona wie”.

Samochód, detektyw, warunki separacji – wszystko to mnie przytłaczało, ale kiedy wyszedłem z konferencyjnej czwórki, głowę zaprzętała mi jedna myśl: Diana wie, że byłem w Lochu.

Eva zobaczyła mnie na korytarzu w drodze do mojego biura.

– Zgadnij, kogo właśnie widziałam w łazience – szepnęła. – Zdenerwowanego.

– Christiana Greya.

– Co?

– Losowa odpowiedź na losowe pytanie.

– Oficjalnie wcale nie radzę ci wchodzić do damskiej toalety.

– Niezłe z ciebie ziółko, Evo.

– Wiem. – Minęła mnie i nie obejrzała się za siebie.

Justine, nasza etatowa architektka, właśnie wychodziła z damskiej toalety, kiedy przechodziłem obok. Gdy zniknęła, wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi. Stukot odbił się echem jak gong. Diana obróciła się, dłońmi chwytając skraj zlewu za sobą; woda nadal płynęła.

– Co tu robisz?

– Pracuję tutaj.

Zbliżyłem się do niej. Nie poruszyła się.

Pochyliłem się i zakręciłem kran za jej plecami.

– Twoją adwokatkę nie interesuje nic poza wynagrodzeniem. Wiesz o tym, prawda? – Urwałem ręcznik papierowy z rolki i podałem jej.

– Nie mogę spotykać się z tobą sam na sam. – Wytarła dłonie. – Jesteś zbyt... Nie znajduję słowa. Nie mogę się skupić, kiedy na mnie patrzysz. Ja tylko...

– Myślałem, że pieprzysz się z Zackiem Abramsonem.

Jej oczy rozbłyły. Gniew czy przyznanie się? Nie potrafiłem powiedzieć już nic na jej temat.

– Dlatego poszedłem na Riverside Drive – powiedziałem. – Zabiłbym go, gdyby był w domu.

– Z klubu BDSM?

– Prosto z niego.

– Jak mogłeś? Przejmujesz się, że jestem z Zackiem, a sam płacisz jakiejś kobiecie, żeby cię związała i spuściła ci lanie, czy co tam chcesz?

Roześmiałem się tak głośno, że wydawało mi się, iż całe biuro zaraz zleci się tutaj, by usłyszeć ten wyborny żart.

– Co cię tak śmieszy?

– Posłuchaj, nie mam nic przeciwko męskim subom, pokoje femdomu zwykle pękają w szwach, ale...

– Jak długo babrzesz się w tym gównie, Adamie? Od początku czy to zaczęło się później? Dlatego jesteś taki rozkojarzony, kiedy się Kochamy? Wolałbyś być gdzie indziej?

Zrobiłem krok do tyłu. Obrażała mnie swoimi słowami. Zupełnie chybiła i trafiła

w dziesiątkę.

Wyczuła wyrwę w mojej zbroi i napierała.

– Mówisz, że mnie kochasz. Jak możesz? Miałeś drugie życie i nigdy się nim nie podzieliłeś. W jakim małżeństwie my żyliśmy? Powiedz mi, jak daleko to zaszło?

– Powiem ci o tym raz osobiście i raz w obecności prawnika, jeżeli zostanę zmuszony. Mam nadzieję, że nie będę musiał wyznawać prawdy więcej razy.

Spojrzałem jej w oczy, podczas gdy ona mierzyła mnie wzrokiem z góry na dół: cyk, cyk, cyk. Nie potrafiła się powstrzymać. Może знаła mnie, ale nigdy nie kochała, albo kochała mnie, nigdy nie znając.

– Nie pojawiłem się w klubie od czasu, kiedy zaczęliśmy się umawiać. Jesteś jedyną kobietą, której od tamtej pory dotknąłem. Koniec kropka.

– Chodziłeś tam wcześniej? To dla ciebie ważne?

– Tak.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

„Ponieważ cię kochałem”.

„Ponieważ bałem się, że to ci się nie spodoba”.

– Chcesz samochód? – spytałem. – Przepiszę ci go. Na sto procent.

– Jaki jest haczyk?

– Dasz mi pięć minut. Tu i teraz.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu.

Uśmiechnąłem się. Gdzieś w tym zdaniu tkwił znak zapytania. Była zainteresowana. Zaciekawiała się, co miałem na myśli. Przykułem jej uwagę. Jej adwokatka mogła walić do drzwi, a mina Diany nie drgnęłaby ani o milimetr.

– Nie dotknę cię.

Przełknęła ślinę i nieznacznie przechyliła głowę. To było zaniepokojenie.

– W takim razie o co chodzi?

– Będziesz musiała zadrzeć spódnicę.

Zmarszczyła brwi.

– Powiedziałam, że nie będę uprawiać z tobą seksu.

– A ja powiedziałem, że cię nie dotknę. Chcesz dowiedzieć się czegoś o mnie i poznać tę część mnie? Pokażę ci ją. Nie zaszkodzi. Może nawet będzie zabawnie.

Świdrowała mnie wzrokiem, forsując swoje postanowienia, próbując mnie przejrzeć.

– Zadzieraj spódnicę – powiedziałem tonem nieznoszącym sprzeciwu, tak jakbym nie brał pod uwagę, że może zrobić cokolwiek innego, jak tylko wypełnić polecenie.

Poczułem się dobrze, wypowiadając te słowa, i to takim tonem. Poczułem się dobrze, kiedy utkwiała wzrok w podłodze.

– Zaufaj mi. – Wypowiedziałem te słowa tak cicho, że ledwie mogła to usłyszeć. – Pięć minut. Potem nie musimy już się kłócić o auto.

Wycofałem się i ustawiłem zegarek, który zapiszczał. Nie chodziło o samochód. Jaguar był najmniejszym z jej zmartwień, ale stanowił dla niej namacalne usprawiedliwienie.

Dla spuszczonej oczu. Dla zmiany oddechu. Dla tego, co Charlie wiedział, a ja podejrzewałem, ale nie chciałem przyznać.

Może była waniliowa do szpiku kości. Może.

– Będziesz mogła się wycofać w każdej chwili – oznajmiłem. – Powiedz tylko słowo.

Położyła dłonie na udach.

Zgięła palce.

Chwyciła materiał.

Podciągnęła spódnicę.

Moim oczom ukazała się góra jej ud, która stykała się z kroczeniem. Już byłem twardy i nie zrobiłem nic, żeby to ukryć. Zauważyła to i przestała podnosić spódnicę.

– Wyżej – kazałem, jakbym mówił jej, jak ma powiesić obraz nad kanapą. Wyżej i koniec. To nie była prośba.

Zatem wyżej. Bawełniane majtki w kolorze różu tak bladego, że niemal wpadającego w biel. Drobnutkie kropki rzadzących włosków na skraju materiału. Zaskoczony owłosieniem poczułem parcie u podstawy jąder.

Diana zwykle nosiła się gładko, bez przerwy. To był jej priorytet. Skoro zarosła, to oznaczało jedną rzecz. Nie sądziła, że ktokolwiek to zobaczy. Nie ja, ale co bardziej wymowne – także nie Zack ani nikt inny. Te włoski przynosiły ulgę.

– Teraz co? – spytała.

– Jak się czujesz?

– Dziwnie, Adamie. Naprawdę dziwnie.

– Dlaczego?

– Bo stoję ze spódnicą podciągniętą do pasa? Bo mi tak kazałeś? W zamian za samochód, ni mniej, ni więcej, co jest odrażające.

Była taka szczerą. Pragnąłem szczerości do bólu.

– Nie za samochód. Żebyśmy nie musieli kłócić się o niego.

– Obojętnie.

– To ważne rozróżnienie. Nie jesteś mi posłuszna w zamian za rzecz. Słuchasz mnie, żebym coś zrobił. Poczynił pewne kroki albo nie.

– Nie wydaje ci się to dziwne?

– Nie, ani trochę. Poza tym mamy jeszcze cztery minuty. – Podeszedłem do niej. Jej dyskomfort wynikał po części z fizycznej odległości między nami. Cofnąłem się, żeby nie czuła się zagrożona, ale utkwilem w niej wzrok, przez co nie potrafiła się rozluźnić. Nie spuszczałem jej z oka. Czułem jej perfumy i to, że nie mogła złapać oddechu.

– Jesteś podniecona?

– Nie odzyskasz mnie seksem. Przepraszam...

– Dotknij się.

Pamiętam tamten pierwszy wieczór w taksówce. Wydawała się taką niezachwianą wanilią, że nie chciała nawet grać. Ale gdy byliśmy sami w łazience, jej początkowe szok i obraza ustąpiły po niecałej sekundzie, po czym zacisnęła usta i sięgnęła w dół, zginając ramiona pod kątem, napierając dłońmi, jakby chciała sprawdzić, czy jej pizda wciąż tam jest.

Mamy setki kości w naszych ciałach, a czasem nie przyznajemy pierwszeństwa tym, które nas przerażają.

– Jesteś mokra?

– Trochę.

Chwyciłem skraj toaletki i przysunąłem usta do policzka Diany, od dotknięcia jej dzieliły mnie milimetry.

– Już mnie nie kochasz – wyszeptalem. – Ale zawsze potrafiłem sprawić, że robiłaś się mokra i za każdym razem dochodziłaś. Jak na naszych włoskich wakacjach. We Florencji. Wracając z klubu, w tamtej wąskiej uliczce. Pod ścianą. Przebiłem się przez twoją bieliznę.

Jej oddech zrobił się płytki i szybki.

– Posuwałem cię w ciemności, a kiedy doszłaś, wykrzyczałaś moje imię tak głośno, że zapaliły się wszystkie światła w budynku.

– To było dobre. – Obróciła ku mnie twarz.



Kiedy jej usta niemal zetknęły się z moimi, odsunąłem się na bezpieczną odległość.

– Powiedziałem, że cię nie dotknę.

– Zmieniłam zdanie.

Nie dałem się nabrać. Przemawiało przez nią podniecenie.

– Jesteś mokra?

– Tak.

– Jak mokra?

– Bardzo.

Miałem ją. Zrobi wszystko, co jej każę. Ale chciałem czegoś bardzo prostego. Pragnąłem jej przyjemności.

– Zbierz soki ze swojej pizdy i wetrzyj je w łechtaczkę. Spraw, żeby była mokra.

– Adamie.

– Co?

– Co cię napadło?

– Zrób to. – Poczułem, jak dotyka mnie ramieniem. – Pocieraj łechtaczkę w tę i z powrotem. Nie przestawaj. Jeden, dwa, jeden, dwa.

Kiedy poczułem, że to opanowała, zrobiłem krok do tyłu. Przestała. Kolana lekko ugięły się pod nią, a palce brały jej cipę w poprzek krocza, nie wzdłuż, idąc od pasa. Nigdy nie przestawała mnie zaskakiwać. Jej wstyd rzucał się w oczy. Tak samo jak jej podniecenie.

– Jeden, dwa, jeden, dwa, łowczyjni.

– Chcesz się na mnie w ten sposób odegrać?

– Raz, dwa, raz, dwa. Pokaż mi, jak dochodzisz. Jesteś taka piękna, kiedy osiągasz szczyt. Zaszłaś tak daleko.

Nie sądziłem, że będzie kontynuować, kiedy na nią patrzyłem, ale łechtaczka musiała jej pulsować i stwardnieć. Jej ciało potrafiło przejąć władzę nad umysłem, ponieważ znów poruszała palcami, mając zamknięte oczy. Jej policzki zaczerwieniły się, a kolana ugięły jeszcze bardziej.

– We Florencji. Godzinę po tym, jak dotarliśmy do hotelu. Tamtej nocy doszedłem tak głęboko w tobie. Pieprzyłem cię od tyłu, ty trzymałaś nogę w górze, na kredensie. Chciałem wepchnąć w ciebie całe moje ciało. Tak bardzo cię kochałem. Zrezygnowałem z tego, kim byłem. Wczoraj wieczorem w klubie przypomniałem sobie, kim jestem. Byłem mężczyzną, którego słuchano. Dominowałem kobiety, a one mi ulegały. Skutek był taki, jaki zaraz poczujesz. Totalna przyjemność.

Wydała z siebie długi, cichy jęk, opierając się o toaletkę i obracając. Mogłem ją wtedy wyruchać. Mogłem zgiąć ją wpół przez blat i zacząć młócić. Ale nie o to chodziło. Nie. Patrzeć, jak jej ręka porusza się pod ubraniami, ponieważ tak jej rozkazałem. Taki był cel.

Z jej gardła wymsknęło się „ach”. Lata małżeństwa nauczyły mnie, że to znaczy, iż za chwilę dojdzie.

Mój zegarek zapiszczał.

– Koniec czasu – ogłosiłem.

Wytrzeszczyła oczy. Zatrzymała rękę.

– Dziękuję – powiedziałem. – Jesteśmy kwita. Prześlę ci papiery od auta. Może lepiej będzie, jak opuścisz spódnicę, nie mogę cię zamknąć od zewnątrz.

Ciężko było odejść od niej, kiedy dyszała, trudno było oderwać się od jej przelecianej dziury, nie smakując jej albo przynajmniej nie pożerając wzrokiem jej reakcji, ale wziąłem się w garść, otworzyłem drzwi i wyszedłem z łazienki.

## *Rozdział 22*

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

Dopiero kiedy skręciłem za róg, zdałem sobie sprawę, że się trzęsę. Nie z zimna, choć nie było to bez znaczenia. Krew została wyrzucona z mojego serca i zabarwiła całe moje ciało na ognistą czerwień. Diana zrobiła to, co jej kazałem. Zdominowałem ją w pięć minut. Posiadłem ją. Przyjemność i wstyd, każda uległa kość w jej ciele była moja przez tę krótką chwilę.

Zalała mnie fala. Byłem na haju dominacji. Pamiętałem, jak czułem się z innymi kobietami, ale z nią odczucie było sto razy mocniejsze. Po tak długim czasie zastrzyk adrenaliny i endorfiny sprawił, że zagrałem jak idealnie nastrojony instrument.

Wyszedłem na ulicę w butach na płaskiej podeszwie, topniejący lód tworzył podstępne pułapki, ale wiedziałem, że się nie przewrócę.

Idąc, zrównałem krok z rytmem ulicy – jeden, dwa, jeden, dwa, jeden – z dźwiękami miasta, z wiatrem na twarzy i obeliskami górującymi nad głową, wplatałem się w materię świata.

Najpierw usłyszałem, a potem dostrzegłem żółtą taksówkę. Opony nie zapiszczały – na asfalcie zalegało za dużo roztopiającego się śniegu. Zamiast tego rozległ się chlupoczący chrzęst, kiedy metalowy kolos pędził bezładnie wprost na mnie, tak blisko. Nie było dokąd uciekać. Nie było jak odskoczyć ani się uchylić.

A jednak zachowałem zimną krew. Znajdowałem się w centrum świata. Czułem istotę mojej egzystencji oraz kalkulację moich myśli.

Zrobiłem krok w bok.

Taksówka minęła mnie o cal, hamując z chlupotem.

Po brawurowym przejeździe rozdygotanego żółtego auta i zbiorowym odetchnięciu wszystkich, którzy byli świadkami poślizgu, zamknęły się za mną drzwi. Moja podróż powinna trwać, musiałem wrócić do tego, kim byłem.

## ***Rozdział 23***

### PRZESZŁOŚĆ

Archiwa Wydawnictwa McNeill-Barnes.

Stenogram mowy pożegnalnej Lloyda Barnesa przed odejściem na emeryturę.

Sala balowa Hotelu Claude.

21 czerwca 2012 roku.

Obecni: pracownicy, autorzy i ich osoby towarzyszące.

Pełna lista gości: w załączeniu.

Wraz z żoną dwadzieścia pięć lat temu przejęliśmy tę firmę od innego zespołu połączonego węzłami małżeńskimi – rodziców mojej żony: Richarda i Berthy McNeillów. Dick i Bert byli pionierami. Wspólnie wychowali i publikowali najważniejszych amerykańskich autorów stulecia. Prawdziwych gigantów literatury. A dzięki inicjatywie Berthy wydali także niektóre z najbardziej cenionych pisarek pokolenia.

Współ z Martha próbowaliśmy podtrzymać tę wizję, jednak powoli z naszego interesu uchodziło powietrze. Technologia. Zmieniające się gusta. Utrzymywaliśmy się na powierzchni, pracowaliśmy dzień i noc, ale kiedy nadszedł czas, gdy Martha nie dawała rady zwalczyć nawrotu raka, z obawą spoglądaliśmy w przyszłość.

Nie potrafię wyobrazić sobie przyszłych dni bez Wydawnictwa McNeill-Barnes. Przez miniony rok przy życiu utrzymywało mnie jedynie powolne, lecz pewne i postępujące ożywienie tego przedsięwzięcia, a to dzięki mojej córce Dianie i jej przyszłemu mężowi – Adamowi Steinbeckowi.

(wznosi toast)

(goście biją brawo)

Jakaż to radość przekazać prowadzenie codziennych spraw w ręce mojej córki i kolejnego małżeńskiego zespołu. Moim marzeniem było zostawić im rentowne i liczące się w historii wydawnictwo. Nie do końca temu sprostałem.

(okrzyki protestu)

Powierzam im firmę tętniącą potencjałem pozwalającym stworzyć i wydać ważne dzieła w tym nowym stuleciu. Co ważniejsze, przekazuję przedsiębiorstwo rodzinie. Umrę szczęśliwy, wiedząc, że biznes trwa i pozostaje w rodzinnych rękach.

Wy dwoje musicie mieć dzieci, i to natychmiast.

(śmiech)

## Rozdział 24

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Minęły dwa dni, od kiedy zdominowałem Dianę w łazience R + D. Od tamtej pory pracowała w domu, a ja skakałem między wydawnictwem a firmą deweloperską.

W miejscu, gdzie kiedyś się mieściła, dźwigałem teraz około pięciu ton bólu. Jednak te parę minut uległości, mimo że niechętniej, było chwilami spędzonymi w niebie, choć nigdy nie sądziłem, że do niego trafię.

Nieustannie o niej myślałem.

Wraz z żoną pracowaliśmy razem, ponieważ ja byłem planistą, a ona kreatywnym umysłem stojącym za naszym wspólnym życiem. Miała pomysły i do wszystkiego się rwała, ale w połowie drogi traciła zainteresowanie i zajmowała się czymś innym.

To działało, ponieważ ja lubiłem doprowadzać sprawy do końca. Chciała mieć mieszkanie w sąsiedztwie siedziby McNeill-Barnes, więc z pełną determinacją zaczęła szukać nieruchomości. Kiedy omawialiśmy strategię żywienia działalności wydawniczej, przyszła jej do głowy myśl, żeby pomniejszyć rolę beletrystyki w katalogu i tchnąć nieco życia w dłuższe formy dziennikarskie, a to wszystko dzięki pytaniom stawianym w swoich dziennikach. Zaczęła oba przedsięwzięcia. Ja je dokończyłem.

Czy mieliśmy coś prócz pracy?

Mieliśmy nas. Byliśmy razem. W biurze, w łóżku, rano w kuchni, układaliśmy strategię, wymyślaliśmy pomysły – takie były moje najlepsze wspomnienia związane z Dianą.

– Pośpijmy dłużej – poprosiła pewnego razu, może rok po ślubie.

Pogładziłem jej ramię, czując łaskotanie jej rzęs na mojej klatce piersiowej. Tylko w soboty mieliśmy czas, żeby coś ogarnąć, trzeba było to zrobić. Finansowy krwotok tracił na sile, ale musieliśmy działać dalej.

– Jutro możemy wyspać się do woli.

Wstała, zanim wypowiedziałem ostatnią sylabę, i była w łazience, nim zdążyłem powiedzieć jej, żeby nigdzie się nie ruszała, przecież pół godziny nas nie zbawi.

Nie pojechałem na ślub jej kuzynki w Minnesocie. Wzięła jedynie dwa dni wolnego z powodu śmierci ciotki z New Jersey, ponieważ mieliśmy zebranie w sprawie projektu w Los Angeles. Straciliśmy dziecko i poza tym, że pieprzyliśmy się regularnie, nie poczyniliśmy żadnego wysiłku, by zsynchronizować seks z jej cyklem.

Na każdym kroku zawodziliśmy siebie nawzajem.

Wszystko mnie bolało. Stawy. Głowa. Serce. Bolały mnie pustka i bezsilność. Ból był fizyczny. Próbowałem wybiegać go podczas joggingu po posypanych solą ulicach. Na krawężnikach zalegały góry śniegu, zostawiając biegaczom mniej miejsca – właśnie gwałtownie skręciłem w prawo, żeby wyminąć dziecięcy wózek. Ramieniem otarłem się o zieloną balustradę metra.

Nie zatrzymując się ani nie gubiąc tempa, zbiegłem po schodach i wsiadłem do pociągu w stronę Uptown A.

Pieprzone metro. Nie byłem w stanie stwierdzić, jak szybko jedzie, bo cholernie się wlokło. Musiałem powiedzieć to, co musiało zostać powiedziane. Zbyttno skupiliśmy się na pracy. W tym tkwił problem.

Wysiadłem przy Riverside Drive i pobiegłem na zachód w sobotnim zmroku. Chciałem

poruszyć tyle spraw. Wszystkie były oczywiste. Każdy element układanki wskoczył na swoje miejsce.

Światła w mieszkaniu Zacka były pogaszone. Chciałem sprawdzić na telefonie godzinę, ale nie musiałem. Było na tyle ciemno, że potrzebowałyby światła.

Dobiegał koniec miesiąca. Czy wyprowadziła się? Dokąd?

Przesunąłem po wyświetlaczu komórki, żeby zadzwonić. Powinna odebrać.

Nagle jednak zauważyłem apkę do namierzania telefonu, który został skradziony. Czy ona nadal była na moim koncie?

Usiadłem na zimnej ławce nad Hudson i kliknąłem ikonkę.

Pół sekundy później pojawił się jej aparat. W centrum.

W Lochu.

## Rozdział 25

### PRZESZŁOŚĆ

Nigdy jej nie zdominowałeś? Czy ani razu ci nie uległa, ani trochę? Nie wypełniła komendy? Wyraźnej prośby?

„Rozchyl nogi”.

„Nie goliłam się wczoraj”.

„Nic mnie to nie obchodzi”.

„Przedwczoraj też nie”.

Rozchyłam jej nogi. Jest ciemno. Jest późno. Przez cały tydzień nie mieliśmy czasu, żeby złapać oddech. Nie kochaliśmy się od ośmiu dni, widok jej w biurze doprowadza mnie do szału. Kiedy widzę ją rano, jak mówi zza szyby kabiny prysznicowej o wynajmie części zabudowania na SoHo, dostaję wzrodu, ale nawet nie przyjdzie mi do głowy sobie ulżyć, ponieważ znam rozkład zajęć. Wiem, gdzie i kiedy musimy być. Ale czułem przepyszny zapach jej cipki.

Kłękam na łóżku i rozsuwam jej nogi na wysokości kolan.

„Jestem taka zmęczona, kochanie”.

Jest zmęczona. To nie wymówka. Przebiegam dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud, a kiedy dotykam palcami jej pizdy, czuję, że jest mokra. Diana mruczy.

Zadzieram i rozchyłam jej kolana. Jest zachęcająco ustepliwa.

„Nie mogę się ruszyć. Takie zmęczenie. Musimy być na nogach za cztery godziny”.

Ledwie skleca zdanie.

„W takim razie się nie ruszaj”.

„Nie mogę”.

„Tylko pozwól mi cię wziąć”.

„Okej”.

Pieprzę ją. Kiedy się porusza, każę jej leżeć bez ruchu. Gdy marszczy brwi i otwiera usta, uciszam ją.

„Nie ruszaj się. Ani drgnij”.

„Adam. Adam...”

„Cii. Ani słowa”.

„Kocham cię”.

Wiem, że dochodzi, kiedy czuję jej najpierw naprężone, potem rozluźnione mięśnie. A gdy kończę w niej, mam poczucie, że jestem panem świata.

## ***Rozdział 26***

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Jesteś w Lochu?

Stary, co? Dziś otwarta noc.  
Poszliśmy do Klubu Loft.

Diana tam jest.

Diana, twoja waniliowa żona?

Utknąłem poza centrum. Idź tam i sprawdź, czy nic jej nie jest. Lecę tak szybko, jak się da.

Jedziemy tam.

Dziękuję.

Wynagrodzisz to nam sownie.

## Rozdział 27

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Nie spytałem, co oznaczało słowo „my”. Założyłem, że to był Viktor lub inny dożywotnik. Inne ciało. Ktoś, kto żył według zasad i przepisów. Ktoś gotów zstąpić do Lochu w moim imieniu w otwartą noc.

Ja miałem w tym czasie zbyt wiele innych rzeczy do załatwienia.

W przepoconym dresie nie znajdę zbyt daleko w klubie. Znajdowałem się na północno-zachodnim skraju bardzo zatłoczonej wyspy. Chciałem być na południowo-zachodnim krańcu.

Diano, co ty wyprawiasz?

W portfelu miałem dwie stowy, jedną dałem taksówkarzowi. „TriBeCa w pięć minut, a dostanie pan drugie tyle”. Odjechał z piskiem opon.

Z nikim nie rozmawiaj.

Nie odpisała. Zasięg na dolnym piętrze – w prawdziwym lochu – był hardcore’owy. Tak samo jak widok. Lateksowe kostiumy i skórzane pejcze. Zaciski na sutki i przyrządy do tortur piersi. Skatologowie mieli oddzielny pokój, jednak czasem śmierdziało.

Wyobrażałem sobie, że taki obraz roztacza się przed jej oczami. Zobaczy chaos tam, gdzie ja widziałem kontrolę. Z mojego punktu widzenia dostrzegalem zadowolonych ludzi zaspokajających swoje potrzeby. Tu nie było miejsca na osądzanie.

Ona nie spojrzy na to w ten sposób. Nie wiedziała, że każde uderzenie wynika z negocjacji, zgody i kontraktów. Nie miała pojęcia, że istnieje rada, która rozwiązuje spory za pomocą ekskomunik i kar.

Sprawdziłem lokalizację telefonu, nie docierał do mnie żaden nowy sygnał. Tylko stare położenie.

Otwarte noce były regulowane zwykłymi zasadami, ponieważ każdy mógł się tu zjawić, jednak dla części społeczności nowe osoby stanowiły atrakcję. Większe ryzyko zdemaskowania podniecało, a sceny odgrywane na dole potrafiły stać się niewiarygodnie szokujące dla samego faktu.

Nic jej nie było. Nikt jej nie skrzywdzi ani nie dotknie. Chroniły ją zasady. Poza tym może poszła tam z przyjaciółką. Być może umówiła się tam z mężczyzną. Musiałem wybić to sobie z głowy, zanim zdążyłem coś rozwalić.

Taksiarz zarobił drugą stówkę. Obiecałem mu kolejne sto, jeżeli zaczeka.

Rozebrałem się, bijąc rekord prędkości, i wskoczyłem w garnitur. Przelotnie przejrzałem się w lustrze, po czym chwyciłem marynarkę i wybiegłem.

Przed aksamitnymi linami stał tłum. Rob i Carol wpuszczali ludzi według listy, czasem pozwalając wejść innym tylko dlatego, że wyglądali, jakby dało się napędzić im stracha. Strach był niezłą rozrywką. Odczepili linę i zrobili mi przejście.

– Otwarta noc – powiedział Rob.

– Wiem. – Poklepałem go po ramieniu i wszedłem.

Rozległ się odgłos przychodzącego esemesa.

Widzę ją.



Na szóstej.

Otworzyłem aplikację namierzającą jej telefon. Znalazłem ją. Nowy sygnał. To samo miejsce. Wyszła z podziemi.

## Rozdział 28

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Moja przestrzeń. Mój pokój. Mój świat.

Pięć kroków do drzwi, dziesięć do baru – tyle właśnie potrzebowałem, żeby wziąć się w garść. Diana była w moim królestwie, znajdowała się pod moją opieką. Nic ani nikt jej nie dotknie, tylko ja.

Najpierw zobaczyłem Charliego, który wskazał na barowy kontuar. Pierdolec tylko patrzył.

Siedziała przy barze między dwoma mężczyznami. Viktorem i Bradenem. Znałem ich i wiedziałem, dlaczego z nią rozmawiają. Była piękna i niedoświadczona. Ich zamiary były dla mnie czytelne i przejrzyste; stłumiłem w sobie impuls, żeby rozszarpać im twarze gołymi rękoma.

Musiałem wstrzymać oddech i pogodzić przypuszczenia z rzeczywistością.

Przypuszczałem, że będzie cicha i przerażona. Przestraszona jak kotka. Przytłoczona. Zdumiona.

W rzeczywistości była kobietą, którą poślubiłem. Ożeniłem się z szefową. Wziąłem ślub z rzutkim, kreatywnym umysłem. Co prawda żadna z tych cech nie sprawiła, że przestała nerwowo spoglądać na niemal nagą kobietę skuloną u stóp Viktora, ale wdała się w rozmowę, tak jakby otoczenie nie wykraczało poza normę.

Niczego jej nie brakowało. Nie słyszałem jej, ale po sposobie, w jaki nawiązywała kontakt wzrokowy, wiedziałem, że głos miała wyraźny i pewny. Przytakiwała, kiedy Viktor odpowiadał. Podnosiła drinka do ust.

Guziki bluzki miała zapięte pod samą szyję, lecz dostrzegłem falowanie jej klatki piersiowej, znałem kształt jej cycków, wiedziałem, jak sprawić, żeby stwardniały jej sutki. Rzeczy, które mógłbym z nią zrobić w tym klubie, w pokoju zaledwie parę kroków stąd.

„Otwieraj pizdę. Pochyl się. Licz razem ze mną. Błagaj o mojego chuja”.

Nie potrafiłem ułożyć tych wszystkich poleceń w odpowiednim porządku.

Dotknęła swojego naszyjnika – jeden z jej sygnałów, że jest podniecona, ale świadomość, że była mokra, została zanegowana przez obrączkę na palcu. Założyła ją z powrotem. Pewnie po to, żeby mężczyźni trzymali się od niej z daleka. W Lochu to nie działało. Jeżeli tu jesteś, to znaczy, że chcesz się zabawić albo nauczyć się, jak się zabawić.

Spokojnie. Podeszedłem do niej. Zauważyła mnie, kiedy byłem parę kroków od niej, i zadarła lekko podbródek. Bezcelnie jak nastolatka przyłapana na paleniu, ale nie gasząca papierosa. Viktor, dominujący, który nie potrafił znieść myśli, że mógłby stracić uwagę kobiety, wyciągnął rękę ku jej twarzy.

Postawiłem jeszcze jeden krok i mocno chwyciłem go za nadgarstek.

Viktor był rosyjskim oligarchą, który uciekł przed KGB na frachtowcu, ale gdyby ją tknął, złamałbym mu rękę.

– Puszczaj, przyjacielu. – Przeciągnął słowo „przyjacielu”, jakby chwilowo go zamroczyło.

– Ona jest moja. – Odpuściłem. – I nie dzielę się nią. Przyjacielu.

Viktor uniósł drinka.

– Szkoda, że tak sądzisz. One tego potrzebują.

Spuścił wzrok na swojego suba, kobietę, która potulnie położyła mu głowę na nodze. Poglaskał ją po policzku. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Moja żona dotknęła naszyjnika i jakby zamarła. Nie mogłem odczytać jej emocji. We mnie samym kurewsko miały się różne odczucia. Nie podobało mi się, że tu była, ale mój kutas sądził, że to wspomniały pomysł.

„Nie chcesz, żeby dobre pomysły wpadły jej do głowy”.

– Vick! – Głos Charliego przeciął hałas.

– Ty australijski popaprańcu! – odparł jowialnie Viktor.

Charlie zerknął na mnie i skinął, kiedy wymieniał uścisk dłoni z Viktorem, dając mi tym samym znać, że wybawił mnie z opresji i jestem mu winien sporą przysługę.

– Diano – odezwałem się – co ty tu robisz?

Spojrzała na mnie z zaciśniętymi ustami.

– Mam prawo tu być.

– Nie powiedziałem, że nie masz prawa. Nie musisz nastawiać się defensywnie. Porozmawiajmy o tym, resztę pozostawmy na boku. Bez całego tego ciężaru i kwestii rozwodu. Po prostu pogadaj ze mną. – Oparłem rękę na barze i skinąłem na Nortona. – Co pijesz?

– Napój imbirowy – powiedziała.

– Dobry wybór.

– Pomyślałam, że lepiej będzie zachować trzeźwość umysłu.

– Słusznie. Wolisz zostać czy stąd iść?

Chciałem, żeby została, ponieważ gdyby wyszła, mogłem jej już nigdy nie zobaczyć. Szansa, by pokazać jej świat, który dla niej porzuciłem, nie zdarzyłaby się ponownie. Nie wiedziałem, czy chcę ją do niego przekonać, czy też nim przestraszyć, ale pragnąłem zobaczyć, jakie są możliwości.

Nie rozmyślała nad tym długo, ale za to dogłębnie, upewniając się co do mojego wyrazu twarzy, pomieszczenia i własnego oddechu, zanim odpowiedziała:

– Zostańmy.

Zamówiłem dwa napoje imbirowe.

Przypatrzyła się Charliemu.

– Czy on był na naszym ślubie? Gość z Australii z laską?

– Tak. Przewinął się parę razy. Na uroczystościach. I tak dalej.

Nie miała pojęcia, kim dla mnie był. Ucisnęła mu rękę i odbyła nic nieznaczącą pogawędkę o pogodzie. Oczywiście wyglądało na to, że ją zdradziłem.

– Nie powiedziałaś mi, że się tu wybierasz – stwierdziłem.

– Ty też nie. Przez pięć lat.

– Przestałem, kiedy się pojawiłaś na horyzoncie.

– Nie wierzę ci.

– To prawda.

– Och, nie wierzę, że twoja noga nie postąpiła w tym klubie. Przecież byłeś tu. – Omiotła wzrokiem pomieszczenie, w tle grała nastrojowa muzyka i panowało łagodne oświetlenie. Mężczyźni w garniturach i posłuszne im kobiety. Jej spojrzenie padło na Viktora rozmawiającego z Charliem, a potem przeniosło się na jego suba, kobietę skuloną u jego stóp niczym zadowolony kociak.

– Wiedziałaś, że coś przede mną ukrywasz – wyznała. – Przez cały czas mnie oszukiwałaś.

– To nieprawda.

– Myślisz, że nie wiem? – Przejrzała mnie, burząc mój mur obronny do cna.

– Kocham cię, Diano – warknąłem, chwytając ją za ramię. – Nie jesteś do tego stworzona. Chciałaś, żebym cię tu zaciągnął? Po co? Znienawidziłbym się za to, że cię zniszczyłem.

– Też cię kochałam. Czas. Przeszły. – Wyrwała rękę z uścisku. – Od roku się obwiniałam. Ale to nie chodziło o mnie. Chodziło o ciebie.

Gwałtownym ruchem chwyciła torebkę leżącą na barze i odeszła, chwiejąc się na wysokich obcasach, kiedy raptownie przyspieszyła kroku.

Pieprzyć to. To był mój świat, mogłem tu robić świństwa, które nie uchodziły mi na sucho gdzie indziej.

Postawiłem jeden krok, podniosłem ją i przerzuciłem sobie przez ramię.

Uszło z niej powietrze. Biła mnie po plecach i krzyczała moje imię, podczas gdy ja niosłem ją na tyły, za róg, ku rzędom drzwi ze skórzanymi numerami. Jedne były uchylone. Otworzyłem je kopniakiem na oścież. Plasnęły. Czarny pokój oświetlała pojedyncza czerwona żarówka.

Zatrzasnąłem drzwi nogą, zapaliłem napis „zajęte” i zrzuciłem ją. Miała rozchyłone wargi, jej usta wykrzywiły się w grymasie. Walila w moją klatkę piersiową tak mocno, że aż straciłem dech. Chwyciłem ją za nadgarstki jedną ręką i przyparłem do ściany.

– Nie dotykaj mnie, kurwa!

Trzymałem ręce tam, gdzie były, i napierałem na nią.

Zatrzepotała powiekami. Dotykałaby swoich pereł, gdyby miała wolne ręce.

– Co powiedziałaś? – wyszeptalem. Wyczuwałem jej podniecenie.

Chropawym, ale pozbawionym agresji czy oporu głosem wycedziła:

– Nie dotykaj mnie, kurwa.

– Przyszłaś tu, żeby coś zobaczyć? Przyszłaś tu, żeby czegoś się o mnie dowiedzieć? O gościu, którego już nie kochasz? Dlaczego? Jakie to ma teraz znaczenie, do kurwy nędzy?

W ciszy, która zapadła, zza ścian dobiegł trzask. Przeciągły damski krzyk pomiędzy bólem a orgazmem. Potem dało się słyszeć kolejny trzask.

– Muszę wiedzieć, co zrobiłam nie tak. – Łzy zalśniły w kącikach jej zaczerwienionych oczu. – I pieprz się za to, że kłamałeś. Pozwoliłeś mi sądzić, że nie byłam dość dobra.

Puściłem jej nadgarstki i wcisnąłem czerwony guzik za nią obsługujący rolety.

Ściana naprzeciwko drzwi zamieniła się w okno, żółte światło zalało pomieszczenie i skąpało jej twarz w bladej żółci. Nie odwróciłem się do okna, ale patrzyłem, jak ona to zrobiła.

– To ty mi powiedz, co zrobiłem nie tak – powiedziałem. – Czy nie byłaś dość dobra? A może po prostu to nie było to, czego dla ciebie pragnąłem?

Odsunąłem się, żeby mogła zwrócić twarz do witryny. Nie wiedziałem, co tu zastanę, kiedy otwierałem drzwi kopniakiem. Mogliśmy zostać świadkami perwersji wszelkiego rodzaju, ale okazało się, że były tam tylko moje własne zboczenia.

Diana zwróciła się do szyby. Widziałem ją w mglistym odbiciu, jej szeroko otwarte oczy, opadnięte policzki.

Za oknem sub leżała zgięta w pół na ławce, bosa stopy oparła na poślaskach. Nadgarstki miała przywiązane do pionowych, usytuowanych po bokach pali, jej łopatki prawie się stykały. Proste blond włosy związane w kok, by nie przeszkadzać strumieniom łez płynącym po policzkach i kapiącym na rozwarte wargi.

Jej Dom był w szarych spodniach, czystych butach i świeżej białej koszuli, parę guzików przy kołnierzyku miał odpiętych, a rękawy podwinięte. Nie znałem go, ale był tuż przed trzydziestką i dzierżył drewniane wiosło, jakby stanowiło przedłużenie jego ręki.

Kłęczała bokiem do okna, mogliśmy więc widzieć jej boleśnie otarty tyłek oraz twarz. Mówił do niej, a ona kwiliła w odpowiedzi, przytakując.

– Pyta ją, czy wszystko w porządku, choć tak naprawdę nie zadaje jej tego konkretnego pytania. Gdyby powiedział: „Jak się masz?”, przerwałby scenę. To pytanie umowne. Pyta, jaki kolor ma niebo, a jeżeli ona odpowie „niebieski”, to znaczy, że nic jej nie jest.

– Czemu nie może spytać wprost?

– Gra rolę mężczyzny, który jest zdolny posunąć się do wszystkiego, by ją zranić, a jej zadanie polega na tym, żeby zaufać, iż tego nie zrobi.

Dom przycisnął dolną część pleców suba, by jej tyłek został ściśnięty i uniesiony, potem odsunął się i uderzył ją wiosłem trzykrotnie, szybko, zostawiając razy na już podrażnionej skórze.

Diana zeszywniała. Staiałem za nią.

– Oddychaj – powiedziałem.

Nie zaczerpnęła oddechu. Twarz suba była czerwona jak burak i wilgotna. Dom pochylił się i pocałował swoją kobietę, przemawiając cicho. Skinęła głową, a ja odczytałem jej słowa z ruchu warg: „Proszę. Tak, proszę, panie”.

Niespodziewanie młody Dom z sadystyczną rozkoszą zafundował jej jeden ostatni raz. Sub z zaskoczenia krzyknęła, a ja musiałem wyciągnąć rękę i zatknąć Dianie usta, zanim też krzyknie.

– Cicho – powiedziałem jej do ucha.

Te perfumy. Pomarańcze. Jej włosy na moim policzku. Jej wargi na mojej dłoni, jej ciężki oddech. Drugą ręką objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie, mocno napierając na nią twardym kutasem.

Dom dotknął podrażnionych pośladków swojej poddanej. Wierciła się, kiedy on majstrował przy pasku.

– Teraz ją zerżnie. To jej nagroda za to, że była grzeczną dziewczynką.

Przesunąłem ręką po ciele mojej żony i wcisnąłem dłoń między jej nogi. Straciłem głowę. Cała ta scena stanowiła przeciwieństwo tego, czego chciałem dla Diany, ale mój fiut pieklił się, a gorąco bijące od jej majtek było niezaprzeczalne.

Dom posuwał suba, aż trzęsły się pionowe pale.

– Za każdym razem, kiedy w nią wchodzi, napiera na jej bolący tyłek. – Ukąsałem ją w ucho. – Słyszę, że musi boleć jak cholera. Ale spójrz na nią. Patrz na jej twarz. Ona to uwielbia. Została do tego stworzona.

Oderwałem dłoń od jej ust, a ją samą przyciągnąłem mocniej do siebie, ręką kreśląc okręgi między jej nogami, bezlitośnie pchając w nią swoim kutasem.

– Chcesz mi to zrobić? – spytała.

Zgiąłem palce, opuszkami sięgnąłem do jej lechtaczki, mocno i szybko.

– Kocham cię.

Napierała na mojego fiuta, zaczęliśmy ruszać się w jednym rytmie. Jęknąłem w jej szyję od tyłu, ona obróciła się i przywarła plecami do szyby okna. Włosy opadły jej na oczy, skuliła ramiona.

Sub za plecami Diany doszła, krzycząc, co usłyszeliśmy zza ścian, a Dom delikatnie klepał ją po pupie, żeby zmieszać ból z przyjemnością. Był dobry.

Diana założyła ręce za siebie.

– Ty jesteś tym gościem? Robisz to samo, co on?

– Czemu pytasz?

– Chcę wiedzieć, o czym fantazjowałeś za każdym razem, kiedy się kochaliśmy.

Nie miałem ochoty tego robić. Wszystkie mury, którymi obudowałem życie, były zburzone. Gdybym powiedział jej, co chodziło mi po głowie, zachwiałyby fundamentami, na

których zbudowałem naszą relację seksualną.

– O wielu rzeczach.

– Na przykład? – Starła się zabrzmieć dobitnie. Nadąsana dziewczynka prosiła się o lanie i nie przyjmowała odpowiedzi „nie” do wiadomości.

Mógłbym wybrnąć z tego łagodnie. Potem spróbowałbym odzyskać ją na starych zasadach. Obiecać dawne życie, ale z drobnym bonusem. Grać zachowawczo.

Albo mógłbym wyznaczyć nienaruszalne granice, których ona nigdy nie przekroczy, a tym samym ją odepchnąć.

„Graj zachowawczo. Graj zachowawczo. Graj zachowawczo”.

– Na przykład coś takiego. – Położyłem dłonie na szybie i szepnąłem jej do ucha: – Leżysz na plecach. Ręce w łokciach i nogi w kostkach masz przywiązane do wezłowania. Kolanami nakrywasz uszy, a ja widzę, że twoja pizda jest już mokra. Daję ci klapsa w dupę. W uda. Czasem ręką. Czasami chwytam pasek. Kiedy masz czerwoną skórę, uderzam mocniej, aż robią ci się pręgi. Wkładam palce do twojej dziury, potem do tyłka. Krzyczysz i wijesz się, kiedy doprowadzam cię na skraj orgazmu, ale nie pozwalam ci skończyć. Błagasz o szczyt. Błagasz o mojego kutasa. Daję klapsa twojej piździe. W sam jej środek. Krzyczysz, ale nie z bólu. Jest ci dobrze. Daję ci klapsa za klaps, aż puchnie ci łechtaczka. Kiedy w końcu cię posuwam, mój kutas sprawia ci przyjemność i ból, aż nie widzisz różnicy. To należy do mnie. Ja ci to dałem. Wszystko, co czujesz, jest moje, dajesz to mnie. Połączyła nas twoja uległość.

To nie było zachowawcze. Właśnie zniszczyłem do cna fundamenty minionych pięciu lat.

Miałem erekcję, mój członek był tak wrażliwy, że wydawało mi się, iż eksploduję przy najlżejszym dotknięciu. Za plecami mojej żony, w pokoju biczowania, Dom siedział na kanapie z subem na kolanach i wcierał balsam w jej zaczerwienione pośladki.

– Jesteś chory – wyszeptła Diana.

Sub znajdująca się po przeciwnej stronie pomieszczenia powiedziała coś i razem z Domem roześmiali się. On pocałował jej plecy w okolicach krzyża. Ona objęła jego kolano ramieniem. Wyglądała na wycieńczoną i zadowoloną. Nie potrafiłem dać mojej żonie takiego zestawienia. Kochałem ją.

Odsunąłem się od ucha Diany, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Jestem. I próbowałem cię przed tym chronić. Ale kazałaś mnie śledzić, potem sama się tu zjawiłaś. A kiedy powiedziałem ci o tym, stwardniały ci sutki i zarumieniłaś się. Przełykasz ślinę co pół sekundy.

– I co z tego? Myślisz, że pokocham cię z powrotem tylko dlatego, że jestem podniecona? Potrzeba czegoś więcej.

– Czego potrzeba?

– Cudu. – Odepchnęła mnie. – Źle się czułam z tym, że cię zostawiłam. Naprawdę myślałam, że coś było ze mną nie tak, ponieważ nie potrafiłam cię kochać. Ale już nie mam wyrzutów sumienia. Zakochałam się w kimś, kto nie istniał.

Minęła mnie i ruszyła do drzwi, ale położyłem na nich rękę. Zza szyby dobiegał wspólny śmiech Doma i suba. Znałem to rozluźnienie napięcia po dobrym laniu oraz godziny wesołości, które potem następowały. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek miałbym okładać kobietę wiosłem, chyba pękłbym ze śmiechu. Kurwa, chciałem doznać tej ulgi z moją żoną, ale nie sądzę, bym potrafił znieść to wszystko, co musiałoby nastąpić przed tym, ani to, że potem bym ją stracił.

– Co? – spytała Diana. Bardziej zażądała odpowiedzi, niż postawiła pytanie.

Cofnąłem dłoń.

– Odprowadzę cię do wyjścia.

– Trafię.

– Będziesz ruchomym celem dla każdego dominującego w pobliżu.

– Dobrze.

Otworzyła drzwi. Rolety na oknie za naszymi plecami zasunęły się, oślepiło mnie rażące światło płynące z korytarza. Parę osób wychodziło z pokoi, na zewnątrz było umiarkowanie tłoczno. Położyłem Dianie dłoń na plecach i przeprowadziłem ją obok ochroniarza, który mnie pamiętał, a potem przez kolejny szeroki korytarz z czerwonym dywanem ozdobionym białymi kwiatami, które – kiedy przyjrzeć się im uważnie – tak naprawdę były abstrakcyjnymi przedstawieniami ciał owiniętych wokół siebie w setkach pozycji seksualnych.

Akurat ten korytarz zamykano podczas otwartej nocy. Próbowałem ominąć bar, ale zapewne i tak powinienem przez niego przemaszerować. W przejściu stało pełno ludzi, rozmawiali, ciągnęli smycze, byli na sobie uwieszeni.

– Adam? – Kobięcy głos wybił się ponad rozmowy, szum i nastrojową muzykę. – Panie!  
– Głos znów się rozległ, kiedy usiłowałem go zignorować.

Ręka na moim ramieniu. Obróciłem się.

– Serena – powiedziałem. Nie widziałem jej pięć lat. W domu w Montauk była dziesiętnastolatka. Teraz, w korytarzu na tyłach Lochu, miała dwadzieścia cztery lata.

Pączek rozkwitł.

Mierzyła metr siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i miała proste brązowe włosy z grzywką. Skórę jak jedwab. Wargi, które wyglądały niczym świeżo wypieczone ciasto, a uśmiech słodki i niewinny jak u dziecka.

Skinęła głową. Przygryzła dolną wargę. Już po tym wiedziałem, że nadal jest subem.

– Możesz podnieść wzrok – pozwoliłem.

Na długiej, wąskiej szyi miała obrożę.

– Jak się masz? – spytałem. – Mów swobodnie. Jak między przyjaciółmi.

– Wspaniale! Właśnie wróciłam z Paryża. Kręciłam zdjęcia z Ingrid Gravenstein do

*Breakoutu.*

– Nie mam pojęcia, co to takiego – odparłem z uśmiechem. Dobrze było ją widzieć.

– Czołówka rozchwytywanych designerów i ich muz – powiedziała Diana zza moich pleców.

– O, cześć. Sereno, to jest...

Moja żona? Moja przyszła eks? Moja przyjaciółka?

– Diana – oznajmiłem.

Ledwie zauważalnie zawiesiłem głos, ale znając kobietę, którą kochałem, zwróciła na to uwagę.

Serena skinęła głową i lekko się pochyliła.

– Miło mi cię poznać – odezwała się Diana.

– Właśnie ją odprowadzałem – wyjaśniłem Serenie.

– Wrócisz?

– Tak. Daj mi minutę.

– Dziękuję.

Nadal mistrzowsko wytresowana. Przytaknąłem i odprowadziłem Dianę do wind.

– No i – zaczęła – kto to taki?

– Byłem z nią tuż przed tym, jak się poznaliśmy.

Winda otworzyła się i wylał się z niej tłum. Zbliżała się pora największego szczytu podczas otwartej nocy. Najgorszy moment, żeby tu być.

Razem z Dianą i paroma innymi osobami wsiedliśmy. Nie odezwała się do mnie ani na mnie nie spojrzała. Nawet kiedy drzwi rozsunęły się i zalaliśmy hol razem z pozostałymi. Ani

w szatni, poza tym, że upierała się, by zapłacić, na co nie pozwoliłem. Ani kiedy wyszliśmy na ulicę.

Dopiero gdy wkroczyłem na jezdnię, żeby zatrzymać taksówkę, przemówiła:

– Zrezygnowałeś z niej, żeby być ze mną?

Wróciłem na chodnik.

– Tak.

– Żałujesz tego?

– Ani przez chwilę.

Kiedy wypuściła powietrze, utworzyło kłębek pary.

– Wracasz na górę?

– A chcesz, żebym wrócił?

– Nie mam już do ciebie żadnego prawa.

– Nie. Nie masz. Ale... – Pieprzyć to. Miałem zamiar być z nią tak szczerzy, jak ze sobą samym. – Nie wiem, czy tam pójdę. To, co wydarzyło się między nami przed chwilą, zaciemnia mi jasność umysłu. Jestem na haju i sam nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Wpuściłem cię do swego życia, na dobre i na złe. Pokazałem ci, kim jestem. Po trochu jestem szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy. I śmiertelnie przerażony.

– Czego się boisz?

– Że cię odepchnąłem i przyciągnąłem do siebie. Naraz. Albo wcale. Wszystko się zmieniło. Już nie jesteśmy nami.

– Nie znam cię – powiedziała. – Nigdy nie byliśmy nami.

Przyłożyłem palce do nasady nosa i ścisnąłem kąciki oczu. Zimno je ukoilo.

– To była moja wina. Twoje odejście. Sam to na siebie ściągnąłem.

– Sporo jest winy do obdzielenia. – Westchnęła, tworząc kolejny biały obłok. – Nie powinienam przychodzić tu z samej ciekawości. To było zupełnie niepotrzebne i niczego nie zmieni. Musimy po prostu przeciąć pępowinę, przecierpieć trochę i ruszyć przed siebie.

– Wezwę ci taxi.

– Nie trzeba.

Wyszła na jezdnię, a taksówka się zatrzymała. Otworzyłem jej tylne drzwi. Wślizgnęła się do środka i się pochyliła. Siedziała na tylnym siedzeniu, z torebką na kolanach i nosem zaczerwienionym od styczniowego zimna.

– Będę musiała wpaść do mieszkania, żeby zabrać parę rzeczy – powiedziała.

– Będziesz musiała pojawić się w biurze – dodałem. – Nie gryzę.

– No chyba że najpierw mnie zwiążesz. – Uśmiechnęła się z wyższością.

– Ładnie poproś, to może tak zrobię.

Trzasnąłem drzwiami, zanim zdążyła zażartować na temat proszenia. Taki żart sprawiłby, że wskoczyłbym na tylny fotel, a ona albo odtrąciłaby mój dotyk, albo by go przyjęła. Obie możliwości nie były dobre.

Taksówka odjechała i wmieszała się w strumień światła.



## Rozdział 29

### PRZESZŁOŚĆ

Pamiętasz tamten późny wieczór? W biurze? Kiedy Diana oparła się o biurko, skrzyżowawszy ramiona, i wyjrzała przez okno? Przyglądała się ostatnim klientom Prady. Powiedziała, że gdyby mogła zmienić coś w swoim życiu...

– Nic bym nie zmieniła.

To było wtedy, gdy udało nam się uratować drugi kwartał, a oni byli na minusie ósmy rok z rzędu, nawet po redukcjach etatu. To było dno. Mieliśmy główniane perspektywy.

– Ja zmieniałbym te wyniki – powiedziałem.

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę.

– A ja nie.

– Naprawdę?

– Jesteśmy wolni. – Jej sylwetka odcinała się na tle zapalonych świateł w oknach naprzeciwko wąskiej uliczki. – Wciąż znajdujemy się w prywatnych rękach. Możemy robić, co chcemy. Nikt nie będzie nas o nic pytał, a jeżeli zaczną rozpytywać, to pieprzyć ich.

Odsunąłem się od biurka i stanąłem przed nią.

– Co ci chodzi po głowie?

Odwróciła wzrok od szachownicy oświetlenia po drugiej stronie ulicy i spojrzała na moją twarz.

– Fikcja umarła. Przynajmniej dla nas. Nie mamy siły przebiccia, żeby wypromować nowy talent literacki, poza tym autorzy sami to świetnie potrafią.

– Racja.

– Prasa nie daje rady z rozpowszechnianiem artykułów za opłatą w internecie. Media papierowe się wykrwawiają. Portale internetowe nie są w stanie płacić dziennikarzom za przygotowanie solidnych tekstów.

– To wszystko prawda.

– Myślę, że powinniśmy uśmiercić dział literatury pięknej. Wycofać się z umów.

Skrzyżowałem ręce.

– To mi wygląda na samobójstwo.

– Nie. Przerzucmy siły, by ratować dziennikarstwo. Książkowe publikacje. Zwerbujmy uznanych autorów i redaktorów prasowych. Opuszczą tonący statek, jeśli im zapłacimy.

– Okej, w porządku, rozumiem. Ten towar ma wzięcie. Jednak żeby historie tego gatunku się sprzedawały, trzeba strzelić w dziesiątkę.

Już kiedy to mówiłem, znałem odpowiedź, a piękno naszego związku polegało na tym, że ona też ją знаła. Oczy jej rozbłysły i roześmialiśmy się jednocześnie.

Jej dzienniki zapisane tysiącami pytań.

– To jest to – oznajmiłem. – Znajdziemy najlepszych z branży, żeby odpowiedzieli na twoje pytania.

– Ogłosimy casting.

– Ranking. Ułożymy ranking najlepszych.

– Wyczerpujące odpowiedzi. Eksperymentalne i oparte na badaniach.

– Skupimy na tym wszystkie wysiłki.

Przekrzykiwaliśmy się jeszcze przez dziesięć minut, aż wszystkie elementy planu

wskoczyły na swoje miejsce.

I w ten sposób ocaliliśmy jej rodzinny biznes.

## Rozdział 30

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Gdy taksówka Diany zniknęła, pomyślałem, że po prostu wrócę do siebie na Crosby i popatrzę na jej rzeczy. Może przetrawię, co tu się, do kurwy, wydarzyło. Zrobię sobie przerwę dla zdrowia psychicznego.

– Hej, stary – powiedział Charlie zza moich pleców. Wspierał się na lasce. Serena stała krok przed nim; kiedy na nią spojrzałem, odwróciła wzrok i wbiła go w ziemię. – Zmywamy się do Loft House’u. Idziesz z nami?

– Jasne.

Pieprzyć to. Wzbierały we mnie pytania bez odpowiedzi i nieokreślone emocje. Idealna chwila, żeby wychylić parę kieliszków.

Loft House nie był seksklubem, chyba że pieniądze potrafiły przyprawić o orgazm. Poza tym lista oczekujących była niemożliwie długa i wymagano rekomendacji trzech członków; seksowność płynęła z ekskluzywności.

Tej nocy nie panował tłok, ale dookoła toczyło się dość rozmów wśród eksperymentalnej muzyki klasycznej, by nasza konwersacja mogła odbyć się bezpiecznie. Charlie, Serena i ja usiedliśmy w kącie. Byliśmy w waniliowym lokalu, gdzie nie musiałem zachowywać trzeźwości umysłu, więc przerzuciłem się na whiskey. Charlie nigdy nie przestawał pić, tej nocy był to rum. Serena piła tylko wodę z cytryną.

– Dla kogo chcesz zachować trzeźwość? – spytałem. Jeżeli miała nowego pana, prawdopodobnie nie pozwalał jej pić albo wolno jej było to robić wyłącznie z nim.

– Lepiej się czuję, kiedy piję wodę – odparła.

– Cudownie wyglądasz – powiedziałem. – Wspaniale cię widzieć.

Nie przyszło mi do głowy, że potencjalnie mógłbym ją przelecieć, ale ona zarumieniła się i spuściła wzrok, ściskając kolana. Miała na sobie polo, tę samą koszulkę co zawsze. Zwykłą, mało seksowną. Czasami zapinała ją pod samą szyję.

– Była najbardziej pożądanym subem w Nowym Jorku – zauważył dufnie Charlie. – Wybrałem ją spośród najlepszych. I wyszkoliłem, dziękuję bardzo.

– Nie poszłaś do szkoły prawniczej? – spytałem.

– Nie. Nie lubiłam ciągle się kłócić, praca modelki to więcej zabawy. I więcej pieniędzy.

Znałem prawdę, która była smutniejsza. Jej matka zmarła w wyniku powikłań poudarowych. Ojciec nie robił nic, no może tylko strofował ją kazaniami na temat jej porażek.

– Chomikuje każdy grosz. – Charlie pękał z dumy niczym rodzic. – Nie sposób jej nie kochać.

Uśmiechnęła się. Nigdy nie zapomina się pierwszego dominującego, jak mówią, a pochwała Charliego zawsze będzie coś dla niej znaczyć. Zastanawiałem się, czy w ogóle zrobiłem na niej wrażenie.

Przeprosiła nas i oddaliła się. Musiałem być zamyślony, kiedy przyglądałem się, jak odchodzi, ponieważ Charlie odchrząknął znacząco, jakby w gardle zalegały mu kule zmiętego papieru.

– Żona – rzekł. – Wróciłeś do niej? Jesteście razem, ty i ona?

– Czemu pytasz?

– Bo ją widziałem. Jest taka sama jak ty. Ma potencjał.

Nie chciałem o tym rozmawiać.

– Powiedziałeś, że Serena była najbardziej bla, bla, bla... Czas przeszedł?

– Obchodzi cię to?

– Podtrzymuję rozmowę.

– Chodzi o tę twoją sprawę? – Odłożył drinka. – Nigdy nie kochałeś uległej.

– Nie potrafię.

– Próbowaleś?

– Kiedy już je złamię, uczucie po prostu umiera. Nie umiem tego kontrolować. Pijesz do czegoś?

– Serena wini siebie. Wyładowuje złość na sobie.

– Nie zaczęło się od niej.

– Od trzech lat jest ze Stefanem. To jego obroza. Kontrakt zaspokaja jej potrzebę kary oraz jego potrzebę położenia łapy na wszystkim, czego dotknął.

Stefan to bardzo uroczy pierdolec. Jeden z tych bogatych malarzy, których można policzyć na palcach jednej ręki. Wykształcony, utalentowany i sadystyczny do granic. Tak samo jak Charlie i ja był jednym z trzech współwłaścicieli domu w Montauk i zaprzeczał, jakoby miał mnie nienawidzić.

– Trzy lata to nie zemsta – powiedziałem. – Musi mu na niej zależeć.

– Jasne, że zależy. Ale ostatnio miewają problemy.

– Czy oboje wiedzą, że te problemy istnieją? – Mój ton był przesiąknięty zgorzknieniem.

– Sytuacja jest napięta jak ostatnia godzina krykietowej rozgrywki trwającej od miesiący.

– I mam zwabić ją swoim urokiem? – zapytałem.

– Lubię cię bardziej od tego Skandynawusa.

– Jestem żonaty.

– Dobrze, że choć jedno z was tak to widzi.

– Cios poniżej pasa, Charles. Poniżej pasa.

Przytaknął i w ramach przeprosin machnął ręką, przyznając tym samym, że mam rację, choć nie powiedział ani słowa. To mi wystarczyło.

– Alayne Kerry pytała o ciebie – wyznał. – Nie daj się prosić. Zabierz ją na miesiąc do Montauk. Dom stoi pusty. Będziesz panem Adamem w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Jaki masz w tym interes?

– Chcę widzieć twoje szczęście. – Oparł się i założył nogę na nogę. – Jedź. Zapomnisz o swojej waniliowej żonce, zanim minie tydzień. Pod koniec miesiąca nie będziesz pamiętał jej imienia, aż zobaczysz podpis pod papierami rozwodowymi.

Serena szła do nas z powrotem, mijała pomieszczenie z wysoko uniesioną głową, nogami aż do szyi i czarną koszulką polo z rozpiętymi guzikami, żeby pokazać swoją stylową czarną obrozę. Nie chciałem jej uwodzić ani odbijać Stefanowi. Niedługo będę wolny i potrzebowałem Lochu. Kradzież zaobrożowanego suba należącego do innego Doma mogłaby oznaczać wilczy bilet.

W myślach opracowywałem inny plan.

## Rozdział 31

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Diana i ja spędziliśmy dzień w biurze, zachowując się jak dorośli. Odbyliśmy spotkania i podjęliśmy decyzje. Nie rozmawialiśmy na tematy niezwiązane z pracą. Aktywność w pewien sposób przyniosła ulgę. Ale poza tym czułem się tak, jakby schwymano mnie w worek i wrzucono do Hudsonu.

Byliśmy zbyt uprzejmi. Nigdy w życiu nie było mi tak niezręcznie.

– Myślałam, żeby dziś wieczorem wpaść po parę rzeczy – powiedziała, przewieszając torebkę przez ramię. Zimowe niebo za oknem przybrało barwę ciemnego grafitu, a prostokąty żółtego światła z budynku po drugiej stronie ulicy tworzyły uporządkowaną sieć.

– Jak długo będziesz mieszkać na Riverside? – Ułożyłem papierzyska na biurku.

– Do końca miesiąca.

– Dokąd się przeprowadzasz?

– Nie wiem. Tata mówi, że mogę zamieszkać w moim starym pokoju.

– Brzmi kusząco.

– Nie ściągnął plakatów z One Direction.

– Możesz wprowadzić się z powrotem do mnie do loftu.

Zamarła, trzymając rękę na klamce.

– Nie mogę. To zbyt skomplikowane.

– Rozumiem. Wpadnij po ósmej, akurat wychodzę.

Skinęła żałośnie.

– Dziękuję.

\*\*\*

Nie miałem zamiaru wychodzić.

Wróciłem do mieszkania o dziewiętnastej czterdzieści pięć. Kiedy weszła, miała ze sobą walizkę i worek marynarski. Dzięki Bogu, była sama. Przygotowałem plan, na wypadek gdyby kogoś ze sobą przyprowadziła, ale nie przemyślałem go zbyt dobrze.

– Och, cześć – powiedziała, kiedy mnie zobaczyła. Klucze nadal dyndały na jej palcu.

– Tak, cześć. Stwierdziłem, że jednak zostaję.

Rzuciła walizkę. Spadła z trzaskiem. Była pusta.

– Dlaczego? Myślałeś, że zamierzam świsnąć ci spinki do mankietów?

Roześmiałem się.

– Możesz wziąć moje spinki, jeśli chcesz.

– Nie chcę.

– Możemy usiąść? Musimy porozmawiać o czymś, czego chcesz.

Zadarła głowę, zamykając oczy z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Chcę rozwodu. To wszystko, czego pragnę.

– Nie, nie wszystko. Chcesz więcej. Chodź. Siadaj.

Wskazałem jej miejsce na należącej do niej kanapie w nowoczesne linie i ciepłe kolory. Zadbalem o nastrojowe oświetlenie i postawiłem dzbanek wody na stoliku.

– Potrzebuję adwokatkę? – zapytała.

– Mam nadzieję, że nie. – Usiadłem na krześle i raz jeszcze wskazałem jej kanapę.

Zrzuciła buty i usiadła tak jak zwykle, z podkulonymi pod siebie stopami w skarpetkach. Pamiętam, jak sub w pomieszczeniu dla podglądaczy przysiadła na palcach, kiedy Dom okładał ją wiosłem, widziałem brudne spody jej stóp.

Wiedziałem, od czego planowałem zacząć, ale teraz, gdy tu siedziała i patrzyła na mnie tymi swoimi jasnyniebieskimi oczami, nie potrafiłem złożyć jej oferty.

– Kiedy tamtej nocy wróciłaś z klubu, co zrobiłaś? – spytałem.

– Naprawdę nie chcę rozmawiać o klubie.

Już trzymała gardę wysoko. Musiałem obniżyć nieco swoją, by wyciągnąć ją z okopów.

– Ja muszę – podkreśliłem. – Ty nie musisz robić dla mnie nic a nic. Ale ja muszę.

– W takim razie porozmawiajmy o klubie. Chciałaś uderzyć moją cipkę. Nie wiem, jak to o tobie świadczy.

– Fakt, że nigdy tego nie zrobiłem, doskonale świadczy o tym, co do ciebie czuję.

– Wiem, że nie chodzi o gniew – kontynuowała, tak jakby wcale mnie nie usłyszała. – Ale to przemoc. Dziwne. Nie rozumiem, jak możesz chcieć zrobić to komuś, kogo kochasz.

– Nie potrafię zrobić tego komuś, kogo Kocham. W tym właśnie tkwi szkopuł.

Nie słuchała, spoglądała w głąb siebie.

– Nie mieści mi się to w głowie.

– Niepokoi mnie, że myślisz, iż chodzi tylko o przemoc i sub nic z tego nie ma.

– A co ona z tego ma? – Pochyliła się, znów drażąc temat. Chciała wiedzieć wszystko.

Usłyszeć każde słowo.

Nie miałem pojęcia, czy to była tylko Ciekawska Diana, czy moim oczom ukazywała się Podniecona Diana.

– Kiedy wczoraj wieczorem wróciłaś do domu, co zrobiłaś?

– Poszłam do łóżka.

– Spałaś?

– Kto potrafiłby spać po czymś takim? Byłam poruszona. – Jej twarz zdradzała wszystko.

– Dotykałaś się.

– Milcz.

– Muszę wiedzieć.

– To nie twój interes.

– Niby czemu? – zapytałem.

– Waliałaś konia?

– Nie. Wyszedłem.

– Dokąd?

Cholera. Wysypałem się. Jak to zrobiła?

Po prostu – będąc Dianą. To wystarczyło.

– Spotkałem się z Sereną i Charliem, gościem z laską z baru. – Oparłem się, obserwując nowy obrót spraw. – Lata temu szkolił Serenę, a potem wysłał ją do mnie.

– Tuż przed tym, jak się poznaliśmy.

– Jakies pięć tygodni przedtem.

– Wysłał ją do ciebie? Co to znaczy?

– Dotykałaś się po powrocie do domu? W pościeli? Stojąc nad toaletą? Na czworakach?

Długa przerwa. Nieprzytomnym ruchem powiodła palcem po wyprasowanym skraju mankietu.

– A co, jeśli nie?

– Byłbym w szoku.

Wyrwał jej się urwany śmiech, spojrziała w dół. Dobry Boże. Zdziwiający, na co można

przymknąć oczy, kiedy nie chce się tego widzieć. Czy była uległa na całego? Czy tylko miała skłonności? Skąd miałem to wiedzieć?

Odpowiedział mi głos Charliego.

„Wiedziałaś, złamasie. Wiedziałaś od samego początku”.

– Nawet nie zdjęłam kurtki. – Wzrok miała wciąż spuszczonej. – Rzuciłam kluczyki na podłogę i uklęknęłam. Zrobiłam to w holu. Potem... – Znow się uśmiechnęła, odwracając oczy, tak jakby śmiała się do siebie. – Potem wzięłam prysznic i doszłam jeszcze raz.

– Tylko dwa razy?

Kiedy podniosła wzrok, jej miękkość zniknęła.

– Co to znaczy, że wysłał ją do ciebie? I czemu to się skończyło? Przeze mnie? Kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś, że nie jesteś z nikim.

– Nie byłem z nią. Nie w ten sposób, który miała na myśli. Okej, posłuchaj, wyłożę kawę na ławę. – Musiałem zapomnieć, z kim rozmawiam, i po prostu to z siebie wyrzucić. – Charlie szkoli suby. Odkrywa ich granice, podpowiada, co mają mówić i jak się zachowywać.

– Płacą mu?

– Nie, nie, pieniądze nie wchodzi w grę. To nie tak. Chodzi o to, że on kocha to robić, dzieje się to przy obopólnej zgodzie. Radosnej zgodzie. Jest najlepszy, ale nie może ich pieprzyć. Rana wojenna, nie pytaj. Serena była dziewicą. Mógł nauczyć ją głębokiego gardła i analu z dildo, ale nie chciał rozdziewiczać jej kawałkiem plastiku.

– Prawdziwy książę.

– Mam dokończyć?

– Tak, przepraszam.

– Chciała, żebym odebrał jej dziewictwo. I tak zrobiłem. Spędziłem z nią trzydzieści dni w domu w Montauk, którego jestem współwłaścicielem.

– Masz dom w Montauk? – spytała.

– Nawet nie myśl o tym, żeby mnie o niego pozwać.

– Nie zrobię tego. Mów dalej.

– Trzydzieści dni to była granica, uzgodniliśmy to. Robiliśmy wszystko, do czego została przeszkolona. Często dochodziła. Ja często dochodziłem. Dwudziestego ósmego dnia rozdziewiczyłem ją i pieprzyłem dalej, aż była zbyt obolała, żeby chodzić. Trzydziestego dnia było po wszystkim i pojechaliśmy do domu. W następny poniedziałek poznałem ciebie na spotkaniu w sprawie wykupu Wydawnictwa McNeill-Barnes.

Nie miałem pojęcia, co pomyśli ani o co zapyta. Wiedziałem, że moja opowieść miała tuzin dziur, które ona wypełni pytaniami. Żywiłem też przekonanie, że bez względu na to, jakie będą bolesne, szczerze na nie odpowiem.

– Czekaleś dwadzieścia osiem dni? – spytała.

– Chciałem, żeby była pewna. Poza tym czekanie to była dla niej tortura, co obojgu nam się podobało.

– Ona jest piękna.

– To prawda. Wymagało to ogromnej siły woli, ale warto było zobaczyć, jak o to błaga.

– Wow.

– Wow?

– To jest... To znaczy, to duża sprawa. Jezu, chciałam tylko zabrać rzeczy. Wziąć suknię ślubną mamy. Poza tym w zeszłym tygodniu kupiłam bieliznę, której nie zdążyłam włożyć. Miałam też zamiar zabrać niebieski garnet. Le Creuset. Przygotowałam w myślach całą listę, chciałam spisać ją na żółtej karteczce. Planowałam zaproponować, że kupię ci nowy, chociaż ty nigdy nie gotujesz, a teraz jestem po prostu... – wyrzuciła z siebie, stojąc w skarpetkach. – Teraz

to zrobię. Zabiorę moje rzeczy. Nie wiem, jaki masz plan, Adamie, ale on nie wypali. Wczoraj wzbudzasz we mnie podniecenie, a dzisiaj zazdrość? Rozumiem. Ale bycie napaloną albo zazdrosną to nie miłość. Tak zachowuje się nastolatka. – Gwałtownie ruszyła do sypialni.

– Jesteś zazdrosna?

– Nie! Zwiąż ją i rznij całą noc. Nic mnie to nie obchodzi.

Obróciła się na pięcie odzianej w skarpetkę i zniknęła za rogiem. Trzasnęły drzwi sypialni.

Diana nigdy nie była zazdrosna. Po prostu nie. Ani o Evę, ani o kobiety, które ze mną flirtowały. Nigdy się nie zamartwiała, kiedy nie przebywaliśmy razem. Po prostu nie była do tego zdolna.

Bez pośpiechu wszedłem do kuchni, wyjąłem niebieski garnek Le Creuset z szafki i poszedłem do sypialni. Otworzyłem. Jej otwarta walizka leżała na łóżku, ona trzymała górę bielizny w dłoniach.

– Adamie, możesz zostawić mnie samą? Nie powinno cię tu być. – Wrzuciła majtki do walizki i wysunęła kolejną szufladę.

– Przyniosłem ci twój garnek. I nie musisz zostawiać mi wiadomości.

Wzięła naczynie, nawet na mnie nie patrząc.

– Dziękuję.

Stanąłem w progu ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o framugę. Nie miała szczególnie zgrabnych ruchów. Zatrzymała się, obróciła i energicznie przystąpiła do zadania, tak jakby jej jedynym celem było doprowadzić sprawę do końca, nie patrząc mi w oczy.

– Jak się czułaś dzisiaj w pracy? – zapytałem.

– Dobrze.

– Naprawdę?

– Tak.

– Chcesz wiedzieć, jak ja się czułem?

– Nie. – Zamknęła walizkę z trzaskiem. Pakunek był tak wypchany, że z powrotem się otworzył.

Ruszyłem z przejścia i podszedłem do łóżka.

– Było niezręcznie.

Docisnąłem wieko walizki.

Diana zaczęła zamykać bagaż, przycinając kawałki materiału zamkiem. Wciąż na mnie nie patrzyła.

Kontynuowałem:

– Wiesz, że czeka nas długa batalia o firmę.

Zastygła w bezruchu, wciągnęła kolejny skraj bawełny w zamek, zapięła kolejne dwa cale, zrobiła przerwę, zaczęła zamykać dalej...

– To rodzinny interes. Dlaczego w ogóle chcesz go przejąć?

– Ponieważ należy do mnie pięćdziesiąt jeden procent udziałów i poświęciłem temu pięć lat życia. I nie należę do rodziny. Myślę nad likwidacją. Tak będzie najlepiej, dla wszystkich. Tamten budynek jest...

– Spłcę cię.

– Czym? Połową mieszkania i jaguarem?

Jednym ruchem podniosła niebieski garnek i rzuciła nim w moją głowę. Pokrywka spadła. Uchyliłem się, zanim denko zdążyło zmiążyć mi czaszkę. Garnek przeleciał obok i zrobił dziurę w gipsowej ścianie, po czym spadł na podłogę z donośnym hukiem.

– Skurwysyn z ciebie – powiedziała, kipiąc ze złości i wytykając mnie palcem. Nie w tym



kierunku miała podążyć ta rozmowa. Zupełnie nie tak. – Nie masz żadnego interesu w walce o firmę. Wydawnictwo nosi moje nazwisko. Nazwisko mojego ojca i mojej matki. Ty nawet nie istniejesz.

– Chciałabyś. Bardzo byś chciała, żebym ot tak po prostu zniknął. Przykro mi, Diano. Ułatwianie ci życia nie należy do moich obowiązków.

– Wiem. – Zamachnęła się, chwyciła walizę, która następnie uderzyła ją mocno w łydkę.  
– Do twoich obowiązków należy to, by wytrzymać dwadzieścia osiem dni.

– Jesteś zazdrosna.

– Dorosnij. – Ruszyła prosto na mnie, trzymając walizkę obiema rękami, częściowo podtrzymując jej ciężar nogą.

Chwyciłem za rączkę.

– Poradzę sobie – burknęła.

– Pozwól, że ci pomogę.

– Puszczaj. – Wyglądała tak, jakby zaraz miała rzucić mi się do gardła i rozszarpać je.

– Musisz spakować jeszcze worek marynarski.

– Chcę już iść. Mogę wyjść?

– Tak. Możesz – odparłem, ale się nie ruszyłem. Utwierdziłem ją w przekonaniu, że jest w pułapce. Położyłem rękę na jej dłoniach i wziąłem na siebie większość ciężaru bagażu. – A teraz puść rączkę.

Puściła ją zupełnie, a siła ciężenia wyprostowała mi rękę.

– Masz najcięższą bieliznę w mieście.

Uśmiechnęła się do siebie.

– Idź do diabła.

– Jestem pewien, że pójdę.

Skrzyżowała ramiona.

– Nie dajesz mi przejść.

– Chcę coś powiedzieć.

– Kiedy już to powiesz, będę mogła iść? Nie teoretycznie, ale naprawdę?

Przełożyłem walizkę do drugiej ręki. Prawą dłonią chciałem ująć jej twarz w geście podkreślającym moje słowa.

– Nie należysz do zazdrośnic. Rozumiem. Ale powiem to jeden jedyny raz. Żeby nie było wątpliwości. Nie pragnę Sereny. Nie pragnę nikogo innego prócz ciebie. Nigdy nie kochałem innej kobiety. Wiem, że masz mnie za innego człowieka niż ten, którego znałaś. Może myślisz, że jestem ja-mąż i ja-obcy. Ale żaden z tych gości jej nie kochał. Kocham ciebie. Każda wersja mnie jest w tobie zakochana. Dziś. Teraz. Na zawsze.

Cofnęła się i usiadła na łóżku, ręce trzymała między kolanami.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że kiedyś mnie kochałaś.

– Kochałam. Adamie, włożyłam w to małżeństwo całe swoje serce. Chodzi po prostu o to... czego ty chcesz?

„Nie pragnąć ciebie”.

– Prócz ciebie?

– Tak. Czego chcesz? – zapytała już mniej obronnym tonem, dając mi idealną sposobność, bym zdradził jej, o czym myślałem.

Zapędzony na skraj wysokiego wieżowca z siatką rozłożoną poniżej chmur, przez co nie mogłem jej widzieć, zapytałem raz jeszcze:

– Czego chcesz? Teraz? Kiedy stoisz jedną nogą za drzwiami?

– Tak.

– Trzydziestu dni – powiedziałem, skacząc z najwyższego budynku w mieście. Nie było odwrotu. Poszedłem w to. – Trzydzieści dni. Ty i ja. Daleko stąd. Żadne wakacje, tylko trzydzieści dni, podczas których pokażę ci, kim byłem, zanim zacząłem kłamać.

Lot w dół nie miał końca. Chmury poniżej jednocześnie zbliżyły się i rozstały jak drzwi na końcu długiego korytarza w horrorze.

## Rozdział 32

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

„Gdzie jest miłość?”

W Rewelacyjnych Dziennikach mojej żony pytanie to było głęboko skryte pośród innych znaków zapytania: jak i dlaczego? Zapytanie rozpoczynające się od „gdzie” było najciekawsze. Nicolla Masta zaczęła od tego swoją rozprawę na temat części ciała, które doświadczały miłości. Serce – centrum historyczne oraz genitalia – centrum ewolucyjne.

Zack Abramson uśmiercił ten pomysł. Tekst nigdzie się nie ukazał. Był skreślony, zanim zdążył zaistnieć. Nie wysłaliśmy jej w podróż dookoła świata, żeby odnalazła miejsce, w którym była miłość. Strata czasu i pieniędzy. Wszędzie i nigdzie. Potem podjęliśmy temat przestępczego podziemia śmieciarzy w Neapolu. Żaden bestseller, ale nie było źle.

Oczywiście nie miałem racji. Miłość nie była wszędzie i nigdzie. Przemieszczała się. Poszerzała, ścieśniała i wędrowała niczym nomada.

W poranek tuż po tym, jak moja żona odmówiła wyjazdu do Montauk, miłość wyprowadziła się z naszego loftu i zamieszkała pod dachem Wydawnictwa McNeill-Barnes. Miłość była nadal niezręczna jak pierwsza erekcja trzynastolatka w miejscu publicznym. Miłość nie wpasowywała się w przestrzeń. Miłość była niewygodna. Miłość chciała stąd wyjść, ale nie mogła znaleźć pieprzonych drzwi.

Mogłem pracować w biurze R + D, ale nie potrafiłem jej odpuścić. Pozbyłbym się także argumentów za zatrzymaniem mojej części udziałów w firmie, gdybym przestał się w niej pojawiać.

I wiedziałem, że zgodzi się na wyjazd do Montauk, jeżeli dobrze to rozegram. Pytanie brzmiało kiedy.

„Kiedy jest miłość?”

Powinienem zbić ten znak zapytania.

– Nadal potrzebujesz domu w Montauk? – spytał Charlie w czasie lunchu niedługo potem.

– Prawdopodobnie nie. – Postukałem palcem w biały obrus.

– Jak z nią idzie?

Potrząsnąłem przecząco głową. Było źle. Rozmawialiśmy w pracy i o pracy. Kazała doręczyć mi papiery rozwodowe i nie spojrzała na mnie do końca dnia z poczucia winy i wstydu. Ale była silna. Szanowałem to.

Załatwiłem sobie prawnika i za jego pośrednictwem postawiłem sprawę nad wyraz jasno: nie zamierzam przekazać jej firmy, nawet gdyby zdołała zgromadzić środki na jej wykup. Wprowadziłem się na powrót do swojego mieszkania na Murray Hill, ale nic jej o tym nie powiedziałem. W naszym lofcie nie było już miłości, a jej nieobecność sprawiała, że przestrzeń wydawała się zbyt pusta.

– Dzwonił do mnie jej ojciec. Wiesz, co mówił? Powiedział mi: „Nie poddawaj się”. A im dłużej o tym myślę, tym bardziej widzę, że chce, bym prowadził interes. Cała rodzina jest zaangażowana w sprawy wydawnictwa. Zbudowano na nim rodzinną tożsamość.

– Czy kiedyś w końcu odpuścisz? – Nadział kawałek mięsa na nóż i zjadł go z ostrza. – Zacziesz żyć? Wpadniesz do Lochu na więcej niż jednego drinka?

Kiedy przestanę ją kochać, to odpuszczę.

Albo vice versa.

Przeczuwałem, że odpowiedź leży na skrzyżowaniu interesów z moimi kłamstwami, nie tam, gdzie jedno zagadnienie płynnie przechodzi w drugie, ale w punkcie podparcia – tam tkwiło sedno. Nasza miłość tam była. Diana kochała to wydawnictwo, a ja kochałem ją.

## Rozdział 33

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

– Co to ma być?

Diana stanęła przy moim biurku z dokumentem wydrukowanym na papierze firmowym mojego adwokata. Rzuciłem okiem na kartkę, po czym skierowałem wzrok z powrotem na sprawozdanie.

– Zawiadomienie.

– Nie możesz tego zrobić.

– Owszem, mogę.

– Wynosimy z tego małżeństwa to, co do niego wnieśliśmy. Ja wniosłam tę firmę. Możemy klócić się o udziały, ale wydawnictwo należy do mnie.

Odłożyłem długopis i odsunąłem się od biurka.

– Ja wniosłem większość udziałów, co w stanie Nowy Jork równa się tytułowi własności. Widzisz, definicje to rzecz względna. Zostawmy sprawę prawnikom, niech oni to rozstrzygną. – Wstałem i zarzuciłem marynarkę na ramiona. – Mam spotkanie na przedmieściach. Panujesz nad październikowym spotkaniem wydawniczym?

– Tak.

– Świetnie. Dzięki.

Prawie wyszedłem z pokoju, rękę trzymałem na kłamce.

– Adamie!

– Co?

– Dlaczego?

– Bo mogę.

To nie była odpowiedź, którą ona zrozumie. Jej ambicja zawsze płynęła z serca. Nie pojmowała czystej żądzy posiadania.

Ja tak. Moje dążenie, by zmusić ją do sprzedania firmy, nie było bezmyślnym kaprysem; rozumiałem psychologię takiego posunięcia. Taki był mój sposób myślenia, zanim pojawiła się ona.

– Czego chcesz? Chodzi o pieniądze?

– Mówiłem ci. – Otworzyłem drzwi. – Ciebie. Przez trzydzieści dni masz robić to, co ci każę.

– To niczego nie zmieni.

– Owszem, zmieni. Przepiszę ci wszystko na własność, i to za darmo. Wygrasz.

Nie czekałem, aż poprosi mnie o zdefiniowanie wygranej. Nie chodziło jej o wygraną. Rozwodziła się ze mną, żeby wyjść z tego w jednym kawałku.

Mój cel był taki sam.

Wyjść z tego w jednym kawałku.

## Rozdział 34

### PRZESZŁOŚĆ

– Proszę.

Serena jako pierwsza z rodziny poszła do college’u. Uosabiała marną edukację w połączeniu z wartościami klasy średniej, ale przemogła obie części składowe. Kiedy mi uległa, uwolniłem ją od odpowiedzialności za szkołę i rodzinę. Miała wakacje.

Była inteligentna i szybko się wyrobiła. Kiedy nie odgrywała sceny, miała cięty język, lecz nie była okrutna ani zgryźliwa. Mogła wybrać sobie przyszłość, chociaż podczas pobytu w domu w Montauk nie wybiegała myślami dalej niż o godzinę.

– Muszę wracać do miasta, pieszczochu. Zobaczymy się wieczorem.

Miała na sobie jedynie białą suknię z cienkiej siateczki i obrożę. Pozwoliłem jej włożyć poło, ale nie chciała. Uczepiła się mojej nogi.

– Proszę. – Oczy zrobiła wielkie jak spodki, jej jasnobrązowe rzęsy miały podkreśnione końcówki. Rozwarła usta. Kiedy otworzyła buzię, żebym mógł w niej dojść, dopilnowałem, by naznaczyć nasieniem także jej dolną wargę, nabrzmiała, jakby użądliła ją pszczoła.

Nie kochałem Sereny. Nigdy się nie zakochałem, stąd nie wiedziałem, jak to jest. Nic do niej nie czułem. Nie czułem nic do żadnego z subów.

Jednak z Sereną rzecz miała się inaczej pod dwoma względami.

Po pierwsze, nie pozbawiłem jej dziewictwa po pierwszym ani drugim tygodniu.

Po drugie, prędko stało się jasne, że jakimś cudem pozwoliłem jej, by zaczęła coś do mnie czuć. Nie mówiła tego, ale znałem kobiety i wiedziałem, że mimowolnie stałem się dla niej ważny.

– Wezmę cię, kiedy będzie to pasować mnie. Nie tobie. – Pogładziłem jej policzek.

Obróciła głowę i powiodła ustami wzdłuż mojej dłoni. Wyszeptala: „Proszę, proszę, proszę” prosto w moją rękę. Widziałem swój zegarek tuż obok jej ust. Mieliśmy czas.

– Jeśli poprosisz raz jeszcze – powiedziałem, a z jej twarzy dało się wyczytać ulgę, zanim zdążyłem dokończyć zdanie – zbeczeszczę cię tak, że może ci się to nie spodobać.

Wypowiedziałem te słowa, wiedząc, że będzie w siódmym niebie. Myśl, że mógłbym zrobić rzeczy przekraczające jej granice, była podniecająca.

– Proszę, weź mnie.

Westchnąłem z udawanym rozdrażnieniem i odepchnąłem ją od siebie.

– Wyjdź na zewnątrz. Znajdź patyk długi przynajmniej na stopę i cieńszy od kciuka. Przyczołgaj się tu z kijem w zębach. Złóż go u moich stóp, a potem zwieś głowę i wypnij tyłek.

Wybiegła nago, był koniec września. Na dziedzińcu przed wejściem leżało mnóstwo odpowiednich patyków, ale gdybym kazał jej wyprawić się po zdobycz gdzieś daleko, z radością zginęłaby z wycieńczenia.

Nie kochałem jej. Nie potrafiłem. Złamałem ją tyle razy, zanim zdążyłem pozbawić ją dziewictwa, i za każdym razem czułem satysfakcję, spokój, współczucie, władzę. Ale nigdy nie darzyłem jej miłością.

Nigdy nie podjąłem świadomej decyzji, żeby nie kochać. Próbowałem, ale nic nie czułem. Byłem sfrustrowany sobą, docierało do mnie, że nie chodziło o kobiety. Chodziło o mnie.

Wróciła, zamknęła za sobą drzwi i podeszła na czworakach z kijem w zębach. Zrobiła dokładnie to, co jej kazałem. To sprawiło mi przyjemność. Jej także.

Ale nie kochałem jej. Idealny sub nie zawsze równa się idealnej wybrance. Możliwe, że żaden sub nie mógł być wybranką.

## Rozdział 35

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

Najtrudniej w życiu przyszło mi przestać.

Przestać opowiadać Dianie, co chodzi mi po głowie. Przestać wchodzić jej w drogę. Przestać się za nią uganiać. Kiedy list od mojego prawnika, z którego dowiedziała się o mojej gotowości do walki o firmę, dotarł do niej, zachowałem spokój jak profesjonalista, ona także.

To trwało całe dwa dni. Napisała do mnie tuż przed północą.

Musimy pogadać o posiadaniu.

Do głowy przychodziły mi dziesiątki żartów o posiadaniu. Wymieniałem je w myślach. Nie mogłem udawać, że nie wiedziałem, o czym mówi.

Dobrze. Mój prawnik przekaże wiadomość albo możemy się spotkać.

Nie chcę rozmawiać z prawnikami.

Chcę porozmawiać z TOBĄ.

Nie odpowiedziałem. Też chciałem z nią pogadać. Chciałem jej dotknąć i szeptać jej do ucha, ale nie mogłem.

Odszukała mnie nazajutrz rano w siłowni. Biegałem na bieżni, ona wyglądała tak, jakby sama przebiegła tysiąc mil.

Nie zatrzymałem urządzenia. Wcisnąłem guzik, żeby przyspieszyć tryb.

– Wszystko w porządku? – spytałem, biegnąc donikąd z prędkością sześciu mil na godzinę.

– Grasz nie fair.

– Niby czemu?

– Jesteś złośliwym emocjonalnym manipulatem. To nie w porządku.

Nogi mnie piekły, ale się nie zatrzymałem.

– Słyszysz mnie? – krzyknęła.

– Słyszałem.

– Nie możesz żądać zapłaty za swoje udziały, jednocześnie oferując mi mniej za moje.

Mówiła głośno. Ludzie się gapili. Pieprzyć ich.

– Moje są więcej warte – powiedziałem.

– Możesz to zatrzymać?

– Dlaczego?

Sięgnęła do panelu sterowania i walnęła w przycisk awaryjnego zatrzymania. Prawie się przewróciłem.

– Bo chcę pogadać – warknęła. – Najpierw rozmawialiśmy, a potem zaczęło się to. – Pomachała mi kartką przed nosem.

Celowo zaniżona oferta wykupu jej udziałów miała na celu ją obrazić. Najwyraźniej się udało.

– Tak będzie najlepiej. – Energicznym ruchem chwyciłem ręcznik wiszący na urządzeniu.

– Cała ta gadanina doprowadziła tylko do tego, że zaczęłaś cieszyć się na myśl o rozstaniu.



– Możesz mi to wyjaśnić? – Wymachiwała mi kartką tuż przed twarzą, biegnąc, żeby dotrzymać mi kroku. – Jakim cudem twoje udziały są więcej warte od moich?

– Ja przyszedłem w pakiecie z nimi. To ja sprawiłem, że interes zaczął się kręcić.

– My to sprawiliśmy.

Położyłem dłoń na drzwiach przebieralni.

– Poczucie ironii kompletnie cię opuściło?

Zazgrzytała zębami. Była tak wściekła, że mogłaby zdrapać farbę ze ścian gołymi rękoma. Wszedłem do szatni i nie zdziwiłem się, że ruszyła za mną.

– Byliśmy sobie równi. Co oznacza równą wartość udziałów.

Zamaszyście otworzyłem szafkę.

– Obniżę cenę.

– Naprawdę?

Zdjąłem koszulkę. Dwóch facetów w ręcznikach zerknęło na kobietę w pomieszczeniu, ale to była Diana, która niczym się nie przejmowała.

– Jasne.

– Nie mów: trzydzieści dni.

– Trzydzieści dni.

– Niech cię szlag.

– Przed rozwinięciem nowego biznesu zróbmy sobie przerwę na trzydzieści dni, podczas których się dogadamy. – Energicznie zrzuciłem buty i zaczępiłem kciuki za pas. – Dostęp do rachunków obrotowych. Utrzymanie status quo, podtrzymanie harmonogramu bieżącej produkcji i ograniczenie władzy prawników do osób postronnych.

– Nie możemy tego zrobić.

– Być może. – Zdjąłem spodnie i stanąłem przed nią nago. – Mój prawnik mówi, że procesowanie się o rozsądzenie wspólnych środków i zasobów firmy zajmie dwa lata, więc pewnie trzeba będzie przedłużyć te trzydzieści dni. – Owinąłem się ręcznikiem w pasie i chwyciłem mydło. – Jestem długodystansowcem.

Prysznice znajdowały się na końcu krótkiego korytarza, potem trzeba było przejść obok rzędów ubikacji i pisuarów w toalecie. Nie odstępowała mnie na krok.

– Robisz mi na złość? Tak, robisz mi na złość. Wiem, że o to chodzi.

– Nazywaj to, jak chcesz.

Gość stojący przy pisuarze zobaczył Dianę i odwrócił się, żeby nie mogła zobaczyć, jak sika.

– Hej! Nie powinno jej tu być.

– Nie powinno. – Stanąłem przy wejściu pod prysznice. – Diano, kochanie, powinnaś już iść.

– Powiem prosto z mostu – dodała ze złością. – Mój ojciec już długo nie pociągnie. McNeill-Barnes to rodzinny interes. Rodzinny interes, który należy do niego. Jeżeli to nam odbierzesz, to go zabije.

– I kto tu mówi o emocjonalnych manipulacjach?

– Nie gadaj – powiedział facet przy pisuarze.

Prysznice stały w rzędzie w oddzielnym pomieszczeniu, zaznaczono je zielonymi i czerwonymi flagami, które wskazywały, czy jest zajęte. Znalazłem kabinę z zieloną flagą i otworzyłem drzwi.

Diana stanęła krok za mną.

– Nie może umrzeć, kiedy firma nie znajduje się w rękach jego córki.

– O to w tym wszystkim chodzi? O twojego ojca?

– Tak.

– Niedobrze. To kwestia interesów. Nie chodzi o rodzinę. Nie chodzi o to, czego życzyła sobie twoja matka na łożu śmierci. Chodzi o ciebie, o mnie i o biznes.

Próbowałem zamknąć drzwi, ale zatrzymała je.

– Chcesz trzydziestu dni? Chodzi o interesy? Bo brzmi jak sprawa osobista.

– Przyłapałaś mnie na niekonsekwencji. Och, nie. A teraz zamknij.

– Kiedy stałeś się takim potworem?

Przychodzi moment, gdy wygrywasz. Możesz wówczas albo uspokoić przegranego i przekonać go, że on też odniesie jakąś korzyść, albo kopać leżącego, żeby na pewno wiedział, co się wydarzyło.

Zdjąłem ręcznik i odwiesiłem go, ponownie ekspozując kutasa.

– Obudź się, mała łowczyni. To ja wykopałem dzierżawców pod pretekstem luki prawnej, kiedy „rodzinny interes” potrzebował więcej przestrzeni. To ja dzwoniłem do pisarzy, żeby złamać warunki umów. To ja odwalałem kawał brudnej roboty przez te wszystkie lata. Teraz ty jesteś brudną robotą. Pogódź się z tym.

Zamknąłem wejście i prędko przekręciłem zamek. Drżałem tak mocno, że ledwie poradziłem sobie z kurkiem. Odkręciłem silny strumień gorącej wody.

Walnęła raz w drzwi, potem zaległa cisza.

Nie dawałem rady łapać powietrza dość szybko. Pozwoliłem, by woda parzyła mi skórę, a tym samym ból na powierzchni odpowiadał bólowi wewnątrz mnie. Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić, ale to zrobiłem. Nigdy nie pragnąłem, by poczuła się mała i bezsilna. Kochałem ją. Kochałem ją ze wszystkich sił. Odwalałem brudną robotę, by chronić ją przed gniewem i okrucieństwem, a teraz stałem się tym samym, przed czym chciałem ją osłonić.

Dawno temu przekroczyłem punkt, z którego nie ma już odwrotu.

## Rozdział 36

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Następnego dnia Diana nie zjawiała się w biurze. Sprawdziłem lokalizację jej telefonu, ale wyłączyła opcję namierzania. To nie miało znaczenia. Zbliżał się koniec miesiąca.

Teraz albo nigdy.

Czasami „teraz” oznaczało „zaczekaj”, wziąłem to pod uwagę. Ale miałem chwilę czasu, zanim wyprowadzi się z Riverside Drive i zdąży zdjąć plakaty One Direction ze ściany.

Miała rację. Manipulowałem. Nauczyłem się, jak bawić się ludźmi, będąc dominującym, ale wykorzystywałem swoje zdolności podczas scen, nie w prawdziwym życiu. Stać mnie było na więcej. Nie miałem żadnej wymówki, by pogrywać sobie z emocjami żony poza tym, że pragnąłem wzbudzić w niej jakiegokolwiek uczucia. Wiedziałem, że się mylę, ale i tak się do tego posunąłem.

Loft

Co z nim?

Wyprowadziłem się. Zamieszkał w nim.

Komórka wyslizgnęła mi się z ręki na biurko. Była pora obiadowa. Ubrałem się w płaszcz i szalik, zanim zdążyła odpisać.

Nie będzie cię do czwartku?

Już mnie nie ma.

Chcesz tego?

Przepiszę na ciebie moją połowę.

Kolejna długa przerwa.

Byłem w połowie przecznicy, kiedy komórka zabręczała ponownie.

Za co?

Uśmiechnąłem się do wyświetlacza. Szybko się uczyła i była wymagającym przeciwnikiem. W takich chwilach nie mieściło mi się w głowie, że mógłbym jej nie kochać. Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić.

Jedna godzina robienia tego, co ci każę.

Telefon zadzwonił, kiedy dotarłem do wejścia do budynku. To była ona.

– Nie jestem dziwką – powiedziała.

– To loft na SoHo wart dwa miliony dolarów. Nie ma aż tak drogiej dziwki.

– Żadnego seksu. Nawet nie próbuj.

– Zdefiniuj seks. – Byłem ciekawy. Jak go określi? Jakich dokładnie słów użyje?

– Czy to nie oczywiste?

– Nie.

– Jesteśmy małżeństwem cztery lata.

W tym tkwił problem, czyż nie? Dzieliliśmy łożę i ciała od tak dawna, a nie wiedziałem, co rozumie przez sformułowanie „żadnego seksu”.

– Nie próbuję cię podniecić. Próbuję z tobą porozmawiać – powiedziałem, przechadzając się od fasady budynku do krawężnika i z powrotem, przez co wprowadzałem portiera w cholerną dezorientację. – Zdefiniuj, co masz na myśli, mówiąc „seks”. Czy chodzi o mówienie o seksie? Opisywanie, jak bardzo cię pragnę? Czy to seks? Kiedy ja dotykam ciebie? Kiedy ty sama się dotykasz? Czy całowanie? Kiedy czuję twoją podnieconą pizdę, czy to seks? A co, jeśli cię posmakuję? Albo poczuję, jak nieco szerzej rozchyłasz nogi pod stołem? Co to takiego? Jeśli przez to mi stanie, czy to seks? Opisz. Wyznacz granicę, to jej nie przekroczę.

Przy krawężniku powstała kałuża roztopionego śniegu. Sięgała krawężnika i ani kawałka dalej. Wraz z zachodem słońca spadła temperatura i kałuża z wierzchu zamarzała. Dźgnąłem ją stopą, czekając na odpowiedź Diany. Palcem zrobiłem wyrwę w skorupie lodu, lecz jej nie rozbiłem.

– Nie wiem – odparła.

– To jak ja mam to wiedzieć?

– Czuję, że jeśli nie zgodzę się na coś, to automatycznie zgadzam się na wszystko inne. A ja po prostu... – Wzięła głęboki oddech. – Po prostu chcę wprowadzić się z powrotem do mojego domu.

Byłem okropnym dupkiem. Obmyślałem sposoby, jak podszyć nasze spotkania erotyką, żeby wytargować nieco uległości w zamian za majątek, którego tak naprawdę nie chciałem. Traktowałem ją jak kurwę. Zasługiwała na coś lepszego. Zasługiwała na mężczyznę, który podzieliłby się wszystkim po połowie i zniknął. Ja nie byłem takim człowiekiem. Byłem o wiele gorszy. Byłem potworem. Żądałem zadośćuczynienia. Domagałem się wyrównania miłości, którą jej ofiarowałem. Autentycznie współczułem kobiecie, która zdruzgotała moje serce.

– W takim razie pozwól, że ja to zdefiniuję – powiedziałem.

– Okej.

– Nie dotknę cię, o ile mnie o to nie poprosisz.

– Nie poproszę.

– A jeżeli powiem coś, co przekracza granice, możesz zwrócić mi uwagę. Wystarczy, że powiesz słowo.

– Jakie słowo? Nie mogę wdawać się w dywagacje na temat tego, co jest stosowne.

– Wybierz wyraz. Postaraj się wymyślić taki, który nigdy nie pojawił się w naszej rozmowie.

Zmienił jej się oddech. Usłyszałem szmer. Albo się przebierała, albo ubierała. Stanął mi, rzecz jasna.

– Nie wiem – odparła, odrywając telefon od ucha i przystawiając go z powrotem. Musiała wkładać koszulę.

Albo ją ściągać.

– Po prostu wybierz jakieś słowo.

Zastanawiałem się, czy ma na sobie stanik. Miała bujne i twarde sutki, kiedy czuła zimno albo podniecenie, a ja dawno ich porządnie nie pokąsałem. Nie myślałem o nich, rozmawiając przez telefon, od miesięcy. Może lat. Moja seksualność musiała być bardziej zakonspirowana, niż sądziłem. Moją wyobraźnię pochłonał obraz jej nagiego ciała po drugiej stronie słuchawki.

– Pasjans – powiedziała.

– Co? – Zamyśliłem się i zgubiłem wątek.

– Jeżeli przekroczysz granicę, powiem „pasjans”.

- Przyjedź. Kolacja na stole.
  - Boże, to takie szalone.
  - Prawda – stwierdziłem, po czym rozłączyłem się.
- To było szaleństwo. Wybrała słowo bezpieczeństwa.

## Rozdział 37

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Zakasałem rękawy, zdjąłem krawat i zabrałem się do pracy. Przyrządziłem kurczaka z farszem w sosie winnym i włożyłem go do lodówki. Nie był ze mnie wprawny kucharz, ale zdołałem zadbać o zieloną fasolkę i ciepły chleb. Moja babcia zawsze powtarzała, że wystarczy dużo masła i soli i nawet kamienie będą dobrze smakować.

Diana weszła, kiedy nakrywałem stół po swojej stronie. Drobnie płatki śniegu przywarły do jej włosów. W żaden sposób się nie przygotowała. Fryzurę miała w nieładzie. Żadnego makijażu. Stare jeansy. Ulubiona koszula na guziki. Parę bransoletek, których i tak nigdy nie zdejmowała.

Taką ją lubiłem. Niewymuszoną.

– Gdybym wiedziała, czego ode mnie chcesz, byłoby łatwiej.

Zdjęła chustę. Niebieską w wyszywane ptaki.

– Już ci mówiłem.

– Trzydzieści dni za firmę i godzinę za mieszkanie?

– Coś w tym rodzaju. Posłuchaj, nie będę próbował pieprzyć się z tobą.

– Co więc zamierzasz zrobić? – Wcisnęła chustę w ptaki do kieszeni i rozpięła guziki płaszcza. Stanąłem za nią, by go odebrać. – Poza tym, że zamierzasz zachowywać się jak palant, czyli zupełnie tak jak w siłowni.

– Pokażę ci, że być może spodoba ci się miesiąc nauki tego, kim jest gość, którego poślubiłaś. Ten, o którym kłamałem. – Odwiesiłem jej płaszczy. – Chcę to wszystko odkręcić.

– Nie zakocham się w tobie od nowa.

Czy to kiedyś przestanie mnie boleć?

– Wiem. Ale jesteś ciekawa.

– Jestem. Czytałam Książkę, Której Tytułu Nie Powinno Się Wymawiać, oczywiście.

A po wizycie w Lochu przetrząsnęłam internet – powiedziała.

– Jak było?

– Czasami gorąco. Czasami strasznie.

– Możesz zaspokoić swoją ciekawość ze mną. Przez godzinę.

Odsunąłem dla niej krzesło. Nie ruszyła w jego stronę.

Zaczekałem.

– Mam następujący wybór – odezwała się, patrząc na swoje miejsce. – Posiadasz rzeczy, których chcę, dasz mi je, jeżeli zrobię to, co mi każesz. Jeśli nie, zamienisz moje życie w piekło.

– Oderwała wzrok od krzesła i wbiła go we mnie. – Kiedy ujmuję to w ten sposób, rozumiesz, dlaczego ciężko mi się zgodzić?

– Rozumiem. Ale masz więcej do zyskania niż stracenia. I mogę wyznać coś, czego nie mogłem zdradzić wcześniej. Masz w sobie taką część, której mogłaby się spodobać ta część mnie, gdybym był mężczyzną i dopuścił cię do siebie. Gdybym choć przez chwilę sądził, że nie ma szansy, by ci się spodobało, w ogóle nie byłoby tej rozmowy.

– Nie odchodzę od ciebie z powodu seksu.

Nie, to nie przestanie boleć. Nawet kiedy dobierała zupełnie inne słowa, by powiedzieć, że mnie nie kochała, przebijała mnie ostrzem, które następnie przekreślała. Zdałem sobie sprawę, że coraz łatwiej przychodziło jej to mówić. Nabyła odporności na truciznę oddalenia, a ja wciąż

prosiłem się o żądło.

– Powód jest inny, rozstajesz się ze mną dlatego, że nasze małżeństwo jest nieistotne – skłamałem. – Nie interesuje mnie „dlaczego”, wolę spytać „jak”. A na to pytanie odpowiem „nie tak łatwo”. Nie musi ci się podobać. Nie wierzę w niebo. Nie wierzę, że czeka nas nagroda za dobre rozstanie albo bycie lepszym człowiekiem. Nie jestem gotowy, żeby zostawić ci wszystko. Nie tak łatwo. Nie bez zapłaty.

Ponownie wskazałam na krzesło, ale nie usiadła.

– Przepisałybyś wszystko na mnie, gdybyś nie sądził, że zżera mnie ciekawość?

Pytanie można było rozumieć na dwa sposoby. Albo chciała sprawdzić, czy udawanie, że jej się nie podoba, ułatwi sprawę, albo czy to jej ciekawość postawiła ją i Wydawnictwo McNeill-Barnes w takiej sytuacji.

– Nie. Nie tak robię interesy. – Odwróciłem pytanie i sprowadziłem rozmowę na bieżące tory. – Musisz być mi posłuszna, ale nie poproszę cię o nic, na co w mojej ocenie nie będziesz gotowa.

– Skąd mam wiedzieć, że masz pojęcie, na co jestem gotowa?

– Musisz mi zaufać.

Przebiegła palcem po ostrej krawędzi przedniej kieszeni spodni.

– Godzina.

– Godzina. I możesz powiedzieć „pasjans”, kiedy tylko chcesz.

Przytaknęła. Zamrugnęła.

– Czy to znaczy „tak”? – zapytałem.

Spojrzała na mnie. Przeze mnie, na wylot. Mogłaby ranić mnie w kółko, gdybym jej na to pozwolił, ponieważ stopniała nieco, sącząc kropelki czułości przez szwy swojej wzdargy.

– Tak – powiedziała.

Usiadła, a ja przysunąłem jej krzesło.

Zegar zaczął tykać.

– Co zrobiłeś? – spytała, kiedy zdjąłem pokrywkę z dania.

– Kurczaka. Jak sądzę.

– Był w pojemniku z niebieskim wieczkiem?

– Tak.

– To kaczką. – Położyła dłonie na stole. – Potrzebny mi talerz.

Zacząła wstawać, ale położyłem dłonie na jej ramionach i delikatnie kazałem z powrotem usiąść.

– Nie, nie ty. Wyluzuj.

Usiadłem, rozłożyłem serwetkę na udach, nałożyłem kaczkę na talerz i pokroiłem ją.

– Tamtego wieczoru zdążyłaś się natrzeć w Lochu – stwierdziłem.

– Tak.

Nadziałem kawałek mięsa na widelec.

– Ale nie widziałaś tego, co naprawdę robi dominujący. – Wyciągnąłem kęs ku niej.

Sięgnęła po niego. – Usiądź na swoich rękach.

Jej dłoń zamarła w powietrzu.

– Dosłownie?

– Kiedy mówię do ciebie w ten sposób, możesz założyć, że dosłownie.

Położyła rękę, poruszyła ciałem i wsunęła dłonie pod siebie. Widziałem, że zastanawiała się nad tym. Moja żona nie słuchała rozkazów.

– Otwórz usta.

Tak bardzo się bała zarówno siebie, jak i mnie. Gdy rozchyliła wargi, jej twarz nie

wyrażała nic poza obawą.

– Kiedy robisz to, o co cię proszę, to mnie zadowala. Mam poczucie, że wszystko jest na swoim miejscu. Łatwiej mi się oddycha. Lepiej mi się myśli.

Uniosłem w jej stronę kolejny kęs mięsa. Otworzyła usta.

– Nie otwieraj, dopóki ci nie powiem.

– Dobrze. Przepraszam.

Nie powinna się odzywać, ale nie mogłem jej uciszyć. Za dużo reguł na pierwszy raz mogłoby ją zrazić. Przez tę godzinę nie chodziło o moją dobrą zabawę. Musiałem o tym pamiętać i nie wybiegać za bardzo w przyszłość.

– Nic się nie stało. Otwórz.

Zrobiła to, a ja ją nakarmiłem.

– Muszę pytać, czy mogę przegryźć?

Dlatego właśnie Charlie szkolił je i nadawał im szlif.

– Jeszcze do tego nie doszłaś. Możesz gryźć, kiedy masz ochotę – powiedziałem.

– Będziesz jadł?

– Mogę zjeść przed tobą, po tobie, z tobą.

Wzięła kolejny kęs.

– To zależy od faceta? – spytała, przeżuując, a mój nastrój spochmurniał.

Inni mężczyźni. Jeżeli odkryje, że to lubi, czy będzie tego szukać u innych mężczyzn? „Nie myśl o tym”.

Ugryzłem kaczkę. Nie była taka zła.

– Teraz cię nakarmię. Będziesz jadła i słuchała.

Przytaknęła. Nadal siedziała sobie na dłoniach. Straci w nich czucie.

– Połóż ręce na stole.

Zrobiła tak, wnętrzem do dołu. Obrączka znów zniknęła. Nakarmiłem ją warzywami.

– Skoro mamy tylko godzinę, a nie chcę, żebyś dawała mi coś, czego nie jesteś gotowa dać, teraz powiem ci, czego nie zrobię i o co cię nie poproszę.

Zanim zdążyła się odezwać, podałem jej kęs kaczki.

– Nie poproszę cię, żebyś stanęła przed oknem i rozebrała się. Powoli, z rozmysłem, do nagości. Twoje sutki stwardniałyby, policzki zarumieniły się, ale nie poproszę cię, żebyś stanęła przede mną w bezruchu, czując, jaka jesteś naga i bezbronna, podczas gdy ja siedzę w ubraniu, gapiąc się na to, jak ślicznie się prezentujesz. Nie poproszę cię, żebyś odwróciła się, zgięła w pół i rozwarła dla mnie tyłek i uda. Prawdopodobnie musiałbym kazać ci rozstawić nogi. Żebym mógł przeprowadzić inspekcję. Przebiegłbym palcami po twojej piździe, żeby sprawdzić, czy jest mokra, ale nie zrobię tego dzisiaj. I nie polizę palców, żeby wsunąć je do twojej dupy.

Odetchnęła krótko, ciężko. Otarłem jej kąciki ust materiałową serwetką i przystawiłem szklankę wody do warg. Napiła się.

– Minus jest taki, że nie dojdiesz. Jeśli zrobisz to, co ci każę, będę muskał raz po raz twoją łechtaczkę. – Odłożyłem szkło. – Możesz rozewrzeć kolana, jeśli chcesz.

Obrus poruszył się na tyle, bym się domyślił, że to zrobiła.

Wstałem i stanąłem za nią.

– Kazałbym ci uklęknąć i otworzyć usta. A potem, moja żono, nauczyłbym cię, jak dać mi wyruchać swoją twarz. Nie zrobić mi loda, ale pozwolić mi, żebym sam go sobie wziął. Mając ręce za plecami, przyciskasz tył języka w dół, a ja pierdolę twoje gardło. Ale nie dzisiaj. Tego wieczoru pragnę jedynie twojego posłuszeństwa. Chcę, żebyś pozwoliła mi się sobą zaopiekować tak, jak powinienem.

Niemal dyszała. Miałem ją.



Chwyciłem ją za włosy i pociągnąłem jej głowę mocno do tyłu, na tyle mocno, by zaboląło. Miała usta i oczy otwarte, pocałowałem ją. Zgłębiałem jej buzię językiem, pozwoliłem, by jej jęk wypełnił moją. Smakowała dokładnie tak jak zawsze. Jak moja żona. Moja partnerka. Moje serce.

Sięgnąłem drugą ręką ku jej koszuli i z trzaskiem rozpiąłem guziki, szarpnięciem przesunąłem stanik w górę, uwalniając z niego piersi. Poczulem w swoich ustach jej „ach”, a kiedy ścisnąłem jej sutek mocniej niż kiedykolwiek, zmieniło się w długie „aaaach...”.

Byłem tak blisko, że odzywając się, niemal dotknęliśmy się wargami.

– Zdefiniuj seks.

– We mnie. Ty we mnie.

– Nie zamierzam pieprzyć się z tobą – powiedziałem, oswobodziwszy jej sutek i lekko siniacząc na nowo podrażnioną skórę opuszkami palców. – Nie chcę, żebyś mnie kochała. – Ścisnąłem jej drugi sutek, kiedy kłamałem. Nigdy nie byłem dla nich tak okrutny.

– Och. Boże.

– Cicho... – Zamilkłem, ponieważ jej pobudzenie pod wpływem dotyku samo w sobie było życiem. – Wstań.

Pomogłem jej się podnieść. Miała przekrzywioną koszulę, a stanik ścisnął jej piersi.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Zaczęła poprawiać koszulę, ale zatrzymałem jej rękę.

– Nie. Zostaw tak. Zdejmij majtki do kolan.

Przełknęła ciężko. Uderzyłem w czuły punkt. Mogłem na razie sobie odpuścić. Zapomnieć o układzie. Oznajmić, że dam jej mieszkanie, nawet jeżeli wyjdzie.

– No dalej – poleciłem. – Albo powiedz „pasjans”. Wtedy powalczymy w sądzie.

Polizałem kciuk, a drugi włożyłem jej do ust. Zaczęła go ssać nieproszone. Mój Boże. Te wszystkie lata. Długa seria tysięcy niewykorzystanych szans.

– Twoje sutki są takie twarde. – Przesunąłem wokół nich mokrymi kciukami i uszczypnąłem. Jej zamknięte powieki zadrżały. – Nigdy cię takiej nie widziałem. Chcesz skończyć. – Poddanie się było ryzykowne, ale miałem pewność, że chciała dojsć równie mocno, jak ja pragnąłem, by szczytowała. – Zaufaj mi w tej kwestii.

Zaufaj, że nie wykorzystuję twojej sytuacji finansowej, by w zamian dostać seks.

„Hej, wszyscy robimy, co w naszej mocy”.

– Żadnego seksu – przypomniałem. – Mój kutas nie wejdzie w ciebie. Dojdziesz. Po tym, jak dojdiesz, przepiszę na ciebie tytuł własności.

Odpięła guziki rozporka.

Diana Barnes wychodziła mi naprzeciw. Przyjmowała wszystko, co do tej pory przed nią ukrywałem, i otwierała się na to. Opuściła majtki.

Obróciłem krzesło i usiadłem na nim. Nie mogła zbyt sprawnie chodzić z majtkami wokół ud, o to właśnie chodziło, pokierowałem ją do mego boku. Jej twarz wyrażała otwartość i uległość. Chciała usłyszeć, co ma dalej robić.

– Zegnij się w pasie i rozluźnij, kochanie.

Przełożyłem ją przez kolano, rozstawiając szeroko swoje nogi, by mogła oprzeć głowę. Pośladki miała blade i okrągłe, delikatne i gotowe. Założyłem jej ręce za plecy, na wysokości krzyża, i ścisnąłem nadgarstki, żeby nie mogła się ruszyć. Drugą dłonią prześlizgnąłem po jej mokrej szparze. Włożyłem w nią dwa palce, odnajdując kłębuszek nerwów na jej ścianie.

Diana jęknęła.

Wściekle uderzałem swoim kutasem w jej brzuch. Chciałem na niej dojsć. Naznaczyć jej plecy i różową dupę.

Wyjąłem palce, krążyłem wokół lechtaczki, a potem dałem klapsa w każdy pośladek. Trzask, trzask. Zakwiliła. Jęknęła. Naprężyła uda. Z powrotem włożyłem w nią palec. Była zeszywniała, ciasna i...

– Adamie!

Dawałem jej klapsa i zatrzymałem się w pół drogi, kiedy wypowiedziała moje imię. Dłoń wylądowała na jej pupie z odgłosem „plask”.

– Przestań!

Zamarłem.

– Pasjans! Puść mnie.

Oswobodziłem jej nadgarstki. Wstała, ale majtki ograniczały jej ruchy, a kiedy spróbowałem jej pomóc, prędko odsunęła się, straciła równowagę i upadła. Usiłowała złapać się krzesła w locie, ale tylko pociągnęła je za sobą na podłogę.

Wsparta na grzbietach dłoni, w skarpetkach, staniku częściowo zdjętym, częściowo uniesionym, stanowiła komiczny obraz. Ale się nie roześmiałem. Seks był zabawny, BDSM wymagał odpowiedniej dawki poczucia humoru. Jednak jej nie wydawało się to śmieszne. Stłumiłem więc śmiech i pospieszyłem jej z pomocą.

– Nie! – Odepchnęła mnie.

– Chyba nie dziwisz się, że spuściłem ci lanie.

Pochyliła się, zaokrąglając plecy, i wciągnęła majtki. Cholera. Kurwa, gówno i cholera.

– Nie dziwię się. Ale... – Tkwiąc cały czas na podłodze, poprawiła stanik.

– Ale?

Do mojego głosu zakradła się frustracja. Zostałem gwałtownie zatrzymany w najprzyjemniejszym momencie jazdy bez trzymanki. Musiałem się upomnieć, że to ja jestem tu dominującym. Powinienem zaopiekować się zarówno jej ciałem, jak i emocjami.

Wstała i zapięła rozpiorek. Miała odprute guziki u koszuli. Zasłoniła swoje piękne ciało połami górnej części garderoby.

Westchnąłem z głębokim, bezbrzeżnym rozczarowaniem.

– Idę. – Zrobiła krok do tyłu, sięgając ręką za siebie w poszukiwaniu płaszcza. – Nie idź za mną.

– Diano, przepraszam.

– Nie przepraszaj. Ja po prostu... Zadzwoń do ciebie. W tej sprawie. Zadzwoń do ciebie w tej sprawie. Wkrótce.

Zarzuciła sobie okrycie wierzchnie przez ramię i otworzyła drzwi na tyle, by zdołać się wydostać, a potem zamknęła je za sobą tak mocno, że zabrzączał dzwonek. Niebieska chusta w wyszywane ptaki wypadła z kieszeni i zatrzasnęła się w wejściu. Podeszedłem w tamtą stronę.

Kiedy dotarłem na miejsce, usłyszałem chrzęst przekręcanego klucza w zamku. Otworzyłem drzwi i schyliłem się po zgubę. Diana stała w progu, czekając. Złożyłem chustę na dwoje, owinąłem ją wokół jej szyi i wsadziłem końcówkę w pętelkę.

– Dziękuję – powiedziała.

– Lubię się tobą opiekować.

Ruszyła korytarzem bez słowa.

## *Rozdział 38*

### PRZESZŁOŚĆ

Noc.

Świerszcze.

Jej twarz w ciemnościach.

Chłód poduszki przy moim policzku.

Żaluzje szcękające na wietrze.

Błysk księżycy w jej oku.

Nasze splątane nogi.

„Jak damy jej na imię?”

„Nawet nie jestem jeszcze w ciąży”.

„Ale będziesz”.

„Uprzedzasz fakty”.

„Lenore”.

„Nie”.

„To imię mojej babki”.

„Czy twoja prababcia często czytała Poego?”

„Pewnie tak”.

„Chcesz, żeby stado kruków latało nad domem?”

Uszcypnięcie w moje ramię.

Ja na górze.

Jej usta ulegają po ciemku.

Świerszcze słyszą jej jęk.

Proponuję imię.

„Podoba mi się Olive”.

„Jak oliwkowy kolor”.

„A chłopcu można dać Oliver”.

Wilgotne pocałunki. Podrażniona, ale gotowa skóra.

Moje ciało zastawiło na nią pułapkę.

Szepcze.

„Jeszcze, proszę”.

## **Rozdział 39**

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Przyłożyłem ucho do drzwi. Przyjechała winda. Wyobraziłem sobie Dianę zjeżdżającą na parter z lekko zbitą pupą i zdeptaną dumą.

To był koniec. Przynajmniej spróbowaliśmy.

Spakowałem, co mogłem, żeby skończyć przeprowadzkę na Murray Hill. Resztę ubrań. Przybory toaletowe, których nie używałem na co dzień. Nasz album ślubny. Przewertowałem go. Nie wyprawiliśmy wesela. Zorganizowaliśmy imprezę miesiąc później. Pieprzyć imprezę. Pieprzyć białą sukienkę jej matki. Pieprzyć rozgotowaną rybę i jej kuzynów z Minnesoty, którzy mnie nie lubili.

Pieprzyć ich wszystkich. Pieprzyć mnie. Pieprzyć moją głupią decyzję, by pokazać jej, kim byłem. Pieprzyć tętnienie w moich jajach i jej słowo bezpieczeństwa. Pieprzyć mój plan, by się odkochać. Bez niej to nie mogło wypalić. Będę ją kochać do końca życia. Już na zawsze będzie tą kobietą wlokącą welon po Piątej Alei.

Byłem skończony.

Mieszkanie należało do niej. Próbowala. Ja próbowałem. Zawiodłem. Jutro przepiszę na nią akt własności i będzie po wszystkim.

Zostawiłem kaczkę i talerze gosposi. Zacząłem pisać wiadomość o zmianie lokatora. Zrobiłem listę zakupów spożywczych, które Diana chciałaby mieć. Dodałem, że lubi więcej poduszek na łóżku. Napisałem kartkę, by gospoia przed wyjściem zasunęła zasłony, ale rozsunęła żaluzje.

Mój telefon zabrzączał. Myślałem, że to drukarnia z Zachodniego Wybrzeża, ale to była Diana.

Nie zadzwonię do ciebie.

Nie mogę tego powiedzieć.

Tylko proszę, przysięgnij, że nikomu tego nie pokażesz. Nawet jeżeli pewnego dnia ożenisz się z jakąś miłą, uległą dziewczyną i zechcesz pośmiać się ze swojej byłej żony, proszę, nie pokazuj tej wiadomości.

Nie musisz mi nic mówić. Rozumiem.

Nie, nie rozumiesz.

I nie zamierzam znów się żenić.

Tak, właśnie że tak.

Zasługujesz na kogoś, kto cię kocha.

To chciałaś mi powiedzieć?

Nie.

Nie odpisuj, zanim nie skończę.

Okej.

To właśnie odpisywanie.

(...)

(...)

Telefon zadzwonił, kiedy wpatrywałem się w migający wielokropek wskazujący, że Diana coś pisze. Jej imię wyświetliło się na ekranie.

– Co się dzieje? – spytałem, po czym usłyszałem w słuchawce uliczny hałas. – Nie prowadzisz auta, prawda?

– Wciąż stoję. Nie mogę tego napisać. I nie potrafię na ciebie spojrzeć.

– Podjąłem pewną decyzję – powiedziałem, odsuwając od siebie liścik do gosposi. – Nie jest mi przykro. Potraktowałem cię dość łagodnie. Doglądałem cię. Nadal jestem twoim mężem, nie kimś obcym. Nie mam ani krzty poczucia winy, więc jeżeli zamierzasz mnie obwiniać, daruj sobie.

– Okej.

To było wszystko, co powiedziała. Następnie usłyszałem szum ulicy i stereo samochodowe. Podcast. Uwielbiała podcasty. Pieprzyć podcasty.

– Możesz jutro się wprowadzić – oznajmiłem. – *Nuestra casa* jest teraz *su casa*.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, po czym powiedziała:

– Wszystko jest nie tak. Ty i ja przekraczamy granicę. Odejście od ciebie wymagało sporo silnej woli, a teraz uprawiamy seks. Nie poprawiaj mnie. To seks. A ja się na to otwieram. Pozwalam na rzeczy... Zarządzam firmą wartą miliony dolarów. Uratowałam ją, kiedy znajdowała się o włos od bezwzględnej likwidacji.

– Wychodząc za mąż za likwidatora. – To było kłamstwo, stek bzdur. Chwyciłem płaszcz, kluczyki i wyszedłem.

– Daj mi skończyć. Nie potrzebuję lania jak dziecko. Nie potrzebuję rozkazów od ciebie ani od kogokolwiek innego. Jestem twoją partnerką. Wiem, że to wszystko prawda, i wierzę, że ty też to wiesz.

Zamilkła na dłuższą chwilę. Radio ucichło. Musiała je wyłączyć. Skinąłem portierowi i wyszedłem na chłodną, zatłoczoną ulicę.

– Mogę odpowiedzieć?

Nie miałem pojęcia, gdzie zaparkowała, ale nie złapałaby zasięgu pod ziemią. Było tu tak mało dozwolonych miejsc parkingowych, że zapewne znajdę ją w dwie minuty. Miałem zapasowe kluczyki do jaguara. Kliknąłem przycisk pilota „odblokuj”. Światła zamigałyby, gdybym znajdował się wystarczająco blisko. Nie stała przy tej przecznicy. Ruszyłem na wschód.

– Nie, nie możesz. Bo nie chodzi o ciebie ani o to, co ci się wydaje, ani co sądzisz. Muszę wybić to sobie z głowy. Musiałam sobie przypomnieć, że wiem, że to wszystko prawda. A mówiąc to, powinnam zapytać samą siebie, co się stało, kurwa, tam na górze. Chyba to sobie uroiłam. Myślałam o tym, jakie to było głupie, jaki jesteś szalony, a ja muszę wrócić, zapakować rzeczy do samochodu i zadzwonić do drukarni na Zachodnim Wybrzeżu, zanim skończą pracę. –

Odchrząknęła.

Wcisnąłem przycisk kluczyka na pilocie od samochodu. Żadnego auta.

– A potem mnie pocałowałaś. Ty dupku, zawsze potrafiłeś dobrze całować. I nie wiem, co się stało. Zgodziłam się na wszystko. Pozwoliłam, żebyś mnie posiadał. Nikt nie ma mnie na własność, Adamie. Nikt.

Przetarłem oczy. Po raz pierwszy pomyślałem, że to zbyt skomplikowane. Rozmawiałem z miłością mojego życia, która zostawiła mi wiadomość na kuchennym blacie, ale tak nie było. Namawianie, by mi uległa, odwracało moją uwagę od tego, co powinienem zrobić. Zapomnieć o niej, do kurwy nędzy.

– Nie wiem, czego chcesz.

– Chcę odzyskać mój rodzinny interes. Zastrzec prawa autorskie. Mieć wszystkie udziały. Całkowitą kontrolę. Chcę pozbyć się ciebie i R + D bez walki.

– Z biznesowego punktu widzenia taka oferta nigdy by nie padła.

– Całość długów i pożyczek idzie w niepamięć. Portfel akcji i aktywa wracają do mnie. Łącznie z budynkiem w Broome.

– Wiesz, o co prosisz? Zadłużyłem R + D, żeby zabezpieczyć Wydawnictwo McNeill-Barnes.

– Trzydzieści dni. Taka jest cena.

Wiedziałem, że tak będzie. Wiedziałem, że porwie się z motyką na słońce. Co by było, gdybym oddał jej wszystko i odszedł? Zbankrutowałbym. Przeżyłbym, ale to był kiepski interes. Nie działałem w ten sposób. Grałem, żeby wygrać.

Jeżeli miałem spisać na straty pięć minionych lat oraz przygotować udziałowe zaplecze, nie zamierzałem robić tego ze złamanym sercem.

– Trzydzieści dni – powtórzyła – i będzie po wszystkim. Koniec z seksem.

Już miałem wtrącić, że z radością już nigdy w życiu jej nie tknę, ale ona nie przerwała ani nie zwolniła. Zmienił się ton jej głosu. Stała się bardziej obecna. Bardziej prawdziwa.

– Koniec. Żadnych kłótni. Żadnych układów. Żadnego kupczenia. Prawdopodobnie nigdy więcej już cię nie zobaczę.

Obróciłem się na pięcie, kiedy ją zobaczyłem. Była tuż za mną, szła z północy Crosby.

Rozłączyliśmy się. Wiatr owiał jej policzki, a oddech przemieniał się w chmurę pary. Lekko zadarła podbródek i przybrała pozę bynajmniej nie uległą.

– To musi być kwestia wyboru – powiedziałem, świadom rozbieżności w moich stwierdzeniach, które wykorzystywałem jak wytrych, by dostać to, czego chcę. – Dam ci kontrakt. Prawnie nie jest wiążący, jednak bardzo wyraźnie określono w nim nasze role i to, czego od ciebie oczekuję. Lektura tego dokumentu jest trudna. Przygotuj się. Wolno ci wykreślić trzy kwestie. Mogą mieć szeroki zakres, ale jeżeli będą zbyt ogólne, odrzucę je.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Będziemy negocjować kontrakt dotyczący seksu?

– Nie chodzi o seks. Mogę ani razu cię nie dotknąć. Sedno stanowią władza i zaufanie. Takie są zasady. Żadnych kłótni. Przyjdiesz jako sub. Dobry Dom szanuje granice. Jeżeli mi ufasz, będziesz robić dokładnie to, co ci każę, od pierwszego do trzydziestego dnia. Wyjdiesz z tego z całym naszym wspólnym majątkiem i odrobinę większą samoświadomością.

„Ponieważ jesteś uległą, mała łowczyni”.

Taksówka za jej plecami wyminęła korek, wjeżdżając na krawężnik, łamiąc tafłę lodu i ochlapując chodnik zimną, brudną bieżą.

Chwyciłem Dianę za łokieć i odciągnąłem stamtąd. Chłapa ominęła ją, chociaż mnie zmoczyła do kolan. Nawet w tym poruszeniu nie odrywaliśmy od siebie oczu, poddając się

próbie, pytając, szukając po omacku pytań, których nie mieliśmy odwagi zadać.

- Wyślij mi kontrakt – powiedziała.
- Potrzebuję twojej zasadniczej zgody.
- Zasadniczo zgadzam się. Jestem przerażona, ale co do zasady się zgadzam.
- Zostawię kontrakt na stole w kuchni.

Przytaknęła.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Ruszyła na południe. Kroczyłem po jej prawej, żeby wziąć na siebie ochłapanie, gdyby kolejna taksówka przypuściła atak. Nawet nie pomyślałem, dlaczego znalazłem się z tej strony, po prostu postąpiłem instynktownie. Nie rozmawialiśmy. Pamiętam, jak zachodziliśmy w głowę, jak uda nam się pchać dziecięcy wózek ulicami w wieczory wywożenia śmieci, kiedy to nawet restauracja z dwiema gwiazdkami Michelina wystawiała worki z odpadami na Crosby, by śmieciarka zgarnęła je z krawężnika. Widywałem pary mocujące się z kółkami, w które wplątał się plastik. Niektórzy się śmiali. Inni musieli wysadzać dzieci, żeby precyzyjnie przeczesać wózek obok. My zdecydowaliśmy się na te niewielkie nosidełka, w których niemowlę mogło przytulać się do piersi mamy. Przynajmniej takie z kręgosłupem przytrzymującym je w pionie. Nie takie jak nasze.

Jaguar przetoczył się z dudnieniem po brukowanej ulicy.

- Dziękuję – odezwała się. – Że mnie odprowadziłeś.

Zacząłem przechodzić przez ulicę.

- Jeszcze nie skończyłem. Lubię doprowadzać sprawy do końca. Dalej.

Ruszyła za mną, otworzyłem drzwi po stronie kierowcy.

Postawiła stopę w środku auta i zatrzymała się, zanim wsiadła.

- Przez całą drogę tutaj zastanawiałam się, czy ci ufam.

- Odpowiedziałas sobie na to pytanie?

– Tak. Miałam bardzo mieszane uczucia na temat ciebie i tego układu. Wydaje mi się dziwny, ale musisz go potrzebować, a wydostanie się z tego małżeństwa, oszczędzając sobie długich lat procesów sądowych, jest na wagę złota.

- Dobrze.

Wsiadła do samochodu i zamknęła drzwi. Kiedy się cofnąłem, opuściła szybę w oknie.

– Spiszę listę tego, czego oczekuję po upływie tych trzydziestu dni – oznajmiła. – Możemy umieścić ją w aneksie do twojego kontraktu.

- Aneks do kontraktu, którego nie da się wyegzekwować, nie jest egzekwowalny.

- Mogę cię nie kochać, ale ufam ci.

Zszedłem z ulicy, zanim zdążyłoby potrącić mnie jakieś auto. Znow to robiłem. Zaczynałem od nowa. Żądałem zwrotu tego, kim kiedyś byłem. Filar entuzjazmu zbudowany na fundamentach ze strachu. Albo na odwrót. Nie potrafiłem rozróżnić tych uczuć, ponieważ strach nie był wywołany tym, co się działo, ale tym, kim byłem.

## Rozdział 40

### PRZESZŁOŚĆ

My – Charlie, Stefan i ja – postanowiliśmy, że na pierwszym piętrze domu w Montauk nie znajdą się żadne akcesoria ani oprzyrządowanie. Każdy z nas dysponował pokojem na górze, gdzie trzymał, co chciał, oraz sąsiednim pomieszczeniem dla suba. Sześć sypialni, pięć łazienek. Na dole mieściły się: biblioteka, salon, domowa siłownia i pokój, który nazywaliśmy oceanicznym, ponieważ wychodził na tyły, na niewielką skalistą plażę. Kuchnia, jadalnia, biuro. Wszystko, czego potrzebowaliśmy. Niektóre przenośne narzędzia w szafkach, do tego ukryte haki, ale na pierwszy rzut oka parter wyglądał tak waniliowo, że pośrednik w handlu nieruchomościami mógłby oprowadzać po domu chętnych do zakupu.

Mogliśmy tworzyć na dole mnóstwo przeróżnych konfiguracji, otwierając i zamykając przesuwne, chowane drzwi. W środku upalnego lata, wtedy, kiedy trzymaliśmy się razem, dom służył za centrum perwersyjnych imprez.

Poza sezonem, od września do początku marca, dawałem radę pracować pół dnia w biurze, a potem wracać do Montauk w niecałe dwie godziny i zostawać do drugiej w nocy wraz z uległą, która błagała mnie o cięgi, po czym jechałem do pracy, podczas gdy ona odsypiała.

Funkcjonowałem z Sereną według tego harmonogramu przez dwa tygodnie. Jednak po naszej drugiej wspólnej niedzieli to się zmieniło. Byliśmy w domu na tyłach, gdzie haki zwisały z sufitu, a do ścian przykuto kajdany. To był warsztat o powierzchni prawie siedemdziesięciu pięciu metrów kwadratowych, do którego prowadziła kamienna ścieżka zza głównej siedziby. W większym pomieszczeniu roilo się od haków, krzyży, szafek i ławek do chłosty.

Czasem mijało trzydzieści dni, a ja nie chwytalem za biczysko ani kłódkę. Czasami, kiedy trafił się odpowiedni sub, a ja byłem w swoim żywiole, potrzebowalem tylko czasu i słów wypowiedzianych właściwym tonem.

Ale jeżeli chciałem przykuć Serenę za ręce do ściany, żeby zgiąć ją w pasie, rozstawić szeroko jej nogi, a tyłek wypiąć wysoko, musiałem skorzystać z warsztatu.

– Jest olśniewająca – powiedział Stefan zza lustra weneckiego.

Kazałem jej czekać. Nienawidziła czekania, jednak niecierpliwość sprawiała, że siedziała jak na szpilkach.

– To prawda.

Wybrałem miękkie wiosło i zdjąłem je ze ściany. Nie chciałem zostawić pręg na jej skórze. Potem musiałbym czekać, aż rany się zagoją, żeby jej dotknąć, a zabranie z Sereną zbyt daleko nie było tak przyjemne, jak trzymanie jej na skraj możliwości. Zbyt chętnie i szybko była gotowa przekraczać własne granice.

– Dzielisz się? – spytał, pocierając podbródek. Siedział na krześle zwróconym do lustra-szyby, z wyprostowanymi nogami. Miał przeszło metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Nordycki typ. Granatowe oczy, spory nos, z którego uczynił zaletę, i szeroki uśmiech przykrywający diabelski i bezlitosny sadyzm.

Cieszyłem się, że Serena nie chce być udostępniana. Nie miałem ochoty, by jej dotykał. Bez powodu. Po prostu pragnąłem jej tylko dla siebie przez trzydzieści dni.

– Wykreśliła to.

Machnął ręką. Niedługo wyjeżdżał na parę dni, żeby spotkać się z architektem w sprawie



przebudowy warsztatu na niezależny, wolno stojący budynek z kuchnią, gdzie mógłby zamieszkać i malować poza sezonem.

– Musisz przełamywać ich ograniczenia, Adamie. Po to tu są, żeby przekraczać własne granice. Nie możesz pozwolić, by to one przejęły kontrolę nad przedstawieniem.

– Dzięki za radę. – W końcu dokonałem wyboru: szpicruta jeździecka. W porównaniu z moimi rękami to słabe, tępe narzędzie, ale mała odmiana przyda się każdemu.

– Nadal jest dziewicą?

– Nietknięta jak w dniu narodzin. – Podeszedłem do drzwi.

– Wiesz, co ja bym zrobił?

– Ty?

– Pierwszego dnia...

– Rozebrałbyś ją przed paroma przyjaciółmi, postawił dildo na podłodze, kazał jej na nim usiąść, żeby wszyscy mogli popatrzeć, jak krwawi. Potem każdy z nich wypierdoliłby jej pizdę. Tej samej nocy, podczas rekonwalescencji, wziąłbyś ją w dupę.

Spojrzał na mnie z tym swoim szerokim, szwedzkim uśmiechem.

– Coś w tym stylu.

– To nie mój styl.

– Spodobałoby jej się. – Odwrócił się plecami do lustra. – Zapamiętałaby to na zawsze. Ale chciała ciebie. Dwa tygodnie i nadal jest dziewicą. Kiepsko.

Pociągnąłem mocno za uchwyt z boku okna, zasuwając żaluzje.

– Zwał sobie na własny koszt.

Z impetem zamknąłem za sobą drzwi i wyszedłem na tyły. Pięć kroków przez opadłe liście do wejścia do warsztatu. Pięć kroków w chłodnym wrześnieowym powietrzu. Za plecami szum oceanu jak zdarta płyta, odtwarzający wzbierające i załamujące się fale oblewające brzeg.

Stefan, Charlie i ja kupiliśmy ten dom na spółkę i wspólnie z niego korzystaliśmy. Dużo żartowaliśmy i dobrze się dogadywaliśmy. Stefana i mnie co nieco poróżniło, ale przepracowaliśmy te kwestie. Większość z nich. Znalazł posiadłość, ja pospieszyłem z pomocą, ale mu nie ufałem.

Jeżeli pozbawiał suby dziewictwa tak, jak to opisywał, albo z jakiejś przyczyny odgrywał scenę ze swego repertuaru, najpierw rozmawiał z uległą. Jeśli przekraczał granice strefy komfortu suba, mówił jej, że robi to tylko podczas sesji. Przestrzegał zasad.

A jednak mnie wkurzał.

– Dobry wieczór – powiedziałem, kiedy wszedłem do warsztatu.

– Dobry wieczór, panie – odparła Serena; włosy zakrywały jej twarz.

– Jak się czujesz? – Widziałem wilgotną smugę pomiędzy jej nogami.

– Dobrze, panie.

– Lubisz czekać?

– Nie, panie.

– Zła odpowiedź. – Trzasnąłem ją szpicrutą. – Lubisz wszystko, co sprawia mi przyjemność.

– Tak, panie.

W jej odpowiedzi tkwiła nuta rutyny. Coś odrobinę za bardzo wyćwiczonego. To nie zadziała. Może Stefan miał rację. Być może zbyt długo pozwalałem jej zachować dziewictwo. Zadurzyłem się w jej wyglądzie i czystości. Nie chodziło już o nią; zaczęło chodzić o mnie. Nigdy w życiu nie powinno chodzić o mnie.

Odrzuciłem szpicrutę na bok. Nie chciałem być Stefanem, choć w tym postanowieniu także chodziło o mnie. Tamtej nocy zbecześciłem ją, jednocześnie snując plany, czym

zszokować ją nazajutrz.

## Rozdział 41

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Rzeczy, które Diana wykreśliła, nadeszły, kiedy czekałem na Charliego. Był właścicielem niewielkiego sklepu zajmującego pół piętra dawnej fabryki odzieżowej przy 38 ulicy. Sklepek nie miał nazwy. Tylko ciężkie drewniane drzwi, recepcjonistę i pomieszczenia z perwersyjnymi akcesoriami, które mogły się przyśnić zbrojeńcowi. Każdy artykuł został starannie wybrany. Wszystko było kurewsko drogie. Ale jeśli miałeś pieniądze, atrakcje były tego warte.

Zastrzeżenia Diany przyszedł mailem.

*Możesz mnie bić tylko rękoma.*

*Nie będę się czołgać ani nazywać cię panem.*

*Nie dam się upokorzyć.*

*Żadnego kneblowania. W każdej chwili mogę się odezwać.*

Zbyt szeroko. Oczywiście przypadek uległej nadgorliwości.

Po pierwsze, nie do suba należało wykluczanie tak ogromnej liczby narzędzi. Mogła powiedzieć „żadnego bicia wiosłem” lub nawet „żadnego drewna”, ale proszenie, bym używał tylko rąk, było nie do przyjęcia.

Po drugie, upokorzenie było zarówno zbyt subiektywne, jak i nieprzewidywalne. Kontrakt zezwalał na to, bym wsadził jej palce do buzi, ale jeżeli poczuła się tym upokorzona, to ja ponosiłem winę. Czołganie się i zwracanie się do dominującego z szacunkiem to były dwie zupełnie różne kwestie, jednak obie wyrażały prawdę o uległości. Wykreślenie tego zakresu przeszkodziłoby mi w osiągnięciu dominacji potrzebnej, by to wszystko miało sens.

Po trzecie, żadnego kneblowania – to można zaakceptować. Ale jak mam zagwarantować, że w każdym momencie będzie mogła się odezwać? A co, jeśli mój fiut będzie tkwił w jej gardle?

Już wcześniej zdarzało mi się negocjować z nią umowy. Ta lista nie powinna mnie dziwić. Nagle zdałem sobie sprawę, czego brakowało.

Anal. Dzielenia się. Nagrywania filmików. Fistingu. Mnóstwa przynoszących ból narzędzi, które wchodziły w grę, lecz z których nie korzystałem, ponieważ mnie nudziły. A co z seksem właściwym? Nie zdziwiłbym się, gdyby całkiem go skreśliła, ale tego nie zrobiła.

– Cześć, stary. – Charlie wszedł do poczekalni z dwiema szklaneczkami szkockiej.

Usiadł na szarozielonym brokatowym fotelu, obok stała pasująca do kompletu kanapa, na której przysiadłem. Wzdłuż sofy rozciągał się długi, niski stół z kamiennym blatem. Na dwóch pozbawionych okien ścianach wisiały czarno-białe artystyczne zdjęcia skrupowanych więźmi mężczyzn i kobiet w ekstazie.

Podał mi szkocką, stuknęliśmy się szkłem.

– Co cię sprowadza?

Zaczekałem, aż piekące gorąco wypali mi gardło wraz ze strumieniem trunku.

– Nie mam nic w Montauk, a przejmuję go na miesiąc. Dałem Silver listę.

– Dobrze ci to zrobi. Zatrzymasz się w domu? Stefan jest w warsztacie.

Udało mu się przebudować domek w osobistą pracownię malarską i salę kar z własnym zasilaniem. Ja wypadłem z obiegu, a Charliemu było wygodnie w domu, więc zgodziliśmy się na to.

– Dom mi odpowiada. Stefan jest sam?

Charlie roześmiał się pod nosem i przesunął fotel tak, że siedział naprzeciwko mnie, wspierając łaskę o ramię.

– Potrzebuje ich bardziej niż one jego.

– Ktoś powinien mu to powiedzieć.

– Po co?

Pociągnął spory łyk whiskey.

– Serena czy ktoś inny?

– Chyba chcą rozpalić na nowo dawny ogień.

Weszła Silver, domina, niosąc drewnianą skrzynię. Idealnie balansowała na butach na platformie i obcasach oraz w obcisłych czarnych spodniach.

– Adamie! – powiedziała na mój widok. – Nie wierzyłam, kiedy zobaczyłam twoje imię pod listą. – Odłożyła skrzynię na stół, uściskała mnie i pocałowała w oba policzki. Usiedliśmy, a Silver położyła dłonie na wieku. – Nie byłam pewna, czy to ty, ale przygotowałam twoje ulubione zabawki.

Jej uśmiech był lubieżny, lecz próżno było doszukiwać się tu flirtu. Po prostu graliśmy na tych samych pozycjach. To był uśmiech porozumienia.

Charlie oparł się na fotelu i sączył alkohol.

– Mogę zostać i być świadkiem tego powrotu do przeszłości?

– Zostań – pozwoliłem.

Silver otworzyła skrzynię.

– Mam jeszcze parę gadżetów schowanych na zapleczu, ale chciałam pokazać ci najpierw to.

Wyłożyła brzoźowe wiosło z trzema dziurami. Brązową szpicrutę ze splecionymi rzemieniami. Zestaw regulowanych zacisków na sutki – nie wyobrażałem sobie, by zastosować je na Dianie, a jednak...

– Mamy też węższe wiosło albo takie bez dziur lub z napisem „DZIWKKA” wrytym od tyłu...

– Nie.

– Pamiętałam. – Uśmiechnęła się ponownie, wyjmując czarny kij. – To nie twoje klimaty. Mamy też gumowe bicze. Ten wykonano z jednego kawałka, żeby zapobiec ewentualnym złamaniom, poza tym uchwyt też zostawia fajne ślady.

Pochyliłem się, złączyłem dłonie i stukalem opuszkami palców o siebie, kiedy przyniosła rattanowe laski i inne wiosła w przeróżnych rozmiarach i kolorach. Nie odezwałem się ani słowem. Silver była niespeszona.

Ale czy Diana będzie speszona? Muszę spojrzeć na to jej oczami. Przetrzaśnęła internet i sporo już widziała, ale jeżeli zapragnę zastosować te akcesoria na niej, jestem pewny, że będzie przerażona. Przede wszystkim nie chciałem jej przestraszyć.

– Przynieść wiązania? – spytała Silver.

– Tak.

Zostawiła oprzyrządowanie na stole i wyszła na zaplecze. Wiedziałem, jak używać tego, co pokazała. Wiedziałem, jak zostawić na skórze pręgi, ale nie otwarte rany. Uderzałem mocno, trafnie, bezpiecznie. Sprawiałem, że błagały o więcej; doświadczały więcej bólu, ale jednocześnie więcej przyjemności. W końcu chodziło o przyjemność i wolność. Jednak wszystko, co spoczywało na stole, zostało przez Dianę wykreślone. Czy zaakceptuję jej granicę? Czy miałem zamiar ją wymazać i wytyczyć własną?

– Kogo zabierasz z sobą? – zapytał Charlie. – Jeżeli ją znam, mogę coś dla ciebie wybrać.

– Dianę. – Powiedziałem to tak cicho, że ledwie sam się słyszałem.

Kiedy Charlie nie odpowiadał, spojrzałem na niego. Zrobił duże oczy i lekko otworzył usta zszokowany.

– Dianę – powtórzyłem donośnie. – Moją żonę.

– Chyba, kurwa, żartujesz. Tę samą kobietę, która zostawiła ci list w kuchni?

– Zgodziła się. Widziała kontrakt.

– Czeka, czekaj, czekaj. Ten kontrakt? Tekst tej umowy? Gdzie mowa o gang bangu i elektrowstrząsach?

– Tak.

Chwycił laskę w ręce, obracając ją to zgodnie z ruchem wskazówek zegara, to przeciwnie, jakby wiercił dziurę w podłodze.

– Masz pojęcie, co ty wyrabiasz?

– Robiłem to już, Charlie.

– Och. Robiłeś to już, co nie? A jak przekonałeś ją, by zrobiła to z mężem, z którym chce się rozwieść?

Odstawiłem szklankę na stół.

– Dolejesz mi?

Spojrzał na mnie podejrzliwie. Wystukał coś na wyświetlaczu telefonu. Chwilę później jakiś mężczyzna zabrał moją szklankę i wymienił na nową, z trunkiem. Zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi, osuszyłem szkło do dna i odstawiłem na blat.

Silver nie wracała. Charlie przeprowadził całą operację za pomocą komórki. Wystarczy, że dotknąłby ekranu, a do pomieszczenia wkroczyłyby tuzin tańczących dziewcząt.

Chwyciłem za wiosło z trzema dziurami. Puste otwory zmniejszały opór powietrza, więc można nim było poruszać szybciej, bić mocniej, przesuwając dalej granice tolerancji bólu suba i gotowości zdania się do reszty na łaskę pana. Pierwsze uderzenie wiosłem bolało. Ale jeżeli zapewniałem im emocjonalny komfort oraz piętnastominutowy orgazm, za drugim razem przynosiły mi wiosło w zębach i ochoczo wypinały się, gotowe przyjąć jego twardy pocałunek.

Oparłem się i poczułem ciężar wiosła w dłoni. Narzędzie dominacji. Stworzone, by pomóc mi rozwiązać poplątany węzeł świata, którego nie mogłem kontrolować. Te urywki czasu w bezpiecznym miejscu, gdzie kobieta oddawała mi siebie, a ja oddawałem się jej. Tęskniłem za emocjonalną więzią. To nie była miłość. Nigdy nie byłem zakochany, ale czułem głębokie, solidne, niemal nadprzyrodzone połączenie między Domem a subem.

– Należy do mnie większość jej firmy – wyjaśniłem. – Uratowałem to wydawnictwo. Jeżeli chce je z powrotem...

– Nie – przerwał mi Charlie. – Kategoryczne nie.

Wyrwał mnie ze wspomnień o tamtym uczuciu kontroli. Sprowadził mnie z powrotem na ziemię, gdzie odpowiadałem przed społeczeństwem za swoje czyny.

– Kategoryczne nie, ale co nie?

– Nie mogła się na to zgodzić, stary.

– Uwierz mi, potrafi przeczytać i zrozumieć kontrakt.

Oparł łokcie na kolanach, przenosząc ciężar swojego ciała nieco bardziej na prawo. Wiedziałem, że bolało go, gdy się tak pochylał.

– Nie zna cię. Uwięzisz ją na skraju Long Island w środku pory burzowej razem z tobą i kilkudziesięcioma wiosłami, podczas gdy będziesz próbował wrócić do formy? Co to ma być? Zemsta?

– Nie mszczę się.

– Możesz ją naprawdę skrzywdzić. – Charlie stuknął laską. – To za wiele. Jeżeli nie została powoli wyćwiczona i nie zgodziła się dobrowolnie, możesz namieszać jej w głowie. Tego

chcesz?

– Nie zrobię nic, czego nie zdoła udźwignąć.  
– Spędziłeś kiedykolwiek więcej niż parę godzin z uległą, która nie przeszła szkolenia i nie wyraziła zgody?

– Ona wyraziła zgodę.  
– Wcale. Nie. Widać na pierwszy rzut oka, że nie mogła się zgodzić.  
– Dostała kontrakt.  
– Wziąłeś za zakładnika jej życiowy dorobek zawodowy.  
– Za zakładnika? To ona wzięła mnie za zakładnika. Trzyma mnie za jaja. Nie obchodzi mnie jej firma, obchodzi mnie ona. Jest moim życiem, rozumiesz? Kochałeś kiedyś kobietę? Czy kiedykolwiek przytulałeś ją w nocy tak mocno, bo nie mogłeś spać ze strachu, że coś może jej się stać? Czy choć raz w życiu budowałeś przyszłość z kobietą? Czy myślałeś o każdym jutrze, każdym roku, każdej dekadzie z nią? Marzyłeś o tym, by się z nią zestarzeć, trzymając ją za rękę? Potrafię funkcjonować tylko wtedy, kiedy jest obecna w moim życiu. Mogę oddychać tylko pod warunkiem, że jest tutaj. Oddałem jej moją pieprzoną duszę, a ona ją odrzuciła. Miesiące, może lata temu. Zdecydowała, że mnie odrzuca. Jest gotowa na rozwód, a ja cierpię katusze. Brutalne. Zostaję z niczym. Nie mogłem się na to przygotować. I co mam teraz zrobić? – Wstałem i zarzuciłem płaszcz na ramiona. – Nie chodzi o pieniądze. Ani o wydawnictwo. Jeśli tego nie zrobię, nie będę miał szans się podnieść. Wyrok śmierci. Już po mnie.

– Nie wstał, ale podniósł na mnie wzrok, siedząc i wciąż obracając laską.

– Wcale nie po tobie. Nie rób tego. Przejdzie ci. Nic ci nie będzie.  
– Racja, nic mi nie będzie. Jestem w Montauk od soboty. – Ruszyłem do drzwi, zdążyłem już prawie wyjść, kiedy Charlie zapytał:

– Nie chcesz przełożyć wyjazdu na potem, kiedy Serena wyjedzie? Uniknąłbyś niepotrzebnych emocjonalnych komplikacji.

– Serena nie wpakuje mnie w żadne komplikacje.

– Ale Diana może. Co zrobi, kiedy zobaczy się z twoim poprzednim subem na tym samym terenie? I bez tego będzie wystarczająco bezbronna.

Miał rację, ale jego propozycja była gówniana. Za tydzień czy za parę dni wszystko mogło się zmienić. Musiałem zabrać Dianę teraz. To był ten moment.

– Podziękuj ode mnie Silver. Prześlę jej spis tego, co chcę, żeby mi dostarczono.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wyszedłem. Minąłem recepcję i ruszyłem na korytarz, gdzie, dzięki Bogu, czekała winda.

To, co robiłem, było złe. Traktowałem miłość mojego życia instrumentalnie. Wykorzystywałem ją przeciwko niej samej. Brałem ją za zakładniczkę do czasu, aż uwolni moje serce.

Wiedziałem to. Charlie to wiedział. Może nawet Diana o tym wiedziała.

Nadzieja, że przystanie na moją propozycję i zgodzi się na towarzyszący wyprawie plan, powstrzymała mnie przed załamaniem. Obawiałem się załamania bardziej, niż bałem się samotnego życia. Wewnętrzny chaos, strata poczucia siebie poza bólem – nie zniósłbym tego. Nie dotrwałbym do końca. Musiałem za wszelką cenę uniknąć całkowitego zanurzenia w bólu, który we mnie wzbierał. Czeluść była zbyt głęboka. Musiałem ją przeskoczyć.

Kiedy wyszedłem na ulicę, padał grad. Przywarłem plecami do fasady budynku i nacisnąłem zimne szkło wyświetlacza komórki.

Akceptuję twoje warunki.

Odpisała niezwłocznie.

Chcę jeszcze jednego.

Oczywiście, że tak.  
Masz tylko trzy.

Żadnej skatologii, czy jak to nazywacie.  
Nie chcę kupy ani moczu.

Uśmiechnąłem się. Boże, ależ ja ją kochałem. Ale była upierdliwa.  
To nie mój klimat.

Nie masz pojęcia, jaka to ulga.

Spotkajmy się z Lloydem. Możemy powierzyć mu na miesiąc McN-B, podczas gdy  
weźmiemy na wstrzymanie.  
Jeśli będzie trzeba, popracujemy rankami stamtąd.

Szukałem pocieszenia w codziennych myślach, codziennych rozmowach, zwykłych  
interesach. Mieć to z powrotem. Gdyby tak cofnąć czas o miesiąc...  
Zbyt długo nie odpisywała.  
Diano?

Prowadzimy firmę ramię w ramię. Jeżeli mamy pracować, nie jesteś moim szefem.

To, co było oczywiste dla mnie, nie było takie dla niej. Nie miałem pewności, czy uda jej  
się oddzielić pracę od zabawy, a gdybym miał być ze sobą szczery, to musiałbym przyznać, że  
nie wiem, czy sam będę to potrafił.  
Innej możliwości nie biorę pod uwagę.

To były najszczerze słowa, jakie kiedykolwiek wyznałem kobiecie lub samemu sobie.  
Chciałem mieć ją u swego boku w charakterze partnerki. Nie potrafiłem objąć czeluści  
wzrokiem.

Złapałem taksówkę do siedziby R + D, zanim musiałbym spojrzeć w nicość, w którą  
spadałem.

## Rozdział 42

### PRZESZŁOŚĆ

Pośrednik handlu nieruchomościami zniknął na chwilę, abyśmy mogli z Dianą porozmawiać. Staliśmy w odstępnie paru stóp od siebie. Drewniane podłogi lśniły świeżym blaskiem, białe ściany odbijały mocne letnie słońce wpadające przez ogromne okna. Ktoś przejechał Crosby Street, dało się słyszeć opony turkoczące po kostce brukowej ulicy znajdującej się dwadzieścia pięter niżej. Głos z chodnika. Ktoś inny odwzajemnił pozdrowienie. Falujący szum biały dobiegał z paru przecznic.

– Co myślisz? – spytała, a jej głos odbił się echem od pustki.

– Jest dość duże.

– Myślisz, że zdołamy je wypełnić?

Naszymi rzeczami. Naszymi życiami. Naszymi wspomnieniami. Naszymi dziećmi.

– Tak.

Uśmiechnęła się i spojrzała na wysoki sufit.

– Jestem taka szczęśliwa.

– A czemuż to? – Objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie.

Miała jasne i przejrzyste oczy w tym jasnym pomieszczeniu. Jej usta skrywały całe jej ciepło i ekspresję. Kłamstwo nie przeszłoby jej przez gardło.

– Chcesz usłyszeć wersję rozszerzoną czy skróconą? Wybierz rozszerzoną.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej.

– Czemu iść na skróty, skoro można usłyszeć wszystko od a do zet?

– Uszczęśliwiasz mnie – powiedziała. – Nie mogę uwierzyć, że kiedyś rozważałam ślub z kimś innym.

– Z tamtym gościem.

– Z tamtym gościem. Nie był tobą, i musiałam to wiedzieć. Chodziło o ciebie. Zawsze chodziło o ciebie. Sprawiasz, że czuję się kochana do szpiku kości. Nawet kiedy robię głupoty. Nawet gdy przychodzi mi do głowy naprawdę kiepski pomysł, poświęcasz mi niepodzielną uwagę i pomagasz go przeanalizować. Tak jakbyś wiedział, że tkwi tam załazek czegoś dobrego, jakbyś chciał go odnaleźć. Powiem ci coś jeszcze, wiesz? Czasem patrzę na ciebie i nie mogę uwierzyć, że mnie wybrałeś. Jesteś taki mądry. I troskliwy. I przystojny. Bardzo przystojny. Przepraszam, ale cię kocham. – Ponownie zamknęła oczy i wykrzyczała pod sufit: – Kocham cię, Adamie Steinbecku!

Roześmiałem się. Zachwyciła mnie, wypełniała i unosiła.

Położyła dłonie na moich policzkach i zajrzała mi głęboko w oczy.

– Obiecuj, że nigdy mnie nie zostawisz.

– Obiecuję. Ale jeśli mam złożyć ci prawdziwą obietnicę...

– To co? – spytała podejrzliwie.

– Prawdopodobnie powinniśmy się pobrać.

Otworzyła szeroko oczy i usta.

– Zróbmy to! – skwitowała, jakbym zaproponował jej wycieczkę.

– Muszę zdobyć pierścioneł.

– Zróbmy to teraz!

– Teraz?



– Zaraz! Zwołajmy paru przyjaciół, będą świadkami. Chodźmy do urzędu. Natychmiast!

– Chwila, chwila. Nie chcesz tej całej ślubnej otoczki? – Zatoczyłem rękoma wielki krąg w powietrzu, jakbym usiłował ująć „tę całą otoczkę”. – No wiesz. Bukietu, wesela, marszu do ołtarza w białej sukni.

– Mam sukienkę mojej mamy, wisi w szafie. Mogę pobiec po nią do domu. Kwiaty kupimy na rogu. Och, Adamie, zróbmy to teraz, kiedy wydaje się to takie na miejscu. Nie zwlekajmy, żeby zadbać o każdy szczegół. Nie zaprzatajmy sobie głowy cateringiem i fotografami. Nienawidzę sadzać gości. Stresuję się na samą myśl o tym. Złapmy taksówkę i pojedźmy wziąć ślub.

Zaraziła mnie swoim entuzjazmem. Była wesoła, pełna życia i energii. Pełna wszystkiego.

Czy było coś, czego bym dla niej nie zrobił, skoro tyle mi dawała?

Ożeniłbym się z nią z miejsca. Tak też zrobiłem.

## Rozdział 43

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

W domu w Montauk pracowały na cały etat dwie osoby: jedną był Thierry, który prowadził długą czarną limuzynę, a drugą jego żona Willa, zajmująca się sprzątaniami i gotowaniem, kiedy ktoś akurat tu gościł. Mieszkali w trzecim budynku, na wschodnim skraju majątku, troszczyli się o naprawy i utrzymanie domu, poza tym nie peszyło ich to, co widzieli.

Thierry zaparkował limuzynę o piątej rano w sobotę. Było ciemno, w powietrzu elektryzował ładunek tego dnia. Kiedy otworzył mi tylne drzwi auta, wymieniliśmy uścisk dłoni, po czym powiedział, że dobrze, że wróciłem. To by było na tyle. Zawiózł mnie z Murray Hill do SoHo, na Crosby Street, gdzie czekali Diana z portierem oraz – jak policzyłem – czterema walizkami, jedną skrzynią i kosmetyczką.

– Zanieś je z powrotem na górę – poleciłem portierowi. Dałem mu dychę za przysługę.

– Dlaczego? – spytała Diana, kiedy przystąpił do działania. – Potrzebuję...

– Niczego. Niczego nie potrzebujesz. Dostarczę ci to, co będzie ci potrzebne, a to, czego nie dostarczę, tego nie będziesz potrzebować. Wyobraź sobie, że to wakacje od dorosłości.

– Wolę wyobrazić sobie to wprost odwrotnie.

Wyciągnąłem ku niej dłoń.

– Jak chcesz. Oddaj mi telefon.

Ani drgnęła. Wskazałem prawą kieszeń płaszcza, po czym wystawiłem rękę.

– A jeśli zadzwoni ktoś z pracy? – zapytała.

– Skontaktują się ze mną, a jeżeli to będzie coś ważnego, ty i ja, razem, ugasimy pożar.

Nadal się wahała.

– Okej, posłuchaj – powiedziałem. – Kiedy tam dotrzemy, będziesz moja. Twój czas, twoja nuda, twoje osamotnienie, to wszystko moje narzędzia. Jeżeli będziesz pisać esemesy do przyjaciół albo czytać wiadomości, nie ma cię ze mną. Potrzebuję, żebyś była ze mną.

– A co, jeśli to sprawy służbowe?

– Zabrałem twój laptop z biura.

Wyjęła komórkę, szacując jej ważność w dłoni.

– To mnie przeraża.

– Nie mam zamiaru napędzać ci strachu. Przecież mówiłaś, że mi ufasz. Jeżeli tak jest, nie masz powodu się bać.

Wyciągnęła ku mnie rękę, tylko odrobinę, tak jakby naprawdę chciała ją cofnąć. Wziąłem od niej komórkę i schowałem do kieszeni.

– Dobrze. – Prawie powiedziałem „grzeczna dziewczynka”, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Nadal przebywaliśmy w świetle, gdzie to uchodziłoby za protekcjonalny zwrot.

– Chcę zabrać swój dziennik.

Myślałem nad tym tylko chwilę. Mogłem odseparować ją od świata, lecz nie mogłem odciąć jej od jej własnych myśli.

– Okej. W porządku.

– Jest w górnej torbie.

Otworzyłem zamek, a czerwona skóra wyskoczyła, tak jakby nie mogła się doczekać oswobodzenia. Wręczyłem jej zeszyt. Przycisnęła go do piersi.

Wskazałem na otwarte tylne drzwi auta.

– Możemy jechać?

Zwiało jej włosy zakrywające twarz, gdy odprowadzała wzrokiem zabierane na górę bagaże. Potem, kiedy utkwiała wzrok w tyle limuzyny, włosy opadły jej na zaczerwienione policzki.

– Jeżeli wsiądę – powiedziała – wszystko się zmieni, prawda?

– Chciałaś zmiany.

– Chyba tak.

Nie dodałem nic więcej, pozwalając, by spoglądała w otwartą paszczę limuzyny. Zastanawiałem się, czy da się połączyć.

Tak zrobiła. Moja Diana ugięła kolana i chwyciła mnie za dłoń, kiedy pomagałem jej wejść do samochodu. Wsiadłem za nią, a Thierry zamknął drzwi. Świat zewnętrzny zniknął.

Auto zaczęło sunąć przed siebie. Diana siedziała naprzeciwko mnie z mocno złączonymi kolanami, dłonie położyła na nich i spoglądała w przestrzeń pomiędzy nami. Obrączkę nosiła na swoim miejscu. Chciałem wierzyć, że włożyła ją na palec, ponieważ wciąż zmieniała zdanie w kwestii rozstania, choć w sumie miałem nadzieję, że tak nie było. Skoro to koniec, niech będzie koniec. Wykorzystam w pełni moje trzydzieści dni i odejdę. Nie miałem zamiaru oglądać się za siebie.

Jednak pora na to przyjdzie dopiero jutro, teraz było dzisiaj.

– Diano.

– Tak?

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję.

– Jak się czujesz?

– Przestraszona.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś. Powinnaś zawsze odpowiadać szczerze, nawet jeżeli sądzisz, że odpowiedź mi się nie spodoba.

Wydawałem mojej żonie instrukcje, jak ma do mnie mówić. Szczyt ironii czy może sprawiedliwości stało się zadość?

– Masz jakieś pytania? – Zacząłem przybierać wrodzony ton dominującego. Wciąż musiałem się powstrzymywać, ale szybciej mówiłem, niż myślałem.

– Na razie nic nie przychodzi mi do głowy.

– Zaczniemy bardzo powoli.

– Dobrze – powiedziała ochryple.

– Twoje słowo bezpieczeństwa to „pasjans”, prawda?

– Tak.

– A w ramach pytania kontrolnego zapytam cię o imię. Powiesz „Diana”. Spytałem o wiek, adres zamieszkania. Jeżeli zbyt długo nie będziesz odpowiadać albo skłamiesz, zmodyfikuję to, co akurat będę robił, albo zwolnię.

– Czytałam o tym w kontrakcie.

Balansowała na krawędzi. Napięcie otaczało ją jak zbroja. Zwykle lubowałem się w dyskomforcie suba, ale to było coś więcej. Wołanie, bym pomógł jej się zrelaksować.

– Zdejmij buty – poleciłem.

W mgnieniu oka zaczerwieniła się, odwróciła wzrok, a potem powoli wyswobodziła stopy z czółenek na obcasie. Zmarszczyła nos na widok czarnych rajstop, tak jakby ją zawstydzaly. Wjechaliśmy na autostradę, spoiny w asfalcie dudniły pod oponami. Zero korków. Będziemy na miejscu za parę godzin, jeśli bożyszcze ruchu ulicznego pozwoli.

Klasnąłem dłonią w kolano.

– Prawa stopa.

Podniosła ją, ujęła za ścięgno Achillesa i położyła na moim kolanie. Słońce wschodziło, barwiąc czarne niebo na niebiesko.

Przebiegłem kciukiem po podeszwie jej stopy, matowy nylon pończoch pod dotykiem mojej skóry był suchy. Pociągałem za palec u nogi i wciskałem palce w tkaninę, rozciągając ją, a potem lewą ręką rozluźniłem szew, aż się przerwał.

Stęknęła, kiedy rozerwałem jej rajstopy do kolana. Zaraz miała się rozplakać. Myślała, że zrobię się bardzo brutalny, zanim dojedziemy na Long Island.

– Ciii – powiedziałem, przeciągając kciukami wzdłuż podeszew jej stóp. – To masaż. Nie masz się czego obawiać.

Parsknęła śmiechem, za który inny sub oberwałby baty. Ale zrobiła to: oparła się o fotel i rozluźniła ramiona.

– Czego najbardziej się boisz? – Zacząłem od najdelikatniejszej części podbicia i przesuwałem się na zewnątrz, zwiększając nacisk.

Wzdrygnęła się lekko, kiedy mocniej przycisnąłem, lecz nie cofnęła nogi. Moja żona uwielbiała masaż tkanek głębokich. Chodziła do koreańskiego staruszka o dłoniach wielkości talerzy z zastawy obiadowej i ramionach szerokich jak portugalskie bochny chleba.

– Wszystkiego – odparła.

– Bólu?

– Tak.

– Skrępowania?

– Tak.

– Tego, że będziesz musiała znów uprawiać ze mną seks? Czego... – Właśnie miałem przypomnieć jej, że wcale nie musi być żadnego seksu, ale przerwała mi, zanim zdążyłem to dodać.

– Nie do końca. Bardziej... – Skrzywiła się, potem rozluźniła, kiedy zacząłem mocny masaż śródstopia. – Obrzydzenia.

– Obrzydzenia?

– Na widok rzeczy, których nie chcę widzieć. Bycia kimś, w kogo skórze nie czuję się dobrze. – Jej wyraz twarzy zmienił się, kiedy obserwowała moje dłonie na jej stopie. – Boję się, że się ciebie przestraszę.

Po kolei ścisnąłem każdy palec i ciągnąłem za niego. Ta mała świnka była moja. Tamta mała świnka także była moja. Tej małej śwince należało się lanie. Tamtej małej śwince raz wiołem. A ta mała świnka powtarzała „tak, tak, tak” przez całą drogę do domu.

Nie bała się mnie. Jeszcze nie. Może się mnie przestraszyć. Jeżeli wszystko wypali, nie będzie mnie obchodzić, czy poczuje strach.

Jednak nie chciałem, żeby miała pietra w limuzynie jadącej do Montauk. W bagażniku trzymałem pudło z akcesoriami wybranymi z uwagi na ich niewinny wygląd.

Odłożyłem jej stopę na podłogę, delikatnie podniosłem drugą i położyłem ją na tym samym kolanie. Rozdarłem rajstopy, a ponieważ tym razem Diana nie była zszokowana, precyzyjnie stopę przez dziurę. Oderwaną część odrzuciłem w kąt.

Rozcierałem jej nogę w ten sam sposób, może mocniej. Rozluźniła się.

– Ostatnim razem robiłem ci masaż stóp w szpitalu.

– Tak – powiedziała ledwie słyszalnym głosem, ze wzrokiem wbitym w dłonie złożone na podolku, jakby instynktownie wiedziała, co robić, tylko musiała dać sobie na to pozwolenie.

– Zanim straciliśmy Olive. – Nacisnąłem jej stopę ujętą w moje dłonie, wygiąłem ją

w łuk, a potem ścisnąłem.

– Lenore. I nie straciliśmy jej – ciągnęła Diana. – Pozbyliśmy się jej.

– I tak by nie przetrwała. Żyłaby tydzień, i to w skrajnych męczarniach.

Moja żona to wiedziała. Rozmawialiśmy na ten temat. Płakała przez tydzień, a potem nagle przestała, jak gdyby zabrakło jej łez. Skupiła się na wyzdrowieniu, tak jakby to było przedsięwzięcie, które powinna doprowadzić do końca.

Była okropna w kończeniu różnych spraw.

– Opiekowanie się tobą przez ten czas to jedna z najbardziej zadowolających rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłem – powiedziałem. – Pozwalałaś, żebym cię kąpał, chronił, pielęgnował. Nie cieszyłem się, że straciliśmy dziecko. Ale wspieranie cię sprawiło, że byłem bardzo, bardzo szczęśliwy.

– Ja nigdy... – Najpierw się wygadała, a potem powstrzymała, łagodząc ton. – Przez cały ten czas... Nigdy nie czułam się taka samotna.

„Proszę, Nowy Jorku... Usłyszałeś, co chciałeś?”

W tym samym czasie, kiedy czułem się jej najbliższy, ona odczuwała największą samotność.

Zdjąłem jej stopę z mojego uda.

– Przeczytałaś uważnie kontrakt? Masz jakiegokolwiek zastrzeżenia spoza listy? Chcę być pewny, że wiesz, czego się od ciebie oczekuje.

– Przeczytałam.

– Kiedy wchodzę do pokoju, co robisz?

Zawahała się. Przelknęła ślinę. Wydawało się, że kurczy się w sobie.

– Oferuję ci siebie?

– Nie pytaj.

Lekko skinęła głową. Splotła dłonie tak mocno, że zbieleły jej knykcie.

– Oferujesz mi coś do ruchania.

– Adamie...

– Nie musisz tytułować mnie panem, ponieważ wykreśliłaś to z kontraktu. Ale nie możesz już zwracać się do mnie po imieniu. To przywilej, na który trzeba zasłużyć. Zaczynasz od zera. Wsiadłem za tobą do samochodu i nic mi nie zaproponowałaś. Powinnaś paść na kolana i otworzyć usta, przynajmniej tyle.

Zaczerwieniła się jak burak, tłumiąc gniew. Podobała mi się ta purpura.

– Powiedziałem, że może nie będę się z tobą pieprzył, ale to nie oznacza zero dotyku i że masz zgrywać niedostępną. To nie zależy od ciebie. To leży wyłącznie w mojej gestii. – Pochyliłem się. Wyglądała tak, jakby chciała wtopić się w skórzaną tapicerkę siedzenia. – I gwarantuję ci, że jeśli będę niezadowolony, czekają cię długie lata procesowania się, zanim przejmiesz moje udziały.

– Co się z tobą stało? – wyszeptwała.

– Na kolana.

Ani drgnęła.

Wskazałem podłogę.

– Dianio, a myślałaś, że o co chodzi? Sądziłaś, że raz przelecę cię na słodko i wypuszczę?

Widziałaś w ogóle kontrakt?

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Wyciągnąłem ku niej rękę.

Ująłem dłonią jej podbródek.

Drugą ręką chwyciłem ją za kark.

Potem nieco wyżej, tuż przy tyle głowy.

Chwyciłem za włosy.

Pisnęła.

Uczepiła się rękoma moich przedramion, kiedy pociągnąłem ją do przodu.

A potem w dół.

Aż była na podłodze. Przyklękła, ale nie puszczałem, odchylając głowę tak mocno, że widziałem pory na jej skrzywionej twarzy.

– Na to się pisałaś. Możesz zmienić zdanie w każdej chwili, nie ma żadnego problemu.

Zamknęła oczy. Przelknęła tak głośno, że mogłem usłyszeć.

– Jesteś moją poddaną. Będziesz klęczeć u moich stóp.

Puściłem ją i usiadłem na swoim miejscu.

Myślałem, że będę musiał zawrócić samochód. Klękła, wyprostowawszy plecy, w swoich podartych rajstopach, i spoglądała na zamazane drzewa migające za oknem. Sądziłem, że wymiga się „pasjansem”. Niemal tego chciałem.

Ale ona upadła, wsparła się na rękach i czole na dywanie. Nie wypięła pupy, lecz klęczała, wciskając gołe palce u stóp w podłogową matę.

Nie wytrzymam całego miesiąca. Poddaństwo czyniło ją szczerą, a ja najwidoczniej nie byłem gotowy na jej szczerą. Może za trzydzieści dni będę mógł wysłuchać, jak bardzo samotna czuła się ze mną. Może wyhoduję twardą skórę, by Diana mnie nie raniła, albo być może powstanie między nami emocjonalna więź, którą ja szanowałem, a ona nie.

Pozwie mnie. Przegram, ponieważ zabieram ją do domu na odludziu Montauk, żeby ją zdominować. Kontrakt i jej zgoda okażą się w sądzie nieprzydatne. Czeka mnie katastrofa. Moje życie zostanie zrujnowane.

Ale zapomnę o niej. Nie potrafiłem wyobrazić sobie dnia, kiedy przestanę ją kochać, zwłaszcza gdy ulegnie mi i będzie się łaścić do mych stóp. Czysta satysfakcja płynąca z tego faktu i prawość mojej seksualnej dominacji nad tą kobietą w środowisku kontrolowanym były lepsze niż narkotyki.

Było warto. Bez wątpienia warto.

## Rozdział 44

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIERWSZY

Po piętnastu minutach spędzonych u mych stóp położyła policzek na moim bucie. Pochyliłem się i pogłaskałem ją po włosach. Znajdowaliśmy się w takiej pozycji, kiedy samochód skręcił na drogę prywatną na przeciwnym krańcu Long Island i stanął przed bramą domu.

Diana podniosła wzrok.

– Możesz usiąść – powiedziałem, zanim zdążyła zdecydować się, co zrobić.

Thierry wybrał kombinację szyfru na klawiaturze domofonu, podczas gdy Diana wpatrywała się we mnie z fotela naprzeciwko. Nie potrafiłem powiedzieć, czy była wściekła, czy ciekawa.

– Jak było? – spytałem.

– Zdrzemnęłam się chwilę.

Brama otwarła się, samochód ruszył przed siebie.

– Bałaś się?

Lekko zmarszczyła brwi. Ściągnęła usta. Nie wiedziała, co sądzić o tej zmianie, a ja nie zamierzałem jej tego wyjaśniać.

– Kiedy dowiedziałam się tego wszystkiego, nie dowierzałam, że możesz być taki. Gdy poszłam do Lochu, nie wierzyłam własnym oczom. To nie mogłeś być ty. Nie mój mąż.

Auto wjechało okrężnym podjazdem i zatrzymało się przed schodami wiodącymi do wejścia. Piętrowy dom wybudowano pod koniec dziewiętnastego wieku. Wciąż tkwiły w nim grube drewniane bale, witraże i werandy.

– A teraz?

– Wierzę. – Włożyła buty na gołe stopy.

Wyrząłem przez okno znajdujące się za nią. Dwoje ludzi podeszło z warsztatu na podjazd. Wiedziałem, kim byli.

– Nie musisz wysiadać z auta.

Stefan i Serena przystanęli u dołu schodów przy wejściu. Byli ubrani od stóp do głów, w płaszcze i buty. Serena miała na szyi obrożę z przytroczoną smyczą.

Stefan pociągnął za smycz, Serena upadła na kolana. Słyszac hałas, Diana obróciła się i kiedy ich zobaczyła, zszokowanie zagościło na jej twarzy.

Thierry otworzył drzwi. Zawiało zimnem. Uległa sylwetka Sereny na chłodnej ziemi. Schowana twarz. Włosy w nieładzie.

– Thierry może niezwłocznie odwieźć cię do domu – zaoferowałem, wysuwając stopę za drzwi auta. Myślałem, że zostanie na tylnym siedzeniu i wróci do miasta. Słyszałem, jak fale oceanu rozbijają się o brzeg za domem.

– Adamie – odezwał się Stefan, wyciągając ku mnie dłoń.

Wysiadłem z samochodu i uściśnąłem mu rękę. Pociągnął za smycz, a Serena podniosła ku niemu wzrok.

Nie wiedziałem, czy zobaczenie twarzy Sereny skłoni Dianę do wysiadki z wozu ani czy widok innych ludzi przyniesie jej ukojenie. Jednak powoli, naprzemiennie wbijając spojrzenie to w Serenę, to w Stefana, to we mnie, wysiadła z pojazdu.

– Co my tu mamy? – zapytał Stefan.

– To moja żona – odparłem.  
Miała podarte rajstopy i rozpięty płaszcz.  
– No, no, no, domyślam się, że wykreśliliście dzielenie się? – zwrócił się do niej. Nie chciałem, żeby z nią rozmawiał. Wcale. Ale on pożałował wzrokiem to, co należało do mnie.  
Słyszałem Thierry’ego za plecami, jak rozpakowuje sprzęt. Wolałem, żeby się pospieszył.  
– Pilnuj własnych wykreśleń – odciąłem się.  
– Czyli nie. – Uśmiechnął się złowieszczo półgębkiem. – My też tego nie zastrzeżaliśmy.  
– Jesteście w warsztacie? – spytałem.  
– Tak.  
– Dobrze. Zostańcie tam.  
Pociągnął smycz Sereny i nawiązał kontakt wzrokowy z moją piękną żoną.  
– Wpadnij z wizytą.  
– Do widzenia, Stefanie – rzuciłem. – I Sereno.  
Idealna uległa ze wzrokiem wbitym w podłogę i rękami opuszczonymi wzdłuż tułowia. Stefan pomachał nam i skręcił w ścieżynę, ciągnąc za sobą piśczoszkę.  
– Za mną. – Obróciłem się na pięcie i wszedłem po schodach. Zwykle kładłem Dianie rękę na plecach i przepuszczałem ją przodem, ale to się zmieniło. Teraz to ona musiała deptać mi po piętach.  
Czy to miało sens, że oba warianty wydawały się poprawne? Że w Montauk ona szła za mną na spokojnej pozycji, ale w mieście przepuszczałem ją przodem?  
To nie miało najmniejszego sensu, a jednak było sensowne.  
Kiedy była w środku, zamknąłem drzwi, odcinając nas od chłodu i wiatru. Ciszę przerywał jedynie odgłos wahadłowego zegara.  
Stałem z nią twarzą w twarz. Omiotła wzrokiem wnętrze, chłonąc każdy szczegół. Ściany były ze szkła, pomieszczenia otwarte, podłoga drewniana, a zbyt duże fotografie przedstawiały naturę. Willa zostawiła kwiaty na stole w korytarzu.  
– Poza nimi jesteśmy w domu sami. Thierry i Willa mieszkają w domku na wschodzie. – Wskazałem mniej więcej kierunek wschodni. – Thierry nie wejdzie bez pytania, Willa czasem będzie przychodzić coś ugotować i posprzątać. Nie zszokuje ich nic, co tu zobaczą, poza tym będziemy omijać ich zmiany. Warsztat znajduje się na zachodzie, aktualnie zajmują go Stefan z Sereną, których właśnie poznałaś. Nie będą bez powodu przychodzić do naszego domu, chyba że ich zaprosimy, a do warsztatu wstęp masz kategorycznie wzbroniony. Zrozumiano?  
– Tak.  
Zdjąłem jej płaszcz, odwiązałem chustę, schowałem ją do kieszeni i powiesiłem wierzchnie okrycie w otwartej szafie w przedpokoju. Schody na górę znajdowały się przy wejściu w holu, a drzwi do biura – po przeciwnej stronie. Zwróciła się ku tylnej fasadzie domu, wysokie okna w drewnianych ramach wychodziły tam na ocean. Założyła rękę, wpatrując się za horyzont, gdzie kryły się jej najgorsze obawy.  
– Pytania? – dociekałem.  
– Zaprosisz ich? Serenę i Stefana?  
– Może.  
– Na kolację?  
– Na co tylko zechcę. – Stałem przed nią, zasłaniając widok. – Twój pokój mieści się na górze. Ma czerwone drzwi i jest połączony z moim. Znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz.  
– Czekaj. Nie śpimy w tym samym łóżku?  
– Nie. Nawet nie w tym samym pomieszczeniu. Masz swoją przestrzeń. Czekają tam na



ciebie ubrania. O ile nie wybiorę dla ciebie niczego konkretnego, możesz założyć co tylko chcesz. Do spania wkładasz białą koszulkę nocną, chyba że zarządzę inaczej. Musisz wychodzić z pokoju na posiłki i zawsze, kiedy będę cię potrzebował, ale jeśli akurat mi nie służysz, możesz chodzić, gdzie ci się podoba, omijaj tylko warsztat. Kiedy mnie zobaczysz, zaoferujesz mi się.

– Mam ci służyć?

– Możesz nazywać to, jak chcesz.

Kiedyś robiłem to na okrągło. Przywoziłem tu dziesiątki subów na trzydziestodniowe sesje, zwykle były podniecone i rozemocjonowane. Zazwyczaj ssały mojego kutasa, zanim zdążyłem im powiedzieć, gdzie jest ich pokój.

– Mogę zadać pytanie? – odezwała się.

– Tak.

– Nie zastrzegłam, że nie możesz się mną dzielić.

– To nie pytanie. To stwierdzenie.

– Nie wykreśliłam tego, ponieważ myślałam, że nie pozwolilibyś, by ktoś inny uprawiał ze mną seks.

– Strategiczne posunięcie.

– Myliłam się.

– Mogłaś się pomylić.

Mina jej zrzedła. Przeliczyła się. Nie chciałem jej ranić i z pewnością nie zamierzałem się nią dzielić, ale musiała zaakceptować zasady. Musi zgodzić się na nie stuprocentowo, jeżeli ma się udać.

Spytałem sam siebie, czy ranienie jej sprawiało mi przyjemność, i odpowiedziałem jednocześnie tak i nie. Potem zadałem sobie pytanie, czy próbowałem ją przestraszyć – odpowiedź brzmiała tak samo. Płątałem się w zeznaniach.

– Idź do siebie i się przebierz. Masz tam zegarek. Ustawiłem budzik na siedemnastą. Bądź na dole schodów, nim przestanie dzwonić.

Nie ruszyła się.

– Tak?

Żadnej odpowiedzi. Podniosłem stertę korespondencji ze stolika, przejrzałem ją i skierowałem kroki do wyjścia. Nadal ani drgnęła.

– Chcesz wracać do domu? Nie będę wciąż cię o to pytał. To zależy od ciebie. Mogę też mieć tego dość i odwołać zabawę.

Weszła po schodach ze zwieszoną głową i zaciętym wyrazem twarzy. Obserwowałem jej dupę, kiedy wchodziła. Nie wytrwa nawet tygodnia.

A jednak wydawała się przestraszona jedynie wtedy, gdy byłem zbyt obcesowy.

Im bardziej pojmowałem, kim byłem – kim byłem u podstaw mojego jestestwa – tym lepiej dostrzegałem oznaki uległości. Spuszczony wzrok, nieruchome dłonie, wsłuchiwanie się z uwagą w mój głos dominującego.

Przejrzałem pocztę, przespacerowałem się po domu, zaglądając w każdy kąt jak kot sprawdzający swoje terytorium. Nie byłem tu od lat, ale składałem się na utrzymanie posiadłości z dwoma pozostałymi przyjaciółmi. Niewiele się tu zmieniło. Dom wyglądem przypominał zwykły. Biblioteka z ciemnym drewnem i regałami pełnymi woluminów w twardych okładkach. Pianino w kącie. Orientalny dywan. Haki poukrywane w podłodze i suficie. Kanapa i podłużny stół na otwartej przestrzeni, ustawiony w stronę oceanu. Pokój telewizyjny z rustykalnymi meblami. I kuchnia stworzona dla kucharzy, z wyspą i piecem wyposażonym w sześć palenisk i grill. Kiedy gościliśmy tu ponad sto osób, bardzo się przydawała, nie tylko do przyrządzania potraw.

Tyły domu otaczał pomost wychodzący na kamienistą plażę, trzydzieści stóp od linii brzegowej podczas przypływu. Wyszedłem na zimno i zwróciłem twarz ku wodzie. Miałem kiedyś uległą, która powiedziała mi, że obecność oceanu i dominującego w tym samym miejscu sprawa, że czuje się nieskończenie mała i bezsilna. Opisała to uczucie jako najczystsza radość. Móc znajdować się pod nim, okruszynka we wszechświecie, o którą jednak on dba tak, jakby była najcenniejsza na całej kuli ziemskiej. Kiedy opisywała swoje wrażenia, lekko zadrżały jej powieki, tak jakby ponownie przeżywała uniesienie.

Niesione wiatrem stęknienie doleciało tu i zabrzmiało wśród podmuchów anonimowo i bezpłciowo. Dobiegało z warsztatu. Przeszedłem na przeciwny kraniec tylnego pomostu.

Zabudowę warsztatu pomalowano na biało. Drzwi stodoły były zwrócone ku domowi, w ich szczycie mieściły się okna. Z boku znajdowały się drugie drzwi i niewielki ganek wychodzący na ocean.

Dom od warsztatu oddzielała połączona zaśnieżonego trawnika.

Tam, trzydzieści stóp dalej, w zimnym słońcu znajdowali się mieszkańcy warsztatu. Serena z gołym tyłkiem, zgięta w pół i leżąca na ogromnej skrzyni, jedną nogą opierając się o krawędź, z jednym ubranym na stopę butem i majtkami zahaczonymi za kostkę. Stefan stał za nią, posuwając ją tak mocno, jakby chciał ją zabić.

Podniosłem wzrok. Nade mną znajdowała się balustrada. Wąski balkon pokoju Diany był tuż nad moją głową, zwrócony ku warsztatowi. Stała tam, spłaszczona, niewyraźna sylwetka odcinająca się na tle ciemności pomieszczenia za jej plecami.

Obserwowała scenę ze swoich czterech ścian. Weranda nie wystawała tak daleko za balkon, możliwe więc, że Diana nie zauważyła mojej obecności. Nie potrafiłem odczytać jej wyrazu twarzy z tej odległości, ale zobaczyła ich, a Stefan o tym wiedział. Była powodem całego przedstawienia.

Stefan położył dłoń na gardle Sereny, dźwigając się tym sposobem. Karcąc ją. Poczerwieniała na twarzy. Dostrzegłem to nawet z daleka. Diana wykreśliła duszenie. Czy ktoś przekroczył kiedyś tę granicę? Czy to był pierwszy raz?

Ponownie podniosłem oczy na okno Diany. Wciąż w nim stała. Wiatr donosił stękania Stefana, coraz szybsze i intensywniejsze. Kiedy z powrotem utkwilem wzrok w Stefanie i Serenie, zdjął dłoń z jej gardła, a ona otworzyła usta tak szeroko, jakby potrzebowała całego powietrza świata.

Spojrzałem na Dianę. Nadal tam stała. Ledwie dostrzegalny cień w okiennej ramie. Jeżeli dojrzała moją sylwetkę, udawała, że mnie nie widzi.

Serena krzyknęła szczekliwie: „Proszę”.

Stefan warknął coś, czego nie zdołałem rozszyfrować, a Serena wygięła plecy w łuk, przeżywając orgazm. Obiema dłońmi chwycił jej pośladki i pchał szybko i mocno. Stęzał, potem rozluźnił się.

Gdy kolejny raz spojrzałem w górę, mojej żony już nie było w oknie.

Nie zdziwiłbym się, gdyby przyszła na kolację, żądając powrotu do domu.

## Rozdział 45

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIERWSZY

Warsztat był widoczny z biura. Słońce rozświetlało jasnoniebieskie niebo, ogrzewając powietrze na tyle, by roztopić resztki śniegu na dziedzińcu pomiędzy domem a warsztatem, gdzie mieszkali Stefan z Sereną. O godzinie jedenastej kępki suchej trawy i grudki brudnej ziemi wyłoniły się spod białych kopczyków.

Nie przyznałem się przed sobą, że obserwowałem warsztat, nawet kiedy spoglądałem ponad monitorem laptopa za każdym razem, gdy dostrzegałem jakieś poruszenie. Pokój Diany mieścił się nade mną. Nie nadałem mu żadnego wyrazu, nie zmieniłem białej pościeli ani mebli z jasnego drewna. Drzwi pomiędzy naszymi pokojami zostawiłem otwarte, żeby mogła widzieć moje łóżko, wysokie, z filarami i belkami, do których można było przywiązywać sznury i przymocowywać kajdanki.

Nie zauważy możliwości, które stwarzała rama, jej uwagę przykują raczej niebiesko-zielona kapa, dzieła sztuki na ścianach i perski dywan. Zrozumie, że wystrój ilustrował nasze pozycje – nadrzędną i podrzędną – w związku. Ta subtelna wiadomość podniecała większość subów. Dla Diany to będzie obraźliwe.

Nawet prześcieradła napawały mnie myślą, że posuwam się za szybko.

Podczas kolacji ułożyłem w głowie setki planów, co zrobię z jej ciałem i umysłem – od szczerych rozmów po niedające satysfakcji fantazje – a potem oddaliłem je wszystkie od siebie. Sprowadziwszy ją tutaj, poczułem pustkę mojego sukcesu. Nadal pozostawało przede mną tyle do zrobienia, a ja nie mogłem się zdecydować, jak się do tego zabrać.

Głównie dlatego, że nie miałem pojęcia, czego chcę.

Myślałem, że wiem, ale nie mogłem się do tego zobowiązać. Wciąż statnerem i razem stanowiliśmy wpływową parę? Czy raczej zostałem dominującym z uległą żoną, która go nie kochała? Albo samotnym dominującym z niezaspokojonymi żądzami? Żadnym z nich? Jeszcze kimś innym, bezimiennym potworem?

Mogłem sobie tylko wyobrażać, jak przeżywała to moja żona. Chociaż po wszystkim ona z powrotem stanie się tym, kim była. Ja nie mogłem.

Kwadrans po jedenastej otworzyło się jedno ze skrzydeł drzwi warsztatu. Zza niego wyłonił się Stefan w wełnianej czapce i ciężkich butach. Serena czekała w progu, ubrana, miała na sobie rdzawe polo i brązowe spodnie. O jej biodro była oparta wąska drewniana skrzynia. Widziałem już, jak Stefan przewozi swoje prace, skrzynia skrywała płótna. Wstałem i obszedłem biurko, przestając udawać, że pracuję.

Przyglądałem się, jak cofa furgonetkę do drzwi. Wysiada. Całuje Serenę w policzek, zabierając skrzynię. Kobieta wchodzi do warsztatu i przynosi kolejne drewniane pudło, podając mu je, gdy on po nie wraca. Spieszno mu było, żeby uwolnić ją od ciężaru i pogrozić jej palcem. Odebrał od niej trzeci drewniany pakunek, z którym nie uszła daleko.

Kiedy zamknął bagażnik samochodu, Serena uklękła wprost na mdłym, mokrym śniegu. Ucałowała wierzch, a potem wnętrze jego dłoni. Poglaskała ją po głowie, pomógł wstać, odprowadził do warsztatu i zamknął za nią drzwi.

Kilka minut później odjeżdżał, a ja nie mogłem wyrzucić z pamięci obrazu jego ręki na jej szyi, gdy przestała oddychać. To stanowiło nieprzekraczalną granicę. A jednak scena, której zostałem świadkiem, była tak zwyczajna i ciepła jak każda odgrywana przez dominującego i jego

suba.

Robiłem z igły widły. Granice Sereny uległy przesunięciu. Stefan zrobił to i już. Serena była dorosła. Wiedziała, na czym to polega. Dawał jej to, czego pragnęła.

Ani Stefan, ani Serena nie potrzebowali naprawy. Jeżeli ktokolwiek jej potrzebował, to Adam Steinbeck, który szedł po zbożu do domku na zachodnim skraju posiadłości, w swoich eleganckich butach chrzęszczących na zastałym śniegu i z solną mgłą mrozącą mu włosy.

Gość, którego miłość życia czekała na odpowiedni moment, by go zostawić. Facet, który zdołał skłonić ją jedynie do tego, by spędziła z nim trzydzieści dni, przetrzymywana jako zakładniczka pod zastaw tego, co ceniła.

To trzeba było naprawić.

Pomimo że była to stuprocentowa prawda, nie zważałem się zapukać do bocznych drzwi. Pomalowano je, odkąd byłem tu ostatnim razem. Błyszcząca, jednolita czerwień odznaczająca się na tle śnieżnobiałych drewnianych listew. Cień mignął za szybą, sekundę później Serena otworzyła.

– Cześć – powiedziała, nieznacznie uchylając drzwi.

– Cześć – odparłem. – Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nic się nie dzieje.

– Domyślam się, że nie powinnaś otwierać mnie ani nikomu innemu.

– Nie wiedziałam, że tu będziecie.

Tak jakbyśmy z Dianą nie tylko świetnie się dogadywali, ale też pozostawali w zażyłości. Jakby nasze małżeństwo było prawdziwe, a nie przypominało bardziej zawieszenia egzekucji rozstania na trzydzieści dni.

– Zaprosisz mnie do środka?

Prosiłem się o kłopoty. Jej były dominujący wprasał się do jej domu, nie uzgadniając tego wcześniej z jej obecnym panem. Kiepski ruch. Byliśmy dominującymi i dzierżyliśmy władzę. Dzieliliśmy się subami i zamykaliśmy nasze emocje w szafie na klucz. Ale i tak często nadeptywaliśmy sobie nawzajem na odcisk. Jedno drobne potknięcie, a mogliśmy wypuścić dzikiego zwierza z klatki, nawet przez coś o wiele bliższego od naruszenia czyjegoś terytorium.

Serena odsunęła się z przejścia i otworzyła szerzej drzwi. Wiedziała, co robi. Możliwe, że pokonałem zaśnieżony odcinek w eleganckich butach nie bez powodu.

Zanim przekroczyłem próg, obejrzałem się za siebie na dom, na drugie piętro, gdzie wcześniej widziałem Dianę.

Nie było jej tam.

## Rozdział 46

### PRZESZŁOŚĆ

Dwa dni po tym, jak kazałem Stefanowi zabawiać się własnym kosztem, zniknął. Serena nie widziała go w domu. Cieszył się zasłużoną reputacją. Nie chciałem, żeby jego kobieta się denerwowała. Pragnąłem, by czuła się bezpiecznie jak nigdy.

Odczekałem jeszcze jeden dzień. Pozwoliłem jej dojść do siebie, lecz niezupełnie. Przywiozłem z miasta sukienkę, kazałem jej ubrać się w nią na kolację. Zatroszczyłem się o kwiaty. Willa przygotowała kolację i nakryła do stołu dla dwojga. Wszystko lśniło. Obrus był nieskazitelnie biały, a kieliszki niemal niewidzialne.

Kiedy Serena weszła, prawie uklękła, a przynajmniej próbowała.

– Wstań – powiedziałem, zanim zupełnie padła na podłogę.

Wyciągnąłem ku niej dłoń. Kobieta wyglądała na zmieszaną, ale chwyciła moją rękę.

– Dziś wieczór należy do ciebie – wyszeptałem. – Tak jakbyś miała urodziny.

– Nie wiem, co masz na myśli, panie.

– Dziś mów mi: Adam.

Uśmiechnęła się nerwowo, przelotnie spojrzała mi w oczy, potem wbiła wzrok z powrotem w podłogę.

– Dobrze, Adamie.

– Wyglądasz na zakłopotaną.

– Nie rozumiem. To wszystko.

– Zwróciłaś się do mnie, żeby stracić dziewictwo, Sereno. Pozbawię cię go, kiedy mi się spodoba.

Lekko przytaknęła. Zaczęła coś mówić, ale powstrzymała się.

– Kontynuuj.

– Martwisz mnie – stwierdziła.

– Dlaczego?

– Nie wiem, czego mam się spodziewać.

Sub zawsze wiedział, czego może oczekiwać, przynajmniej w pewnym obrębie. Powinienem wsłuchać się w sedno tego, co mówiła. Kiedy odsunąłem krzesło, by na nim usiadła, przesuwałem granice. Kiedy uciszyłem głos dominującego, sprawdzałem ograniczenia. Nie zdawałem sobie sprawy, że tamtej nocy nieodwracalnie podeptam własne.

## **Rozdział 47**

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIERWSZY

Stanąwszy przed wyborem, nie sądziłem, bym w momencie jego dokonywania odróżniał jeden wariant od drugiego. Kiedy odprowadziłem Serenę do jej mieszkania na Lower East Side, pocałowałem ją w policzek i podziękowałem jej, wyjście od niej nie stanowiło kwestii wyboru. Wydawało się postawieniem kropki nad i. Realizowałem przedsięwzięcie mające swój początek i koniec, a ten ostatni przychodził zgodnie z planem.

Pięć lat później w warsztacie, w przestrzeni odartej z resztek przeszłości i wspomnień Sereny w jej koszulce polo, zastanawiałem się nad wyborem. Gdybym zdecydował się z nią zostać, dać jej skrawek mojego serca, czy potrafiłbym za tydzień oddać je całe Dianie?

Gdybym wziął Serenę w objęcia i dał jej tyle czasu, ile potrzebowała, jak czułbym się na widok Diany wkraczającej ze swoim ojcem do sali konferencyjnej?

Wzdrygałem się na myśl, jak łatwo mógłbym przeoczyć miłość do Diany. Jak bogactwo mojego życia z nią mogłoby stanowić rzeczywistość, ale w świecie równoległym. Stać się jednym z miliona nieprzeżytych żyć. Żywotem wykreowanym w mojej pustej głowie, kiedy jechałem rano kołyszającym się metrem albo, tak jak od okropnych pięciu minut, biegałem na bieżni. Jakim cudem ogień mojej obecnej egzystencji został wskrzeszony na podpalce wyboru, by zignorować Serenę?

– Widziałem cię dziś rano – powiedziałem, kiedy Serena zamykała za mną drzwi. Nie rozwijałem tematu. Wiedziała, że nie chodziło mi o spotkanie przed wejściem, przy samochodzie.

Warsztat pomalowano na śnieżną biel, od betonowej podłogi po wysoki na piętnaście stóp sufit. Utrzymywano tu wysoką temperaturę, nawet w środku zimy. Było to konieczne, zważywszy na fakt, że mieszkańcy w każdym momencie mogą zdjąć ubrania i się obnażyć.

– Tak. Widziałeś. – Serena pogładziła białą ladę dłońmi. Kuchnia stanowiła aneks do większego pomieszczenia, była biała i chromowana. – Napijesz się czegoś?

– Wodę, poproszę. Dziękuję.

Wzięła szklankę i podeszła do zlewu. Nigdy nie była przesadnie kokieteryjna czy seksowna. Nie flirtowała. Nigdy. Niektórym z nas niezwykle to się podobało.

Zrobiłem parę kroków ku głównemu pomieszczeniu. Prace Stefana były staranne, precyzyjne i wyraziste. Zasunięto brezent. Farby zamknięto. W zlewie można by sterylizować narzędzia chirurgiczne przed operacją. Usiadłem na czerwonym krześle, które wyglądało jak rana kluta na białym tle.

– W życiu bym się nie domyślił, jaki był płodny w swoim warsztacie – stwierdziłem.

– Myślę, że czystość to część sztuki.

– Ile płócien zawiózł dziś do miasta?

– Siedem. Ma wystawę w Broome. – Serena przyniosła mi szklankę i stanęła przede mną.

– Siadaj – powiedziałem.

– Przepraszam. Nie chciałam urządzić ci przedstawienia, ale też nie miałam zamiaru się wycofywać.

Przechyliłem głowę, wskazując na kanapę, po czym wysunąłem podkładkę z pudełka i odstawiłem wodę na stół ze szklanym blatem. Usiadła ze złączonymi nogami i dłońmi wsuniętymi między kolana.

– Nic mi się nie stało – zapewniłem.

– A twojej żonie? Dianie?

Serena napomykająca o Dianie. Nazywająca ją moją żoną. W architekturze mojego życia nie istniał korytarz łączący te kobiety. Teraz powstała magistrała.

– Jest dużą dziewczynką.

– Była naszą publicznością.

W pokoju było tak ciepło, że na mojej szklance zdążyły się pojawić kropelki wody. Jedna z nich u góry, tuż przy brzegu, drgnęła i spłynęła o cal po ściance. Zatrzymała się na ziemi niczyjej w postaci oszronionego szkła. Stefan chciał, żeby moja żona widziała, jak on posuwa i dusi Serenę. Poczulem krew, która nabiegła na powierzchnię mojej skóry. Kropelka skrzyła lekko w lewo. Znow się zatrzymała. Wyłączyłem uczucia związane z tą sprawą.

– Nie przepytuję twojego dominującego. Rozmawiam z tobą. – Oderwałem wzrok od szkła i wpatrywałem się w jej duże brązowe, sarnie oczy. – Nic ci nie jest?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

– O ile się nie mylę, a nie mylę się, odciał ci dopływ powietrza. Masz siniaki na szyi. Bałaś się zabawy w duszenie. Wykreśliłaś to w pierwszej kolejności.

– To było pięć lat temu.

– Nasze zasadnicze strachy się nie zmieniają.

Zacisnęła zęby.

– Moim podstawowym strachem od początku było to, że żaden mężczyzna nigdy nie pokocha mnie taką, jaką jestem. Wiesz, że Stefanem żyjemy razem parę lat. On mnie kocha.

Spoglądała wyzywająco i hardo, tak jakby prowokowała mnie do odszukania związku pomiędzy naszą przeszłością a jej obawami. Nie brnąłem w to. Nie kochałem jej, ponieważ nie było mi to pisane. Rzeczywistości równoległe nie istnieją. Żadna wyobraźnia nie jest w stanie stworzyć nieskończonej liczby światów dla każdej możliwej decyzji.

Serena przerwała nasz kontakt wzrokowy i spuściła oczy na swoje kolana. Chwyciłem za swoją szklankę. Kropla, którą śledziłem, stoczyła się kolejne pół cala, złączyła z inną i popędziła na dno szklanki w linii prostej, tak jak było jej to pisane.

– Zakładam, że teraz to nie jest wykreślone. – Dopilem wodę i odstawiłem szklankę na blat. – Albo że Stefan wie, co robi.

– Cieszę się, że wyrażasz zgodę.

Co oznaczało: „Nie obchodzi mnie, czy się na to godzisz?”. Nie była wiele subtelniejsza.

– Nie wściekaj się. Albo wściekaj. Możesz czuć się, jak ci się żywnie podoba. Wiedz jedynie, że jeśli sytuacja cię przerośnie, choć pewnie tak nie będzie, ale gdyby do tego doszło, możesz do mnie przyjść.

– A co będzie wtedy, kiedy ciebie przerośnie sytuacja?

Nie krytykowała. Nie odgryzała się. Jej głos był tak bardzo podszyty żalem, że trafił do mnie.

To, co sądziłem, że ukryłem, pozostawało zawsze odkryte.

To, co myślałem, że posiadałem, nigdy nie było moje.

Była wnikliwsza i bardziej opanowana, niż kiedykolwiek przyznawałem.

Przełknąłem sto odpowiedzi, które podchodziły mi do gardła splecione w węzeł konkurujących ze sobą pragnień. Pragnienie, by udać, że nie wiem, o czym mówiła. Pragnienie, by potwierdzić to, co miała na myśli. Pragnienie, by powiedzieć jej, że w tym momencie sytuacja przerastała mnie najbardziej w życiu.

Przyszedłem do warsztatu, żeby ochronić Serenę, a ona odwróciła sytuację w paru słowach. Gorąco miało własny ciężar, który mnie przytłaczał, ścisnął mi płuca tak, że nie

mogłem złapać tchu. Kropelki pary wodnej na mojej szklance spływały pionowo liniami wyglądającymi jak więzienne kraty, aż krople – dwie, trzy, dziesięć – złączyły się i...

Pukanie do drzwi.

Cisnienie zmniejszyło się, jakby ktoś odkręcił zawór.

Serena zaczęła wstawać, lecz położyłem jej dłoń na ramieniu i przeszedłem przez warsztat ku dużym drzwiom. Poza sezonem na wyspie nie było życia, Stefan by nie zapukał, a Diana nie powinna wychodzić na dziedziniec, by odwiedzić Serenę. To Willa albo Thierry. Mógł to być też ktoś z drugiej strony estakady, kto zauważył, że Stefan zostawił swoją piękną dziewczynę samą.

Sciemniło się przez te kilka minut, które spędziłem w warsztacie, kiedy więc otwarłem drzwi na śnieżnobiały pokój, Diana zmrugała oczy. Wyglądała na szczerze zaskoczoną, że mnie widzi.

To tyle w kwestii zakazu wychodzenia na dziedziniec.

– Och. Adam. Cześć. Ja...

– Ten budynek jest zakazany.

Zamrugła na widok światła. Chłodne powietrze wdarło się do warsztatu.

Serena otworzyła drzwi na oścież i stanęła w progu obok mnie.

– Wejdz! Bo zamarzniesz!

Serena i Diana w tym samym pomieszczeniu. I to nie w byle jakim, ale na zapleczu posiadłości w Montauk. Każdego innego dnia potrafiłbym zapanować nad zderzeniem moich światów, ale nie dziś. Moje poczucie kontroli zostało już nadwątlone w sytuacji, nad którą powinienem sprawować władzę.

– Nie – powiedziałem do Sereny, a potem zwróciłem uwagę na Dianę, która drżała. – Wracamy.

Moja żona przeszła mnie wzrokiem ostrym jak sztylet. Kim byłem, by kazać jej wracać do środka?

– Dziękuję za wodę – dodałem. – Pozdrów ode mnie Stefana.

– Jasne. – Serena odsunęła się, a ja wyszedłem przez szczelinę między drzwiami a framugą na lodowato zimną chlapę.

Miałem przemoczone buty. Chwyciłem Dianę pod ramię, ostatni raz pomachałem Serenie i poprowadziłem moją żonę z powrotem do domu, krocząc coraz szerszą ścieżką znaczoną żółtym światłem padającym przez otwarte wejście. Kiedy zwężająca się ścieżyna w końcu zniknęła za nami przy dźwięku zamykanych drzwi, Diana wyrwała się i stanęła ze mną twarzą w twarz.

– O co w tym wszystkim...

– Nie należysz do tamtego miejsca – przerwałem jej.

– Czemu nie?

– Dlaczego w ogóle się tam wybrałaś?

Założyła ręce. Jej oddech utworzył w powietrzu białą mroźną chmurę, którą rozwiła oceaniczna bryza.

– No cóż. Sam widziałeś. – Wskazała na warsztat, gdzie Stefan pieprzył Serenę i odstawił przedstawienie. Zatem Diana wiedziała, że byłem na werandzie.

– Widziałem.

– Chciałam sprawdzić, czy nic jej nie jest.

Próbowałem się nie uśmiechać. Ona i ja poczuliśmy ten sam impuls. Ale jej narodził się z ignorancji.

– Wiesz przecież, że nie powinnaś kwestionować tego, co robi z nią jej dominujący.



– A kto powinien?

Tak naprawdę nikt.

– Ja. Dlatego właśnie tam byłem.

Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok, prawie się śmiejąc, wciąż miała skrzyżowane ramiona. Wiatr odgarnął jej włosy, odsłaniając wysokie czoło. Chyba dawno nie zwracałem uwagi na to, jakie jest wysokie ani jak piękny łuk tworzy linia jej włosów.

– Co? – spytałem.

– Nie rozumiem świata, w którym żyjesz.

– Jak to?

– Nie wiedziałam, że tam jesteś, ale kiedy cię zobaczyłam, pomyślałam, że poszedłeś uprawiać z nią seks.

– Nadal jestem twoim mężem.

Wzruszyła ramionami. Czy była zazdrosna? Ciężko stwierdzić. Kiedyś ufała, że byłem jej wierny, a ja nigdy jej nie zdradziłem. Czy wraz ze zmianą warunków miałem zobaczyć jej drugie oblicze?

– Domyślałem się, że robi rzeczy, których ja nie robię. – Pozwoliła, by wiatr zagarnął jej włosy na bok. – Rzeczy, których potrzebujesz.

– Wejdz do środka – powiedziałem. – Willa przygotowała dla nas kolację, jestem pewien, że stygnie.

Odprowadziłem ją do domu, weszliśmy tylnymi schodami do jadalni. Willa rzeczywiście podała dania. Dwie srebrne, okrągłe płyty grzejne skwierczały obok zastawionego dla dwojga stołu. Wziąłem jej płaszcz, zdjąłem swój, zignorowałem zimne, przemoczone nogi. Odsunąłem jej krzesło. Usiadła i rozgrzewała chłodne dłonie, pocierając nimi o uda.

Uniosłem pokrywę pierwszego dania i zobaczyłem zupę pomidorową.

Nalałem porcję do jej miski i stanąłem w milczeniu wprost przed nią na chwilę zbyt długą, by była normalna lub swobodna.

– Dziś wieczorem – oznajmiłem – zaczynamy.

– W porządku. – Usłyszałem napięcie łamiące się w jej głosie jak skorupka jajka.

– Jedz swoją zupę.

– Ty nic nie jesz?

– Nie. Nie zakładaj nogi na nogę. Rozsuń uda, kiedy siedzisz.

Jej ciało powoli zmieniło pozycję, gdy wyprostowywała nogi.

– Kostki powinnaś rozstawić szeroko, by wychodziły poza nogi krzesła, a kolana oprzyj na skraju siedzenia. Instrukcje są dokładne, żebyś wiedział, że słuchasz. Teraz jedz.

Po chwili rozłożyła serwetkę na udach. Sięgnęła po łyżkę i zaczęła jeść. Rozdzieliła włosy na dwoje i zagarnęła na przód ramion, więc widziałem jej kark i przebiegłem palcem wzdłuż niego.

– Wiem, co ci chodzi po głowie – powiedziałem. – Chcesz spytać, czy masz trzymać łyżkę w określony sposób. Nie dlatego, że cię to obchodzi, nie starasz się mnie zadowolić, ale chcesz podkreślić moją głupotę. Moja odpowiedź brzmi tak, że może pod koniec pobytu tutaj nie ulegniesz w głębi swego serca, ale zrozumiesz, co to znaczy. I zrozumiesz mnie.

Pozwoliłem, by przez chwilę jadła, po czym kontynuowałem:

– Wiem. Myślisz, że to się nie liczy. Może nie liczy się dla ciebie. Ale dla mnie tak. Być może pojmiesz, dlaczego przestałaś mnie kochać, może ja to zaakceptuję.

Prawie skończyła zupę. Jadła szybko i sprawnie. Zawsze była pierwsza. To nie zawody. Nie startowała w wyścigach. Musiała zacząć i skończyć w tym samym czasie. Tak właśnie podchodziła do wszystkiego w życiu. Jeżeli nie udało jej się skończyć, zanim zdążyła się

znudzić, nie kończyła wcale.

– A co, jeśli tego nie zrobisz? – spytała.

– Nie zaakceptuję tego? Chyba nie mam innego wyboru.

Odłożyła łyżkę i otarła usta.

– Może masz, jeżeli przespałeś się z tamtą dziewczyną.

Odsunąłem jej krzesło z głośnym szurnięciem.

– Ona nie jest prostytutką. – Diana zaczęła rozglądać się na boki, ale prędko ująłem jej twarz w swoje dłonie. – Nie bronię jej honoru. Wyjaśniam, jak to działa. Stefan ją posiada. Nie mogę jej pieprzyć bez jego pozwolenia, poza tym i tak bym tego nie zrobił. Mówiłem to już wcześniej i będę powtarzał, aż zrozumiesz. Jestem żonaty. Kocham moją żonę, nawet jeżeli ona nie kocha mnie. – Zsunąłem dłoń po jej szyi, zmuszając ją, by spojrzała przed siebie. – Rozepnij bluzkę.

Poczułem, jak mocno przetyka, zanim sięgnęła dłonią do guzików i zaczęła je rozpinąć.

– Nie wolno ci chodzić tam beze mnie – poleciłem. – Stefan chce cię przelecieć. Po pierwsze, jesteś piękna. Po drugie, należysz do mnie. Po trzecie, nie pochodzisz z naszego świata. Lubi niewinność. Podoba mu się opór. Lubuje się, kiedy inni patrzą, jak kogoś bezcześci.

Podniosłem jej biustonosz, wyzwalając piersi. Stłumiła okrzyk.

Puściłem ją i zrobiłem krok do tyłu, wciąż stojąc za jej plecami.

– Świetnie ci idzie.

– Chyba dziękuję.

– Chcesz mnie zapytać: co teraz?

– Coś w tym rodzaju.

– Dam ci znać. – Zaczekałem, aż poczuje swoją nagość i moją obecność za jej plecami. Pozwoliłem, by wyobrażała sobie, co zamierzałem zrobić. – Patrz prosto przed siebie.

Przestała mi się przyglądać i skierowała spojrzenie w przód. Wiedziałem, że dostrzega mnie kątem oka, ale nie zerknęła w moją stronę. Chciała zachowywać się jak należy. Może taki miała sposób, by wytrwać do końca, a może to ją podniecało. Na razie nie potrafiłem tego orzec.

– Wstań.

Podniosła się, a ja stanąłem za nią. Jej ręce spuszczone wzdłuż tułowia drżały.

Nie mogłem stwierdzić, czy to ją podnieca, może trochę zdradzały ją postawa, zapach, rumieniec tuż nad pośladkami. Nie pojmowała, dlaczego to lubi, tak samo jak mnie nie mieściło się to w głowie. Ale tak było.

– Ściągaj spodnie.

– Adamie...?

– Mówisz do mnie po imieniu.

Długa przerwa. Nie miała zielonego pojęcia, jak głębokie są pokłady mojej cierpliwości.

Zamiast odpowiedzieć, rozpięła guzik, potem rozporek. Wsunęła kciuki za szlufki w pasie i opuściła spodnie do połowy ud.

– Zegnij się. Oprzyj łokciami o stół.

Uniosła ramiona, biorąc głęboki oddech, i zgięła się w pół.

– W moim świecie – powiedziałem – wychodzenie na dziedziniec i wycieczka na teren innego dominującego bez pozwolenia spowoduje, że posmakujesz mojego pasa. Będzie cię boleć, ale osiągniesz satysfakcję. Dobrze się poczujesz, wiedząc, że panuję nad sytuacją. Będziesz zadowolona, mając świadomość, że jestem tu, by uwolnić cię od odpowiedzialności.

Umieściłem dłoń na jej pośladku i powoli przesunąłem rękę w stronę uda.

– Bez względu na to, czy sub jest mężczyzną, czy kobietą, im większymi cechuje się finezją i inteligencją, tym więcej potrzebuje, by złapać kontakt ze swoją pierwotną potrzebą

uległości, i tym trudniej taką osobę złamać.

Zacząłem dotykać jej drugiego uda i drugiego pośladka.

– Dam ci sześć klapsów. Rozumiesz?

– Adamie... – Złapała się na tym, że mówi do mnie po imieniu, więc postanowiłem tym razem nie być dla niej zbyt srogi. – Ostatnio. Kiedy ostatnio sprawiłeś mi lanie...

– Tak?

– Za drugim razem ja... – Głęboki oddech. – Doszłam.

Oczywiście. Stężenie w jej środku. Zesztywnienie kręgosłupa. Mając w pamięci tamten wieczór, powinienem wiedzieć, że przeżyła spontaniczny orgazm.

Cieszyłem się, że nie może mnie zobaczyć, ponieważ moja twarz zdradziłaby zachwyty. Mogę sprawić, że będzie czerpała przyjemność z tego miesiąca. To nie była dla niej tortura. Nie tylko czuła się podniecona, ale naprawdę i niezaprzeczalnie uległa.

Jest lepiej, niż się spodziewałem.

– To się dzieje z zaskoczenia – powiedziałem, kryjąc rozemocjonowanie w głosie. – Raczej już się nie zdarzy. Ale dziękuję ci za ostrzeżenie. Ponieważ dziś wieczorem nie dojdiesz.

Przycisnąłem dół jej pleców i wypięła tyłek. Splotła ręce, nadal drząc.

– Dłonie na stół – powiedziałem. Położyła je płasko na blacie. – A kiedy mnie zobaczyłaś, nie zaferowałaś mi się. Za to dwa kolejne razy.

Mogłem wymyślić ze sto innych wykroczeń, gdybym wiedział, że zniesie obtarty tyłek. Pogładziłem jej pośladki, przebiegając palcami wewnątrz jej szczeliny i fałdek.

– Kiedy zrobiłaś się mokra? – spytałem. – Gdy podciągnąłem ci bluzkę, czy gdy kazałem się zgiąć?

Zwiesiła twarz nad stołem.

– Gdy dotknąłeś mojego karku.

Chwyliłem ją za włosy i odchyliłem jej głowę, żeby patrzyła przed siebie. Zaskomlała.

Uderzyłem ją po dupie mocno, dwa razy, znów wyrwało jej się skomlenie.

– Cicho – napomniałem ją. – Ani mru-mru.

Wsunąłem w nią dwa palce. Mokro. Znów szarpnąłem ją za włosy i prędko uderzyłem po dupie jeszcze cztery razy. Jej skóra się rozgrzała.

– Ile już? – zapytałem.

– Sześć.

Dwa silne uderzenia po bokach. Kolor. Idealny róż. Kutas mnie bolał.

Moje trzy palce w niej, zbierające soki, posuwające się do odbytu.

Pośladki jej stężały, a odbyty zwarł się w jeden dziewiczy mięsień.

– Nie – zaprotestowała.

– Nie możesz powiedzieć „nie”. Musisz wymówić słowo bezpieczeństwa.

– Proszę.

Jej głos dobiegał z głębi trzewi, przeszedł jej przez usta wątki niczym smuga i ociężały od znaczeń. Przestałem się ruszać. Tkwiłem tak nieruchomo, że myślałem, iż krew przestała płynąć w moich żyłach.

„A co wtedy, kiedy ciebie przerośnie sytuacja?”

Dotykałem własnych granic. Zapomniałem, że je mam. Znowu.

Zamrugąłem, wypuściłem powietrze z płuc, krew popłynęła. Położyłem dłonie na jej udach i ucałowałem dół jej pleców.

„Nadal cię kocham, do cholery”.

– Idź na górę – poleciłem. – Zaopiekuję się tobą i cię otulę.

Wstała, wyglądała na zakłopotaną, włosy miała w nieładzie, na czole czerwony odcisk

w miejscu, gdzie opierała się o stół.

„Wciąż. Wciąż cię Kocham”.

Boże, dopomóż.

– To wszystko? – zapytała.

– Dziś nie będzie żadnego kneblowania ani lateksowych wdzianek, Kochanie.

Podciągnęła spodnie i wyprostowała na sobie ubrania, sprawnie i z wrogością. Chciała dojsć, i to bardzo. Otworzyła buzię, jakby zamierzała się odezwać, ale zamknęła usta i obróciła ku mnie twarz.

– No dalej – zarządziłem, zanim zdążyła powiedzieć to, co miała na końcu języka.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni. Przystanęła.

– Adamie.

– Po prostu idź na górę.

– Wszystko w porządku?

Nie powinna zadawać mi takiego pytania. Musiałem podtrzymać stare zasady. Potrzebowałem tego, tak jak potrzeba pieniędzy w banku oraz domu, do którego można wrócić.

– Czemu pytasz?

– Wydajesz się inny.

– Ty też.

Przygryzła usta i z trudem nabrała powietrza.

Nie wiedziałem, co chciałem od niej usłyszeć. Ale nic nie powiedziała. Przynajmniej słowami. Powoli obróciła się i weszła po schodach.

Miałem nadzieję, że powie coś w rodzaju: „Uwolnij mnie z czyścica, który sama dla siebie stworzyłam. Pasjans. Odchodzę. Będę współpracować. Kocham cię”.

Stałem pomiędzy kuchnią a salonem, patrząc, jak jej nogi znikają na szczycie schodów, i wiedziałem, że ze wszystkich możliwych wariantów odpowiedź „kocham cię” jest najbardziej pożądana i najmniej prawdopodobna.

## Rozdział 48

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIERWSZY

Byłem jej winien rekonwalescencję. Choć wcale tego nie potrzebowała. Dałem jej tylko osiem klapsów, nawet gdybym bardzo się przyłożył, wielkie cackanie było zbędne. Jednak musiałem zapoznać ją z rytuałem, by wiedziała, co ją czeka, kiedy zwiększę dawkę bólu.

Stanąłem na skraju biura, wyglądając na warsztat na zachodzie. Światła były pogaszone. Jedyne źródło poświaty stanowił księżyc, a także przednie reflektory furgonetki, kiedy Stefan zaparkował na podjeździe.

Formalnie rzecz biorąc, dałem Dianie wystarczająco dużo czasu, by się rozebrała, a potem pomnożyłem go przez dwa. Nie chciałem wejść na górę i stanąć z nią twarzą w twarz. Miałem ochotę obserwować pustą przestrzeń dzielącą mnie od warsztatu.

Stefan wysiadł z wozu, niosąc paczkę, wilgotne powietrze przytłumiło trzaśnięcie drzwiami auta. Wszedł do środka, spieszył się, bo panował chłód. Światła w warsztacie z nastrojowo żółtawych zamieniły się w surowo białe. Okna w drzwiach tkwiły wysoko, dlatego oszczędzono mi widoku.

Gdybym poszedł tam teraz, Stefan kazałby mi pieprzyć się z Sereną. Prawdopodobnie zażądałby tego, rzucając mi wyzwanie nie do odparcia. Byłaby dla mnie idealnym subem, w milczeniu godząc się na wszystko, co dla niej przygotowałem. Diany nic by to nie obeszło. Byłbym o krok dalej od niej, a ona zbliżyłaby się o krok do wolności.

Umierałem z głodu i zapraszano mnie na ucztę, a jednak wołałem resztki ze stołu, które proponowała mi żona.

Bardziej przeczuwając niż słysząc poruszenie, obróciłem się. Diana stała w przejściu, pogrążona w cieniu. Widziałem zarys jej ciała, znajome krągłości przez siateczkowaty materiał koszulki nocnej, którą jej zostawiłem.

Powinna być na górze i czekać na rekonwalescencję. Miała zrobić jedną rzecz, o którą prosiłem, i się nie wyklócać. Jedną pieprzoną rzecz. Nie była mi nic winna, i to właśnie mi dawała. Nic.

– Co tu robisz? – warknąłem.

– Chciałam ci powiedzieć, że nic mi nie jest. Opieka nie jest konieczna.

Potrząsnąłem głową i obróciłem się do okna. Najgorszy sub świata.

– Kochałeś ją? – spytała.

– Nie.

– Jesteś pewien?

Odwróciłem się plecami do okna i próbowałem rozszyfrować jej wyraz twarzy, ale było za ciemno, na dodatek nie wiedziałem, co czuję, poza kompletną samotnością.

– Czemu pytasz?

Skrzyżowała ręce na piersiach, miała bose stopy. Zrobiła dwa kroki i weszła do pokoju.

– Myślę, że nie zawsze wiesz, co czujesz. Uczucia wprawiają cię w zakłopotanie.

– Nie musisz mnie analizować, dziękuję.

– Czemu wpatrujesz się w jej okno?

– Bo Stefan właśnie wrócił.

Jej ciało w ciemności przypominało mgliście zarysowaną sylwetkę skapaną w półcieniu i niebieskawej poświacie księżyca. Zmieniła pozę, opuściła ramiona, rozluźniła biodra.

– I co z tego?

– Serena bardzo jasno wyraziła, czego potrzebuje. Wie, że on przekracza jej granice. Każdy, kto się z nim wiąże, ma tego świadomość. Ale wiedziała, że ja tego nie robię, i pięć lat temu poprosiła o mnie. A teraz to? – Wskazałem przez okno na budynek. – Chcę tylko popatrzeć.

– Jak długo są razem?

– Na tyle długo, że to nie moja sprawa. – Roześmiałem się pod nosem. – Dość długo, by się sobą znudzić, z tego, co mówi Charlie.

„Nie tak długo jak my, a już są znudzeni. Jak to świadczy o nas?”

– Jesteś dobrym człowiekiem.

Kłamała, by mi schlebić. Ale ja byłem odporny na oskarżenia o cnotliwość, zwłaszcza z ust kobiety, którą kłamstwo tyle kosztowało.

– Nie myl mnie z człowiekiem, którym ci wmawiałem, że byłem.

– Nie rozumiem cię. Nic a nic z tego nie rozumiem. Musisz dominować kobiety. Nie, nie mogę tego pojąć, tak samo jak nie mieści mi się w głowie, czemu zadawanie bólu ma być do przyjęcia. Ale kiedy przychodziło co do czego, Adamie, zawsze postępowałeś słusznie, nie szedłeś na łatwiznę.

– Nie wiesz, co mówisz. Zwłaszcza w temacie tamtej dziewczyny. – Raz jeszcze wskazałem za okno i niczym w magicznej sztuczce zgasły światła, zanurzając Dianę i mnie w poświacie księżycy.

Jej milczenie nie było przerwą w wypowiedzi. Czekala, aż skończę. Nie myślała, co powiedzieć za chwilę. Milcząco oskarżała mnie, że jestem dobrym człowiekiem, a ja nie miałem zamiaru stać tam i wysłuchiwać tych niemych zarzutów, nie próbując się bronić.

– Przeszła szkolenie u Charliego, a potem trafiła do mnie na trzydzieści dni, żeby stracić dziewictwo. Miała dziewiętnaście lat. Chcę, żebyś o tym pamiętała, kiedy opowiem ci tę historię.

Cisza. Zimowy wiatr dał na zewnątrz. Moje oczy przyzwyczyły się do słabego światła, dostrzegłem owal jej twarzy i zarys piersi pod koszulką nocną. Jak obrazowo mogłem opisać tamte prawdziwe wydarzenia? To właśnie zaraz usłyszysz. Musi przeżyć szok, by wybić sobie z głowy myśl, że zostawia dobrego człowieka z perwersyjnymi nawykami.

– Po dwóch tygodniach – zacząłem – postanowiłem, że nadeszła pora. Wypieprzyłem każdą dziurę, którą miała, nie naruszając błony dziewiczej. Pragnęła tego. Błagała mnie o to. A ja patrzyłem na nią i myślałem, że jest taka młoda. Dlaczego to ma ją boleć? Jej pierwszy raz powinien być słodki. Powinna poznać to uczucie, zanim zacznie życie suba. Bo kiedy wejdzie na całego w nasz świat, nie będzie miała odwrotu. – Stałem za fotelem. – Siadaj.

Diana usiadła, złączając nogi i kładąc dłonie na podolek. Zająłem miejsce na kanapie naprzeciwko niej. Grałem na zwłokę, rzecz jasna, a kiedy tkwiła w bezruchu i zaczęła słuchać tak, jak tylko moja Diana potrafiła, musiałem kontynuować.

– Kazałem przygotować kolację. Tam, w jadalni. Zadbałem o świece i muzykę. Sprawilem jej sukienkę. Wydawała się zdenerwowana, więc zrobiłem wszystko, by się rozluźniła. Nawiązałem rozmowę i tak dalej. Pocałowałem ją i zaniósłem na górę po schodach. Byłem delikatny, kiedy jej dotykałem. Wyglądała na zmieszana. Jednak założyłem, że to załapie. Ale kiedy włożyłem rękę między jej nogi, była sucha. W ogóle niepodniecona.

– Żartujesz.

Uśmiechnąłem się. Z Dianą było łatwo. Zawsze mokra. Zawsze gotowa.

– Nie. Przestałem więc i spytałem, czego chce.

Jak miałem opisać to, czego pragnęła Serena? Powiedzieć to prosto z mostu czy owijać w bawełnę? Szukałem odpowiedzi u mojej żony, lecz wyraz jej twarzy nic nie mówił.

– Potrwało to dwie godziny, ale w końcu zdradziła mi swoje fantazje. Marzenia

o pierwszym razie. Chciała walczyć. Chciała zostać wzięta siłą. Chciała wiedzieć, że to był ktoś, komu ufała, a potem pragnęła zapomnieć o tym zaufaniu. Fantazjowała o tym, że czekała ją niespodzianka, a im bardziej będzie się wzbraniać, tym mocniej zabol. Chciała czegoś zupełnie przeciwnego, niż zaplanowałem.

– Chciała zostać zgwałcona? – Diana mówiła nijakim głosem, tak jakby dokonywała wyboru między obrzydzeniem a obojętnością. Albo jakby miała zamiar zatrzeć ślady zszokowania widoczne w jej reakcji.

– Nie – poprawiłem ją – seks odbył się za obopólną zgodą. Ale tak, wyglądał jak gwałt. Zaplanowana niespodzianka. Zaaranżowana, a jednocześnie improwizowana. Musiała zagrać to w bezpieczny sposób. Wszystko poza strachem. Nie chciała się bać. Wiem, że to sprzeczne z logiką...

– Wcale nie.

Teraz przyszła kolej na moje zdziwienie. Moja Diana nigdy nie przestała udowodniać, że jest idealna, pragnałem jej najbardziej w życiu.

„Wiedziałaś. Zawsze wiedziałaś, że była w niej uległość”.

Może wiedziałem. Ale nigdy nie spodziewałem się, że to zrozumie, nawet u kogoś innego.

Pochyliłem się, ponieważ to, co nastąpiło później, potrafiłem opowiedzieć tylko szeptem.

– Na zachodzie, po drodze do sklepu wielobranżowego przy Breakfront Drive, nad strumieniem wisi most. W płocie tkwi wąska dziura, można się przez nią przecisnąć. Taki skrót. Kazałem jej, żeby nigdy tamtędy nie szła do sklepu. By wybierała dłuższą trasę. Tamta była niebezpieczna. Ale po tej nocy, kiedy Serena była sucha, codziennie posyłałem ją po zakupy, narzucając niemożliwe ograniczenia czasowe. Jeżeli nie zdołała wrócić w porę, karałem ją. Musiała chodzić na skrót. Obserwowałem ją. Wiedziałem, że jest bezpieczna, nie groziło jej nic poza mną.

– Dwudziestego ósmego dnia po jej przyjeździe do Montauk zrobiłem to. Ustaliliśmy słowo, które miałem wypowiedzieć, i mnóstwo innych środków bezpieczeństwa. Chciała walczyć ze wszystkich sił, a ja zamierzałem ją wziąć. Zrobiłem więc wszystko, o czym mówiliśmy. Wyobraź sobie najbardziej obsceniczny, pełen przemocy stosunek. Spełnienie twoich wszystkich strachów.

Tu zrobiłem przerwę, ponieważ samego aktu nie dało się ująć w parę zdań. Brud. Zbite szkło. Rozpruty materiał. Krew. Zadrapania. Jej pięść na mojej twarzy. Dźwięk mojej dłoni na jej obliczu, kiedy ją spoliczkowałem, przyparłem do brudnego betonu. Była naga, skórę miała przyczernioną od wleczenia po ziemi. Opluła mnie, w odwecie zrobiłem to samo. Nazwałem ją dziwką. Wbiłem klinem mojego kutasa w jej ciasną, dziewiczą dziurkę, od główki aż po nasadę, jednym bolesnym pchnięciem. Była pode mną, płakała; ślina i łzy. Kiedy krzyczała, wcisnąłem jej do ust swoją brudną dłoń. Cztery palce wpakowane w głąb jej gardła. Pytałem, czy lubi brać jak dziwka. Powiedziałem jej, jaka jest wąska.

Puściłem tamten dzień w zapomnienie. Zaakceptowałem moją przemoc. Przekroczyłem jej granicę. Kiedy doszła, dałem jej klapsa, a jej orgazm trwał w nieskończoność.

Potrzeba było dziesięciu minut, żeby ją złamać, i jedenastu, żeby złamać mnie.

Umowa była taka, że miałem ją tam zostawić i zniknąć.

Mogłem się nią zająć dopiero potem. Zadbalem o koce i rosół. Przygotowałem relaksacyjną muzykę i pokrzepiające słowa. Kiedy wspiałem się na wzgórze, obejrzałem się za siebie i zobaczyłem jej nagie ciało leżące na betonie. Zostawiłem ją tam. Byłem zwierzęciem.

Chciałem zapłakać, ale nie mogłem. Chciałem przeprosić, lecz nie było za co. Potrzebowała mnie silnego, a ja czułem się, jakbym miał wrodzoną łamliwość kości.

– Zaczynałem coś do niej czuć. – Przyznanie tego przed Dianą było równie trudne, co przyznanie się przed sobą. – Dlatego właśnie chciałem, by jej pierwszy raz przebiegł łagodnie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopiero kiedy spojrzałem na to z perspektywy czasu, wiedziałem, że moje uczucia umarły. Zaopiekowałem się nią, tak jak obiecałem, ale już mnie nie było. Podziękowała mi i powiedziała, że było idealnie, ale nie chciałem jej już więcej widzieć.

Oparłem się, ponieważ skończyłem szeptać. Diana już wcześniej mnie nie kochała z zacięłą obojętnością. Teraz nie miałem wątpliwości, że nienawidziła mnie z tym samym zapalem.

– Oto człowiek, którego uważasz za dobrego – powiedziałem, zadowolony, że odepchnąłem ją na zawsze.

Powoli pokręciła głową, a ja zobaczyłem jedynie uprzedzenia i zawód. Natychmiast pożałowałem, że opowiedziałem jej o Serenie, a potem ucieszyłem się. Odepchnąłem ją nie bez powodu. Przynajmniej mogłem sądzić, że maczałem palce w naszym rozwodzie. Nie byłem użalającą się nad sobą ofiarą. Nie. Na powrót miałem swoje życie pod kontrolą.

Dobre posunięcie, Adamie.

– I poznałeś mnie w ciągu tygodnia? – spytała.

– Tak.

Splotła dłonie i wybijała rytm kciukami, odległa i pogrążona we własnych rozmyślaniach. Zmrużyła oczy i ściągnęła usta, jakby rozwiązywała matematyczne zagadnienie.

Czy właśnie dostarczyłem jej broń w walce o rozwód?

Nie przemyślałem tego.

Może w końcu nadszedł czas kary za to, w jaki sposób pozbawiłem Serenę dziewictwa.

– Idź na górę – powiedziałem spokojnie. W końcu na mnie spojrzała. – Kładź się do łóżka. Zejdź na śniadanie o siódmej. Oberwiesz jeden raz za każdą minutę spóźnienia albo przyjscia przed czasem. A następnym razem, kiedy wymierzę ci karę, nie będę tak delikatny, jak dziś wieczorem.

Wstała i podeszła do drzwi, muskając ozdobną listwę palcem. Przystanęła przed przekroczeniem progu. Zamierzała coś powiedzieć, ale ja nie chciałem, żeby się odzywała. Pragnąłem jedynie usłyszeć, że znów mnie kocha, lecz ta historia w najmniejszym stopniu nie zaskarbiła mi jej miłości.

– Nie każ mi się powtarzać – ostrzegłem.

Wyszła. Usłyszałem odgłos stąpania po trzeszczących schodach. Zobaczyłem światło z jej sypialni padające na resztkę śniegu na dziedzińcu. Lampy zgasły i noc znów była ciemna. Zaczekałem, czując głębię mojego osamotnienia. Gdy już myślałem, że w niej zatonąłem, położyłem się do łóżka.

Opowiadając tę historię po raz pierwszy, ujrzałem siebie oczami Diany i nie czułem nic oprócz wzgardy.



## Rozdział 49

### PRZESZŁOŚĆ

Stefan chciał wszystkiego, co posiadałem. Kiedy kupiłem mercedesa, sprawił sobie droższego. Gdy razem z Charliem zaczęliśmy rozmawiać o nabyciu posiadłości przeznaczonej specjalnie na „zamiejscowe gry”, Stefan magicznym sposobem podsunął nam domek, którego pragnął, ale nie było go na niego stać.

Spotkaliśmy się nad ciałem suba, kiedy jeszcze byłem nowy w środowisku. Należała do niego. Nigdy nie zdradził mi jej imienia, więc myślałem, że nic dla niego nie znaczyła.

Cóż, byłem młody i głupi.

Lubiłem sprawiać, by kobiety dochodziły. Nigdy nie czułem się tak dominujący jak wtedy, gdy kobieta pode mną topniała. Kiedy mogłem doprowadzić je do szczytowania sześć razy podczas jednej nocy, szczytowały sześć razy. Jeżeli zdołałem wycisnąć siódmy raz, robiłem to. Moim zdaniem sensem bólu była przyjemność.

Bezimienna uległa znajdowała się w Lochu, za drzwiami oddzielającymi publiczny kurwidolek od części prywatnej. Miałem zaproszenie. Spotkałem Stefana i pozostałych, dominujących i subów. Pół godziny później suby były nagie, związane, skrępowane pasami, zgięte. Stefan trzymał kutasa w ustach pewnej uległej. Leżała na plecach, miała odchyloną głowę i kolana przymocowane do dwóch słupów. Na cycki opadały jej perłowe sznury. Widziałem ją pół godziny przed rozpoczęciem. Była podniecona. Chciała spełnić fantazję. Prawdziwy gang bang.

Zapoznałem się z zasadami, zanim wszedłem do pomieszczenia. Nie było nic na temat doprowadzania kobiet do szczytowania.

Zatem pieprzyłem się z nią. Dopiero sprawdzałem, co lubię, a czego nie. Wciąż nie zdążyłem znudzić się anonimowością. Lekkomysłność tego aktu nie napawała mnie jeszcze frustracją. Pieprzyłem się z nią i sprawiłem, że doszła dwukrotnie.

Za pierwszym razem Stefan nie zauważył, ponieważ był zajęty własnym wystrzeliwującym chujem. Za drugim razem spojrzał na mnie tak, jakbym zrobił mu klocka na poduszkę. Należała do Stefana. Jej przyjemność była jego. Nie moja. Mogłem jedynie ją poniżyć. Po to tu przyszedł, i to Stefan zgodził się jej zapewnić.

Te zasady mi nie odpowiadały. Nauczyłem się, że nie każdy pal pasuje do każdej dziury.

Jeżeli można to tak ująć.

Stefan... niczego się nie nauczył.

– Stary, on czuje się zawstydzony – powiedział Charlie, przesuwając dłońmi po gołej płycie kartonowo-gipsowej w nowym sklepie z zabawkami. Tym samym, który odwiedzę lata później, żeby wybrać gadzety dla Diany.

– Jeżeli chce przeprowadzić konkurs w sikaniu na odległość, naprawdę możemy do niego stanąć.

– Nie ma takiej potrzeby. Obaj sikacie na różne fronty. Ale od teraz sikajcie z dala od siebie.

Przesadził z metaforą, ale złapałem w lot. Trzymać się z daleka od Stefana. Przez następnych parę lat próbowałem, ale się nie udawało. Deptał mi po piętach niczym pokrzywdzony samiec alfa, a ja robiłem swoje, nie oglądając się za siebie, chyba że nadepnął mi na odcisk.

## Rozdział 50

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DRUGI

Wstałem o wpół do szóstej i sprawdziłem, co u Diany. Upewniłem się, że nadal śpi. Nie sądziłem, że zdołam spojrzeć jej w oczy. Zostawiłem jej laptopa z wiadomością. Musiała odpowiedzieć na parę maili i przejrzeć kilka życiorysów osób, które zgłosiły się, by zastąpić Zacka. Co prawda podczas tutejszego pobytu nie mogliśmy składać żadnych propozycji ani wykonywać umów, ale wiedziałem, że będzie chciała zacząć o tym myśleć.

Nie spałem, więc potrzebowałem świeżego powietrza, żeby się obudzić, do kurwy nędzy. Zawiązałem sznurowadła adidasów i poszedłem pobiegać.

Wciąż było ciemno, kiedy uprawiałem jogging na zalodzonych uliczkach Montauk. Skręciłem z podjazdu w lewo i ruszyłem do sklepu wielobranżowego. Niemal dokładnie mila. Trzy razy w tę i z powrotem to była dobra przebieżka. Miałem zimny nos, a dłonie zamarzały mi zaciśnięte w pięści. Podczas drugiego okrążenia niebo przybierało odcień jaśniejszej szarości, a ja miałem totalną pustkę w głowie do czasu, aż rozwiązały mi się przemoczone sznurówki.

Przykucnąłem, by zawiązać buty. Kiedy podniosłem wzrok, zdałem sobie sprawę, gdzie byłem. Przy estakadzie. Stalowszary strumień płynął wzburzony wzdłuż dopływu. Było zimniej niż w tamten październikowy wieczór, kiedy nie zgwałciłem Sereny, ale czułem się tak, jakbym to zrobił. Nie mogłem oderwać oczu od tamtego miejsca, a moją radosną pustkę zastąpiły znajome pytania.

„Jaki człowiek potrafi zrobić coś takiego?”

„Jaki człowiek robi to z przyjemnością?”

Nie słyszałem, jak furgonetka zwalnia za moimi plecami.

– Ciężki trening, Steinbecku? – Z drogi dobiegał głos Stefana. Wyglądał przez okno po stronie kierowcy. – Czy sobie odpuszczasz?

– Wiesz, co zwykł mawiać mój dziadek? – Dokończyłem sznurować adidas i wstałem.

– Proszę o więcej, pani?

– Jeśli nie masz nic porządnego do powiedzenia, pewnie musisz coś przelecieć.

Rzucił mi butelkę wody. Złapałem ją. Zastanawiałem się, czy ją zatrul. I tak wypilem. Wysiadł z samochodu.

– Nie lubisz mnie. – Skrzyżował ramiona i oparł się o szoferkę. Miał na sobie dwustronny zielony sweter i robocze buty ze skórą od spodu czarną od wilgoci.

– Co za różnica? Nie musimy się pieprzyć.

– Będziemy mieszkać w tym samym miejscu przez miesiąc.

– Trzymaj się swojego terenu, a ja zostanę przy swoim. – Dopilem wodę i odrzuciłem mu pustą butelkę.

Złapał ją i wsadził do szoferki.

– Chyba że będziesz pytał mojej uległej, czy nic jej nie jest. A potem wpadniesz do nas. Pod moją nieobecność.

– Nie przepraszę za to. To ty odstawiłeś przedstawienie.

– Nie oczekuję przeprosin. – Machnął ręką, jakby chciał, żebyśmy zapomnieli, że w ogóle zadał sobie trud i wspomnieli o tym. – Ale troszczysz się. Widzisz? Właśnie to udowodniłeś.

– Troszczę się. W porządku. Muszę dokończyć bieg.

– Jadę do miasta w przyszłym tygodniu. Najwyżej na parę dni. Możesz zaglądać do

Sereny w moim imieniu.

– Jestem pewien, że nic jej nie będzie.

Stefan otworzył drzwi do wozu.

– Grzeczna z niej dziewczyna, ale musi wiedzieć, że ktoś się nią opiekuje.

– W porządku. – Już spoglądałem na drogę, gotów dokończyć jogging.

– Jeżeli będziesz się z nią pieprzył...

Obróciłem ku niemu głowę.

– Jestem żonaty...

– Nieważne. To dozwolone. Ale jej orgazmy należą do mnie. Nie wymuszaj na niej ani jednego.

Moim zdaniem dyskusja dobiegła końca, więc zacząłem zbiegać po asfalcie. Stefan minął mnie w drodze do sklepu.

Pozwolił mi pieprzyć swojego suba, ale nie miało jej się to podobać. Co za dupek. Zachodziłem w głowę, czy poinstruuje Serenę, by mi się zaproponowała. Tak jakbym mógł się skusić. Jak gdybym nie mógł się oprzeć pięknej kobiecie i nie miał innego wyboru, jak tylko zdradzić żonę.

Choć nie robił nic złego. Taki był świat, do którego ponownie wkraczałem. To on przestrzegał zasad. Nieustanna komunikacja. Otwartość. Akceptacja bez osądzania. Nieobowiązkowa monogamia. To ja żyłem według nienormalnych wytycznych: waniliowo-monogamicznych.

Chciałem przywrócić dawne reguły i nie mogłem tego zrobić. Nigdy nie byłem tak pogubiony, czego chcę od życia.

Pragnąłem Diany i miałem zamiar zrobić wszystko, by ją zdobyć, ale może popełniłem błąd. Nie byliśmy sami. Serena i Stefan grali dzikimi kartami, byli nie do przewidzenia i przebywali za blisko. Zbyt szczelnie zamknięci w sposobie myślenia, który kiedyś podzielałem. Nie potrafiłem kontrolować, co zrobią ani co powiedzą. Mogli nastawić moją żonę przeciwko mnie albo skusić ją na rzeczy, których nie chciałem. Mogli też wystraszyć ją samą swoją obecnością.

Doprowadzałem sprawy do końca, o ile ryzyko nie przewyższało korzyści. W przypadku eksperymentu w Montauk zagrożenie było zbyt wielkie do zignorowania.

Wróciłem do domu o wpół do siódmej, poważnie rozważając wsadzenie Diany do samochodu i odesłanie jej do domu. I przejście przez rozwód jak para dorosłych.

Rozwód.

Przyjmowałem tę możliwość, a jednocześnie ją negocjowałem. Nigdy w życiu nie zrobię kroku w tył i nie przejdę przez rozwód jak dorosły. Za dobrze siebie znałem. To niemożliwe, kiedy moje serce biło dla niej. Nie ma o tym mowy, gdy ona nadal istnieje w moim świecie.

Ale może opracujemy inny plan. Skoro doprowadziłem sprawy tak daleko, możliwe, że zdołam przekonać ją, że istnieje inny sposób. Wrócimy do domu. Do Nowego Jorku. Znowu zamieszkamy razem. Wrócimy na stare tory, a wtedy...

I tak dalej.

Wszedłem pod prysznic stuprocentowo przekonany, że Montauk był dobrym pomysłem, i równie przekonany, że popełniam ogromny błąd.

Do końca dnia chowałem się po kątach, zasunąłem przesuwne drzwi do biura i wpatrywałem się w monitor komputera. Powtarzałem sobie, że moja nieobecność przykłada się do zdominowania Diany, ale gdzieś w głębi wiedziałem, że to nieprawda.

Wstydziłem się tego, co jej powiedziałem. Nie chciałem, by na mnie patrzyła.

## Rozdział 51

### PRZESZŁOŚĆ

Kolacja zalegała mi na żołądku. Musieliśmy czekać parę miesięcy na rezerwację w Metropolis z okazji rocznicy naszej firmy, a jedzenie smakowało jak kora z dodatkiem goryczy. Rzuciłem kluczyki na półkę, torbę na krzesło.

„Otrząśnij się”.

Nigdy w życiu nie czułem takiego oddalenia od żony. Byłem prawie obcy. Doszło do zatrzymania akcji serca pacjenta. Nasze małżeństwo leżało na łożu śmierci, podczas gdy podłączona do niego aparatura wydawała przeciągły, jednostajny pisk i pokazywała prostą zieloną linię.

„Miałem to”.

„Mam to”.

Drzwi wejściowe otworzyły się, zanim zdążyłem nalać wody do szklanki. Pomyślałem, że moja żona zostanie do końca.

– Adam. – Diana zamknęła za sobą. Miała pończochy ze szwem. Podkreślały kształt jej łydek.

Gdzieś w głębi serca elektrody do resuscytacji strzeliły, a impuls elektryczny przywrócił mnie do życia.

Spojrzałem na zegarek.

– Zapłaciłaś rachunek? Myślałem, że masz ochotę na ciasto owocowe na deser.

– Kayti ma swoją kartę. Co się stało?

– Wyszedłem. – Oparłem się o kontuar i wypilem wodę. Powoli ogarniał mnie solidny ból głowy. Nie chciałem się kłócić. Nie musi wiedzieć, dlaczego byłem zły.

– Bo? – Zsunęła swoją torebkę na kontuar i zakradła się do mnie, zabrała mi szklankę i odstawiła ją na blat. Subtelny wzorek w ptaki na jej bluzce poruszał się wraz z nią, sprawiając, że klucz wyglądał tak, jakby leciał.

– Musiałem załatwić coś dla Ewy, a nie chciałem wyciągać tego podczas kolacji. Wszyscy przy stole skończyli propagować literaturę alternatywną i krytykę społeczną?

„Zamknij się. Po prostu ugryź się w język”.

– Atmosfera się rozluźniła, kiedy wyszedłeś.

Jej ręce pod moją marynarką. Wokół mnie. Jej usta na linii mojej szczęki. Moje kości były z porcelany, mięśnie z kamienia. Płuca skurczyły mi się do rozmiaru pięści. Tylko mój chuj się podniecił. Reszta mnie toczyła bitwą między wstydem a wściekłością.

Diana jedną ręką wyciągnęła mi pasek ze szlufek. Drugą musnęła mnie w kroku.

– Myślałam, że wróciłeś wcześniej do domu, żeby pójść ze mną do łóżka.

Jasne.

Albo nie. Odepchnąłem jej rękę.

– Zack nie wyszedł za tobą?

Zrobiła krok do tyłu.

– Co?

– To, jak na siebie patrzycie...

– Nie mogę tego...

– Przyprawia mnie o mdłości – warknąłem. Chciałem ją odepchnąć. Chciałem, żeby

zeszła mi z oczu, do kurwy nędzy.

– On na mnie nie patrzy, Adamie. Twoja zazdrość jest bezpodstawna.

– Kurwa, nie patrzy. – Obróciłem się twarzą do zlewu. – I ty.

– Co ja?

Oplukałem szklankę.

– Co ja?! – Szturchnęła mnie, wymawiając drugie słowo.

Odepchnąłem się od kontuaru, podszedłem do wyjścia, wziąłem kurtkę, kluczyki, moją pieprzoną dumę i ostrożnie zamknąłem za sobą drzwi.

Spacerowałem po mieście kilka godzin. Kiedy wróciłem, Diana leżała w łóżku z książką na kolanach, nie spała, skąpana w świetle lampy.

Zamknęła książkę.

– Wszystko w porządku?

„Na kolana. Ręce za siebie. Tutaj. Teraz”.

– Nic mi nie jest. Po prostu się niepokoję. Nie sędzę...

„Otwórz usta. Język na dół, żebym mógł przelecieć twoją twarz”.

– Nie sędzę, żebyś pragnęła Zacka, ale on patrzy na ciebie, jakbyś była...

„Pięknie wyglądasz, kiedy jesteś związana. Mogę cię kontrolować jednym palcem”.

– ...boginią, i to mnie martwi. Kurwa, po prostu mnie martwi. Boję się spuścić tego gościa z oka.

– Nawet nie jest w moim typie. – Powiedziała to tak, jakbym postradał zmysły, sądząc, że w ogóle mogłaby go tknąć.

Uwierzyłem jej. Zawsze jej wierzyłem, ale potrzebowałem wymówki, by ukryć to, co tak naprawdę chodziło mi po głowie.

„Ulegnij mi, a ja sprawię, że dojdiesz”.

Fantazje nie do zrealizowania. Chwyciłem je, związałem, zamknąłem, pozwalając im oddychać jedynie wtedy, gdy pieprzyłem się z nią.

„Ulegnij mi, a będziesz szczęśliwa”.

Nigdy nie pomyślałem, by wypowiedzieć to na głos, ponieważ wtedy dowiedziałaby się, że jestem potworem.

„Ulegnij mi, a zawładniemy światem”.

Prędzej umrę, niż jej o tym powiem.

## Rozdział 52

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ CZWARTY

Diana czuła się coraz swobodniej, a ja odsuwałem się coraz bardziej. Po tym, jak opowiedziałem jej, do czego doszło z Sereną, odciąłem się. Mówiłem jej, gdzie ma kłaść ręce i stawiać nogi. Dawałem jej proste zadania do wykonania. Wkładałem jej palce do ust i poprawiałem postawę. Ale nie miałem miejsca w sercu na większe wysiłki. Znała mnie. Wiedziała, co zrobiłem. Odkryła, jak bardzo wstydziłem się tego.

Już wcześniej odcinałem się, ale tym razem wiedziałem, że to robię. Można to nazwać postępem.

Właśnie stanąłem w drzwiach po porannej przebieżce. Diana siedziała na schodach z dłońmi złożonymi na podołku. Miała na sobie krótką czarną sukienkę, która wisiała w szafie. Wszystko, co znajdowało się w domu, czyniło jej ciało dostępnym, z tą częścią garderoby nie było inaczej. Złączyła kolana, ale i tak widziałem koronkę między jej nogami.

– Co robisz? – spytałem.

– Czekam na ciebie. Chciałam porozmawiać.

– O czym? – Oparłem się o drzwi i rozplątałem kokardkę moich mokrych sznurowadeł.

Przyglądała mi się, to splatając, to rozplatając palce, podczas gdy ja mocowałem się ze sznurówkami.

– Po raz pierwszy tak długo nie uprawiamy seksu – powiedziała.

– Ktoś liczy czas? – Zdjąłem prawego adidasa i zająłem się lewym.

– Masz ochotę? – Podniosła sukienkę, ukazując mi koronkową podwiązkę, którą założyła, by mnie zachęcić. Ogoliła się na gładko i założyła nogę na nogę na tyle, by się zakryć.

Zzulem drugi but.

– Jeżeli będę miał ochotę na twoje ciało, to je sobie wezmę.

Jej twarz zmarszczyła się gniewnie. Nie podłapała zasad gry. Nie wyczuwała, w jaki sposób postąpić właściwie, i wcale nie chciała tu być.

Byłem spocony i rozluźniony, stanąłem twarzą w twarz z bezmiarem skóry i cipą schowaną między skrzyżowanymi nogami. Mój fiut utworzył namiot ze spodni i błagał o uwolnienie.

Zaczęła opuszczać sukienkę. Chwyciłem za rąbek i za jej nadgarstek, po czym ponownie zadarłem jej ubranie.

Postukałem palcem u stopy jej palec.

– Rozszerz nogi.

Zrobiła to.

Pikantne podniecenie zastąpiło chwilowy gniew.

– Jak myślisz, czemu cię nie pieprzyłem?

– Z tego powodu, o którym mówiłeś mi tamtego wieczoru – powiedziała, a ja spałem plecy i ramiona. – Martwisz się, jak sądzę, że jestem...

– Nieprawda – przerwałem jej. Nie chciałem słuchać, co jej zdaniem siedziało w mojej głowie.

Niedorzeczna sytuacja. Nie miała pieprzonego pojęcia, co myślałem. Nie miała pojęcia, czym się martwiłem, a skoro stała się subem, to nie była jej cholerna sprawa. Nie powinienem jej nic mówić. Po części chciałem ją odepchnąć opowieścią o pierwszym razie Sereny, a częściowo

nie mogłem znieść utraty nadziei.

– Ręce na poręcz – poleciłem. – Zegnij się w pasie. Dupa do góry.

Zmieszana opuściła sukienkę.

Na dole schodów, przy najniższym stopniu znajdowała się kręta drewniana kolumna połączona z delikatnie zdobioną poręczą. Kiedy nie zmieniłem swojego polecenia ani nie dodałem nic więcej, powoli obróciła się i zrobiła dokładnie to, co kazałem. Położyła dłonie tam, gdzie jej poleciłem.

Złość, która zaczęła się we mnie kłębić, ucichła. Nie dlatego, że Diana zachowała się poprawnie. Nie zrobiła tego. Równie dobrze mogła kierować autobusem. Ale ja wracałem na miejsce, skąd mogłem sprawować kontrolę.

Chwyliłem ją za nadgarstki i pociągnąłem do tyłu, aż wyprostowała ręce. Kopnięciem rozwarłem szeroko jej nogi. Przycisnąłem dół jej pleców, jej dupa znalazła się w górze, a sukienka uniosła się tak, że zobaczyłem zatrzaski w kroczu jej bielizny.

– No więc – zacząłem. – Chcesz się pieprzyć?

– Tak.

– Doprowadzasz się w nocy do orgazmu?

– To mnie nie satysfakcjonuje. Nie do końca.

Zadarłem jej sukienkę ponad pośladki i odsunąłem wilgotne majtki na bok. Mój Boże. Jaka pipa. Taka piękna. Czułem bukiet jej genitaliów.

– Pokaż mi, jak to robisz – rozkazałem. Kiedy trwało to za długo, ponagliłem ją. – No dalej. Daj mi zobaczyć.

Lewą ręką puściła poręcz i zakradła się między swoje nogi.

– Mogę coś najpierw powiedzieć?

Obszedłem ją, żeby stanąć z nią twarzą w twarz.

– Tak.

Miała ogromne i przejrzyste oczy.

– Jesteś sprośny. – Jej usta wypowiadały każdą sylabę z osobna, smakując ją na języku, jakby była zaskakująco przepyszna.

Nie czuła obrzydzenia. Była podniecona. I nie czekała ani chwili, aż zareaguję na jej komentarz. Powieki jej zadrzały. Wargi rozchyliły się. Policzki zarumieniły. Miałem zamiar oglądać, jak wodzi palcami wokół swojej pizdy, ale jej wyraz twarzy wyrażał wszystko. To było totalne poddanie się pożądaniu.

Pochyliłem się, by być bliżej jej twarzy.

– Spójrz na mnie – szepnąłem. Otworzyła oczy, skrzywiła się, rozluźniła. – Jeszcze cię nie wziąłem, ponieważ następnym razem, gdy to zrobię, ulegniesz mi. Potem będziesz porównywać każdego mężczyznę, który będzie cię posuwał, z tym jednym razem, z pierwszym razem, kiedy posiadę cię na własność. Każdego faceta, którego przyprowadzisz na noc do domu. Każdego gościa, z którym się umówisz. Każdego, o kim pomyślisz, że może być z tego coś więcej niż przelotny romans. Będziesz porównywać każde pierdolenie do tego pierwszego razu, kiedy całkowicie uległaś, i każde ruchanie wypadnie przy tym blade.

Jej oddech stał się płytszy, a ciało od pasa w dół zadrzało. Palcami chwyciła mocno poręcz.

– Musisz być gotowa. Musisz sobie na to zasłużyć. Muszę być pewien, że chcę ci to dać.

– Ująłem jej podbródek. – Patrz na mnie. Miej oczy otwarte. Dobrze.

Z jej gardła wydobyło się rżenie. Znałem ją tak dobrze. Przycinaliśmy nasze ciała w pasujący kształt od lat. Zaraz dojdzie. Trzymając jej szczękę w swoich dłoniach, nie mogłem się powstrzymać. Ani sekundy dłużej. Pocałowałem ją, kiedy ona wyjęczała swój orgazm w moje

usta. Językiem szukałem smaku jej duszy. Zakamarki i szczeliny jej ciała, twarde i miękkie, gładkie i szorstkie. Czulem, jak jej gardło wibruje ostatkami ekstazy.

Znała mnie. Wiedziała, że zbrukanie Sereny zżerało mnie od środka. Wiedziała, że opowiadając jej tę historię, chciałem się odciąć, nawet jeżeli wmawiałem sobie co innego.

Odsunąłem się na parę cali, zostawiając swoją ślinę na jej twarzy i mój smak na jej ustach. Czekano mnie jeszcze parę tygodni z tymi wargami. Mogłem zażywać ich tak często, jak chciałem, i przestać martwić się o naszą przeszłość.

– I tak – przyznałem. – Masz rację. Chodziło o to, co zrobiłem ostatnim razem, gdy tu byłem.

Wyprostowała się. Sukienka wróciła na swoje miejsce, prawa ręka Diany była mokra i lśniąca.

– Czemu nie mogłeś po prostu tego powiedzieć?

Chwyciłem ją za prawy nadgarstek i przystawiłem jej palec do swoich warg. Wylizałem go do czysta, rozsmakowując się w niej. Na jej twarzy widać było to samo przestraszone podniecenie, które wyrażała, gdy powiedziała mi, że jestem sprośny. Puściłem jej rękę.

– Chodź na śniadanie – powiedziałem. – Usiądźmy.

Przeszedłem przez cały dom do jadalnianego stołu. Dreptała za mną, umyła ręce i usiadła obok mnie. Gorące dania postawiono już na stół. Kawa gotowa. Sztućce przygotowane. Nałożyłem jej na talerz jajecznicę z ziemniakami.

– Jedz – nakazałem.

Moja żona lubiła jeść. Potrafiła zjeść konia z kopytami, ale wzięła odrobinę jajecznicy i nałożyła ją na pojedynczy kawałek tostu.

– To wszystko? – spytałem, gdy usiadła.

– Tak. Dlaczego?

Zwykle wzruszyłbym ramionami i odparł: „Nic”, ale nie czulem się jak zwykle. Czulem się jak mężczyzna, który znał kobietę lepiej, niż miał do tego prawo, i odczuwałem potrzebę, by się nią zaopiekować. – Ponieważ jemy śniadanie, a ty zawsze rano umierasz z głodu.

Wzruszyła ramionami i bawiła się jajecznicą na talerzu.

– To było zabawne – stwierdziła bez śladu rozbawienia w głosie.

– Jesteś żalosa – odparłem. – Po prostu to powiedz.

– Nic nie mówię.

Ale wypowiedziała to. Wyraziła to na piśmie oraz prosto w twarz. Uwierzyłem jej, ale nie rozumiałem tego do czasu, aż usiadłem do śniadania w Montauk. Nie dostrzegałem głębi jej smutku aż do tego poranka, kiedy kazałem jej zrobić sobie palcówkę, ale nie przeleciałem jej.

– Powiedziałaś. – Wlałem mleko do kawy, by dać sobie chwilę na zastanowienie, ale ona nie zamierzała czekać tak długo.

– Nie wiem, co mam robić. Przez ostatnich parę miesięcy żyłam nadzieją, że jeśli zostawię ci dość wskazówek, zrozumiesz i stwierdzisz: „Tak, chcę skończyć to małżeństwo”, ale tego nie zrobiłeś. Sądziłam, że definitywny koniec będzie najlepszym rozwiązaniem. A teraz to...

– Wskazała ręką sceneryę, gdzie jeszcze przed chwilą się znajdowaliśmy. – Przyjechałam tutaj z powodu Wydawnictwa McNeill-Barnes. Przyznaję. Ale część mnie myślała, że jeżeli zjawię się tu, rozejście się będzie dla ciebie łatwiejsze. Pomyślałam: „Przecież to nie takie złe”.

– Było złe?

– Nie. Nie do końca. Rozumiem... – Ugryzła się w język, wyglądając na ocean. – Rozumiem urok. Pocałowałaś mnie i... – Wzięła kęs jajecznicy do ust, marszcząc brwi, jakby szukała odpowiedniego słowa. – Nie pocałowałaś mnie w ten sposób ani razu przez całe pięć lat. To znaczy nigdy. Wtedy przypominałam sobie te wszystkie sytuacje, kiedy wydawałaś się taki



odległy. Wtedy, gdy spędziliśmy urlop w Ojai. Cały czas rozmawialiśmy o pracy, a gdy szliśmy do łóżka, nie było... Coś było nie tak. Byłeś tam? W tamtym domu?

– Tak.

Przytaknęła ze wzrokiem wbitym w podolek.

– Byłeś z kimś innym? W swoich myślach?

– Tak.

Zamrugła. Popłynęła łza. Potem kolejna. Nie chciałem jej ranić, ale nie mogłem kłamać. Zostawiliśmy to za sobą.

– To nie mogłaś być ty – powiedziałem. – Rozumiesz to?

– Tak. Naprawdę rozumiem. Opowiedziałeś mi tamtą historię i wszystko stało się jasne. Kochasz mnie. Ale czemu? Ponieważ stanowimy świetny zespół i nigdy nie poproszę cię, żebyś mnie zgwałcił? Jestem bezpieczna. Możesz udawać, że ta strona twojej osobowości w ogóle nie istnieje. Chowasz ją tam, gdzie nie może cię zranić. Ale przez cały czas ona wali do drzwi, żeby się wydostać. To nas zżera. Zżera nas żywcem. Adamie, nie ma żadnych „nas”. Nigdy nie było „nas”. Kochałam mężczyznę, który nie istniał, a ty kochałeś mnie, ponieważ nie należałam do twojego świata.

Zakryła twarz serwetką, a ja ucieszyłem się z tego. Nie chciałem, by przejrzała mój wyraz twarzy. Ten cały pomysł to pomyłka. O ile wcześniej nie miałem co do tego pewności, to teraz byłem już o tym przekonany.

Ale nie wiedziałem, jak się wycofać. Powtarzałem sobie, że nie mam żadnego interesu w sprowadzaniu jej do Montauk, ale wmawiałem sobie, że musi istnieć sposób, by ją odzyskać.

Diana nie była beksą, ale cicho szlochala w serwetkę. Wstałem i położyłem dłonie na jej ramionach. Odepchnęła mnie.

– Przestań – nakazałem. – Przejdziemy przez to razem.

– Nie, nie przejdziemy. Nigdy cię nie okłamałam. Szczerze cię kochałam.

Gwałtownie zerwała się z krzesła i zaczęła uciekać. Złapałem ją trzy stopnie dalej i pociągnąłem do siebie.

– Puszczaj!

– Nie. Posłuchaj.

– Nie chcę słuchać. – Twarz i usta miała naznaczone śliną i łzami. Przycisnąłem ją i dostałem dokładnie to, o co prosiłem. Prawdę. – Przykro mi, że zrobiłeś jej coś takiego, i przykro mi, że jej się podobało. Przykro mi, że gównianie się z tym czujesz. Wsparłabym cię. Gdybyś tylko mi zaufała, byłabym u twojego boku.

Nie mogłem tego znieść. Miała rację. Z każdym słowem wybrzmiewała racja. Prosiłem ją o zaufanie, którym sam nigdy jej nie obdarzyłem. Zamiast puścić ją wolno, przyciągałem ją bliżej siebie, wiążąc w moich objęciach. Wiedziałem, że to był ostatni raz, kiedy mogłem to zrobić. Wiedziałem, że gdy wyjdziemy z kuchni, zmienimy się.

Byłem architektem mojego małżeństwa i mojego rozvodu. Zadziałałem jak katalizator. Ona zrobiła jedynie to, do czego ją popchnąłem, a potem wzięła na siebie całą winę.

– Łatwo ci teraz mówić, że wtedy byłabyś przy mnie. – Ścisnąłem ją za ramiona.

– Byłabym.

Poniedziałkowe poranne mądrości po szkodzie. Oczywiście brednie, ale ona w nie wierzyła, i to się liczyło.

– Kiedy śpię w pokoju obok ciebie, czy czasem dotykasz się nocami? – spytałem.

– Tak. – Wypuściła powietrze.

– Wiem – powiedziałem czule do jej ucha. – Nie zawsze śpię. Czuję, że poruszasz opuszkami. Wyczuwam, jak próbujesz się nie ruszać. Odczuwam, kiedy naprężasz mięśnie.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nie dawałem ci tego, czego potrzebowałaś. Od dzisiaj to się zmieni. Wiem, czego pragnęłaś. Wiem, że tego potrzebujesz. Powiem ci coś, moja żono. Przez następne dwadzieścia sześć dni każdy twój orgazm należy do mnie. Jeżeli ja nie zafunduję ci przyjemności, nic nie dostaniesz.

Dotknęła moich palców, a ja odłożyłem jej dłoń na kolana.

– Mogę ci coś powiedzieć? – zapytała.

– Tak.

– Jesteś naprawdę seksowny, kiedy się rządź.

– Nie gadaj.

Jej ramiona zatrzęsły się od cichego śmiechu.

– Dziś wieczorem spotkamy się ponownie. – Pocałowałem ją w kark, chłonąc zapach orchidei i pomarańczy.

– Chcę iść na spacer – powiedziała. – Sama, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Sklep wielobranżowy jest otwarty od drugiej do dziesiątej. Nie idź skrótem.

Wstała.

– W takim razie do wieczora.

– Również o siódmej. Zimowe ubrania są w szafie, w szufladach.

Zrobiła krok, po czym przystanęła.

– Dziś wieczorem...

– Tak?

– Nie mogę się doczekać.

Wyszła w podskokach, a ja stałem jak wryty.

## Rozdział 53

### TERAŻNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ CZWARTY

Diana wiedziała, jak dojść do sklepu wielobranżowego, zwłaszcza że nie było żadnych zakrętów, ale i tak poszedłem za nią. Zimą miasto pustoszało. Całoroczni mieszkańcy słynęli z polowań i picia. Byłem chłopakiem z miasta i nie ufałem długim milom pustych domów i samotności.

Maszerowała poboczem dwupasmowej drogi asfaltowej ze zwieszoną głową, ale tempem rodem z Manhattanu. Tak jakby spieszyła się na spotkanie albo odjeżdżający za chwilę pociąg. Nad horyzontem kłębiły się burzowe chmury, ciemna szarzyzna pochłaniała bledszą szarość. Będzie miło i przyjemnie. Odrobina śnieżnej posypki tylko wzmocni romantyczną atmosferę.

Diana przystanęła przed przejściem podziemnym, spoglądając na miejsce, gdzie wziąłem Serenę pięć lat temu.

Co sobie pomyślała? Co chodziło jej po głowie? Czy naprawdę nienawidziła mnie za to, że skłamałem w tej sprawie, czy sam akt napawał ją obrzydzeniem? Może i to, i to?

Oddalała się od płotu i lodowatego strumienia, kiedy obok zatrzymała się ciężarówka. Usłyszałem jej terkot i ryk, zanim ją zobaczyłem. Samochód Stefana. Najpierw zgaśnie się za myśl, że stanie, a potem byłem zaskoczony, gdy to zrobił.

Skurwysyn.

Rozmawiał z nią.

Nie zdołałem usłyszeć zza drzew, o czym, ale ona roześmiała się na jego słowa. Jakiś inny gówniany tekst padł z jego ust i dostrzegłem w lusterku wstecznym, że Stefan się uśmiecha. Zabawia ją. Czaruje.

Och, pieprzyć to.

Nie, do kurwy nędzy.

Wyszedłem na ulicę. Stefan, jakby wyczuwając mój ruch, pożegnał się i odjechał. Zostałem na środku pustej drogi, żadna furgonetka nie zasłaniała mnie przed oczami Diany.

– Co tutaj robisz? – zawołała.

– Śledzę cię. Tu nie jest bezpiecznie.

– W takim razie dlaczego puściłeś mnie samą?

– Chciałaś wyjść. Posłuchaj. To jest... – Wyjrzałem na jezdnię. Stefan był punkcikiem w oddali. – Nie rozmawiaj z nim. To wszystko.

– Dlaczego?

– Bo ja tak mówię.

Wcisnęła ręce do kieszeni, spojrzała w kierunku sklepu wielobranżowego, a potem domu. Nie ruszyła się.

– Co? – zapytałem.

– Albo mi pozwalasz, albo nie. Albo opowiesz mi o swoim drugim życiu, albo mnie odcinasz. Nie możesz robić jednego i drugiego.

– A jeżeli cię dopuszczę? Co wtedy? Cudowne uzdrowienie i szczęśliwe małżeństwo? To chcesz mi obiecać?

Przeciągle wypuściła powietrze, w którym wyczuwało się chmurę wątpliwości i sprzeczności. W przód, w tył. Pożądanie i obrzydzenie. Myśli i uczucia. Tak i nie.

Nie chciałem usłyszeć odpowiedzi. Oba warianty zabolą.

Nie, nie chcę podtrzymywać naszego małżeństwa.

Tak, chcę tego.

Pierwsza riposta cięła jak ostrze, druga stanowiła nadzieję, choć nie ufałem, że ciekawość Diany przeważy.

– Chodź – powiedziałem, ciągnąc ją w stronę sklepu. – Muszę kupić gaz do agregatu.

Prąd wysiada zawsze, kiedy jest burza.

– Chyba wrócę do domu.

Pozwoliłem jej myśleć, że idzie sama, ale podążyłem za nią; chciałem dopilnować, że nie jej się nie stanie.

## Rozdział 54

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ CZWARTY

Złapałem Stefana przed warsztatem. Zamierzałem załatwić z nim sprawę spokojnie, lecz pewnie, ale straciłem pieprzone panowanie nad sobą.

- Trzymaj się z daleka od mojej żony.
- Prr, nie zapędzaj się.
- Nie rozmawiaj z nią – ciągnąłem. – Nie uśmiechaj się do niej. Nie próbuj na niej tego swojego gównianego skandynawskiego uroku.
- Proponowałem, że ją podwiozę.
- Trzymaj się z daleka.
- Zapomniałeś. Wystarczyło pięć lat, żebyś zapomniał, że opiekujemy się sobą nawzajem i naszymi subami. Stanowimy wioskę. Dlatego właśnie przyszedłeś do Sereny, by zobaczyć, co u niej, a ja nie skaczę ci do gardła. Jestem ci wdzięczny. Wiem, że zawsze sprawdzisz, czy wszystko u niej w porządku.

Zaufać temu dupkowi, a zaraz będzie szastał argumentem o społeczności i pozował na lepszego człowieka, i to zaledwie w paru zdaniach. Nie chciałem, by znalazła się w pobliżu tej logiki. Ta sama logika prowadziła do dzielenia się subami, przekraczania granic ich bólu, do sytuacji, które mogą być korygowane jedynie za pośrednictwem bzdurnych kontraktów.

Wolałem jej tego oszczędzić. Chciałem zaoszczędzić tego nam obojgu.

- To bez znaczenia – powiedziałem. – Odsyłam ją do domu.
- Kiedy?
- Jutro.
- Mogę ją odwieźć, jeżeli furgonetka będzie gotowa.
- Co z nią nie tak?
- Chłodnica. O tym właśnie opowiadałem twojej żonie. Że podrzucę ją z powrotem do domu albo tak daleko, jak wóz zajędzie. Niedaleko, choć wystarczająco.

Dlatego się śmiała. Żartowali na temat samochodu. Choć próbował ją oczarować, a ja nadal byłem pewien, że chciał się z nią pieprzyć.

Nie było mowy, by wsiadła z nim do auta i pokonała całą drogę do miasta. Stefan był dobry. Bardzo dobry. Myśl o tym, że Diana byłaby z kimkolwiek innym, zagotowała mi krew w żyłach. Myśl o tym, że tym kimś mógłby być Stefan, dodała szczyptę strachu do mojej wściekłości.

- Thierry odwiezie ją jutro.

Wzruszył ramionami. Nie robiło mu to różnicy. Na jego twarzy zagościł zarozumiały uśmiech, jakby moje uniki były niepotrzebne.

Powietrze było zimne i śmiertelnie spokojne. Na niebie gościły jednolite cirusy z krystalicznie niebieskimi dziurami. Pogoda zwiastująca śnieg. Musiałem wracać do domu i powiedzieć Dianie, że wyjeżdża, a ona zapyta dlaczego.

Nie zamierzałem kłamać. Skończyłem z kłamstwami.

Siedziała w bibliotece z książką, gołe stopy podwinęła pod siebie. Rozproszone światło zza okna odbijało się od jej pojedynczego odstającego włosa na głowie.

- Cześć – powiedziałem, kiedy wszedłem. Zwróciła ku mnie twarz. – Co czytasz?
- Nie uwierzysz, ale Steinbecka.

– Naprawdę? – Przysiadłem na bocznym oparciu kanapy, obok niej.  
– Przeglądałam regały, zastanawiając się, czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdybym zmieniła nazwisko. Czy ciężiej byłoby mi zostawić ciebie? Czy nigdy nie zaangażowałam się na serio? I wtedy trafiłam na to. – Podniosła okładkę, zdążyłam zobaczyć tytuł *Podróże z Charleyem. W poszukiwaniu Ameryki*.

– Podróż jest jak małżeństwo – zacytowałam. – Podstawowym błędem jest myślenie, że możesz ją kontrolować.

– Trzy razy się żenił. – Zamknęła książkę.

– To nie czyni go złym człowiekiem. Ale do rzeczy. – Pochyliłem głowę, kładąc dłoń na kolanach. Nie mogłem spojrzeć jej w oczy, kiedy to mówiłem. Gdy na nią patrzyłem, chciałem jej. Musiałem być silniejszy od pożądania. Twardszy od mojej miłości. – Powinnaś wracać do domu.

– Co? – Czy była zaskoczona? Czy w jej głosie usłyszałem cień rozczarowania? I czy ów zawód płynął z łatwego przejścia firmy we własne ręce? Czy z faktu, że się poddawałem? Dlaczego?

– Lepiej się czuję. Mam poczucie, że oczyściliśmy atmosferę między nami.

Wydawała się zamyślona. Domyślałem się, o co zaraz spyta. Czy nadal łatwo jej będzie wypłacać Wydawnictwo McNeill-Barnes ze wspólnych interesów? Czy zamierzałem z nią pracować? Czy dostanie loft? Jednak żadne z tych pytań nie padło z jej ust.

– Dziękuję ci, ja... – zająknęła się. – Kiedy wyjeżdżamy?

– Ty. Ty wyjeżdżasz. Thierry odwiezie cię jutro.

Lekko potrząsnęła przecząco głową, jakby myślała „nie”, ale nie chciała powiedzieć tego na głos.

– Rezygnujesz? Nie minął nawet tydzień. Zostajesz, a ja mam wyjechać?

– Potrzebuję czasu, Diano.

Założyła ręce i zadumała się na całą wieczność, jak się zdawało.

– Mów – powiedziałem.

– Wyjeżdżam jutro. Stefan wyjeżdża w piątek. Ty zostajesz. Co oznacza, że będziesz z nią w domu sam na sam? – Gwałtownie wycelowała kciuk w kierunku warsztatu.

– Tak.

– Mhm. Nie. – Wstała, otrzepała dłonie, jakby strząsała z nich kurz, odruchowo chwyciła książkę i postukała nią o wnętrze dłoni.

– Mhm, nie, ale że co?

– Ta kobieta pieprzyła się z tobą tak niegrzecznie, że ożeniłeś się z kimś zupełnie dla ciebie nieodpowiednim. Skrzywdziła cię. A teraz posłuchaj, nie próbuję wmówić ci, jak się czujesz, ale wystawiasz się na ciosy. Wiem, co stało się z tobą, kiedy poprosiłam o rozwód, nawet jeżeli tego nie okazujesz. Jesteś chodzącą otwartą raną. Nadal przystojny jak diabli, ale cierpiący. Prosisz się, by znów uwikłać się w relację z nią, a ona pociągnie cię na samo dno, gdzie wcześniej się znajdowałeś. – Rzuciła z impetem książkę z powrotem na miejsce. – Więc nie. Wróć z tobą, kiedy będziesz gotowy na powrót.

Nie wiedziałem, co wyraża moja twarz. Szok. Niedowierzenie. Odmowę. Obrazę. Nie próbowałem ukryć żadnej emocji, ponieważ i tak wszystkie wypłynęłyby na powierzchnię z tą samą mocą.

– Zaczekaj. – Podniosłem rękę. – Jesteś zazdrosna?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Chcesz zostać, żeby dopilnować, bym się z nią nie przespał.

– Dla twojego własnego dobra.

– Dla mojego dobra? – Dodałem frustrację do listy moich reakcji. Jakim cudem traciłem kontrolę nad kolejną rozmową?

– Nie zamierzam cię kastrować – powiedziała bez krztyny ironii w głosie.

Niemożliwe. Ona była niemożliwa. Zawsze była takim utrapieniem?

– Dziękuję bardzo. Jesteś prawdziwym pieprzonym skarbem. Przywiozłem cię tutaj, ale ty nie pasujesz do tego miejsca. Nie chcesz tu być. Nie masz żadnego interesu, by stanowić dla mnie oparcie, i nie mam do ciebie o to pretensji. Nigdy nie czułem się tak kompletnie popierdolony w łeb, jak idąc na ten układ. – Wsparłem się dłońmi o boczne oparcia fotela i pochyliłem nad nią. Musiałem zasłonić jej pole widzenia do reszty. – Znasz mnie. Doprowadzam sprawy do samego końca. Po raz pierwszy w życiu chciałem się wycofać. Możesz to uszanować?

– Zostaję.

Chciała zostać, by zadawać mi cierpienie. Zdemaskować moje zszargane nerwy. Zaciągnąć te pozbawione charakteru półmartwe gówniane zwłoki na ulicę.

No cóż, cierpienie działało w obie strony.

– Zostań. Ale to twój wybór, że zatrzymasz się w moim domu. Kontrakt nadal obowiązuje. Jesteś moim subem. Uklęknieś, kiedy każę ci klęknąć, i pochyłisz się, kiedy każę ci się schylić. Twoje ciało ma mi służyć, bym mógł pierdolić się z tobą, wkładając kutasa, gdzie tylko zdołam. Nie będziesz czerpała żadnej przyjemności, na którą nie zezwolę, a w parze z rozkoszą idzie ból. Rozumiesz?

Mowa miała na celu przestraszyć moją żonę.

Zamiast tego Diana z trudem przełknęła ślinę i wypowiedziała jedno słowo:

– Dobrze.

– Do zobaczenia o dziewiętnastej.

## Rozdział 55

### PRZESZŁOŚĆ

Rezerwację w restauracji Metropolis było tak ciężko uświadczyc, jak dziewicę w burdelu, miejsce parkingowe w środku miasta albo uczciwego bankiera – sami wybierzcie analogię.

Nasza kierowniczką produkcji, Georgette, zdołała załatwić nam stół z okazji trzeciej rocznicy wskrzeszenia do życia Wydawnictwa McNeill-Barnes.

Zacząłem wieczór z lekkim sercem, zajmując miejsce przy ośmioosobowym stole. Ja, Diana, Georgette z mężem, Lloyd, Zack, Kayti. Mieliśmy za co dziękować. Firma nie tylko utrzymywała się na powierzchni. Pływała razem z innymi rekinami biznesu dzięki temu, co Dianie i mnie udało się dokonać. Moja żona siedziała naprzeciwko mnie w satynowej jaskrawoczerwonej bluzce w subtelny ptasi wzór. Kiedy się poruszyła, ptaki wzbijały się w powietrze. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, widząc oczyma wyobraźni, jak te ptaki wyglądałyby, gdyby uklękały.

Siedzieliśmy przy kolacji po paru butelkach wina, śmiejąc się za głośno i narzekając za bardzo na tragiczną kondycję rynku wydawniczego. Na to, jak dobre książki zostają uśmiercane, a gówno sprzedaje się niczym ciepłe bułeczki umierającym z głodu.

– Dobry przykład – powiedział Zack, napełniając kieliszek winem raz jeszcze. – Książka, Której Tytułu Nie Wolno Wymawiać.

– Gloryfikacja molestowania seksualnego – wybełkotała Georgette.

Zack próbował napełnić moje szkło, ale zakryłem je ręką.

– Wiecie, co zrobiłaby moja żona, gdybym kazał jej paść na kolana i ssać mojego fiuta? – Mąż Georgette. – Nick? Ned? – Wskazał kciukiem na małżonkę.

– Dałaby ci pięć dolców na dziwkę? – powiedziała, a cały stół zaniósł się śmiechem.

Usiłowałem się uśmiechnąć.

Kayti zgłosiła się, podnosząc rękę.

– Czytałam to! – Wszyscy zamienili się w „ooochy” i „aaachy”. – Ostre. To było ostre. – Powachlowała się serwetką.

– Jakim cudem dostanie lania może być podniecające? – zapytała Georgette takim tonem, jakby była reporterem na miejscu zbrodni.

– Bo on patrzy na twój tyłek, sama wiesz... i tak dalej. Jesteś zupełnie bezbronna. Jesteście tylko ty i twój gość, nie możesz go nawet zobaczyć. Wyobraź sobie to napięcie. Wyczekiwanie. A uderzenie przypomina bardziej... Wyczuła na bodźce. Czuję więcej. – Zaczerwieniła się i rozsiadła w swoim krześle. Podniosła kieliszek do ust. – Frank i ja nieco eksperymentowaliśmy.

Zakłopotanie zostało rozwiane śmiechem i pogaduszkami o Książce, Której Tytułu Nie Wolno Wymawiać.

– Był prześladowcą.

– Odrazające.

– Nie ma mowy, że to się odbyło za obopólną zgodą.

– Ale czemu? – Diana odezwała się po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy. – Dlaczego mamy o tym czytać? Po co mamy zapraszać ten obraz do naszych umysłów? Przez setki lat walczyliśmy o równość, choć i tak dostajemy mniejsze wynagrodzenie niż mężczyźni. A teraz mamy im pozwolić, by lali nas w sypialni? Jakim sposobem mamy osiągnąć postęp, kiedy



mówimy, że molestowanie, autentyczne fizyczne molestowanie, nas podnieca? Nie tylko je akceptujemy, ale także go pożądamy?

Pytała gości przy stole czy samą siebie?

Nie wiem, czego się spodziewałem po swoim małżeństwie. Chciałem, by zgięła się dla mnie wpół, i byłem przerażony, że może to zrobić. Chciałem zostawić jej pręgi na skórze, doprowadzić ją do krzyku i błagania. Chciałem, by pragnęła mnie zadowolić, by oddała mi swoje ciało i duszę.

Gdyby pozwoliła mi na to wszystko, zrobiłbym to, co uczyniłem z każdym innym subem, którego znałem. Odrzuciłbym ją. Za bardzo ją kochałem, by do tego dopuścić.

Jednak pomimo tego, że pojmowałem prawdę, nie mogłem pozwolić, by jej uwaga przeszła bez echa.

Pochyliłem się, pragnąc zrealizować swój zamysł. Potrzebowałem, żeby mnie usłyszała. Zapragnąłem, aby wiedziała, że nawet jeśli nie zamierzałem nigdy w życiu powiedzieć jej prawdy, dlaczego ta dyskusja miała dla mnie osobisty wymiar, to i tak dowie się, że wierzyłem w to, co mówiłem.

– Nie zdajesz sobie z tego sprawy, bo jesteś moją żoną, ale większość kobiet nie ma satysfakcjonującego życia seksualnego. – Musiałem zetrzeć rozczarowanie ze swojej twarzy, bo większość obecnych przy stole śmiała się i stroiła sobie żarty. – Dla wielu kobiet fantazja, że jej mąż naprawdę dba o jej przyjemność, pozostaje niestety tylko tym. Fantazją. Kiedy więc pojawia się powieść, w której mężczyzna kocha cię, pragnie cię, oddałby dla ciebie wszystko... a na dodatek przedkłada twoje potrzeby nad swoje własne... Myślę, że w tych okolicznościach małżeństwo może być podniecające.

– A teraz się pochyl! – krzyknął mąż Georgette, a wszyscy poza Dianą ryknęli.

Byliśmy zamknięci w bańce, z dala od stołu. Diana miała gotową odpowiedź. Czekala, aż wszyscy się uspokoją.

Nie chciałem słyszeć swojej żony. Nie mogłem. Nie wiedziałem, czy bardziej znienawidzę ją, czy siebie.

Udając, że ktoś do mnie dzwoni, odszedłem od stołu. Złapałem taksówkę i pojechałem do domu.

## Rozdział 56

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ CZWARTY

– Halo?

Jej głos dobiegł zza moich pleców tuż przed dziewiętnastą. W szybie okna dostrzegłem zapalające się światła w warsztacie i odbicie Diany stojącej u progu.

– Nie klęczysz – powiedziałem, nie odwróciwszy się.

– Chciałam tylko spytać, czy powinnam przygotować dla nas kolację.

Nie jadłem nawet lunchu, ale nie odpowiedziałem. Nie miałem zamiaru reagować, dopóki ona nie zrobi tego, co powinna. Cała scena zyskiwała dziesięć w skali gorąca. Diana musi odejść. Musi błagać mnie, żeby mogła opuścić dom.

– Adamie?

– Trzeci raz zwracasz się do mnie po imieniu. – Wklepywałem kompletne bzdury w klawiaturę laptopa z prędkością tysiąca słów na minutę. – Możesz się rozebrać i klęknąć. Spóźnisz się raz jeszcze, a będziesz krzyczeć, zanim zdążę wstać z krzesła.

Ponownie mnie zaskoczyła.

Padła na kolana bez słowa, trzymając w górze czerwony dziennik ze wstążką pomiędzy stronami.

Obróciłem się na krześle. Nie rozebrała się i powinienem ją napomnieć, ale nie mogłem oderwać oczu od jej pochylonej głowy.

– Chcesz mi coś przeczytać?

– Tak.

Wziąłem notes, przewertowałem go palcem i otworzyłem. Przerzuciłem dziesiątki stron pełnych pytań i trafiłem na miejsce, które wskazywała wstążkowa zakładka. Na środku kartki widniało tylko jedno pytanie:

„A co, jeśli to lubię?”

Zamknąłem dziennik. Postukałem miękką okładką we własne knykcie. Szybko. W tym samym rytmie, w którym biło mi serce. Była na to otwarta. Nie tylko robiła to z poświęcenia czy uprzejmości, ale wstąpiła na drogę samopoznania.

W moich żyłach tętnił jakiś nowy hormon. Równie potężny, co adrenalina, ale nie wywołujący reakcji „uciekaj albo walcz”. Jego siła tkwiła raczej w przesłaniu: „Przyjmij to i zaakceptuj”. Mrowiące w palcach pragnienie, by wpaść akurat w te kłopoty. Niecierpliwość ściśle upchnięta do pudełka i gotowa wybuchnąć.

Mimo to chciałem, by wyjechała. I została. I zniknęła. Miałem ochotę tak bardzo utrudnić jej pobyt, żeby uciekła, tak jak robiła to zawsze.

Zamknąłem zeszyt.

– Zdejmij ubranie. Nie urządzaj striptizu. Po prostu rozbierz się do naga.

Usiadłem z powrotem plecami do niej i udawałem, że pracuję. Dłonie mi drżały. Serce biło tak, jakby włączył się budzik. Szafę zapełniłem jej garderobą, którą łatwo było mi z niej zdjąć, oraz bielizną z paskami i haczykami. Ściągnęła koszulkę przez głowę. Wyślizgnęła się z biustonosza. Zrzuciła spódniczkę.

– Zostań w podwiązках – powiedziałem, odwrócony do niej plecami.

Zatrzymała się i stanęła – prosto i niemal nago. Obróciłem się. Dopiero wtedy przypomniała sobie, by paść na kolana.

Co teraz?

„Spraw, żeby sama chciała wyjechać”.

Zatrzasnąłem laptopa i stanąłem przed nią.

– Ręce za plecy.

Zrobiła to, zwracając ku mnie swoje duże oczy przypominające rozbitą tafłę szkła. Rzęsy czarne jak kłamstwo. Usta pełne i dosadne, z rozcięciem pomiędzy górną a dolną wargą.

„Uciekaj, łowczyń”.

Byłem twardy, a mojego kutasa dzieliły od tych ust cal i dwie warstwy materiału.

Podniosła na mnie wzrok i otworzyła buzię. Robiła to, co sądziła, że od niej oczekuję. Pragnę. Potrzebuję. I miała rację. Składała mi w darze swoją uległość na tyle, na ile wiedziała, jak to zrobić. Dziś wieczorem. Teraz. Może to była ostatnia taka sytuacja. Nie obchodziło mnie to.

Przyływ wdzięczności przełamał moją frustrację, burząc ją do ostatniej cegły i budując fundamenty autorytetu, którego potrzebowałem.

Celowo, umyślnie podkreślając każdą chwilę, odpiąłem pasek, ściągnąłem majtki i wyjąłem fiuta. Naparłem nim na jej dolną wargę. Wysunęła język, natrafiając nim na miejsce, gdzie główka łączyła się z prąciem. Sięgnęła ręką. Chwyciłem ją za nadgarstek.

– Otwieraj buzię.

Rozchyliła wargi, potem otworzyła je nieco szerzej.

Szorstko chwyciłem ją za szczękę, ściskając policzki.

– Jak masz na imię?

– Diana – odparła głosem zduszonym przez uścisk mojej dłoni.

Pogłaskałem swojego kutasa, położyłem żołądz na jej dolnej wardze, ale nie wszedłem w jej usta. Powstrzymywałem się od wielu dni, więc nie upłynęło dużo czasu, zanim wystrzeliłem swoim orgazmem w jej buzię.

Mocno zacisnęła powieki i zmarszczyła nos.

– Połknij.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Zrób to.

Zamknęła usta i przełknęła. Kciukiem musnąłem jej podbródek, zbierając ostatnią białą kroplę. Wsunąłem kciuk do jej buzi. Po chwili wahania oblizła go do czysta. Kurwa, ależ była namiętna. Zaraz znów miałem stwardnieć.

– Teraz – przemówiłem, zapinając guzik spodni – podejdź do kanapy, zegnij się wpół i rozłóż od pasa w górę.

Zaczęła coś mówić, ale położyłem jej palec na ustach. Nie chciałem, by wymsknęło jej się jakieś słowo. Nie wytrzyma kolejnego dnia, dlatego chciałem nacieszyć się, zanim wybiegnie stąd jak oparzona.

Wstała i podeszła do kanapy, po czym zgięła się w pasie.

Kopnięciem rozstawiłem jej szeroko nogi. Co za widok. Co za piękny widok. Pieprzyłem tę pizdę przez pięć lat i ani razu nie doceniłem tego, jaka jest śliczna.

Chwyciłem lewą rękę Diany i położyłem ją na jej tyłku.

– Rozszerz pośladki. Otwórz się na mnie, żebym widział dostępne opcje.

– Czekaj...

– Cicho. – Wziąłem jej drugą dłoń i ułożyłem za jej plecami, dwoma palcami rozszerzając jej pośladki i uda. Pięknie. Różowo i lśniaco. – Zapytam cię, zanim spróbuję. Jesteś mokra?

– Tak.

Bez żadnego wstępu wsunąłem w nią dwa palce.

Tak. Mokra.

– Chcesz dojść?

– Tak.

– Tak? Coś jeszcze? Tak cię wychowano?

– Tak, proszę.

Powiodłem palcem wokół jej szpary.

– Kiedy zrobiłaś się mokra? Gdy doszedłem? Gdy się rozebrałaś?

Trzeci palec zagłębił się w jej środku. Jęknęła i napała na mnie.

– Kiedy stanąłeś przede mną.

W chwili, gdy przed nią stanąłem, zdobyłem nad nią fizyczną dominację. Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi i musiałem ukryć zaskoczenie. Delikatnie dotknąłem jej łechtaczki.

Nie byłem zdolny do kochania uległej. Ale czy na pewno?

Stanąłem za nią, próbując sprawić, by doszła, a potem brać jej dupę przez długi, długi czas. Usiłowałem wykorzystać jej pragnienie, by mnie zadowolić, przeciwko niej. Wiedziałem, że jeśli wezmę szturmem tę ciasną, dziewiczą dziurę, ona odejdzie. Zabiję piękno jej akceptacji i obrócę ją przeciwko temu.

Przyciskałem ją wszystkimi czterema palcami, ruszała biodrami w rytm mojego pocierania. Przytknąłem, później potarłem jej twardą łechtaczkę, aż uniosła tyłek i zakopła twarz w poduszkach. Zwolniłem, rozciągając jej orgazm w czasie, aż ją wyczerpał.

Moje palce ociekały. Mogłem nawilżyć jej dupę lubrykantem z jej własnych soków i pierdolić ją, aż Diana zaczęłaby mnie błagać o powrót do domu. Mój kutas był gotowy.

Przyłożyłem wilgotny palec do jej odbytu, lekko naciskając. Zareagowała zdecydowanie.

– Proszę – powiedziała delikatnie. – Wiem, że tego nie wykreśliłam...

– Cisz.

Zataczałem okręgi wokół dziury. Mogłem to zrobić, zadając tylko odrobinę bólu. Jej ból byłby emocjonalnej natury, gdy wyjechałaby do domu.

– Co byś zrobiła, gdybym nalegał? – zapytałem, zbierając więcej lubrykantu i rozsmarowując go do tyłu.

– Nie wiem.

Jeden palec. Nacisk. Okręgi. Nacisk. Okręgi. Rozluźniła się.

– Wyjechałabyś?

– Tak – zapewniła, gdy mocniej napałem na jej dupę. – Nie. Może. Ja... – Nie dokończyła.

– Co?

– Ufam ci.

Myślałem, że wyjawii fundamentalny brak szczerości ze sobą samą lub ze mną, ale ona zawsze mówiła prawdę, nawet kiedy jedno z nas miało poczuć się zranione. Może najwyższy czas, żeby ktoś z naszej pary zaczął być szczerzy.

Wcisnąłem się do środka, ślizgając się po jej sokach. Jeden palec, aż do samego końca.

Każda kobieta ma samogłoskę. Diana miała „o”. Dźwięk dobiegł w postaci długiego jęku rozlegającego się, gdy wsunąłem w nią palec i docisnąłem tak, że nie mógł już powędrować dalej.

Mój kutas pulsował.

– Ufasz mi? – spytałem, wyjmując palec.

– Tak, ale...

Dwa palce do samego końca.

Wierzgnęła. Chwyciłem ją za włosy i odchyliłem jej głowę, by mogła mnie zobaczyć.

– Jeżeli mi ufasz, nie ma żadnego „ale”.

– Dobrze. Tak.

– Jak się czujesz? Kiedy przestajesz się tym martwić, jakie to uczucie?

Flirciarski uśmiech zagościł na jej ustach.

– Dobrze, prawdę mówiąc.

Diana dotarła. Wciąż była rozwyrzona i roszczeniowa. Za ledwie nowicjuszka, ale coś w jej kościach się poddało, a reszcie ciała przypadło to do gustu. Nie spodziewałem się tego, choć wiedziałem, że to się stanie. Ważyłem w myślach obie możliwości i równoważyłem przeciwieństwa. Teraz miałem utrzymywać balans, jednocześnie wytrącając Dianę z równowagi.

Stać mnie na to. Jestem dobry w te gierki.

Pieprzyć Stefana, zostajemy.

Pocałowałem ją w dół pleców i wyjąłem z niej palce.

– Umyjmy się i zjedźmy coś, łowczyń.

Spałaszowaliśmy kolację, posłuchaliśmy radia, pooddychaliśmy tym samym powietrzem, wreszcie położyliśmy się spać. Przykryłem ją kołdrą i pocałowałem w policzek.

– Zostań – szepnęła, przymykając powieki.

– Nie dzisiaj. Śpij dobrze. Sen ci się przyda.

Planowałem resztę tygodnia, w myślach rewidując dni i godziny.

Jedynie zakłócenia mogły przybrać postać pracy albo pary w warsztacie. Kolejny tydzień obowiązywania pobieżnego kontraktu. Przyjemność. Budowanie zaufania. Powiedziała, że mi ufa, ale nie wiedziałem, co to znaczyło.

Miałem coś do zrobienia prócz uzalania się nad sobą. Uległość Diany odwracała moją uwagę od jej zdrady.

Okna drżały od podmuchów wiatru zacinającego śniegiem – tuk, tuk, tuk – niebo mieniło się bladym pomarańczowym kolorem śnieżnych nocy.

Chciałem, żeby wyjechała.

Chciałem, żeby została.

Chciałem ją na moich warunkach.

Chciałem ją bez względu na warunki.

Chciałem zostać wyleczony z choroby miłości.

Chciałem uwolnić się od pragnienia.



*Diana*

## Rozdział 57

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ SIÓDMY

„Ile czasu już minęło?”

Tydzień. Nie spał obok mnie. Nie włożył we mnie swojego kutasa.

„Czy to prawda?”

Nie odbyliśmy stosunku, pod tym względem siódma noc w niczym nie miała różnić się od pozostałych.

„Co usiłował udowodnić? Że go pragnę?”

Pragnęłam i nie pragnęłam.

„Czy jestem potworem?”

Zadałam te pytania swojemu dziennikowi, ale były one nieistotne. Wiedziałam, czego chciał. Wytrącić mnie z równowagi. Zwrócić moją uwagę. Pokazać mi, że się o mnie troszczy.

Adama nie było, śnieżycą uderzała w okna, a ja wciąż czułam tępe ułknięcie jego spermy z tyłu języka. Wziął moje usta tak, jakby należały do niego, instruując mnie, jak go zadowolić.

Zamiast się złościć, byłam wdzięczna. Jeżeli masz zrobić mężczyźnie loda, lepiej żeby sprawiło mu to przyjemność.

„Nie zastanawia go, czy wykorzystam te umiejętności z innym mężczyzną?”

Wyrażałam siebie w pytaniach od czasów zajęć z prowadzenia dziennika w college'u. Mniej przypominało to gadanie po próżnicy, bardziej wymagało wypełniania owej próżni. Dzięki temu nie rozleniwiłam się. Mogłam znać odpowiedzi, ale zadawanie pytań znaczyło, że nigdy nie brałam rozwiązań za pewnik.

„Czego chcesz? Chcesz jego?”

Jego nie. Wciąż nie. Jego ciała? Tego, którym rzadko kiedy mnie dotykał? Tego, które nie pieprzyło się ze mną od wieczoru na Manhattanie? Które jedynie dostarczało mi potężnych orgazmów, ale w pewien sposób sprawiło, że potem chciałam go jeszcze bardziej?

Nawet kiedy siedzieliśmy razem, rozmawiając o Wydawnictwie McNeill-Barnes, chciałam go. Gdy podpisywaliśmy listę płac, zajmując miejsca naprzeciwko siebie przy stole, napięcie w jego palcach, kiedy trzymał długopis, żyły widoczne na grzbiecie dłoni, sposób, w jaki we mnie wchodził i wysuwał się...

„Jak się czujesz?”

Wciąż czułam się jak potwór. Nie byłam jakąś beztroską, nieczułą dziwką bez serca, ale gdybyście spytali mnie, czy jestem dobrym człowiekiem, odpowiedziałabym, że nie.

Młodo wyszłam za mąż, ponieważ młodo się zakochałam. Wzięłam ślub z mężczyzną z mocną szczęką i sercem, w którym mnie nosił. Nie mogłam mu się oprzeć, choć przyznaję, że z tyłu głowy kielkowała mi myśl: „Jesteś młoda. Jeśli będziesz musiała się z tego wykręcić, wykręcisz się, a twoje życie się nie skończy”.

Może więc byłam potworem.

On tak bardzo się ode mnie oddalił. Wołałam go i zjawiało się jego ciało. Stawił się fizycznie. Ale jego wnętrze? Było gdzie indziej.

Nie powinnam udawać, że go rozumiałam. Przecież nie rozumiałam samej siebie ani tego, dlaczego za niego wyszłam. Wiedziałam tylko, że go kochałam. Kochałam go tak bardzo, że kiedy przestałam, poczułam się, jakbym straciła rękę albo nogę. Niekochanie go sprawiło mi ból. Nie odeszłam, żeby znaleźć sobie kogoś innego. Odeszłam, ponieważ był na wyciągnięcie

ręki, co dzień przypominając mi, że straciłam źródło radości. Mogłam żyć z dziurą w życiu, gdyby on nie stał na krawędzi i nie mówił: „Popatrz na tę wyrwę, jaka jest głęboka, jaka szeroka, jaka pusta. Spójrz, jak nasze serca idealnie do niej pasują”.

Nosiłam w sobie poczucie winy i wstyd. Nie mogłam nawet stawić mojemu mężowi czoła, ponieważ nie widział dziury. Nie sądził, że to była luka. Myślał, że... Nie wiem, co sobie myślał. Nie widział nawet, że to był dół. Nie dostrzegął go. Chociaż go stworzył.

Potrzebowałam się wydostać. Obawiałam się tylko rozwodu. Nigdy nie byłam dobra w doprowadzaniu spraw do końca. Bałam się, że jeśli Adam będzie go przedłużał, w końcu schowam głowę w piasek i zrezygnuję ze wszystkiego, o co warto walczyć.

Zaproponował niemożliwe. Tanią przejażdżkę. Niespodziewany upadek w dziurę w kształcie serca. Prędzej wydobrzeję, niemal niezwłocznie rozpocznę życie, którego do tej pory nie potrafiłam sobie wyobrazić, i nie zaryzykuję niczym więcej prócz miesiąca czasu.

Będę musiała uprawiać z nim seks. Prawdopodobnie dużo seksu. Mogę to zrobić. Nie wyszłabym za niego, gdybym nie czerpała przyjemności z jego ciała. Ale nie chciałam, by wyjazd do Montauk był jego strategią, żeby mnie odzyskać. Miałam zamiar postawić sprawę jasno, że jeżeli próbował przekonać mnie, bym pokochała go z powrotem, powinien wycofać ofertę.

Musiałam wychodzić na największą dziwkę w mieście, ale już i tak go krzywdziłam. Jeśli miałam pogorszyć sprawę, będąc nieszczera, nie potrafiłabym spojrzeć w lustro.

„Czy chcę przez to powiedzieć: «Troszczę się o ciebie, ale cię nie kocham»? Czy w ten sposób pragnę wyrazić: «Nie kocham cię, lecz zadawanie ci ran sprawia, że czuję się ze sobą źle»?”

„Czemu bierzesz wszystko do siebie?”

Moja terapeutka Regina stale próbowała dodać mi pewności siebie bez oskarżania, ale kiedy powiedziałam jej o klubie, wyrzuciła to z siebie.

– Może wiedziałaś – powiedziała z cieniem satysfakcji w głosie, tak jakby wyznania Adama stanowiły jej zwycięstwo. – Może zawsze wiedziałaś, że nie był tym, za kogo się podawał.

Nigdy nie powiedziałam jej, że miałam orgazm, kiedy spuścił mi lanie albo gdy tamtej nocy w Lochu podnieciło mnie okładanie wiosłem po drugiej stronie szyby. Zaprzeczyłam temu. Powiedziałam, że to obrzydliwe. Stwierdziłam z głębokim przekonaniem, że to niweczy dziesięciolecie postępu kobiet i usprawiedliwia przemoc domową.

Gdy postanowiłam dołączyć do swojego kłamliwego męża w domu, o którym nigdy mi nie powiedział, nie potrafiłam spojrzeć jej w twarz.

Powtarzałam sobie, że to wszystko potoczyło się za szybko, ale odwołałam nasze ostatnie spotkanie przed wyjazdem, mówiąc terapeutce, że idę na urlop. Prawda była taka, że nie chciałam opowiadać jej o propozycji. Nie chciałam ujawniać, że byłam ciekawa i ufałam swojemu mężowi. Skłamał. Trzymał przede mną w tajemnicy dom i spory kawał przeszłości. Udawał, że jest innym człowiekiem, niż był w rzeczywistości, a ja nie potrafiłam mu tego wybaczyć. Jeżeli kiedykolwiek istniała szansa, że do siebie wrócimy, jego kłamstwa ją zniweczyły.

Ale ufałam mu swoim ciałem.

Szalone.

Byłam szalona.

„Czy ty kiedyś dorośniesz?”

Położyłam dłoń płasko na kartce, zakrywając wszystkie pytania. Zwykle pytałam o otaczający mnie świat, ale we wpisach z ostatnich paru miesięcy roilo się od zagadnień na



temat tego, kim jestem i czego pragnę. Cztery strony były wypełnione tylko jednym zapytaniem.

„Czego pragniesz?”

Wczorajszy wieczór. W kuchni. Ja na kolanach na środku pomieszczenia w samej zwiewnej koszulce nocnej zakrywające moje twarde sutki. Ocean za oknem jak zawsze pożerał brzeg.

Zobaczyłam przed sobą jego nogi. Był ubrany od stóp do głów, a ja prawie naga. Stał tak blisko, że czułam jego wodę kolońską i zmiękcacz wypranego chemicznie garnitur. Jego erekcja stała sztywno jak maszt namiotu, naciągając spodnie. Był tuż pod moim nosem jak załadowany pistolet.

„Dlaczego mnie to podnieciło? Czy nie było tak, że po prostu stał tam bez ruchu?”

Ale tak blisko i tak długo. Wyczekiwanie. Nieznane. Przestałam pisać, kiedy przeszłam do chwili, gdy wyjął fiuta. Zawsze go podziwiałam, ale tym razem to nie był tylko penis mojego męża. To był instrument dominacji.

Dominacji nade mną.

Na to wspomnienie moja cipka spuchła, a ja przerwałam pisaninę, kładąc dłoń rozłożoną jak rozgwieżdża na kartce. Wczoraj wieczorem nie pozwolił mi się dotknąć. Ręce miałam za plecami, dłońmi obejmowałam łokcie. Powiedział mi, jak go zadowolić, jak zrobić miejsce, przywierając tylną częścią języka w dół, jak otwierać usta i nie obejmować go wargami, jak brać zamiast dawać, po czym wszedł w moje gardło.

„Chcesz, żeby cię wykorzystał? Obrzył cię? Chcesz stracić kontrolę nad tym, co się dzieje z twoim ciałem?”

Kiedy pomyślałam o tym w ten sposób, że wykorzystał moje usta, by w nich dojść, byłam wściekła. Jasne. Stać mnie było na coś więcej, ale mój Boże... Ależ się podnieciłam.

„Czego chcesz?”

## Rozdział 58

### PRZESZŁOŚĆ

Myślałam, że po śmierci matki ojciec wyprowadzi się z ich mieszkania przy Park Avenue. Było zbyt drogie w utrzymaniu i za duże. Każdy strzęp tapety, każdy schowany kłębek kurzu, każdy skrawek materiału tapicerki albo zasłon skrywał wspomnienie o niej.

Kłóciłam się z nim, przypochlebiałam mu się i groziłam palcem. Musiał się wyprowadzić. Zacząć nowe życie. Zamiast tego wpadł w takie przygnębienie, że byłam zmuszona zrezygnować z college'u i prowadzić interesy najpierw przez sześć miesięcy, a potem już na stałe.

Jednak kiedy z Adamem pozbyliśmy się naszego dziecka, ponieważ jego życie miało się składać z paru dni nadzwyczajnego bólu, cieszyłam się, że tata zatrzymał mieszkanie. Potrzebowałam znajomego otoczenia. Gdy wróciłam do pracy, pierwszego dnia wyszłam po dwóch godzinach, mówiąc, że idę do domu. Nie sprecyzowałam, gdzie to było.

– Co chcesz? – spytał tata, gasząc płomień pod gwizdzącym czajnikiem do herbaty.

– Chcę normalnego dziecka. I chcę przestać krwawić. – Siedziałam ze skulonymi ramionami na krześle, obejmując kolana. Bolały mnie kanaliki łzowe, ponieważ ani na pięć minut nie przestawały produkować łez. Było tak cały dzień. Szaleństwo.

– Chodziło mi o to, jaką chcesz herbatę.

– Rumianek.

Tata wyjął puszkę z górnej szafki. Podłączył z powrotem butlę tlenową, kiedy zjawiłam się u niego ze łzami w oczach. Wiedziałam, że go stresuję, ale nie potrafiłam temu zaradzić. Potrzebowałam go.

– Dzwoniłaś do Adama? – spytał, zaparzając herbatę.

– Znajdzie mnie.

Znajdzie. W końcu. Gdy podniesie wzrok znad księgi rachunkowej. Kiedy zda sobie sprawę, że nie ma mnie w naszym mieszkaniu w SoHo, ponieważ zaczęliśmy rozmawiać o dziecku na kanapie i siedzieliśmy na balkonie, starając się o wpis na listę oczekujących do szkoły. I ponieważ chciałam, żeby przyszedł tu i zabrał mnie stąd, do cholery. Nie miałam pojęcia czemu i nie musiałam tego tłumaczyć. Pragnęłam, żeby tu przyjechał, wziął mnie w ramiona i żebym nie musiała dawać mu wskazówek, jakiego koloru powinien być koń ani jak bardzo lśniąca winna być jego zbroja. Sam powinien się tego domyślić.

– Musisz się zbadać – powiedział tata, stawiając na stole przede mną filiżankę herbaty. – Czy masz to samo, co miała twoja matka.

– Nie mam. Zbadali mnie. Jeszcze nie mam.

Usiadł i przyciągnął butlę z tlenem bliżej do siedzenia.

– W takim razie możesz spróbować jeszcze raz.

Potaknęłam ze wzrokiem utkwionym w gorącym napoju.

– Mogę.

Gilbert – pomocnik, dozorca, lokaj i kto tam jeszcze mojego ojca – wsunął głowę przez próg z korytarza na tyłach.

– Panie Steinbeck – powiedział i otworzył drzwi. Tata zdjął maskę tlenową. Nie znośli pokazywać słabości przy moim mężu.

Adam stanął w progu, przyglądając mi się. Zawód? Litość? Byłam zbyt zaślepią smutkiem, żeby odgadnąć, co chodzi mu po głowie. Lecz jego zbroja rzeczywiście lśniła

i przyjechał na pięknym białym ogierze.

Podniósł mnie i zaniósł na kanapę, umieszczając moją głowę na swoich kolanach, podczas gdy ja płakałam. Powiedział mi, że to nie była moja wina. Nie mogła być moja wina. Mówił mnóstwo rzeczy, które nic nie znaczyły.

Kanapa stała zwrócona do okna wychodzącego na Park Avenue. Nic tam nie było. Tylko budynki po drugiej stronie ulicy, nocne niebo o kształcie wieloboku, ledwie widoczne odbicie nas siedzących na kanapie. Ale on wyglądał na zewnątrz. Nie patrzył na mnie. Uciszał mój płacz. Kiedy ręce zmęczyły mu się od obejmowania moich ramion, poklepywał mnie z roztargnieniem, jakby pocieszał dziecko, któremu lód spadł na ziemię.

Przestałam płakać.

Uciszył mnie.

Wyglądał przez okno.

Poklepywał mnie po ramionach, jakbym była szczeniakiem.

Dla mnie to był początek końca.

## Rozdział 59

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ ÓSMY

Stefan stał przed kuchenką, na której gwizdał czajnik. Serena siedziała na ladzie w szarozielonej koszulce polo i spódniczce zadartej do pasa. Spod jej pupy wyzierały rogi ścierki do naczyń. Miała szeroko rozstawione nogi, jedną oparła na skraju zlewu, drugą na kuchennej wyspie, a druga ścierka wystawała spod jej pięty.

Jedną ręką trzymała za plecami, by zachować równowagę. Drugą miała między nogami.

Stałem jak wryty. Nie mogłem tam wejść.

Wrócili wczorajszej nocy. Oświetlenie z czujnikiem ruchu obudziło mnie na chwilę.

– Chyba się gotuje – powiedziała.

– Nie gwizdź, kochanie.

Pisnęła. Na moich oczach rozgrywała się gra. Nie mogła dojść, dopóki czajnik nie zagwizdże albo pan nie zdecyduje o tym z innych powodów. Scena była niepokojąca i najprawdopodobniej stanowiła najseksowniejszą rzecz, jakiej kiedykolwiek byłam świadkiem. Zrobiłam pół kroku do tyłu. Nie chciałam przeszkadzać w tym, co się działo, ale nie mogłam też odejść. Przytrzymało mnie napięcie. Musiałam wiedzieć, czy jej się uda. Chciałam, by odniosła sukces.

– Pozwól, że skręcę temperaturę – powiedział figlarnie Stefan, przekręcając kurek, by zmniejszyć gorąco pod czajnikiem. Nieznośnie powolnymi ruchami wziął dwa kubki i postawił je na blacie.

– Proszę – powiedziała. – Muszę zwolnić.

– Nie bądź niemądra. Dasz radę, wytrzymasz.

– Myślę, że gwizdek się zepsuł.

Wyjął z puszkii dwie torebki herbaty i wrzucił je do kubków.

– Nic się nie zepsuło. Chcesz pekoe czy jaśminową?

– J-j-ja...

– Ani mi się waży dochodzić.

Jego głos był tak pewny siebie i bezpośredni, że ja zapewne posłuchałabym go. Kubki z herbatą były gotowe, Stefan stanął przed nią i obserwował, jak zabawia się ze sobą.

Czajnik zagwizdał.

Serena oparła głowę o szafkę, zsunęła tyłek z blatu, otwierając usta i dochodząc, doprowadzona na szczyt własną ręką. Nie krzyknęła ani nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku, ale z otwartą buzią wyglądała, jakby wykrzykiwała gwizd czajnika.

Kiedy usiadła z powrotem na ścierce do naczyń, Stefan wyłączył palnik.

– Wiedziałem, że dasz radę – powiedział, nalewając wrzątek.

Zeskoczyła z lady.

– Dziękuję.

Spojrzał na nią z dumą i serdecznością, odstawiając kubki na bambusową tackę.

– Umyj ręce i widzimy się w siłowni.

Schowałam się w cieniu, kiedy wyszedł tylnym wyjściem.

– Widziałam cię – powiedziała Serena, szorując ręce pod kranem. – Diano, nic się nie stało.

Cholera. Skorupa mojej kryjówki rozbiła się w drobny mak i opadła. Byłam mokra po

tym, co zobaczyłam, a prowokatorka mojego podniecenia przejrzała mnie na wskroś.

Weszłam do kuchni.

– Trzymałam za ciebie kciuki.

Zakręciła wodę i wytarła ręce.

– Za każdym razem podnosi poprzeczkę. Czasem celowo dochodzę za wcześniej.

– Czemu?

– Bo wtedy mnie karze. – Odrzuciła włosy na ramiona.

– Jak?

Uniosła spódniczkę o parę cali. Poziome pręgi na jej miękkim ciele się goiły. Musnęła palcem wzdłuż jednej z nich, potem opuściła rąbek.

Tamtego wieczoru, kiedy wróciłam do domu z Lochu, rzuciłam się na głębię internetu, po czym po piętnastu minutach znalezione informacje przyprawiły mnie o zawrót głowy i zamasyście zatrzasnęłam laptopa. Wówczas oglądałam ślady po chłóście, teraz widziałam je na własne oczy.

Do głowy przychodziły mi przeróżne myśli, kiedy udałam się do Lochu i gdy zobaczyłam zdjęcia. Mój mąż należał do tego świata, więc chciałam to zrozumieć. Zamiast tego poczułam rozpacz i gniew. Kiedy później spotkałam Adama, do listy przewinień dodałam zdradę. A teraz, gdy miałam przed sobą Serenę, musiałam się z tym wszystkim skonfrontować. Nie mogłam zaprzeczać istnieniu żywej, oddychającej kobiety, która najwyraźniej miała swoje do powiedzenia w tej kwestii. Byłam ciekawa.

– Nie rozumiesz. – Po części było to stwierdzenie, po części pytanie.

– Nie, nie rozumiem. Chciałabym to pojąć.

Oparła się o ladę i wsparła o jej krawędź rękoma. Poczula się swobodniej, czy przygotowywała się do startu?

– Czego nie chwytasz?

Nie pojmowałam samej siebie. Nie wiedziałam, dlaczego pozwoliłam, by Adam zrobił z moich ust pojemnik na spermę, nie rozumiałam też, dlaczego mi się to podobało.

– Bólu. Kary. Poniżenia.

Przechyliła głowę na bok, nieznacznie zmarszczyła nadęte wargi i zastygła, jakby pogąrzyła się w myślach.

– Moja matka chciała, żebym została prawniczką. Ciężko pracowała. Miała troje dzieci, ja byłam „tym mądrym”. Dostałam się więc do prywatnej szkoły, mamie wystarczyło pieniędzy, by wysłać jedno z nas do college’u. Padło na mnie. Musiałam wyjechać. Dostałam własny pokój, żebym mogła się uczyć. Kiedy spieszyłam sprawę, ani razu na mnie nie nakrzyczała, nie karała mnie. Nie. Powtarzała, że nic się nie stało i wierzy, że poprawię to B z plusem w przyszłym semestrze, a wgniecenie w karoserii samochodu to nie takie wielkie halo. Tłumiła wszystko w sobie, chodziła podenerwowana jak tykająca bomba, a potem wybuchała i krzyczała na jednego z moich braci za jakąś głupotę. Myślę, że bała się mnie.

Przebiegła palcem wzdłuż skraju lady, wydawała się zamyślona.

– A kiedy mama zachorowała, wszystko było na mojej głowie. Myślałam, że się załamie, aż trafiłam na Charliego. Poznałaś go? To ten ze starą laską.

– Australijczyk?

Potaknęła.

– Był na naszym weselu.

– To mój pierwotny Dom. Kiedy za pierwszym razem kazał mi zgiąć się wpół, położyć na biurku i ściągnąć majtki, odczułam wielką ulgę. Wiedziałam, że będę robić to, co mi każe, bez względu na wszystko inne. Bez względu na to, jak bardzo będzie bolało. Jakbym uwiązała swoje

życie na łańcuchu, byłam wolna. – Spojrzała na mnie, pozwalając, by jej ręka zsunęła się z blatu.  
– Teraz rozumiesz?

Była taka bezbronna, nie chciałam jej umniejszać. Miałam ochotę dodać jej wartości, choć ciężko było ciągnąć ją w górę, kiedy sama szłam na dno.

– Nie znam twoich rodziców. Nie znam nawet ciebie. Ale wygląda to na historię, którą wmawiasz sobie, by usprawiedliwić to, że mężczyźni cię ranią.

Uśmiezek przebiegł jej przez usta, próbowała go ukryć.

– Mówi się, że masochiści i ulegli mają inne mózgi. Nasz ośrodek przemocy jest powiązany z ośrodkiem przyjemności. Skoro tak jest, czemu mam temu zaprzeczać? Mogłabym sobie coś wmawiać, jasne. Ale jeżeli nasze mózgi są zbudowane w ten sposób, w takim razie moja wersja jest wciąż prawdziwa.

Czy fakt, że podnieciłam się, kiedy spuścił mi lanie albo doszedł na mnie, znaczy, że mam inny mózg?

– Byłam z paroma dominującymi – powiedziała Serena. – Z kobietami i mężczyznami. Twój mąż potrafi zadawać ból lepiej od nich wszystkich.

Nie zadawał bólu. Parę klapsów i lekkie związanie. Ale na razie chodziło tylko o to, żebym robiła, co mi każe. Przez pierwszy tydzień zyskiwał nade mną kontrolę i wydawało mi się, że to koniec. Zdaje się, że zapomniałam o bólu.

– A Stefan? – spytałam.

Zniżyła głos do ledwie słyszalnego szeptu.

– Jesteśmy razem od dawna.

– Sereno. – Stefan miał zdenerwowany i głęboki głos, mieścił cały akapit w jednym wypowiedzianym słowie.

Padła na kolana, potem podparła się rękoma, czołem dotknęła kafelków i wypięła tyłek. Odsunęłam się.

– To moja wina – stwierdziłam. – To ja ją zatrzymałam.

– Doprawdy? – powiedział Stefan z uśmiechem od ucha do ucha, wchodząc do kuchni. – Myślałem, że szukała wymówki, żeby dostać karę. – Oparł stopę na zadartej dupie Sereny i popchnął lekko jej ciało. – Czy to prawda, pieszczoszku?

– To była moja wina – przyznała, wpatrując się w podłogę, podczas gdy on nogą kołysał jej plecami to w przód, to w tył.

– Zabawiała cię? – zapytał mnie.

– Rozmawialiśmy. Nic więcej.

– O czym?

Zachowywał się w subtelnie groźny sposób. Nie podobało mi się to. Ostrzeżenie miało na wskroś seksualny wydźwięk, była to zapowiedź czegoś przyjemnego, co rzucał mi jak wyzwanie. Ego Stefana odpychało mnie bardziej niż groźba w jego zachowaniu. Obraził Adama, a ja nie mogłam mu tego wytknąć, ponieważ nie powiedział nic, do czego mogłabym się przyczepić.

– Ona może ci powiedzieć, jeśli chce – stwierdziłam, trzymając głowę wysoko. – Jest dużą dziewczynką.

– To prawda. Właśnie miałem zabrać ją do siłowni, żeby dać jej nagrodę, ale teraz będę musiał ją ukarać.

Czy napomknięcie o karze sprawiło, że Serena poczuła się uwolniona od kuchennej podłogi? Czy jej okowy zostały zerwane? Stres się ulotnił? Czy naprawdę pragnęła zostać ukarana?

– Co zamierzasz jej zrobić?

Przyjrzał się swojemu subowi.

– Jak sądzisz, pieszczoszku? Co powinienem z tobą zrobić?  
– Wszystko, co sprawi ci przyjemność – skwitowała.  
– Dlaczego to sprawia ci przyjemność? – wtrąciłam się. Żałowałam, że postawiłam to pytanie, ale moja ciekawość przeważyła.  
– Świat jest szalony, pani Steinbeck. Prócz tych momentów, kiedy ona jest pode mną. Sprawia, że nie odchodzę od zmysłów. Prawda, pieszczochu?  
– Tak, panie.  
– No to chodź. – Wycofał się o krok, robiąc miejsce Serenie, żeby mogła się obrócić i popęznąć na czworakach do drzwi. Skinął mi głową. – Cała przyjemność po mojej stronie. Pozdrowienia dla męża.  
Zostałam sama w kuchni, drżąc.  
To właśnie się dzieje, kiedy stajesz twarzą w twarz ze swoimi strachami, a owe strachy oplatają cię niczym ciepły kokon wyściełany kolcami.

## Rozdział 60

TERAŻNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DZIESIĄTY

*„Gdzie jest Adam? Co dzisiaj zrobi?”*

*Jak wielką miłością darzę jego usta?”*

Zamarłam, pisząc słowo „miłością”.

Nigdy w życiu nie wykreśliłam żadnego wyrazu z moich dzienników, lecz tym razem zamiast „miłością” naskrobałam „namiętnością”.

Dnie i noce upływały mi dość miło. Pozwoliłam, by wydawał mi rozkazy w łóżku, to było przyjemne. Przez parę dni pracowaliśmy tak jak zawsze, gdy byliśmy poza biurem. Nie pozostawało nam zbyt wiele do zrobienia, jako że zawiesiliśmy dobijanie nowych targów na trzydzieści dni.

D.

*Sprzedawcy chcą wiedzieć, dlaczego nie mogą polować na nowych klientów? Lloyd wciąż mówi o status quo. Wszyscy powtarzają, że się rozwodzisz, a ja na to... Nie ma mowy! Prawda? Co za bzdury! Prześlcie mi swoje oficjalne stanowisko? Wszyscy doprowadzają mnie do szału!!!*

Kayti wysłała swojego maila o drugiej w nocy. Zasiadzie za swoim biurkiem za godzinę, musiałam jej odpisać. Spodziewaliśmy się, że do tego dojdzie, i przygotowaliśmy oświadczenie. Co prawda wymijające, ale wystarczyło, by zamknąć wszystkim usta na parę tygodni.

Adam stał na zewnątrz, mając na sobie sweter chroniący przed zimnem. Rozmawiał ze Stefanem.

Nie chciałam mu przeszkadzać. Przynajmniej to sobie wmawiałam. Nie chciałam zawracać mu głowy faktem, że przygotowane oświadczenie było stekiem bzdur. Bez względu na to, jak bardzo podobał mi się ten miesiąc, nie mogłam wrócić do swojego męża. Nie do takiego, jakim był. Nie potrafiłam na powrót pokochać Adama z Manhattanu, a Adam z Montauk za dwa i pół tygodnia przestanie istnieć.

Pieprzyć go.

K.

*Rozwodzimy się. To rozwód za porozumieniem stron, ale musimy rozwiązać parę spraw. Nie panikuj. Nikomu nie mów. Niech plotki krążą. Wróć za parę tygodni.*

Adam i Stefan uścisnęli sobie dłonie i się rozeszli.

Wcisnęłam „wyślij” i zatrzasnęłam laptopa.

*„Czemu to ukrywasz?”*

*Ponieważ powiadomienie Kayti o tym, że się rozstajemy, nie leżało w mojej gestii. Ta decyzja należała do nas, a ja i tak ją podjęłam.*

*Drzwi wejściowe się otworzyły. Ściągnął buty.*



*Stanął w progu biura z wyziębniętymi policzkami i uszami.*

*– Stefan wyjeżdża do miasta na tydzień. Pomogę mu się zapakować.*

\*\*\*

Próbowałam pomóc spakować skrzynie, ale mężczyźni przegonili mnie, więc razem z Sereną stałyśmy przy drzwiach warsztatu. Na kuchence gotowała się herbata. Adam podciągnął rękawy swetra do łokci, więc kiedy dźwigał skrzynię, widziałam, jak jego przedramię tężeje i się napina.

– Zimno wleci do środka, jeżeli nie zamkniemy drzwi – powiedziałam.

Serena otrzepała śnieg z futrzanych butów na wysokim obcasie.

– I coś dziwnego dzieje się z piecem. Minie wieczność, zanim się nagrzej.

– I tak będziesz już wtedy w mieście.

– Zostaję tutaj.

Nie wiedziałam, co wyraża moja twarz. Może pytała dlaczego albo zdradzała lekki szok, którego nie poczułam. A może bez względu na to, co mówiła moja mina, odpowiedź Sereny byłaby taka sama.

– Cały tydzień?

– To była bardzo pracowita jesień. Potrzebuję wytchnienia. Oceanu. Manhattan mnie spina. Poza tym mój pan powiedział, że Adam zaopiekuje się mną pod jego nieobecność.

Stefan zatrzasnął bagażnik furgonetki.

Otworzyłam szeroko oczy wcale nie dlatego, że ciarki przebiegły mi po plecach, ale ponieważ usłyszałam dźwięk podobny do wystrzału. Bo kiedy powiedziała „zaopiekuje się”, wymówiła to z soczystą głębią obrazów i zapachów, a wyraz jej twarzy – trzepoczące rzęsy i przygryziona warga – wskazywały na coś więcej niż pogłaskanie po głowie. Jego ręce na niej. Jego usta. Jej oczy spoglądające z dołu na niego i jego ciało przywarte do jej nagiego, kochającego, ordynarnego i namiętnego.

„Czy on nie może robić tego, na co ma ochotę? Czyż nie odeszłaś od niego?”

Poczułam Adama obok siebie, zanim go zobaczyłam, gdyż mogłam skupić wzrok jedynie na oczach Sereny, na widocznym w nich seksie, na wyczekiwanej satysfakcji. Kiedy ta bezwstydną woń mieszała się z jej zadowolonym uśmiechem, spanikowałam.

Wysłałam na spotkanie Adamowi.

– Kayti spytała, czy się rozwodzimy.

Przekrzywił głowę, dziwiąc się mojemu brakowi wyczucia chwili, po czym potaknął.

– Wysłałaś jej oświadczenie?

– Powiedziałam jej.

– Co jej powiedziałaś? – Uniósł brwi.

– Że poszliśmy na ugodę. Napisałam jej, że robimy to za porozumieniem stron.

Jego twarz nic nie zdradzała. Jedynie to, że zamarł na dłuższy czas, pozwoliło mi się domyślić, że ukrywa przede mną swoje zdanie. Stwierdziłam, że to nic takiego. Ta wiadomość należała zarówno do niego, jak i do mnie, więc skoro chciałam powiadomić o tym swoją asystentkę, mogłam wyjawic jej prawdę. To nie brzmiało przekonująco, nawet w mojej własnej głowie.

Adam ściągnął rękawiczkę, palec po palcu. Nie potrafiłam orzec po jego minie, jak mocno poczuł się zraniony ani jak bardzo był zły.

– Nie tak się umawialiśmy.

– Wiem, ale...

– Idź do samochodu. Połóż ręce na masce.

Serena pomachała Stefanowi. Szepnęła mu coś do ucha.

– Kazałam jej nikomu nie mówić – dodałam w swojej obronie, podczas gdy para stała u wejścia do warsztatu i się przyglądała.

Ton głosu Adama nie uległ zmianie.

– Zegnij się. Rozstaw nogi.

Zsunął rękawiczkę z dłoni i zaczął ściągać drugą. Nie ruszyłam się. Kiedy pozbył się obu rękawiczek, zmierzył mnie od stóp do głów. Minęły godziny i dni. Ani drgnęłam, nie ruszyłam w stronę auta.

– Zastanawiam się, ile jeszcze razy złamiesz naszą umowę. – Schował rękawiczki do kieszeni. – Po pierwsze, nie mówimy o rozstaniu, dopóki nie dojdziemy do porozumienia, komu przypada w udziale firma. To szkodzi naszym relacjom z handlarzami i klientami. Po drugie, robisz dokładnie to, co ci każę, przez trzydzieści dni, w przeciwnym razie potraktuję cię jak przeciwniczkę.

W moim gardle rosła gula poczucia winy. Gdyby chciał sprawić, że rozwód będzie dziesięć razy trudniejszy, moja porywczość w wymianie wiadomości z Kayti ułatwiła mu to dziesięciokrotnie. Wysłałam na kłamczynię niegodną zaufania. Nie można oczekiwać ode mnie, że zastosuję się do warunków jakiegokolwiek umowy.

Zerknęłam na Serenę i Stefana, którzy wciąż się nam przyglądali.

– Połóż ręce na samochodzie. Zegnij się w pasie. Rozstaw nogi.

Podeszłam do auta, serce waliło mi jak młotem. Ręce pocily się nawet na zimnie.

Zza moich pleców powiedział:

– Rozepnij rozporek. I nie rozstawiaj nóg tak szeroko, bo nie mogę ściągnąć ci jeansów.

Miał zamiar mnie ukarać.

Miał zamiar ukarać mnie przed innymi ludźmi.

Czułam jednocześnie podniecenie i obrzydzenie.

Stojąc twarzą do samochodu, mocowałam się z ubraniami, sięgając do rozporka. Czułam, że nas obserwują. Usłyszałam, że zbliżają się o krok. Stwardniały mi sutki. Serce miałam małe i ciasne, ściśnięte we własny środek. Mój oddech przybierał postać wyraźnych białych obłoków.

Adam stanął nade mną okrakiem. Nie mogłam go zobaczyć. Moje ciało zamarło ze strachu.

Wypuściłam przeciągle powietrze.

– Idź na górę. Już.

Pobiegłam.

## Rozdział 61

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DZIESIĄTY

Dotarłam na piętro po schodach, po drodze zapinając rozporek, ale nie mogłam wejść do swojego pokoju. Stałam w progu i nie zrobiłam ani kroku dalej. Po prostu nie mogłam.

Obrażała mnie jego prostota. To, jaki był nie mój. Ani trochę nie odzwierciedlał mnie ani mojej osobowości. Ten pokój mógłby należeć do każdego.

To samo można było powiedzieć o domu. Nie mój.

Tak samo mój mąż, kimkolwiek był. Nie mój. Nie był nawet człowiekiem, za którego wyszłam. Tamten gość powoli nikał w pamięci. Tęskniłam za nim, a jednocześnie wcale nie miałam ochoty go zobaczyć.

Usiadłam plecami do ściany w korytarzu pomiędzy dwoma pomieszczeniami. Adam wszedł na górę parę minut po mnie, w jednej ręce trzymając kubki, w drugiej miskę.

Postawił obok mnie jeden z kubków i usiadł naprzeciwko.

– Jesteś dupkiem – stwierdziłam, zanim zdążył się usadowić.

– Nie będę się kłócić.

– Czy będę mieć „kłopoty” za to, że nie poszłam do pokoju? – Nie zabrzmiała tak sarkastycznie, jak sądziłam. Herbata była ciepła i miała głęboką barwę bursztynu. Wzięłam mały łyk. Napój był tak gorący, że parzył w usta, Adam posłodził go tak, jak lubiłam. Może mój mąż nie jest w stu procentach obcy. Przynajmniej w kwestii przyrządzania herbaty.

– Powiedziałem „na górę”. – Wsadził rękę do miski, pogmerał i chwycił orzecha włoskiego.

– Orzechy? Przyniosłeś orzechy?

– Nie jedliśmy lunchu, tylko to zdążyłem zgranąć. Chcesz?

– Jasne.

Zmiażdżył łupinę od orzecha, którą chwycił w dłonie, tak by nie zniszczyć kształtu miąższu, ale dostać się do środka. Dźwięk przypominał mi czasy, kiedy dawno temu, gdy byłam w ciąży, karmił mnie orzechami włoskimi prosto ze skorupy.

– Co się tam wydarzyło? – spytałam.

– Wyszedłem z siebie.

Rzucił mi rozłupanego orzecha. Dobrałam się do środka, usypując z resztek łupin kopczyk obok mnie.

– Czemu się zatrzymałeś?

– Z uwagi na twoją twarz. Nie byłaś gotowa. Kiedy to zobaczyłem, wiedziałem, że posunąłem się za daleko. Wtedy zdałem sobie sprawę z pewnej rzeczy, za którą chcę cię przeprosić. – Chwycił kolejną skorupę i rozłupał ją dziadkiem do orzechów. – Biznes to biznes. Myślę, że wyjawienie Kayti prawdy było niewiarygodnie głupie, ale takie są interesy. Gdybyś się kajała, wysyłałabyś niejasny przekaz.

Ostatek orzecha tkwił uwięziony w skorupie. Złamałam ją i wydłubałam resztkę. Naprawdę byłam głodna.

– Rozłupiesz mi jeszcze jednego?

Zanurkował ręką do miski i wyłowił orzecha.

– Myślisz, że to było głupie? – spytałam. – Dlaczego?

– Ponieważ, po pierwsze – zmiażdżył łupinę podbiciem dłoni, obracając ją w pył

i odłamki – zanim informacja o rozwodzie trafi do publicznej wiadomości, razem z Lloydem powinniście zaszcześcić w firmie pewność, że beze mnie nie zbankrutujecie.

Tym okazem nie dałoby się rzucić przez korytarz. Unosząc rękę, żeby nie pogubić łupin, Adam wstał i usiadł obok mnie. Wyciągnęłam dłoń, a on zrzucił na nią orzech.

– To zabawne – skwitowałam, wybierając lepszą część. Ani trochę nie utknęła w zakamarkach łupiny, więc szybko sobie poradziłam. Otworzył dla mnie kolejny orzech, raz jeszcze zgniatając wewnętrzne przegródki. – Myślałam, że zamierzasz powiedzieć komuś innemu.

– Nie mieści mi się to w głowie.

– Sądziłam, że chciałeś zobaczyć, jak ułoży się ten miesiąc.

– Jakoś się ułoży. – Adam wyciągnął dłoń. Odebrałam od niego orzech. – Musisz się przygotować na to, że firma wróci w całości w twoje ręce.

Orzech utknął mi w gardle, musiałam dolożyć starań, by go przełknąć. Nadal byłam zdezorientowana i trochę zła, ale kiedy mój mąż poinformował mnie, że zamierza oddać mi Wydawnictwo McNeill-Barnes, mówił tym samym, że przeżyjemy razem te trzydzieści dni, a potem rozstaniemy się bez żalu. Właśnie tego chciałam. Prawda?

„Masz nasrane we łbie. Teraz powinnaś chcieć go zostawić najbardziej na świecie”.

Kiedy pozbyłam się tej myśli, pozostała mi satysfakcja. Nie dlatego, że miałam dostać to, czego chciałam, ale z tego powodu, że wierzył, iż temu podołam. Łaknęłam jego aprobaty jak nigdy w życiu. Prosiłam się o nią niczym dziecko.

– Czuję się jak ofiara – wyznałam.

– Wcale nią nie jesteś.

Zwróciłam się ku niemu, wpatrując się w jego profil na tle okna w korytarzu. Poruszał szczęką, jakby coś przeżuwał, linia jego szyi falowała, kiedy przełykał.

– Założę się, że Serena przyjęłaby karę, nawet gdyby chodziło o interesy. – Miałam nadzieję, że to zdanie zabrzmiałoby jak przypadkowa uwaga, ale słysząc samą siebie, wiedziałam, że rozmienniam się na drobne.

– Potrafiłaby spieprzyć interes, żeby dostać karę. Tam, na zewnątrz, widziałem, że byłaś gotowa zrobić to, co ci kazałem, bez względu na okoliczności.

– Gdybyś nie przestał, co zrobiłbyś później?

Stanął ze mną twarzą w twarz i wziął mnie za rękę.

– Chcesz wiedzieć?

– Tak. – To słowo uwięzło mi w gardle.

– Ściągnąłbym ci spodnie na ich oczach. Kazałbym ci wybierać: albo dwadzieścia razy ręką, albo dziesięć pasem.

Jego głos dobiegł z trzech wymiarów, sprowadzając mnie z powrotem w sam środek odgrywanej sceny. Zimno. Bacznie obserwujące oczy. To mrowienie pragnienia, by wbrew własnej woli spełnić jego rozkazy.

– Ręka. Wykreśliłam wszystko poza twoją ręką.

– Dwadzieścia razy zabiera więcej czasu. Patrzyliby na ciebie dłużej. Wpatrywaliby się, jak karzę cię niczym dziecko. Widzieliby twój ból i to, jak bardzo ci się to podoba. – Musnął mój policzek ustami. – Podczas gdy będę spuszczał ci dwadzieścia pasów, zobaczą, że zrobisz dla mnie wszystko. Dziesięć na dupę i dziesięć w tył ud. Potem sprawię, że dojdiesz.

Zorientowałam się, że kołyszę biodrami, by ocierać lechtaczką o wewnętrzną stronę jeansów. Wsparłam się palcami o podłogę, tak jakbym mogła się na nich podźwignąć.

Kontynuował:

– Ręce na samochodzie. Wypnij dupę na zimno. Kiedy bym skończył, zrobiłbym ci

palcówkę. Szczytowałybyś specjalnie dla mnie, a oni zobaczyliby, do kogo należysz. No więc? Dwadzieścia razy ręką czy dziesięć pasem?

– Ręka. Mimo wszystko ręka.

Chciałam tego i nie chciałam. Świadkowie jednocześnie podniecali mnie i przerażali, ponieważ nie byłam pewna, jak zareagują. Ale mogłam ufać Adamowi. Odsyłając mnie na górę, zyskał więcej mojego zaufania, niż sądziłam, że jestem w stanie komuś dać.

– Rozepnij rozporek – powiedział głosem, w którym nie było miejsca na „może ona tego nie zrobi”.

– Co się ze mną dzieje? – spytałam bardziej siebie niż jego. Żadne z nas nie znało odpowiedzi.

– Opuść spodnie do kolan i stań na czworakach. Ukarzę cię, ponieważ mam na to ochotę.

Rozpięłam spodnie i schyliłam się, żeby je opuścić. Oparłam się na rękach i kolanach na podłodze w korytarzu.

Ma zamiar mnie ukarać. Moje całe ciało błagało o jego hardy dotyk.

Stojąc za mną, przesunął palcem po mojej szparze, pomiędzy fałdkami, wsunął we mnie dwa palce. Wcale nie czułam, że to za karę.

– Byłaś mokra, kiedy tu przyszałaś?

– Tak.

Wolną ręką odsłonił moją łechtaczkę, po czym pogłaskał wrażliwy kłębek nerwów w skórze drugą, mokrą dłońią.

– Chcesz dojść na tym korytarzu?

– Tak.

– Nie rób tego. Zanim ci nie karzę.

Okrażał palcem moje najdelikatniejsze fragmenty ciała, powoli wzmacniając nacisk i zbierając przyjemność. Opuściłam głowę, oddychając z trudem, a kiedy jęknęłam, wiedział, że jestem blisko, więc zwolnił.

– Mogę dojść?

– Nie zapomniałaś o czymś?

– Proszę. Proszę, pozwól mi dojść.

– Nie. – Zabrał rękę. – To twoja kara. – Klepnął mnie po tyłku i wstał. – Zjedzmy coś.

Umieram z głodu.

Oparłam się na rękach i wstałam.

– Nie możesz mnie tak zostawić.

– Właśnie że mogę. Nie każda kara polega na bólu. Choć za to, że powiedziałaś Kayti, musisz zostać ukarana.

Wyciągnął dłoń, by pomóc mi wstać. Przyjęłam pomoc i stanęłam wyprostowana.

– Nie podoba mi się to. – Wciągnęłam spodnie.

– Nie musi ci się podobać. – Pocałował mnie w policzek i zszedł po schodach, pogwizdując.

Nie powinnam była nic mówić Kayti. To była ogromna pomyłka, a jednak Adam pogwizdywał pod nosem, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

Tak jakby wiedział – nie, nie tylko wiedział. Jakby przyjmował i akceptował fakt, że już nie będzie zarządzać Wydawnictwem McNeill-Barnes. Jak gdyby miał przepisać je na mnie, kiedy to wszystko dobiegnie końca.

„Dlaczego nie skaczesz z radości?”

## Rozdział 62

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DZIESIĄTY

Był ubrany od stóp do głów, stojąc nade mną przy skraju nijakiego łóżka, z uśmiechem na ustach i ze wzwodem w napiętych spodniach. Po orzechach w korytarzu, lunchu w kuchni, drzemce i sutej kolacji kazał mi przebrać się w koszulkę nocną. Przez ostatnie parę godzin leżałam na kanapie z głową na jego kolanach, oglądając film. Za każdym razem, gdy próbowałam złączyć nogi, rozszerzał je, jakby miał pozwolić mi szczytować, ale nie robił tego. Nie pamiętam ani jednej rzeczy z filmowej fabuły. Myślałam tylko o seksie.

Kiedy seans się skończył, Adam kazał mi iść na górę i przyszykować się do spania, potem patrzył, jak myję zęby i szczotkuję włosy. Zostawił lekko uchylone drzwi, gdy korzystałam z toalety, i sprawdził, czy aby na pewno będzie mógł zobaczyć, jak myję ręce. Zniknął tylko na chwilę, żeby przynieść drewnianą skrzynię wielkości podnóżka. Umieścił ją przy oknie w sypialni i kazał mi zdjąć koszulkę nocną. Wiedziałam, byłam przekonana, że zamierza uwolnić gorejące napięcie między moimi nogami, lecz się myliłam.

Gdy leżeliśmy w łóżku, on na mnie, moja nagość stała się esencją mojego istnienia. Byłam świadoma każdego centymetra swej skóry. Jego wzrok przebiegał po mnie, zostawiając po sobie wypalone tory. Ciało miałam naznaczone palącymi ścieżkami jego świadomości. Ożywił przestrzeń między moimi nogami. Nabrzmiałe, nieusatysfakcjonowane pulsowanie, które błagało o uwolnienie.

Przez dłuższy czas nie odezwał się ani słowem. Nie wyrażał nic słowami. Wyjął coś ze skrzyni przy oknie, zamknął drewniane pudło i wrócił do mnie, trzymając w rękach dyndające czarne pasy.

Zwarłam nogi.

Z wdziękiem, w precyzyjnie wymierzonym tempie, które było zdecydowane, od którego nie było odwrotu, tak jakby łąpał pomarańczę staczającą się z lady, rozszerzył je.

Kim był ten mężczyzna? Ten wprawny, rozkazujący człowiek, niezwracający uwagi na to, czego ja chcę ani jaki porządek rzeczy ustaliliśmy? Kim był ten mężczyzna, jego obecność? I co miał w planach?

Usiadł na skraju łóżka i przebiegł dłonią po wnętrzu mojego uda.

Z twardej masy zamieniłam się w wibrującą energię.

– Dokończ mnie – jęknęłam.

– Diano – powiedział – nigdy w życiu niczego nie kończysz, a ja przez pięć minionych lat pozwalałam, by uchodziło ci to na sucho.

Przeniósł dłoń na moje drugie udo, a ja byłam przekonana, że siła grawitacyjna mojej cipki wciągnie go do środka aż po same łokcie, wyzwalając orgazm, który starłby cały wszechświat w proch, ale Adam delikatnie położył palce na mojej skórze i pogłaskał mnie.

Pisnęłam. Nigdy nie byłam tak długo na tak bliskim skraju orgazmu.

– Mogę skończyć. Chcę skończyć. – Brzmiało to, jakbym błagała, ponieważ to właśnie robiłam.

– Mamy inne definicje kończenia, twoja się nie liczy. Nie w tym domu.

Kiedy zdjął ze mnie rękę, szarpnęło moim ciałem, które pragnęło się do niego zbliżyć.

– Co chcesz powiedzieć przez to, że się nie liczę? – zaprotestowałam. – To...

– Nic nie mów. – Stał i obrócił się do mnie twarzą. – Albo cię zaknebluję.

Wiedział cholernie dobrze, że to wykreśliłam. Czy to dozwolone, że zastrzeżona rzecz stawała się możliwa po przekroczeniu pewnej granicy? Czy to był test? Przeczytałam kontrakt uważnie czy coś przeoczyłam?

– Ale...

Ugryzłam się w język. Jego spojrzenie na moje złączone kolana uciszyło mnie, rozwarłam nogi z powrotem. Nie bałam się, że mnie zaknebluje, ale nie chciałam, by pragnął się do tego posunąć. Chciałam zrobić to, jak należy. Miałam ochotę doprowadzić sprawę do końca na jego warunkach, bez względu na to, jak szalenie byłam podniecona.

– Chciałaś powiedzieć coś o nieliczeniu się? – spytał.

Potaknęłam.

– Że to rani twoje uczucia. Obraża cię. Prawda?

Znów przytaknęłam.

– To gra. Sypialniana gra. Gra w Montauk. Byliśmy współnikami przez pięć lat. Czy kiedykolwiek dałem ci odczuć, że się nie licysz?

Moja odpowiedź była oczywista zarówno dla mnie, jak i dla niego, ale czekał na nią, obmacując pasy, podczas gdy ja przeżyłam przed nim swoje nagie ciało. Nie czułam się zagrożona. Gdybym dokopała się w pamięci do choć jednej sytuacji, kiedy nie potraktował mnie jak równą sobie, mogłam bezpiecznie o tym powiedzieć.

– Nie.

– Jeżeli gra przekracza twoje możliwości, wycofaj się. – Stał nade mną, emanując bezruchem, który wprawiał pomieszczenie w ruch. – Ale wiesz, że nie zmuszę cię do niczego, czego nie będziesz chciała zrobić, prawda?

Mogłam powiedzieć „tak”. Mogłam powiedzieć „nie”. Wolno mi było ciągnąć dyskusję albo spanikować, czując wzburzoną frustrację orgazmu walącego do drzwi, by się wydostać. Mogłam płakać i błagać. Ale mój głos byłby cierpki. Nawet szept przeciąłby chwilę i oddzielił pożądanie od czasu.

Spytał, o czym myślałam. Chciałam, by odpowiedź była prostsza, mniej złożona, ponieważ rzucając mi nią prosto w twarz, kazałby mi spojrzeć nie tylko na to, czego chciałam, ale też na to, czego potrzebowałam.

Poddałam się. Choć nie tak naprawdę. Nie wywiesiłam pokojowej flagi i nie zrzekałam się tronu. Nie chciałam mówić: „Nieważne, wycofuję się”. Chciałam powiedzieć: „Nieważne, wchodzę w to”.

Zrobiłam tylko jedno: nieznacznie rozwarłam nogi.

Pochylił się nade mną z pasami w dłoni, naigrywając się ze mnie.

– Chcesz dojść. Rozumiem. Myślisz, że to koniec. – Delikatnie chwycił mnie za prawe ramię. – Ale tak nie jest. Nie dla mnie. Ja mówię, że skończysz, kiedy ci każę. Bo taką mam zachciankę. Może ci się wydawać, że to samowolka. Ale tak nie jest.

Schylił się, by sięgnąć do mojego lewego nadgarstka. Jego ciało było twardą masą kołyszającą się nade mną i zasłaniającą mi cały świat. Jak statek matka lądujący na Manhattanie, przesłaniając całe niebo. Zwiesiłam ramiona, dzięki czemu powróciło mi krążenie w rękach, chociaż nadal gorąco pulsowało mi w łechtaczce.

– P... – Pierwsza litera prośby. Początek „proszę”. Ale nie dokończyłam. Nie pragnęłam bezużytecznego orgazmu. Chciałam zrobić to, czego on pragnął, zobaczyć, do czego zmierza. Ufałam mu. Miałam zaufanie do każdego pomysłu, który przychodził mu do głowy. To nie będzie szczyt jednorazowego użytku, ale coś zupełnie innego.

Zbliżył twarz do mojej na tyle, że mógł mnie pocałować.

– Ile masz lat?

Nie robił nic na tyle gwałtownego, by uciekać się do pytań bezpieczeństwa, ale odpowiedziałam:

– Dwadzieścia osiem.

– Gdzie mieszkasz?

Gdzie mieszkałam? Już wcześniej mnie o to pytał, a ja nadal nie znałam odpowiedzi.

– W tym łóżku, w Montauk, w domu zasypanym śniegiem.

– Nienawidzisz swojego męża?

– Nigdy nie darzyłam go nienawiścią.

– Za chwilę zaczniesz.

Usiadł prosto, jego wzrok między moimi nogami był bardziej namacalny niż ciepłe palce. Położył dłonie po bokach warg sromowych, kciukami ściskając mięśnie i skórę mojej dupy, palce trzymał na udach, otwierając mnie. Moje nogi były rozwarte tak szeroko, że zaczęłam czuć dyskomfort.

Może teraz. Może teraz mnie wyzwoli.

Dotykając mnie bardziej, niż było to konieczne, ale nie tam, gdzie chciałam, umieścił moją prawą rękę na prawym udzie i zdjął jeden z pasów, które trzymał przewieszony przez ramię.

– Odraczam twój orgazm. – Wzruszył ramionami. – Będziesz go mieć najwcześniej jutro.

– Jutro?

Odpowiedział posępnym spojrzeniem i przymocował mój nadgarstek do uda. Nylonowa tkanina przebiegała tuż przy mojej cipce, tak blisko, a jednak nie dość blisko. Przeszedł na drugą stronę łóżka, żeby zająć się moim lewym nadgarstkiem i udem.

– Mogę dojść dwa razy. – Nawet nie wiedziałam, o co proszę. Sekundę temu chciałam zgodzić się na wszystko, co mi proponował. To było przed „najwcześniej jutro”.

– Nie wszystkie orgazmy są takie same. – Miał wprawne i rzeczowe dłonie, nawet gdy moje ciało łaknęło jego intymnego dotyku.

Wstał. Poruszyłam się, kiedy dotarło do mnie, co zrobił. Ręce przywiązane do ud, rozszerzone nogi, burza nabierająca rozpędu za oknem. Chciałam go przekląć i zadowolić, i to za jednym zamachem.

Adam stanął w nogach łóżka, skrzyżował ręce, rozstawił lekko stopy, jego wzwód zarysowywał się pod spodniami.

– Nie zasnę tak – powiedziałam. Tak naprawdę chciałam wyznać co innego. Te wszystkie myśli, które zalewały mi umysł, widok jego kutasa i jego zupełna kontrola nad sytuacją.

Zgiął się wpół, chwycił mnie za kostki u nóg i pociągnął, aż położyłam płasko głowę.

– Dasz radę spać. Na plecach albo na boku, możesz się przekręcić. Podkręciłem temperaturę w sypialni, na wypadek gdyby koc z ciebie spadł. Możesz spać ze świadomością, że ściśle wypełniasz moje polecenia.

– Dlaczego to robisz?

– Bo mogę.

Sądziłam, że to pytanie wywoła refleksję, ale on rozkoszował się odpowiedzią. To było widoczne na pierwszy rzut oka.

– Myślałam, że będzie wyglądać inaczej.

Czy uśmiechnął się, bo mnie zaskoczył, czy dlatego, że dałam się zwieść własnym oczekiwaniom?

– Jesteś kreatywną osobą – oznajmił. – Domyślisz się, jak się z tego wyplątać. A kiedy już do tego dojdiesz, tylko od ciebie będzie zależeć, czy to wykorzystasz, czy nie.

Położył kolano na łóżko, potem wbił pięść w materac. Napierał, aż oddechem ziębił soki z mojej pizdy.



Jęknęłam, kiedy odnalazł ustami moją łechtaczkę. Pospieszne cmoknięcie. To był jęk nadziei, że zmienił zdanie. Wymieniliśmy spojrzenia, znów ją pocałował, nieco wolniej, potem, sprawdzając moją reakcję, ucałował miejsca, gdzie wargi sromowe spotykały się z udem, tuż obok paska, który mi się wrzynał.

Przesunęłam biodra w jego stronę, ale on w odpowiedzi wycofał się. Twarz, potem pięść, później kolano, aż stanął z powrotem w nogach łóżka. Miał skrzyżowane ramiona i penisa postawionego na baczność, a swoją uwagę skupił na mnie.

– Mogę zadać ci pytanie? – spytałam.

– Tak.

– Wiesz, czego chcę, zanim to powiem. Czuję się tak, jakbyś czytał mi w myślach.

– Znam cię. Jesteś moją żoną.

– Czemu nie wiedziałeś wcześniej, czego chciałam? Kiedy cię potrzebowałam?

Usztywnił się, zacisnął usta.

– Wcześniej, czyli kiedy?

– Po Lenore.

– Chcesz powiedzieć: po Olive?

– Kiedy przyjechałeś do domu mojego taty i zaniósłeś mnie na kanapę. Byłeś milion mil stamtąd. Udawałeś.

Czy jego dominacja nade mną kruszała? Czy wyparowywała? Po trochu? Czy jego zbroja pękała?

– Bałem się. – Stwierdził fakt, nie tracąc dominacji. Nie powstała żadna rysa.

– Czego?

– Że stracę kontrolę. Że cię zawiodę. Bałem się ciebie. Wszystkiego. Zrezygnowałem z jedynej rzeczy, która sprawiała, że byłem nieustraszony. Usiłowałem być tym, kim chciałaś, żebym był, ale jak wszyscy dzisiaj wiemy, nie potrafię. – Chwycił koc. – Bądź grzeczna. – Zarzucił na mnie przykrycie. – Jestem w pokoju obok, gdybyś mnie potrzebowała. Jeżeli mnie nie zawołasz, wrócę tu rano.

Zgasił światło i zamknął drzwi.

Nie zaświtało mi nigdy, że Adam mógł się czegoś bać, a gdyby powiedział mi to, zanim wyjawiał prawdę o pozbawieniu Sereny dziewictwa, nie uwierzyłabym.

Może to był mój błąd.

## Rozdział 63

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DZIESIĄTY

Płatki śniegu przypominały suche grona opadające z prędkością piórka. Niektóre wdzięcznie spadały na okna i rozpuszczały się do łez. Odpływałam w sen jak jedno z tych gron na gorącej patelni, skraplając się i rozgrzewając do snu, w którym mój mąż muskał białym piórem raz po raz moją szparę, a biały prześwit mojego orgazmu rozbłysnął, jednak pozostał przyćmiony. Nawet w marzeniach sennych moje nadgarstki były przywiązane do ud i nadwierałam je sobie.

Obudziło mnie światło z zewnątrz.

Czujniki ruchu zamontowane przed warsztatem zapaliły oświetlenie. W sypialni nie było ani jednego zegarka, ale domyślałam się, że upłynęła godzina. Tortury między nogami nieco osłabły, pozostawiając mi tylko nieprzyzwoitą ewentualność. Pożądanie schowało się z powrotem w kącie, ale było gotowe wyściubić nos z ukrycia.

Dlaczego światło się zapaliło? Ptak? Kot? Za dużo śniegu?

Czy może to Serena pokonująca dziedziniec, by przelecieć mojego męża?

Z jednej strony mu ufałam. Z drugiej jednak zasady tej gry nieustannie mnie zaskakiwały. Sądziłam, że sprawowanie nade mną kontroli przez miesiąc oznacza, że będzie mnie bez przerwy rznął. Myślałam, że mogę po prostu wyłączyć umysł i serce.

Zostawiłam dzielenie się na liście, ponieważ i tak by mnie nie użyczył.

Ale co, jeśli to oznaczało, że ja dzieliłam się także nim?

To nie powinno mieć żadnego znaczenia. Rzuciłam go. Zostawiłam mu przesyłkę z liścikiem na kontuarze. Bez przerwy zapewniałam go, że nigdy do niego nie wrócę. Że nie kocham go ani nie pragnę.

Nie powinno mi więc przeszkadzać, że ona przychodzi tu i pozwala, by mój mąż całował ją, dotykał i...

Wystarczył ułamek sekundy od momentu zapalenia się lampy, bym zdała sobie sprawę, że nie czuję się z tym w porządku. Nie. Ani trochę.

„Czekaj. Przestań. Jeżeli nie czujesz się z tym w porządku, musisz być dalej mężatką, a całe to zamieszanie będzie na nic”.

Racja. Nie przeszkadzało mi to. Nic a nic. Chciałam tylko wiedzieć. Pragnęłam zobaczyć, czy przechodzi przez dziedziniec. Musiałam to sprawdzić. Moja ciekawość była żywym stworzeniem, które trzeba było nakarmić.

Wymsknęłam się spod koca, postawiłam stopę na podłodze i szarpnęłam się do pionu. Ciężko było utrzymać równowagę bez pomocy rąk, do tego byłam zgięta w pół, bezwstydna, pozbawiona skrępowania, kiedy położyłam kolano na ławce przy oknie i wyjrzałam.

Serena nie szła przelecieć mojego męża. Nie podeszła nawet do budynku.

Stała w cholernym wejściu do siebie, ale w progu przed nią tkwił Adam i rozmawiali. Pokonał dziedziniec. Ona odsunęła się, on wszedł do warsztatu. Zamknęła drzwi.

Moje serce wypełnił przemożny gniew. Słuszny, cierpki, bezsilny gniew. Oparłam czoło o zimną szybę. Skrzywiłam się, mięśnie mi stężały, zabrakło mi tchu. Wybuchłam szlochem. Światło zgasło.

„Czyż sama nie prosiłaś się o to? Czy nie chciałaś uwolnić się od niego? Czemu się nie cieszysz?”

Nie w ten sposób. Chciałam, żeby to było łatwiejsze, jednocześnie wiedząc, że im łatwiej będzie mnie, tym trudniej Adamowi. Tak jakby ból był grą o sumie stałej. Jak gdyby nie wystarczyło dla wszystkich.

Miałam spoconą i stężałą twarz. Nie mogłam wytrzeć nosa ani policzków. Szarpnęłam za pasy, ale były tak skonstruowane, bym nie dała rady ich zdjąć. Pomyślano je tak, abym poddała się jego władzy.

„Podczas gdy on rżnie swoją poddaną”.

Pieprzyć go. Pieprzyć Serenę. Pieprzyć ten cały układ. Nie byłam do niego stworzona. Do pewnego momentu podobało mi się to gównu, ale teraz przekraczał granicę. Wszystkie granice. Miał być w pokoju obok, podczas gdy ja leżałam związana. Powiedział, że zostanie tutaj, a zamiast tego polecił dać jej to, czego nie chciał dać mnie.

Kiedy rozmyślałam o tym, jak się pierdola, moje ciało zalała fala drażliwości i niezaspokojonego pożądania. Nie mogłam się skupić. Nie potrafiłam nawet się złościć, ponieważ pragnęłam jedynie wyzwolenia.

Mój wzrok przywykł do światła i rozejrzałam się po pokoju. Rama u stóp łóżka składała się z niskiej poprzeczki wspartej na dwóch wyższych słupkach. Powinno wystarczyć.

Przerzuciłam nogę, prawie upadając, ale udało mi się oprzeć kolano na materacu i dźwignąć się u podnóża łoża. Wsparłam się ramieniem na słupku i opuściłam moją mokrą cipkę na drewnianą ramę.

Zassałam powietrze przez zęby. Było dobrze. Wszystko dobrze. Tarcie wzmagało napięcie ku upustowi, nad którym miałam kontrolę. Wykonałam nagły ruch udami po powierzchni drewna, ślizgając się o pół cala w tę i w tę, słupek wbijał mi się w ramię, gdy napierałam na niego.

Przeleciałam podnóże łóżka jak zwierzę, prędko, w przód i w tył, z jednym celem.

W końcu.

Drewno rozgrzało się, kiedy napletek mojej łechtaczki pocierał w tę i z powrotem, nabrzmiewając krwią między moimi nogami i puchnąc. Zamknęłam oczy, otworzyłam usta. Ujeżdżałam łóżko, aż moje plecy wygięły się w pałąk i doszłam z długim i wściekłym stęknieniem.

Bo pieprzyć go, że dał orgazm jej, nie mnie. I pieprzyć go, że dotykał jej i kochał ją, mimo że wciąż był moim mężem. Oraz pieprzyć go za to, że przywiązał mi ręce do ud i nie był tam, gdzie zapewnił, że będzie. A przede wszystkim pieprzyć mnie za to, że zostawiłam go i oczekiwałam, że nie zerznie pięknej i dostępnej kobiety.

Pieprzyć mnie i moją nieumiejętność kochania go.

## Rozdział 64

### PRZESZŁOŚĆ

Moja matka powiedziała, że byłam najlepszą córką na świecie. Przez całą młodość powtarzałam innym, że to dzięki niej wyrosłam na takiego człowieka. Śmiali się, a ona robiła wkurzoną minę. Żartowałam z tego, że była zbyt chora, by się złościć albo reagować w jakikolwiek inny sposób. W ostatnim miesiącu nie dawała rady robić nic więcej, tylko oddychać. Po trzech miesiącach gównianych prognoz i tak byłam zaskoczona, kiedy rak ją dobił.

Odpuściłam sobie pogrzeb. Nie mogłam znieść sznura nowojorskich znakomitości mówiących mi, jak bardzo im przykro. Że wiedzą, jak mocno walczyła i jaką była wspaniałą mecenaszką sztuki. Nie potrafiłam ścierpieć kolejnej opowieści portretującej jej umysł i inteligencję albo jeszcze jednego, ledwie mi znanego przyjaciela, który pytał, czy czegoś potrzebuję.

Potrzebowałam z powrotem matki. Miałam dwadzieścia lat. Na dobrą sprawę byłam dorosłą osobą, a jednocześnie dzieckiem potrzebującym mamy.

Zamiast na pogrzeb poszłam do Metropolitan Museum of Art. Chciałam mojej matki, więc oglądałam sztukę. Taki jej żywy obraz zachowałam w sercu.

Kiedy skończyłam dwanaście lat, zabrała mnie na zakupy biustonoszy do Bloomingdale's. Byłam zawstydzona i zażenowana, ale jej rzeczowy sposób bycia i pełen miłości dotyk uczyniły rzeczywistość mojej kielkującej seksualności całkiem znośną. Miałam w ręce brązową torebkę pełną miseczek A, a matka zaprowadziła mnie na specjalną wystawę we Frick Collection. Rezydencja mieszkalna przy Piątej Alei mieściła płótna starych mistrzów z prywatnych zbiorów. Mama przez dobrą chwilę zasiadała w radzie, zanim każda część jej ciała nie zdradziła jej kobiecości.

W Dzień stanika we Fricku wystawiano prace impresjonistów zainspirowanych starymi mistrzami i im podobnymi. Rozmawiałymy o błahostkach, aż nagle zatrzymała mnie przed pewnym konkretnym obrazem i opowiedziała mi o mężczyznach. Nie byłam gotowa, by to usłyszeć, ale zapamiętałam wszystko.

W dniu jej pogrzebu nie poszłam do Fricka. Skierowałam swe kroki do Metu, żeby zobaczyć to samo dzieło. Zauważyłam, że wypożyczono go na lato z Muzeum d'Orsay, i dałam się ponieść szalonej ułudzie, że mama wydobrzeje na tyle, by móc podziwiać je ze mną raz jeszcze. Lecz ona umarła.

Lekarze powiedzieli mi, że gdy tylko urodzę dziecko, będę musiała się poddać operacji usunięcia macicy, jajników i szyjki macicy. Powstrzymali się od zalecenia mi prewencyjnej mastektomii.

„Dlaczego rodzaj żeński jest tak eteryczny? Czemu nie zapadamy na raka ramienia? Raka nosa? Oczu? Czemu kobiecość zabiła tyle z nas?”

Dzień stanika.

Dzień pogrzebu.

Odległe od siebie o osiem lat i połączone niczym zgubione wątki nici w pudełku z igłami, nitkami i guzikami.

Obejrzone w Dzień stanika *Śniadanie na trawie* Maneta najprawdopodobniej było pierwszym metaobrazem, który zobaczyłam. Dwóch ubranych od stóp do głów mężczyzn siedzących na trawie i jedzących śniadanie z nagą kobietą. Za nimi druga dama ma na sobie

prześwitującą białą suknię. Światło i proporcje opowiadają historię na poziomie intelektualnym. To obraz o obrazie, gdzie artysta i przyjaciel wkroczyli na płótno, żeby omówić wizerunek nagiej kobiety zażywającej kąpieli.

– Co o tym myślisz? – zapytała mama, pobieżnie wskazując ręką na malunek. Był jednym z wielu, nie wiedziałam, dlaczego zatrzymała się właśnie przy nim.

– Światło jest dziwne – odparłam, ściskając torebkę z biustonoszami w rozmiarze A.

Uniosła brew.

– Jak się z tym czujesz?

Naga kobieta w zasięgu ręki dwóch ubranych mężczyzn? Jej stopa znajdowała się między nogami mężczyzny naprzeciwko niej, ona sama była bardzo blisko człowieka siedzącego obok. Spoglądała na widza, rzucając mu wyzwanie, by zareagował. Nie czuła się skrępowana, ale ja tak.



– Dobrze – powiedziałam. Miałam dwanaście lat.

– Zastanawia cię, co naga kobieta robi z dwoma mężczyznami, którzy są ubrani? Jak myślisz, jaki jest tego cel?

– Manet właśnie zaczynał odkrywać fotografię, więc...

– Dominacja – wtrąciła, odwracając się ode mnie ku malowidłu. Urodziła mnie późno,

a jej ciasno upięty kok był w trzydziestu procentach siwy. – To wyraz męskiej dominacji nad kobietami. Siedzi przed nimi naga, oczywiście z punktu widzenia artysty wcale jej to nie przeszkadza, ponieważ według Édouarda Maneta taki był właściwy porządek rzeczy. A ten z idiotyczną czapką? Pokazuje swojemu przyjacielowi, co ona ma między nogami. Zdominują ją, a ona ulegnie i odda swoje nagie ciało im obu.

– Mamo... – Usiłowałam zamknąć jej usta. Bałam się, że ktoś ją usłyszy albo zobaczy myśli w mojej głowie. Golaska kładąca się i rozkładająca nogi, podczas gdy dwóch mężczyzn staje nad nią, patrzy na jej ciało i podejmuje decyzję, jak je wykorzystać.

– Tak?

– Możesz trochę ciszej?

– Nie mówię nic, czego nie dowiedli historycy. W takie właśnie poczucie mężczyźni wpędzają kobiety.

W takie poczucie? Jakby musieli się wysikać, ale w zupełnie innym miejscu? Czułam się nabrzmiała i śliska, łaknęłam uwagi mężczyzn ubranych od stóp do głów, i to było przerażające.

Już wcześniej bywałam seksualnie pobudzona, zwłaszcza kiedy znalazłam świerszczyki tatusia między dolną szufladą a obudową szafki w łazience. Skóra, fiuty i otwarte buzie. Kobiety w czerwonych szpilkach i gorsetach. Historyjki, które nauczyły mnie wyrazu „kutas” oraz prawidłowego użycia słowa „pizda”. Pornomagazyny były skrzętnie schowane, a ja zawsze odkładałam je na swoje miejsce, aż przyszło mi do głowy, czy aby przypadkiem ojciec nie zostawił ich tam specjalnie, bym je znalazła. Odłożyłam je ukosem. Nazajutrz zniknęły.

– Mężczyźni – powiedziałam pod nosem w dniu pogrzebu, osiem lat później.

Obraz Maneta nadal mnie podniecał, lecz jednocześnie rozwścieczał. Ze złością łatwiej było sobie poradzić. Miała swój podmiot. Nie mogłam się złościć na moją matkę, ponieważ chorowała i zmarła, ale mogłam dołączyć do jej gniewu.

– Mężczyźni spróbują cię zdominować – powiedziała w Dzień stanika. – Sądzą, że mają takie prawo. Że to ich przywilej. Zrobią wszystko, co w ich mocy, by cię poniżyć. Rozbiorą cię do rosołu, jeżeli im na to pozwolisz.

Wbiłam spojrzenie w drewnianą podłogę Metu, przypominając sobie scenę z Fricka sprzed ośmiu lat. Słyszałam jej głos w moich myślach, tak jakby wciąż żyła.

– To nie ich wina. Zostali tak wychowani. Musisz znaleźć silnego mężczyznę. Wykorzystać go, by przydał ci siły, a jeśli będzie cię kochał, zapragnie zostać wykorzystany do twojego samodoskonalenia.

– Dlatego wysłaś za tatusia?

– Twój ojciec to inna para kaloszy. Pozwoliłam, by to on mnie wykorzystał do własnego rozwoju, ponieważ go kocham.

Teraz był moją parą kaloszy. Musiałam być dla niego silna. Powinnam opiekować się nim i zapewnić mu takie życie, jakiego pragnęła dla niego moja matka. Wszystko inne było stratą mojej siły i mojej kobiecości.

## Rozdział 65

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ JEDENASTY

W pewnym momencie zasnęłam. Ześlizgnęłam się z podnóży łóżka jak niezdarna imprezowiczka po szybkim numerku. Stopami z powrotem naciągnęłam na siebie kołdrę i czekałam, aż czujnik ruchu znów zapali światło na dziedzińcu, choć nie przyznawałam się do faktu, że mnie to obchodzi.

Słońce odbijało biel świeżego śniegu. Blask był rzeński i bezlitosny.

– Dzień dobry – powiedział Adam, stając w drzwiach, które łączyły nasze pokoje, ubrany od stóp do głów, w spodnie i koszulę na guziki.

Odwrociłam się. Nie mogłam na niego patrzeć. Był odprężony, rzecz jasna.

Podniósł kołdrę z podłogi i rzucił ją na krzesło. Rozszerzył mi nogi i przeprowadził inspekcję, jakby mnie masturbował. Jego zachowanie było upokarzające i poniżające.

„No i...?”

Podniecające. Dziwne. Niech to szlag.

– Dzień dobry – powiedziałam. Nie chciałam, by wiedział, że byłam zła. Nie powinnam się tym przejmować i nie dawałam mu siły mojej zazdrości.

Musnął palcami prześcieradło w rogach, sprawdzając je. Przyznaję, że byłam ciekawa, co robił, lecz zbyt rozgniewana, aby zapytać. Przeszedł na drugą stronę łóżka i przystanął u podnóża. Zbadał jego powierzchnię opuszką. Obserwując mnie, włożył kciuk do ust, wyciągnął go z głośnym mlaśnięciem i mokrym przesunął po miejscu, które ujeżdżałam.

Umieścił swój kciuk z powrotem w buzi.

– Nadal masz najśłodsza pizdę, jakiej kiedykolwiek próbowałam.

Powinnam się zawstydić tym, jak mnie potraktował. Tym, w jaki sposób mnie sprawdzał. Tym, co pozwoliłam mu zrobić z moim ciałem. Ale mój wstyd miał tylko jedno źródło. Zawiodłam. Byłam słaba i zawiodłam go. Powiedziałam, że będę robić, co mi każe, przez trzydzieści dni. Taka była umowa, na którą przystałam, by odpłacić się za gładkie wywinięcie się z więzów małżeńskich. Nie udało mi się dotrzymać obietnicy. Znowu.

Przysiadł na skraju łóżka, biło od niego rozczarowanie.

Cóż, przynajmniej miałam powód do orgazmu.

– Jak smakuje Serena?

Nie odpowiedział od razu. Wyszwinął z pasów mój lewy bok. Zgięłam ramię. Wyprostowałam. Zgięłam.

– Z tego, co pamiętam, jej cipa smakuje jak zwykła wtorkowa pizda.

– Wtorkowa pizda?

– Tak. – Wstał i okrążył łóżko. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny bez przerwy zmieniał postępek wokół mojego miejsca spania i za każdym razem związywał mnie ciaśniej. – Zwykła wtorkowa pizda. Nic specjalnego. Nie to co funkowa pizda sobotniej nocy. – Rozwiązał mój prawy bok. – Nie jak niedzielna pizda godna modłów. Wtorkowa pizda.

Uwolniona z więzów usiadłam i rozartałam nadgarstki.

– Jak smakuje moja?

– Jak rama łóżka. – Zrobił krok do tyłu i wyprostowaną ręką wskazał łazienkę. – Przygotuj kąpiel. Przyjdę za cztery minuty, żeby cię umyć.

Wyszedł. Nie wybiegł w pośpiechu ani nie wycofał się z obietnicy diabelnych uczynków.

Po prostu... wyszedł.

Hańba, którą przyniosłam sobie, zawodząc, była przeogromna. Nie wstydziłam się swojej nagości, tego, że badał mnie jak bydło, ani upokorzenia płynącego z faktu, że podniecały mnie obie te rzeczy. Porażka była wprost karygodna.

Odkręciłam wodę tak gorącą, jak tylko się dało, i przysiadłam na drewnianym stołku, przyglądając się, jak strumień wody wpada w sam środek pary. Nie mogłam złapać oddechu. Nie chciałam płakać. Byłam ponad to.

Najwidoczniej jednak wcale nie byłam. Nie miałam o niczym zielonego pojęcia. Nie znałam własnego męża. Nie wiedziałam, kim jestem. Nic.

Zanim Adam zdążył wrócić, pomieszczenie całkowicie zatoniło we mgle, a ja beczałam, wylewałam łzy i donośnie zawodziłam. Przykucnął przede mną i położył dłonie na moich drżących ramionach.

– Och, Diano – powiedział czule, przyciągając mnie do siebie.

Nie mogłam się oprzeć. Chciałam, ale nie zrobiłam tego; pragnęłam tego, mimo że myślałam, iż wcale tak nie jest. Oba pragnienia mieszały się w mojej głowie, gdy prześlizgnął się obok wanny i objął moje nagie ciało. Zapłakałam jeszcze mocniej, ponieważ byłam dezorientowana. To on robił mi mętlik w głowie. On mnie gubił. Płatałam się w uczuciach i pożądaniach.

Płakałam i płakałam. Mój mąż trzymał mnie, obejmując ramionami i nogami, aż z kranu przy wannie dobył się huk i trysnęła para wodna. Adam nie powiedział nic ani o nic nie zapytał, tylko przytulał mnie i kołysał.

Nie protestowałam. Nie miałam siły, by się tłumaczyć. Pozwoliłam mu, aby mnie pocieszył. Pozwoliłam, żeby mną rządził. Pozwoliłam, by całkowicie mnie spowił. Płakałam, lecz w środku zapadłam w sen. Za pośrednictwem łez wyrzuciłam wszystko, co mnie uwierało. Kiedy pochylił się, by zakręcić wodę, zatęskniłam za schronieniem w jego ramionach, ale już go nie potrzebowałam.

– Potrafię wykąpać się sama. – Otarłam oczy.

– Wiem. – Zaczął zakasywać rękawy. – Ale to mój przywilej.

Podwinął koszulę do łokci i wyciągnął ku mnie rękę. Chwyciłam ją i pozwoliłam, by pomógł mi wejść do wanny. Moja skóra, spotkawszy się z wodą, piekła, podczas gdy ja zanurzałam się w wodzie. Adam zamoczył ręcznik, wyjął go i przyłożył do mojej twarzy.

– Porozmawiajmy o tym – rozkazał.

Nie zapytał, czy miałam na to ochotę ani czy czuję się dobrze. Powiedział mi, co robić, a ja odnalazłam w tym kuriozalną ulgę. Nie musiałam wybierać, czy wejść w intymność, czy też nie. Nie musiałam podejmować decyzji, czy obarczać go tym ciężarem, czy może schować się z powrotem do swojej skorupy. Nie kazał mi, bym dzieliła się z nim. Wyjął się poza nawias, polecając mi po prostu o tym mówić, nieważne, czy jemu, sobie, czy też czterem ścianom.

– Nie potrafię uporządkować myśli – odpowiedziałam.

– Opowiedz tak, jak ci przyjdzie do głowy.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i zrelacjonowałam mu sprawę, podczas gdy on muskał mnie ręcznikiem.

– Co ty teraz robisz? Myjesz mnie, jakbym była szczeniakiem albo twoim kotem. Możesz je kochać, ale to tylko zwierzaki. Rozumiesz? Widzisz, że po prostu jesteś skuteczny? Nie wiem... Nie wiedziałam, że taki byleś. I jestem zła na siebie, że tego nie zauważyłam, i wściekam się, bo... Gniewam się na siebie, ponieważ to mnie podnieca. Cały ten syf. Myślałam, że jakoś to zniosę, ale zamiast tego cały czas chodzę podniecona. Wczoraj w nocy pragnęłam cię. Chciałam ciebie tak bardzo. Nie miałam zamiaru przelatywać kawałka drewna.



Miałam ochotę, żebyś to ty mnie wyruchał, ale poszedłeś wyruchać Serenę. Musiałeś to zrobić. Musiałeś ją wypierdolić, ponieważ zostawiłam cię. Niby czemu miałbyś mi być coś dłużny, skoro ja zabrałam ci wszystko. Sama bym ją przeleciała.

Znów zaczęłam płakać. Ocierał wnętrza moich ud ręcznikiem.

– Stać mnie na coś więcej – powiedziałam, przełykając łzy. – Jestem zbyt dobra, by zostać własnością. Razem z mężem prowadzimy firmę wartą miliony dolarów, ani przez chwilę nie musiałam się martwić poziomem sprzedaży ani końcowym wynikiem. A kim jestem teraz?

Oparłam plecy o wannę i pozwoliłam, by wyszorował mi stopy.

– Jesteś uległą – stwierdził fakt.

– Większość kobiet nie jest z natury uległą.

– Większość nie.

– Ale ja tak? Pieprz się.

– To nie inwektywa. Nie kwestia feminizmu. Raczej sprawa sypialniana. Zaprzeczałem temu od chwili, gdy cię poznałem, ponieważ nie chciałem, żebyś była subem. Uległość mnie przerażała. To ty otworzyłaś mi na to oczy. Gdy to zauważyłem, zobaczyłem cię po raz pierwszy. Jesteś uległą, a żyjący we mnie dominujący zawsze o tym wiedział. – Delikatnie zanurzył moją stopę pod wodę. – Nie musisz się tego wstydzić. I to nie znaczy, że się nie rozwodzimy.

Kapało z kranu. Skóra mnie mrowiła. Dłonią zmacił powierzchnię wody, zostawiając za sobą zmarszczki w kształcie litery „v”.

– Ciężko mi... – Musiałam przerwać, by przełknąć gulę w gardle. Istniało niebezpieczeństwo, że podejdzie mi do ust i wydostanie się z nich wraz ze szlochem, gdy tylko się odezwę. – Być tutaj, podczas gdy ty pieprzysz Serenę. Nie mówię, że mam do ciebie pretensje. Ale to trudne.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się. Zero zaskoczenia. Żadnych pospiesznych pocieszeń.

– Czemu to takie trudne?

– Jesteś moim mężem. – Zakryłam cipkę dłońmi. Był to odruch, którego nie rozumiałam, lecz byłam zbyt bezsilna, by go kontrolować.

– I? – Wziął moje ręce i odsunął je od ciała.

– Nie ma żadnego „i”. Nie musi być.

– Wyjaśnij to sobie. Na głos, żebym słyszał.

Wiedziałałam, co chciał usłyszeć. Prawdę. Ubraną w słowa. Tę część mnie, którą przed sobą skrywałam, ponieważ była zacofana i niedojrzała.

Nie przeczyłam.

– Jestem zazdrosna – wyszeptałam.

– Ach. – Znów wodził palcami po powierzchni wody, okrążając moje kolano, sunąc po mojej nodze. – Powiedz, dlaczego sądzisz, że pieprzę Serenę.

– Wczoraj wieczorem zapaliło się światło i już nie zgasło. – Nie chciałam mówić, że wstałam i widziałam go w drzwiach. Pragnęłam, żeby zaprzeczył, powiedział, że to był kot albo ptak. By wcisnął mi wymówkę.

– Wiem, że powiedziałem ci, iż będę w pokoju obok. Przepraszam, że wyszedłem. Wpadłem tam, by sprawdzić, co u niej. Piec jest stary. Jeżeli zepsuje się w nocy, a ona nie czuje się zbyt komfortowo, by tu przyjść, może wpaść w tarapaty.

– Długo tam byłeś.

Woda stygła. Poglądził moją nogę, tym razem z prawdziwą czułością, zatopiony w myślach.

– Porozmawialiśmy chwilę. Upłynęło może czterdzieści pięć minut. Jest samotna. – Spojrzał na mnie. – Tak jak ty, kiedy byłaś moją żoną.

– Gdybyś ją pocałował, powiedziałbyś mi o tym?  
– Nie.  
– Nie? – Dlaczego załamał mi się głos? Przecież nawet go nie kochałam. Brnęłam przez gęste odmetry naszego związku.  
– Nie. Odszedłbym od ciebie. – Położył wyprostowaną dłoń po wewnętrznej stronie mojego uda i gładził je w kierunku mojego środka. – Nigdy więcej bym cię nie dotknął.  
A jednak czule dotykał moich nóg i tak brzmiała jego odpowiedź. Przez całą noc powtarzałam sobie, że może ją pieprzyć, jeśli tylko chce, a on właśnie mówił mi, że tego nie zrobił.  
– To nie w porządku, że każę ci wybierać i stawiam cię w sytuacji bez wyjścia – stwierdziłam.  
– To nie w porządku, że Stefan i Serena w ogóle tu są. Zima nie jest w porządku. Stefan, który wyjechał do miasta, też nie jest w porządku. Mogę sporządzić dłuższą listę, jeśli dodam wszystko, co zrobiłem, ale woda staje się zimna.  
Pomógł mi wyjść z wanny i owinął mnie grubym ręcznikiem.  
– Dziękuję – powiedziałam.  
– I tak muszę cię ukarać za nieposłuszeństwo względem mnie.  
Wbiłam wzrok w podłogę, czując jednocześnie wstyd i złość.  
– Mów – rozkazał.  
– To brzmi okrutnie. „Nieposłuszeństwo” względem ciebie.  
– Czy zanim tu przyjechalіśmy, kiedykolwiek dałem ci rozkaz?  
– Nie.  
– Sypialniane gierki. Do tego to się sprowadza. Są na poważnie, a jeżeli dobrze je rozegrasz, wszyscy wygrywają. – Ujął mój podbródek i obrócił moją twarz ku sobie. – Dawno nie czułem się w porządku. Potrzebuję, żeby ten zakątek mojego świata pozostawał pod kontrolą. Jesteś wielką miłością mojego życia, ale nie masz takiej potrzeby. Może ci się spodobać, ale nie potrzebujesz tego. Ja tak.  
Skinęłam głową, czując dotyk jego dłoni pod swoją brodą.  
– Możesz spokojnie wyjść, wysuszyć się, zająć się sobą. Zejdź na dół w koszuli nocnej, tam wymierzę ci karę. Zrozumiano?  
– Tak.  
Opuścił dłoń i skierował się do wyjścia. Zatrzymał się w progu i obrócił.  
– Może ci się spodoba.  
– Tak – powtórzyłam. Niemal dodałam: „panie”, ale ugryzłam się w język. Zostawiłam dzielenie się w kontrakcie, mogłam więc oszczędzić sobie „panów” i „panowania”. Nie zamierzałam łamać tej zasady przez przejęzyczenie.

## Rozdział 66

### TERAŻNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ JEDENASTY

*„Co by było, gdybym udawała, że wszystko jest w porządku? Co, gdybym powiedziała sobie, że wchodzę w to na całego? Jeżeli nie pozwoliłabym stu latom feministycznej walki stanąć mi na drodze? Jeśli zapomniałabym o tym do końca miesiąca? Co by było, gdybym zdecydowała się odegrać swoją rolę wszystkimi możliwymi środkami? Tak dla zabawy? Ponieważ nie było tak źle. Bo to lubiłam. Gdyż miałam więcej do zyskania niż stracenia”.*

Musiałabym podjąć decyzję bardzo świadomie i rozmyślnie. Czy potrafiłam?

„Potrafiłam?”

Postawiłam wielki znak zapytania na końcu zdania i zesłam po schodach. Czekają na mnie proste śniadanie złożone z tostów i owocu wraz z odręcznie skreśloną notką.

*Jestem w biurze.*

Zjadłam, siedząc przed ścianą okien wychodzących na ocean. Podwórko za domem oraz plażę równo przykrywała warstwa białego śniegu. Chciałam wyjść na zewnątrz i ją zepsuć. Wydeptać swoje imię. Pewnego razu wraz z matką ulepiłyśmy bałwanek przed naszym budynkiem, a portier założył jej czapkę oraz epolety, po czym zorientował się, że bałwan był kobietą. Roześmiał się i zabrał nakrycie głowy, tak jakby pleć przeszkadzała w otwieraniu komuś drzwi.

A dziś byłam tutaj, przegryzając tost i zastanawiając się, czy powinnam uklęknąć, kiedy wejdem do biura.

Zaniosłam talerz do zlewu, umyłam go i udałam się do wschodniego skrzydła domu. Adam siedział przy biurku. Krzesło stało obok. Na oparciu wisiał szlafrok. Podniósł wzrok, kiedy byłam prawie w progu, i wstał, chwytając szlafrok.

– Przepraszam – powiedział. – Musimy przerwać na chwilę grę. Włóż to.

– Co to ma znaczyć? – Pomógł mi wcisnąć ręce w rękawy. Zawiązałam pasek.

– To znaczy że mamy dwa problemy. O którym chcesz usłyszeć najpierw? O tym, z którym możemy coś zrobić, czy o tym, z którym nie da się nic zrobić?

– O tym, którego nie da się rozwiązać. W ten sposób zakończymy zrobieniem czegoś.

– Dobrze. – Pokazał mi swój telefon.

### **OSTRZEŻENIE PRZED GWAŁTOWNĄ ŚNIEŻYCĄ**

**Prognozowane silne wiatry i opady. Przewiduje się przerwy w dostawie prądu i łączności. Na wschód od Hither Hills State Park. Zachowajcie środki ostrożności.**

– Powinniśmy wyjechać? Ze względów bezpieczeństwa? – spytałam, oddając mu komórkę.

– Powinniśmy. Ale Thierry i Willa pojechali wczoraj samochodem do Queens, więc jeśli każę im wracać, by nas stąd wydostali, utknijemy wszyscy we czwórkę.

– W piątkę. Serena jest piąta.

– W piątkę. Wcześniej już zdarzały się takie rzeczy. Nic nam nie będzie.

– W porządku, to jaki jest drugi problem?

– Chodzi o wycenę u dwóch kupców detalicznych. – Obrócił laptopa w moją stronę, a ja pochyliłam się, by spojrzeć. Jeden z naszych największych detalistów przecenił tytuł, a drugi poszedł w jego ślady.

– Cholera. Ile straciliśmy?

Adam podał mi mój telefon.

– Parę tysięcy. Kogo bierzesz?

– Zadzwoń do Lake, a ty przekręć do Shondy.

– Dobra. – Usiadł i przesunął krzesło obok. Nie wiedziałam po co, aż podsunął laptopa w moją stronę. Robił mi miejsce, bym usiadła koło niego.

– Adamie?

– Tak?

Czego od niego chciałam? Nie mogłam sklecić zdania. Odpowiedział mi, jakby czytał w moich myślach, podczas gdy na jego twarzy zagościł chytry uśmiešek.

– I tak wymierzę ci karę... Shondo! Hej, właśnie spojrzeliśmy na wasze ceny i...

Zachowywał się dalej jak normalna osoba. Otrząsnęłam się z uległości. Wybrałam numer. Później mogę wyrazić zgodę raz jeszcze.

Dopiero po pół godzinie zdałam sobie sprawę, że zwróciłam się do niego po imieniu, a on nie miał nic przeciwko.

## Rozdział 67

### PRZESZŁOŚĆ

Miałam na sobie ulubioną bluzkę. Tę z lecącymi ptakami. Udało nam się dostać stolik w restauracji Metropolis na kolację z okazji rocznicy firmy i chciałam wyglądać wyjątkowo.

Adam włożył garnitur, jak zwykle: ciemnoniebieskie spodnie i marynarkę oraz śnieżnobiałą koszulę. Wysoki, wyprostowany, szerokie ramiona, wąska talia. Zapiął platynowe spinki do mankietów w kształcie wygładzonych piramid. Ignorował mnie i odzywał się do mnie jednocześnie. Coś o pracy. Bla, bla, bla. To było ważne, ale nic mnie nie obchodziło. Widziałam tylko jego ręce – to, jak muskularnie i pokaźnie się prezentowały. Każdy z jego palców był ruchliwy i sprawny, kiedy prostował i naciągał rękawy.

Gdy przewlekał pasek przez szlufki, ugięły się podę mną kolana. Byliśmy ze sobą dość długo, żeby mieć sypialniane zwyczaje, lecz nie na tyle długo, by się nam przykryły.

Tamtego dnia chciałam czegoś innego. Nie potrafiłam tego zakomunikować, ale czułam to w kościach. Pragnęłam ugiąć się tak, jak jeszcze nie ugięłam się nigdy wcześniej.

Nie, chciałam, żeby to on mnie zламаł. Myśl o tym, jak mnie powala, przesuwa i wykorzystuje, zamieniała moje wnętrzości w ciepły płyn.

– Adamie. – Głos mi się załamał. Widziałam tylko jego dłonie trzymające pasek.

– Tak?

Miałam mu powiedzieć, czego pragnę, ale nie mogłam. Zamierzałam podzielić się z nim tym, czego pożądałam, a potem zażądać tego. Planowałam uwolnić się od pragnienia. Od decyzji. Łaknęłam tych dłoni i tego pięknego potwora trzymanego na uwięzi paska. Nadal nie wiedziałam, co mnie napadło, ale uklękłam przed nim.

Nie poruszył się. Nie spojrzałam na niego, ponieważ nie wiedziałam, co robić. Mogłam wyjąć jego kutasa, ale to zepsułoby magiczną atmosferę.

Dotknął mojego policzka. Nieznacznie obróciłam się ku niemu, rozwarłam usta i wzięłam jego palce do buzi.

Pokazując władzę, która mnie zszokowała, włożył mi je w głąb gardła, a ja przyjąłam je. Aż do końca. Wepchnął palce, tak jakby sprawdzał, jak daleko może się posunąć. Stłumiłam odruch wymiotny, ponieważ jeżeli chciał, bym przyjęła jego rękę, zrobię to. Tylko po to, by go zadowolić. Żeby udowodnić mu, ile jestem w stanie połknąć.

Podniosłam na niego wzrok.

To był Adam. Facet ten sam, a jednak inny. Brakowało mi słów, by to wytłumaczyć, ale wiedziałam, że słyszał, czego pragnęłam. Wyciągnął palce, odetchnęłam.

Chciałam, by wyjął chuja. Chciałam, by mi go dał. Nie miałam ochoty demonstrować agresji.

Założyłam więc ręce za plecy. Patrzyłam przed siebie w oczekiwaniu, aż jego dłonie pojawią się w moim polu widzenia i rozepną jego spodnie.

Czekałam.

– Musimy iść – powiedział. – Możemy wrócić do tego później.

Strach zagościł w zakamarkach mego serca. Klęczałam przed nim ze spuszczoneym spojrzeniem i rękoma za plecami.

Podniosłam na niego wzrok. Z mojego punktu widzenia był wysoki, górował nade mną, miał ogromne krocze, jego twarz majaczyła jak drobny punkcik na horyzoncie.

Wsparłam ręce na biodrach.

– Dobrze.

Wstałam i udaliśmy się na kolację, jadąc na Union Square w milczeniu. Miał rację. Nie mieliśmy czasu na szybkiego lodzika. Zostało we mnie uczucie naporu na moje kolana, jego palce posiadające moją buzię, to, jak moja klatka piersiowa wypchnęła się, gdy złączyłam ręce za plecami. Odrzucił moją postawę. Nie chciał tego ode mnie. Przepęłniało mnie zadowolenie, że jesteśmy równi we wszystkim, a gdy o tym pomyślałam, złapałam go za rękę, którą położył na dźwigni zmiany biegów.

Kiedy dotarliśmy do restauracji, byłam marudna. Założyłam, że to przez głód albo odwodnienie. Jednak nawet po pierwszym daniu i kieliszku wina nadal miałam kwaśną minę. Zwaliłam to na karb kiepskiego dnia i nie powiązałam tego z przerwaniem fellatio. Nic takiego. Mieliśmy napięty grafik i rezygnacja z przyjemności nie była niczym nowym.

Z goryczą przebrałam pończochy, ponieważ miałam w nich dziury na kolanach. Byłam zaniepokojona bardziej, niż po sobie pokazywałam, a niepokój na kilometr cuchnął rozczarowaniem, do którego nie potrafiłam się przyznać. Zatem uczucie to zaogniało się i tężało, aż zasiadłam do kolacji, nie mogąc przyjąć prawdy. Chciałam być zdominowana. Pragnęłam ulec, a on zatrzymał się w akcji, ponieważ – jak powiedział – czas nas gonił.

Wiedziałam jednak, że ochrania mnie przed moimi najgorszymi impulsami, a wstyd wywołany samym faktem ich posiadania sznurował mi usta. Kiedy przekroczyliśmy próg Metropolis (wcześnie, pozwolę sobie zauważyć), wdzięczność i rozczarowanie mieszały się we mnie, psując mi nastrój, który teraz był mętny i nijaki.

Jeżeli poklepanie po plecach na kanapie u mojego ojca zwiastowało początek końca, to ten wieczór był środkiem zakończenia.

## Rozdział 68

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ JEDENASTY

Pończochy były czarne i sięgały do połowy ud. Koronkowe wykończenie miało przezroczysty silikon u góry, który je utrzymywał. Po tym, jak włożyłam czarne szpilki, przejrzałam się w lustrze. Pończochy tworzyły granicę wokół mojego trójkąta, a gdy obróciłam się, żeby zobaczyć się z tyłu, mój tyłek wyglądał na okrągłejszy i bardziej apetyczny.

– Obróć się – powiedział od progu, przyłapując mnie na podziwianiu własnego ciała.

Nie powiedział „proszę”. Nie zapytał. Nie zaakcentował końcowej części zdania, co mogłoby przypominać pytanie. Nawet się nie przywitał. Odwróciłam się, żeby mógł obejrzeć mnie od tyłu, potem z boku, następnie od przodu.

Po sposobie, w jaki na mnie patrzył, opierając się z założonymi ramionami o framugę drzwi w sypialni, potrafiłam orzec, że byłam najseksowniejszą istotą we wszechświecie. Czy kiedykolwiek – przez te pięć lat, które przeżyliśmy razem – obdarzył mnie takim spojrzeniem? Spoglądał na mnie tak, jakby chciał mnie zjeść w całości, jak gdyby mnie pożądał, ale był na skraju zdenerwowania, którego ostrze przecięło moje pragnienia i otworzyło je jak ranę.

– Wczoraj wieczorem. – Odepchnął się od framugi. – Zabrałaś to, co było moje. Zaufałem ci, a ty pieprzyłaś się z podnóżem łóżka.

Wszedł do pokoju i wsunawszy dłoń pod abażur, wcisnął guzik raz, dwa, trzy razy, aż przyciemnił lampę, jak tylko się dało. Potem stanął za moimi plecami. Czułam go tam, jak patrzy, planuje kolejny ruch. Obszedł mnie, stanął przede mną, następnie nade mną. Jego milczenie było drapieżne. Przybrał zwierzęcą postawę, ale mimo to miał wszystko pod kontrolą.

Nie miałam pojęcia, za kogo wysłałam. Czy byłam głupia i naiwna, czy raczej cwana?

– Ciężko oddychasz. – Wierchem dłoni muskał mój obojczyk, okrążył piersi, stwardniałe sutki i brzuch. W jego zachowaniu kryła się groźba kary, wystarczyło, bym poczuła na powierzchni skóry świadomość zaistniałej sytuacji. – Ręce z boku. Nogi na szerokość ramion. Nie patrz na mnie, chyba że ci każę. Nie próbuj mnie dotknąć, o ile ci nie powiem.

Spuściłam wzrok i utkwiłam go w jego butach. Nie mogąc na niego spojrzeć, nie zdołałam dostrzec, co robił, ani stwierdzić, jak się czuł. To było niepokojące, choć zarazem tajemnica stawała się zmysłowa. Nadstawiłam ucha. Czułam ruch powietrza. Zwracałam większą uwagę na wszystko, co działo się wokół.

– Myślałem o tym, jak cię ukarać, skoro nie mogę wykorzystać wiosła ani szpicruty. A ręce zmęczyłyby mi się od dawania ci tych wszystkich klapsów, na które sobie zasłużyłaś.

Starałam się nie uśmiechać. Przygryzłam wargi. Zaciśnęłam je. Myślałam o kotkach próbujących przejść przez jezdnię przy Piątej Alei w samo południe.

Nachylił się nade mną. Oparłam się pokusie, by obrócić się i zwrócić ku niemu twarz.

– To nie byłoby zabawne, gdybym naprawdę zrobił to tak, jak powinienem. – Nie mogłam przysiąc, ponieważ go nie widziałam, ale brzmiał tak, jakby też się uśmiechał. – Nie będę liczył klapsów. Nie. Przystanę, kiedy twoja dupa przybierze akuratywny odcień różu, a ty poddasz się w pełni i będziesz błagała, bym przestał.

Chwycił mnie za tyłek i ścisnął. Z zaskoczenia zapało mi dech, a powódź między moimi nogami popłynęła tak szybko, że aż bolało.

– Tak bardzo chcesz dojść. Dojdiesz. Dojdiesz do tego stopnia, że orgazmy staną się agonią. Będziesz błagać o ból.

Przerwał. Nie sądziłam, że skończył, ale przerwał sam sobie. Myślałam o tym, żeby się zgodzić. Brałam pod uwagę, by powiedzieć: „Piszę się na to”, dorzucić: „Kiedy zaczynamy?”, otworzyć usta i dodać proste: „Tak”, kiedy nam przerwano.

Pewnego wieczoru pracowałam do późna w biurze. Musiała być pewnie dwudziesta trzecia. Wszedł Adam i zapytał mnie o coś. Aż podskoczyłam, z zaskoczeniem stwierdzając, że spałam na siedząco.

Tak właśnie się czułam, słysząc kroki na korytarzu. Wyrwały mnie z fugi seksualnej obietnicy i wzburzonych hormonów. Zerknęłam na mojego męża. Głowę obrócił w kierunku drzwi, zaciśnięte szczęki ostrą linią odcinały się od gardła.

Doskoczył do drzwi, blokując przejście, gdy w progu zjawiała się Serena ubrana w puchową kurtkę, jeansy i zimowe buty. Spojrzała na mnie, zamarła i odwróciła wzrok.

Upłynęła chwila, zanim zdążyliśmy się sobie przyjrzeć. Ona w butach i puchowce. Ja naga i nieruchoma, z rękoma spuszczoneymi po bokach. Kiedy Stefan zaciągnął ją na podjazd na smyczy, byłam zniesmaczona i przerażona. Zamieniła się w zwierzę. W niewolnicę. W kawał mięsa, który można wykorzystać. A kim innym byłam ja, gdy stałam nieruchomo na środku pokoju, w pończochach i na obcasach, skrępowana nie linami czy łańcuchami, ale siłą woli mężczyzny?

Połączyło nas porozumienie. Wiedziała, dlaczego nie zakryłam się w tym mętym świetle. Nie obrzydzałam jej, choć ona przepełniła obrzydzeniem mnie. Mój wstyd brał się ze mnie. W ułamku sekundy, gdy mnie zauważyła, nie mogę zaprzeczyć, że widziałam zawstydzenie, i nie mogłam mieć jej tego za złe.

Moje ciało z miejsca dostało zarumienionej potówki.

Wstydziałam się, a jednocześnie czułam się bezpiecznie. Fizycznie odczuwałam pohańbienie jako ciężar na biodrach. Skraplające się ciepło. Ściśnięcie moich sutków.

– Co? – warknął Adam, tarasując przejście.

Spuściła wzrok.

„Patrz na niego. Pieprzona dziwko, patrz na niego. Nie poddawaj się mu”.

– Przepraszam – powiedziała, trzymając ręce wzdłuż tułowia.

Jej postawa przepełniła mnie niewytłumaczalnym gniewem. Daleko mi było do zazdrośnicy, zwłaszcza w kwestii mężczyzn, od których odeszłam, ale widząc to, gotowałam się w środku. Nawet jej głos, który był słaby i świergoczący, po prostu uległy, sprawiał, że chciałam ją spoliczkować.

– Z lufcika wieje zimne powietrze.

Adam opuścił nieznacznie ramiona. Moje ciało zareagowało delikatnym wsparciem na jednej nodze. Zaciśnęłam dłonie w pięści.

– Zaczekaj na dole.

Odwróciła się na pięcie i już jej nie było.

Adam oderwał ręce od futryny i odwrócił się.

– Temperatura spadnie dziś w nocy poniżej zera.

– Musi sama naprawić swoje pieprzone ogrzewanie – powiedziałam.

Roześmiał się krótko.

– Jej matka była jedyną hydrauliczką na obszarze trzech sąsiednich stanów. Wyobrażasz to sobie?

– Tak. Wyobrażam sobie.

Położył dłonie na moich ramionach, bym opuściła ręce, jednocześnie rozszerzył mi palce, żeby wplotła je w uścisk jego rąk.

– Daj mi chwilę. Może trzeba go będzie zresetować. – Objął mnie i zaplótł moje dłonie za



moimi plecami, napierając na mnie ciałem.

– Piec to nie jedyna rzecz, którą trzeba zrestartować – poskarżyłam się.

– Zwykle nie jesteś taka egoistyczna.

– Nigdy wcześniej nie poświęcałeś mi tyle uwagi. Przez to robię się samolubna.

Mój komentarz miał zabrzmieć zabawnie, ale tak się nie stało. Mówiłam mu, że nie zwracał na mnie wystarczającej uwagi, kiedy byliśmy małżeństwem, i choć nie do końca o to mi chodziło – mimo że zaprzeczyłabym, gdyby mnie o to spytał – tylko w taki sposób można było zinterpretować moje stwierdzenie. Zdałam sobie sprawę z kądziwości tej obserwacji, gdy wypowiedziałam ostatnią sylabę.

– Kładź się na łóżku – powiedział, zanim zdążyłam pospieszyć z przeprosinami. Puścił moje ręce i się wycofał. – Wrócę za parę minut. Jeżeli twoje palce albo podnóże będą pachnieć piątkową pizdą, pominiemy rozdzierające orgazmy i przejdziemy prosto do bólu.

Kiedy podniosłam nogę i położyłam ją na łóżko, a on już był prawie za drzwiami, zawołałam go.

– Adamie?

Przystanął i obrócił się do mnie.

– Co jest w piątek?

– Wdzięczność.

– Co?

– Dzięki Bogu, że już piątek.

Roześmiałam się tak głośno, że nie słyszałam, jak wyszedł, ale przyrzekam, że on też się śmiał.

## Rozdział 69

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ JEDENASTY

Minęło dziesięć minut, od kiedy usłyszałam, jak tylne drzwi otwierają się na oścież, a potem zatraskują. Dziesięć rozdzierających minut od momentu, gdy światła przy wejściu do warsztatu zapaliły się, i dziewięć, odkąd zgasły. Sześć minut od czasu, kiedy poszłam do łóżka. Trzy minuty, odkąd wyslizgnęłam się z pościeli i wyjrzałam przez okno. Minuta od chwili, gdy włożyłam spodnie i sweter.

Trzydzieści sekund, od kiedy dotarłam do szafy w korytarzu. Zimne powietrze wiało od drzwi i moje sutki stężały, gdy podeszłam do okna w fasadzie budynku.

Dotknęłam szyby palcami. Niebo zmieniło się w pomarańcz niskich chmur podświetlonych od dołu, a powietrze nabrzmiało od zmrożonego deszczu ze śniegiem.

Czekać na niego? Robić to, co mi kazał? Czy też uspokoić dziki, drapieżczy głód mojej ciekawości?

Ocean był głośniejszy niż do tej pory, załamujące się fale wyglądały raczej jak zębate paszcze, gotowe pożreć nas żywcem.

Sytuacja stawała się więcej niż ciekawa. Panował przenikliwy mróz. Śmiertelny chłód. Takie zimno wśród takiej śnieżycy, która zabijała dzieci i osoby starsze. Mój mąż został obarczony odpowiedzialnością za kobietę udającą nieporadną, by na tym zyskać. Byłam pewna, że Adam da sobie z nią radę, przecież nie ma nic złego w tym, że proponuje swoją pomoc. Nie miałam cholernego pojęcia o ogrzewaniu, ale mogłam uspokoić Serenę, podać mu klucz francuski albo zagotować wodę... cokolwiek. Cokolwiek byłoby lepsze niż leżenie beczynnienie w łóżku.

Mój płaszcz pachniał Manhattanem, chusta wystawała z jego kieszeni. Na rąbku ubrania wyhaftowano jastrzębie. Podał mi je w drzwiach loftu. Nie włożyłam go od razu, po prostu stałam tak, dzierżąc poły w zaciśniętych pięściach.

Zrezygnowałam z bycia jego żoną, czyż nie? Wycofałam się z roli współniczki. Zrzekłam się praw, przywilejów i obowiązków. Co dobrego wynikłoby z tego, że bym tam poszła? Wykorzystałabym swoją dawniejszą z nim zażyłość. Przecież zламаłam go i zostawiłam. Dlaczego? Udawanie, że jestem jego życiową partnerką, było złe, nieetyczne, niemal niemoralne. Byłam pewna, że nie chodzi tylko o ciekawość. W głębi serca zależało mi. Jednak zaciekawienie siedziało w pokoju z założonymi rękami i przytupywało stopą, mówiąc: „Jesteś pewna, że nie chodzi o mnie? Jesteś pewna?”.

Byłam, kurwa, pewna. Mogłam przestać go kochać, ale nigdy nie przyrzekałam, że przestanie mnie obchodzić.

Przyznałam też, kiedy sznurowałam buty... Chciałam moich orgazmów.

Z uśmiezkiem na ustach pokonałam ciemne korytarze domu i wymknęłam się bocznymi drzwiami.

## Rozdział 70

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ JEDENASTY

Zrobiło się zimniej i wilgotniej, niż sądziłam, że to możliwe. Mokry śnieg spadł na leżącą na ziemi warstwę sypkiego puchu i niezwłocznie zamarł, tworząc twardą skorupę. Moje stopy trzaskały na śnieżnej pokrywie, zostawiając za sobą owalne ślady. Nie miałam czapki ani rękawiczek, kiedy wyjeżdżaliśmy z Manhattanu tamtego ciepłego dnia, zatem teraz zawięłam uszy chustą i wcisnęłam dłonie pod pachy.

Na szczęście niewielki budynek znajdował się blisko, zaledwie po drugiej stronie dziedzińca. Najwyżej trzydzieści kroków stąd. Zboczyłam, żeby pójść ścieżką Adama i Sereny, wpasowując stopy w ślady mojego męża na trzaskającym lodzie. Wiatr parzył moją odsłoniętą skórę, śnieg z deszczem smagał mi policzki.

Biały puch zaczął zasypywać ślady. Pospiesznie podążyłam ich drogą, ale ciężko było dostrzec cokolwiek w śnieżycy.

Słusznie zrobił, że poszedł z nią. Był dobrym człowiekiem.

Wiatr obrócił mnie i popchnął w kierunku bocznej ściany warsztatu. Światło z okna było rozproszone, przenikało przez warstwę mrozu na szybie. Czy mieściło się tu dodatkowe wejście? Przysięgłabym, że znajdowały się tutaj boczne drzwi, nie znalazłam jednak żadnego załamania w ścianie ani klamki. Odrapałam warstwę mrozu, nie czując ani zimnego szkła, ani nic innego. Może pomyliłam ciepło światła z prawdziwą ciepłotą. Lecz gorąco z wnętrza domu stopiło warstwę szronu na tyle, by lodowe rysunki spłynęły.

Przez okno. Szybko. Ponieważ mogę tylko pobieżnie zerknąć.

Adam. Pokazuje na coś pewnym ruchem i mówi.

Obraz. Czerwony. W ludzkich, nieludzkich kształtach.

Serena. Dłonie na stoliku. Stopy na podłodze.

Podłużna deska do krojenia w rękach Adama.

Serena naga od pasa w dół.

Deska robiła za wiosło.

Nie było mi zimno, ponieważ rozpalala mnie złość.

Moje stopy zamieniły się w obciążniki, kiedy więc podniosłam nogę, żeby wejść do środka i kogoś udusić, nie czułam, że nią poruszyłam. Reszta mojego ciała obróciła się wokół własnej osi z zamiarem ruszenia się, lecz zachwiałam się bezwładnie i opadłam na poręcz przy bocznych schodach.

Drzwi znajdowały się trzy stopy dalej, ale wcześniej nie dostrzegałam ich w śniegu.

Musiałam jedynie podejść do wejścia, ale nie dawałam rady. Stopa, o którą się potknęłam – ta zamarła w miejscu – rozluźniła się, a ja zaczęłam swobodny upadek, uderzając pozbawioną czapki głową o kamienne stopnie.

Kiedy zobaczyłam gwiazdy przed oczami, w uszach rozbrzmiało mi ostatnie pytanie:

„Kochasz go?”

## *Rozdział 71*

### PRZESZŁOŚĆ

Wstrzymaj oddech.

Słyszysz wołanie nocnych ptaków.

Jego niebieska twarz w świetle latarni ulicznych.

Jego stopy ogrzewające twoje.

Wiatr stukający w rolety.

Alarm samochodowy milion przecznic stąd.

Jego ręka na twoim policzku.

„Jak damy jej na imię?”

„Nawet nie jestem jeszcze w ciąży”.

„Ale będziesz”.

„Uprzedzasz fakty”.

„Lenore”.

„Nie”.

„To imię mojej babci”.

„Czy twoja prababcia często czytała Poego?”

„Pewnie tak”.

„Chcesz, żeby nad domem krążyło stado kruków?”

Nie obchodzi cię to.

Chcesz mieć dziecko, zanim twoje narządy wewnętrzne pożre rak.

Szczypie cię w ramię.

Podoba ci się to.

Lubisz, gdy jest na górze.

Twoje usta poddają się w ciemności.

Nocne ptaki idą w niepamięć, on zaczyna od nowa.

„Podoba mi się Olive”.

„Jak oliwkowy kolor”.

„A chłopcu można dać Oliver”.

Zgodzisz się na wszystko.

Znów w ciebie wchodzi. Jesteś obolała.

Lubisz to.

Szepczesz.

„Jeszcze, proszę”.

## Rozdział 72

### TERAŻNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DWUNASTY

„Kiedy zaczyna się miłość? Czy miłość jest wtedy, gdy serce rośnie ci na jego widok? Czy to miłość, kiedy zasypiasz na jego ramieniu? Albo gdy składasz go jak kartkę na mniejsze kawałki, by zmieścić do koperty o dziwacznym kształcie?”

„Kiedy go kochałaś?”

„Czy to z miłości ocalił twój rodzinny interes? Czy to miłość, kiedy zaplątujecie swoje ciała w węzły w środku nocy?”

„Czy kochałaś go, gdy powtarzałaś sobie, że czas najwyższy, by albo darzyć go miłością, albo zostawić? Kiedy go potrzebowałaś? Gdy wiedziałaś, że da ci dziecko, zanim będziesz musiała usunąć swoją kobiecość?”

„Kiedy on cię kochał?”

„Gdy było mu wygodnie?”

„Czy ty kochałaś go tylko wtedy, kiedy było ci wygodnie?”

Pulsowało mi w głowie. Czułam prześcieradła. Wyczuwałam wilgotne ludzkie ciepło wszędzie wokół siebie. Słyszałam oddech.

Czas załamał się w mojej nieświadomości.

Nie zgiął się wpół, zgrabnie łącząc początek z końcem. Zagiął się na trzy razy niczym list, przeszłość skrzątnie przykrywała terażniejszość, złożone razem, by dopasować się do moich zdeorientowanych zmysłów.

Jej głos.

Jego.

Ciepło.

Czerń.

Nagość.

Światło.

Jego twardy kutas napierający na mnie.

Jego ramiona.

Jej szloch.

Jego zapach, kiedy powoli mnie znajduje, kusząc mnie w półśnie. Jego zapach w naszym wspólnym życiu. Kiedy wierzyłam, że go kochałam, i obawiałam się, że nigdy nie darzyłam go miłością.

Złożony jak list zostawiony na kuchennym blacie, pewnego dnia podpisany drżącą ręką i przez tydzień chowany z tchórzostwa w szufladzie. Krawędzie składane i rozkładane dziesięć razy, zanim w końcu zostawiłam dla niego wiadomość. Mężczyzna, który pachniał ziemią i trawą. Jego ramiona owinięte wokół mnie jak list, jednak pozbawione tchórzliwości i złośliwości zwiniętego przeze mnie listu.

„Mój Boże, co ja narobiłam?”

Powiedziałam to we śnie, lecz nie na głos. Potrafiłam jedynie wyrażać emocje do środka. Dźwięk oddechu i syk śniegu z deszczem bębniącego o okna. Poświata lampy padająca na moje powieki. Smak krwi w ustach i klucie rany w miejscu, w którym ugryzłam się w język.

Rozłóż mnie jak kartkę. Napisz swoje życie na moim. Złóż razem przeszłość i przyszłość – jak list. Jestem twoja.

## **Rozdział 73**

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Mój umysł obudził się, lecz ciało leżało na boku pogrążone w głębokim śnie. Kształt mężczyzny obok moich pleców zniknął, a ona szeptała tak blisko, że czułam jej wilgotny oddech.

– Nie szanujesz mnie. Myślisz, że jestem ofiarą. Patrzysz na mnie z litością. Przynajmniej tak było w przeszłości. Kiedy zobaczyłaś, jak Stefan prowadzi mnie na smyczy, zrobiłaś minę. Nadal mam ją przed oczami. Obrzydzenie. Jakbym była gównem pod podeszwą twojego buta. Jak gdybym potrzebowała ratunku, ale to nie ty pospieszysz mi z pomocą. Wiesz, że kasuję piętnaście tysięcy dolarów za dzień chodzenia po wybiegu, prawda? Mogę zapychać sobie nos koką. Mogę popijać absynt z księżniczkami i królami. Ale nie robię tego. Gdybym w to poszła, straciłabym siebie, no i nie miałabym tego, co wyciągam z bycia niewolnicą. Spójrz na rozkładówkę magazynu. Kiedy mnie zobaczysz, zrozumiesz, co chcę powiedzieć. Ta strona należy do mnie, ponieważ ja należę do kogoś innego.

Dolna warga mrowiła mnie, tak jakby rozmówczyni ją pogładziła. Poczułam jej oddech na mojej twarzy. Ledwie mogłam dosłyszeć jej głos, lecz w półśnie uchwyciłam się go.

– Obawiasz się. Boisz się, że ci go zabiorę, albo boisz się, że jesteś taka sama jak ja. Może jedno i drugie.

Odchyliła moją wargę, puściła ją, a potem pocałowała.

– Kochana, pewnie trzęsiesz portkami ze strachu.

Sen połknął jej słowa, przetrawił i zapomniał ich dokładną treść, pozostawiając po sobie jedynie niejasny niepokój.

## Rozdział 74

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DWUNASTY

Zamierzałam mu powiedzieć, gdy tylko się podniosę. Wyjaśnić wszystko, prawdopodobnie w jednym długim zdaniu. Kiedy odzyskałam przytomność, miałam rozgrzane i suche dłonie i czułam sporego guza na głowie. Dotknęłam miejsca, w które się uderzyłam. Jego pulsowanie wydawało odgłos szybkiego plaskania.

Nie.

Dźwięk dochodził z pomieszczenia obok.

Wsparałam się na dłoniach i otrząsnęłam ze snu. Śnieżycą była zacięta. Śnieg z deszczem zacinął w okna, drżące z łoskotem pod naporem kropel i płatków.

Góra pościeli obok mnie była ciepła, tak jakbym miała towarzystwo. Lampka na stoliku nocnym nie oświetlała zbyt wiele przygaszoną żółtawą poświatą. Abażur miał kwadratowy kształt, składał się z witrażowych kwadratów i prostokątów w głębokiej czerwieni i brązach. Pokój Adama.

Następujące szybko po sobie plaśnięcia, którym towarzyszyły piski i krzyki, dochodziły z mojego pokoju. A głos mężczyzny, mojego mężczyzny, dobiegał zza ściany.

Całkowicie dobudzona usiadłam prosto. Obróciłam głowę, czując guza na czole. Kołdra się ześliznęła. Byłam naga. Łóżko Adama sięgało wyżej od mojego, miało podnózek na końcu i wysokie słupy ze szczebelkami u wezłowia. Rama wyglądała na dość niewinną i ozdobną, ale wzdłuż pionowych słupków biegła koleina służąca do regulowania wysokości poprzeczki.

Owinęłam się kołdrą i ciągnęłam ją za sobą, idąc w stronę sąsiednich drzwi. Gdy się zbliżałam, głosy stawały się wyraźniejsze.

– Powiedz to – rozkazał mój mąż.

– Przepraszam. – Serena zaszlochała tuż przed tym, jak rozległ się plask.

Drzwi do mojego pokoju były uchylone, lecz mimo tego, że widziałam jedynie fragment rozgrywającej się sceny, był on wystarczający, żebym wyobraziła sobie zajście w całości.

Serena trzymała ręce u podnóża łóżka, była zgięta w pasie, stopy w skarpetkach miała rozstawione na boki. Kurtka podeszła jej pod pachy, odsłaniając kieszenie jeansów.

Adam stał nad nią.

– Zapomniałaś o czymś.

Uderzył jej tyłek wiośłem. „Plask”. Ponieważ miała na sobie jeansy, nie rozległo się to samo plaśnięcie, które słyszałam w Lochu, gdy wiosło uderzyło o skórę.

– Panie. – Jej łzy mieszały się z jękami. – Przepraszam, panie.

„Plask”.

– I kogo jeszcze?

„Plask”.

– Dianę. Przepraszę Dianę.

„Plask”.

– Myślałem, że stać cię na więcej.

„Plask. Plask. Plask”.

Bił ją tak mocno i tak szybko, że z mojego gardła dobył się odgłos. Adam odwrócił się z wiośłem w dłoni i kropelkami potu na czole. Nasze spojrzenia spotkały się przez szparę w niedomkniętych drzwiach, a gdy chwycił je za krawędź, nie wiedziałam, czy zamierza

zatrzasnąć mi je przed nosem. Był druzgocący. To był mężczyzna, którego do tej pory trzymał w ryzach. Człowiek, którym przez te wszystkie lata usiłował nie być dla mojego dobra. Stanowił czystą siłę. Całkowitą kontrolę. Pieprzony bóg.

„Bo bije kobiety?”

Odpowiedziałam sobie na własne pytanie.

„Ponieważ ona tego potrzebuje, a on jest bogiem zaspokajającym jej potrzebę”.

Prawda tego stwierdzenia przeczyła wszystkiemu, w co do tej pory wierzyłam.

Zrobiłam krok wstecz, ponieważ poczułam inną prawdę.

Zazdrościłam jej. Budował z nią połączenie, z którego ja zrezygnowałam. Jej najniższe „ja” było wystawione na widok, błagało go, by je zaspokoił. Ufała mu. Sądziłam, że darzyłam go zaufaniem, lecz nie tak samo, jak zawierzyła mu ona. Jej bezbronność była nieprzyzwoita i bolesna, gdy uderzał ją po pupie, tak samo jak jego słabe punkty. Pragnęłam takiej intymności. Chciałam oddać mu każdy cal swojej skóry, ale zamiast tego zamknęłam się na klucz.

Stojąc w korytarzu i obserwując, jak jego klatka piersiowa w tamtej obcisłej, przepoczonej koszulce podnosi się i opada, nadal zakrywałam się przed jego wzrokiem grubym pierzastym nakryciem.

Puściłam kołdrę, pozwalając, by biała chmura spiętrzyła się u mych stóp; byłam naga pod jego spojrzeniem.

– Idź do kąta i przemyśl to, co zrobiłaś – powiedział do Sereny, jednocześnie patrząc na mnie.

Poczłapałam z powrotem do jego pokoju.

Stanęłam na środku i obróciłam się twarzą do drzwi. On stał już tam w znoszonej koszulce obciskającej klatkę piersiową i spodniach, które nie robiły z jego wzvodu żadnej tajemnicy. Jego erekcja – z przyzwyczajenia żyłam z nią przez pięć lat – teraz stanowiła potężną groźbę dominacji i pięknego bólu.

Coś we mnie zamruczało. Miałam parę pytań, lecz ciekawość mogłam zaspokoić później. Zamknął za sobą drzwi.

W dwóch krokach przemierzył pomieszczenie. Nie sięgnął po mnie delikatnie, lecz pociągnął za włosy i gwałtownie odchylił mi głowę. Spojrzał na guza na moim czole.

– Nic mi nie jest – powiedziałam na wydechu, pragnąc, by skończył to, co rozpoczął. – Weź mnie.

Rzucił mnie na łóżko twarzą do dołu.

– Pokaż mi – warknął.

Sięgnęłam za siebie i rozchyliłam pośladki. Zaraz mnie przeleci. W końcu. Pragnęłam jedynie jego fiuta. Poczulałam w sobie jego palce. Trzy. Pchały się we mnie. Zadrzałam.

– Co tam robiłaś, kiedy zaglądałaś przez okno? – Stracił panowanie nad swoim głosem.

– Pieprz mnie.

Raz jeszcze szarpnął moje włosy.

– To ja wydaję rozkazy.

– Tak, panie.

Rozluźniłam się, a on znalazł drogę do mojego otwarcia.

– Mogłaś umrzeć. Gdybym cię nie znał. Gdybym nie wiedział, gdzie spojrzeć. Mogłaś zginąć.

Nie czekał na odpowiedź, lecz wszedł we mnie na całego. Krzyknęłam z rozkoszy, gdy naparł na moje ciało, rozwierając mnie na oścież. Oderwałam dłonie od pośladków i kurczowo chwyciłam się narzuty, a on przesunął moje ręce do tyłu, chwycił je za moimi plecami i oplótł moje nadgarstki dwoma palcami.



Leżałam tak unieruchomiona, bezpieczna, zarazem niezręcznie ułożona, kiedy on swoją drugą ręką pociągnął moją głowę do tyłu, a ja całkowicie zatraciłam się w chwili. Byłam jego. Mój mąż pieprzył się ze mną tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. W naszym związku i naszym małżeństwie ani razu do tej pory tak mnie nie posiadał. Po raz pierwszy nie czułam się kochana, czułam się własnością. I po raz pierwszy w życiu łaknęłam, by był moim władcą. Obrócił mnie na plecy, rozszerzył mi nogi, uniósł je i wszedł we mnie ponownie. Kiedy oplotałam go ramionami, zdjął je z siebie i przycisnął do łóżka, posuwając mnie tak mocno i głęboko, że aż bolało. A jednak rozłożyłam nogi jeszcze szerzej, by przyjąć go całego.

Krzyczałam jego imię. Dziękowałam mu, a kiedy byłam tak blisko, że myślałam, iż wybuchnę, zacisnęłam zęby i skupiłam się na bólu.

– Dojdz – wycedził. – Kurwa, jesteś taka piękna. Dochodz.

Podziękowałam mu raz jeszcze, po czym zeszytniałam i pozwoliłam, by orgazm rozszedł się po moim ciele. Może krzyknęłam. Może tylko otworzyłam usta. Byłam pewna, że ponownie stałam na skraju nieprzytomności.

Puścił moje ramiona i chwycił nogi tuż za kolanami, zginając je i eksponując mnie. Jego kutas wyslizgnął się, Adam pocierał nim wzdłuż mojej wilgotnej szpary, gdzie byłam nabrzmiąta i obnażona. Wzbierała we mnie fala drugiego orgazmu. Próbowałam wyciągnąć ku niemu ręce, lecz moje ramiona znajdowały się pod kolanami. Unieruchomił mnie.

– Boże. Boże, ja...

Słowa utonęły w kolejnym szczytowaniu. Wyprężyłam się w jego stronę, a on przytrzymał moje ciało nieruchomo, w tym samym czasie przesuwając wzdłuż mnie swoim drągiem.

– Przestań – powiedziałam, sapiąc. – Proszę, przestań. Boli. To...

Doszłam, zanim zdążyłam dokończyć wypowiedź, całkowicie poddając się bólowi, pozwalając, by zmieszał się z przyjemnością. Moje krzyki i łzy wybrzmiewały echem obu odczuć.

Dopiero wtedy się odsunął, lecz tylko po to, by mocno chwycić mnie za ramiona i postawić na podłodze, manewrując moim swobodnym, uległym ciałem, aż padłam przed nim na kolana.

Wielbiłam go. Czułam w kościach prośby wznoszone do pana.

To właśnie znaczyło ulec. Zapomnieć. Sprawić, by mój cały świat kręcił się wokół jednego. Byłam śpiąca, a jednak pobudzona. Pozbawiona szkieletu i ambitna. Wszystkie przeciwieństwa zlały się w jedno proste pragnienie.

Zrobić mu dobrze.

Podłożyłam ręce pod siebie, chwytając pośladki i rozwierając je szeroko. Zgięłam się w pół i opuściłam głowę między nogi. Bez powściągliwości ani preferencji podniosłam dupę, by pokazać mu, jakie ma możliwości.

– Mój pieprzony Boże – powiedział niemal w zachwycie. Jego koszulka wylądowała na podłodze, a on z jeszcze większym autorytetem w głosie rzekł: – Wyprostuj się. Ręce na podłogę.

Opadłam do przodu. Stał przede mną, miał kutasa na wysokości mojego wzroku. Otworzyłam usta.

– Weź go – polecił. – Tak jak cię uczyłem.

Otworzyłam buzię najszerzej, jak tylko potrafiłam, wystawiłam język, gardło stało otworem.

– Grzeczna dziewczynka. – Jedną ręką chwycił mnie za włosy z tyłu głowy, drugą położył swojego fiuta na czubku mojego języka.

Smakował mną tylko przez chwilę. Bez uprzedniego wolnego młynka ani sprawdzianu

zaufania wepchnął mi go do gardła. Nie objęłam go wargami. Po prostu nie zamykałam buzi, tłumiłam odruch wymiotny, skupiałam się na nim i na jego przyjemności.

– Tak – powiedział. – Trzymaj buzię otwartą. Zamierzam ją wyruchać.

Poruszał mną zgodnie ze swoim rytmem. Bolała mnie szczęka, płuca domagały się tlenu. Popychał moją głowę w siebie, potem ją odsuwał, gdy mu pasowało. Pozwoliłam mu na to. Stałam się jego narzędziem. Ruszaliśmy się razem, on zwolnił nieco tempo, lecz wzmocnił pchnięcia. Wiedziałam, że był blisko, ponieważ go znałam.

Zassał powietrze, wysuwając ze mnie członek.

– A teraz dojdę w twoim gardle, a ty połkniesz wszystko.

Podniosłam na niego wzrok i skinęłam głową, po czym on, dzierżąc moją głowę w bezruchu, pieprzył moje usta. Pięć pchnięć. Zaczepnęłam łyk powietrza, a on zakopał swojego kutasa w mojej twarzy. Podstawa penisa pulsowała, czułam to na dolnej wardze.

Mimo że był dominującym, uśmiechnął się, gdy szczytował.

## Rozdział 75

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DWUNASTY

Kiedy spróbowałam wstać, prawie się przewróciłam. Złapał mnie i wciągnął na łóżko, kładąc się na mnie. Dopiero w tej ciszy dosłyszałam Serenę płaczącą za drzwiami.

Sądziłam, że jego pierwszymi słowami po tak potwornym ruchaniu będą wiersze o miłości i spełnieniu. Jednak jej głos przypomniał mi, co nas do tego popchnęło. Adam wypuścił z siebie powietrze z głębokim pogodzeniem się ze wszystkim, co było złe.

Karał Serenę.

Należał do mnie, a dał jej coś, co było moje.

Mimo to pozwoliłam mu się przelecieć.

„Jezu. Co jest z tobą nie tak?”

Oderwałam od niego ramiona i opuściłam nogi. Musiał poczuć, że się odsuwam, ponieważ sturlał się ze mnie, przecierając oczy. Bez jego ciała, które mnie okrywało niczym ubranie, poczułam się naga, jednak szloch Sereny były jak trzecia osoba w pokoju.

– Co się stało? – spytałam. – Za co ją karałeś?

– Ona zmienia role.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że spierdoliłem.

Wstał. Obróciłam się, by go zobaczyć. Nie widziałam jego nagiego ciała od dwóch tygodni i pragnęłam podziwiać je przez chwilę, jednak on włożył spodnie od dresu.

– Powinam być zraniona? – zapytałam.

– A jesteś?

– Tak sądzę.

Czy to czułam? Cierpienie. Satysfakcję. Zdradę. Radość. Ciepło. Moje uczucia przypominały pudełko z puzzlami. Poszczególne elementy powinny do siebie pasować, ale trzeba się było sporo napracować, żeby złożyć całą układankę.

– Przyznajesz, że cię obchodzę?

– Żartujesz sobie ze mnie, Adamie Steinbecku?

– Tak. Nie. Oczywiście, że nie. – Zaczerpnął głęboko powietrza i przysiadł na skraju łóżka. – Dałem się wytrącić z równowagi. Serena zepsuła piec, żeby odegrać się na mnie. A kiedy pomyślałem, co mogło się z tobą stać, straciłem nad sobą panowanie.

– Odegrać się na tobie? Na przykład jak?

Odgarnął mi włosy z czoła.

– Porządnie przywaliłaś. Boli?

– Tylko kiedy dotykasz. – Raptownie odsunęłam jego dłoń. – Czego ona od ciebie chce?

– Uwagi. Podniecenia. Kary. Myślę, że szuka sposobu, by wydostać się ze związku ze Stefanem. Bez znaczenia. – Zamilkł na chwilę, jej płacz dobiegł zza drzwi. – Chce rekonwalescencji. Nie dostanie jej.

Widziałam rekonwalescencję w ciemnym pomieszczeniu z oknem w Lochu. Pamiętałam czułość i intymność między Domem a subem.

Zwykle nie zachowywałam się jak zazdrośnica, ale jeżeli się nią zaopiekuje, obedrę ich oboje ze skóry.

– Trzydzieści dni – podsumowałam. – Jesteś mój przez trzydzieści dni.

Przyglądaliśmy się sobie przez dłuższy czas. Wszystko niknęło w tyle. Odgłosy wydawane przez Serenę, bębnienie śniegu z deszczem o dach, drżenie okien. Nie odwróciłam wzroku od jego niebieskich oczu. Ta gówniana scena z uległą wydarzyła się dziesięć minut temu.

– Diano? – powiedział, nie spuszczać wzroku.

– Może w kontrakcie napisano, że możesz się mną dzielić, ale ja nie dzielę się tobą.

– Wiesz, że potrafisz wwiercać się w ludzi, świdrując ich wzrokiem?

– I?

Ściągnął usta w tak niezauważalny uśmiech, że przegapiłabym go, gdybym nie przyglądała się uważnie każdej zmianie wyrazu jego twarzy.

– I. – Nagle mnie pocałował, czym mnie zaskoczył, choć przecież znajdował się tuż przede mną. – I podziwiam cię za te same rzeczy, które ceniłem w tobie, zanim odeszłaś. – Wstał. – Zajmijmy się interesami.

Otworzył drzwi do mojego pokoju. Serena stała w kącie, tym najbliższym drzwiom, po jej twarzy płynęły łzy.

– Stań tutaj. – Wskazał na miejsce w progu, na środku przejścia.

Stanąła dokładnie we wskazanym miejscu. Miała złączone nogi. Przybrała niedbałą postawę aseksualnej uległej.

– Co masz do powiedzenia? – spytał Serenę.

Spojrzała na mnie zapuchniętymi, czerwonymi, a jednak dziwnie zaspokojonymi oczami.

– Przepraszam.

– Wyjaśnij, co zrobiłaś.

– Zepsułam ogrzewanie.

– Mogę sprawić, że zrobi się jeszcze mniej zabawnie, Sereno.

Wzięła głęboki oddech i się zachłysnęła.

– Chciałam stanąć pomiędzy tobą a moim panem, Adamem.

– Nie jestem twoim panem.

– Zgadza się, sir. – To zaniepokoiło mnie nawet bardziej od „pana”, ponieważ przypominało mi, jak ja zwracałam się do niego. – Mój pan zniknął i nie ma mnie kto ukarać. Adam nie chciał tego zrobić, więc dałam mu ku temu powód.

– Skoro Stefan wiedział o tym – dociekałam – dlaczego wyjechał na tak długo? Mógłby przecież wrócić.

Oboje spojrzeli na mnie tak, jakby wiedzieli coś, o czym ja nie miałam pojęcia, i próbowali domyślić się, czy byłam bliska złożenia elementów układanki w całość. Czułam się wykluczona z gry. Zawsze byłam wykluczona.

Chciałam wejść do rozgrywki. Pragnęłam zrozumieć to, co oni. Miałam ochotę w pełni uczestniczyć w tajnym życiu Adama. Chciałam, by w tym żywocie był mój, jeżeli to możliwe, ponieważ nigdy nie zdołalibyśmy wrócić do punktu, w którym znajdowaliśmy się wcześniej.

I nagle zdałam sobie sprawę, że brałam udział w grze. Zdobyłam swoje miejsce przy stole.

– Stefan wiedział – odezwałam się. – Wiedział i pogrywał z nami.

– Ze mną – uściślił Adam, a Serena stała ze wzrokiem wbitym w podłogę, nie zaprzeczając. – Witaj w moim świecie, Diano.

## *Rozdział 76*

### PRZESZŁOŚĆ



Z boku ekranu wyświetliła mi się niewielka reklama. Wystawa Maneta w Metropolitan. Nie pokazywali mistrza w Mecie od czasu, gdy zmarła mama. Kliknęłam, żeby zobaczyć, które płótna wchodziły w skład zbiorów, lecz dowiedziałam się, że to jedno, które chciałam podziwiać, nadal znajdowało się w Paryżu. Potem zaczęłam szukać grafiki obrazu. Musiałam to zobaczyć.



Malowidło zajęło cały mój wyświetlacz. Chciałam wpełznąć w sam środek kompozycji. Zrozumieć obraz. Życ nim.



Koc pod jej tyłkiem. Pewnie czuła przez niego kamienie wznające się w skórę. Czy było dość chłodno, by stwardniały jej sutki? Lewa noga i sposób, w jaki ją opuściła, sprawiały, że mężczyźni musieli widzieć jej cipkę. Czy komentowali to, jak bardzo była mokra? Kto wziąłby ją jako pierwszy? Czy też jeden z nich wykorzystałby jej usta, podczas gdy drugi...



– Odebrałam twoje rzeczy z pralni chemicznej. – Kayti weszła, ciągnąc za sobą koszyk z przezroczystego plastyku.

Pospiesznie zamknęłam okno wyszukiwarki, zanim zdążyła je zobaczyć.

– Okej. – Odchrząknęłam i próbowałam przypomnieć sobie, czym się zajmowałam, zanim pojawiła się reklama.

– Powinnaś włożyć to dziś wieczorem do Metropolis. – Wyrzuciła ubrania z koszyka, odsłaniając moją bluzkę w śpiewające ptaki. Kiedy się poruszałam, wyglądały, jakby były w locie.

– Dobry pomysł – powiedziałam, wciąż wierząc się na krześle z powodu malunku. – Weź kartę. Może będziemy musieli wcześniej wyjść.



## Rozdział 77

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ DWUNASTY

Wykąpał mnie po raz drugi. Przez pięć lat małżeństwa pomógł mi w wannie tylko wtedy, gdy krwawiłam po łyżeczkowaniu macicy. Bez smutku po utraconym dziecku oraz łez z poprzedniej kąpieli dotyk jego dłoni był niespieszny i erotyczny. Dotykał każdego cala mojej gładkiej skóry.

– Błagała mnie, bym ją skrzywdził, za każdym razem, kiedy tam wpadałem. Stefan dał mi zielone światło, mogłem ją pieprzyć, ale nie było mi wolno spuszczać jej lania. Narobiłem sobie niezłego bałaganu. Odchyl głowę.

Spojrzałam na sufit, Adam polał moje włosy wodą. Był zamyślony i odległy, jednak jego dystans różnił się od tego z Manhattanu. Mój mąż się nie wyłączył. W swoim zamyśleniu stał się jednocześnie bezbronny i władczy.

– Ale on chciał, żebyś to zrobił.

Oparł czoło o krawędź wanny. Koniuszki jego palców ociekały wodą, aż odwrócił ręce i roztarł swoją prawą dłoń lewą.

– Chciał otworzyć drzwi na... różne rzeczy. Ja wołałem, by pozostały zamknięte.

– Jakie rzeczy?

– Rzeczy, których nie chcę.

– Jakie? Powiedz mi.

– Nie! – warknął. Nigdy nie warczał. Jego głos brzmiał najpotężniej, gdy był silny i pewny.

Podkurczyłam kolana do brody jak przerażone dziecko i znienawidziłam siebie za to.

Coś ukrywał. Człowiek bez tajemnic nie musiał krzyżeć.

– Przeleciałeś ją, prawda?

Nie znosiłam faktu, że musiałam pytać. Przed Montauk nigdy bym tego nie zrobiła.

Nie, nie przed Montauk. Zanim zostawiłam wiadomość na blacie, w życiu nie zadałabym takiego pytania. Jednak dałam mu wolną rękę.

– Oczywiście, że nie. – Odstawił dzbanek na bok i wyprostował się, siedząc na stołku. – Chce być nie tyle pieprzona, ile raniona. Usiądź prosto.

Wykonałam polecenie i Adam energicznym ruchem zdjął ręcznik z wieszaka i wytarł dłonie, wspierając się łokciami na kolanach.

– Wiesz, czego nauczyła mnie ta wyprawa? – Czekał, aż odpowiem; jego koszula z przodu była pomoczona od kąpieli, a linia między wargami prosta i poważna.

Objęłam swoje zgięte nogi ramionami i okryłam łokcie dłońmi.

– Nie mieści mi się w głowie, że nauczyłeś się czegoś ponad to, co już wiedziałeś.

– Mam swoje granice. Sztywne granice. Ale ich nie czuję, dopóki nie jest za późno. Ja po prostu... Nie jestem gotowy, by powtarzać to wszystko od początku. Pretensjonalność tych wszystkich ludzi. Przesadna uprzejmość. Wiesz, co się za tym kryje? – Gwałtownie wycelował ramię w kierunku ściany za jego plecami, wskazując na wymagowaną Serenę. – Zmanipulował ją, a ona pogrywała sobie ze mną. Nie mogę nawet mieć o to do niego pretensji, ponieważ to jest norma. Powinienem to przewidzieć. Mogłem zauważyć to dawno temu i podyktować warunki, zamiast wpadać w zasadzkę jak idiota.

Położyłam mu dłoń na ręce, kapiąca z niej woda wsiąkała w jego spodnie.

– Tak długo trzymałeś się od tego z daleka.

Ścisnęłam jego dłoń. Wyglądał na złego i zbolełego, przetrząsając w myślach tysiąc słów, zanim znalazł odpowiednie. Wślizgnęłam się do wanny i wsparłam na klęczkach. Pochyliłam się ku niemu i powiodłam rękami w górę jego ramion.

– Nic ci nie będzie – powiedziałam z największym przekonaniem, na jakie potrafiłam się zdobyć. – Wszystko wróci. Jesteś wspaniały. To znaczy... – Potrzebowałam konkretniejszych słów. Trafność jest w cenie, w przeciwnym razie pomyślałby, że wciskam mu kit. – Dzięki tobie czuję się bezpiecznie. Wlokę to ciało po świecie przez całe moje życie i czuję się, jakbym dźwigała ciężar na barkach. Jest słabe, pełne pragnień, wprost stworzone, by przyciągać ból jak magnes. Mężczyźni przyglądają mi się na ulicy... Nie tylko mnie, wszystkim nam... kobietom... To jest przerażające. Cały czas się boję. Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że każdy tak się czuje. Dopóki nie przywiozłeś mnie tu, a ja pozbyłam się obaw, by oddać ci swoje ciało.

– To kwestia ciebie, Diano. Odnajdujesz siebie. Nie pozwól, żeby to oszołomienie przysłoniło ci rzeczywistość.

– Nie. – Ścisnęłam jego biceps. – Pragnę oszołomienia. Pragnę go do granic. I zarazem chcę też realności.

Potrząsnął przecząco głową, przelotnie ścisnął moją dłoń i sięgnął po ręcznik.

– Do góry.

Wstałam, owinał mnie ręcznikiem, ciasno zatknął jego jeden kraniec za drugi, aż byłam opatulona. Wsparłam się na nim, objął mnie ramionami, opierając podbródek na mojej głowie. Widziałam ćwierć jego miny w lustrze i nawet z tego ukośnego kąta dało się zauważyć, że kłopoty wyryły się na jego obliczu głęboko i niespokojnie.

## **Rozdział 78**

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ TRZYNASTY

Adama nie było w łóżku, kiedy się obudziłam. Śnieżyca była nieustępliwa. Łączność przetrwała. Prąd czerpaliśmy z generatora. Śnieg usypał zasy aż po okna. Czułam się, jakby opatulala mnie biała poducha z lodowych płatów bawełny, chroniąca przed resztą świata. Gdy przestało śnieżyć, rzeczywistość stała się cicha i jasna.

W południe słońce mocno świeciło, a niebieska furgonetka hydraulików zaparkowała przed warszatem.

Sprawy w Nowym Jorku nie zostały rozwiązane. Odejście Zacka otworzyło puszkę Pandory, która zasypywała nas przykrymi niespodziankami. Nie mogliśmy wybrać gorszego czasu na opuszczenie stanowiska pracy.

– Tata utyka – powiedział Adam, podając mi swój telefon przy śniadaniu. – Nie może utrzymać równowagi.

Przeczytałam maila od Kayti, w którym nakreśliła wszystkie zredagowane teksty, faktury i decyzje dotyczące produkcji, wciąż zalegające na jej biurku. Nie wspomniała o rozwodzie. Ale nie wysłała wiadomości do Adama w sprawie mojego potknięcia. Napisała do mnie, lecz nie sprawdziłam swojej skrzynki mailowej.

– Biznes jest dziś inny niż cztery lata temu – zauważyłam. – Myślisz, że potrzebują nas z powrotem?

– A ty co sądzisz?

– Nie. Tak. Nie wiem. Chcę skończyć. Mamy na stanie dwóch freelancerów, możemy zapłacić im więcej za ekspres. A ten tekst o wyspach mogę zrobić sama.

– Ja zajmę się fakturowaniem. Tak, ty weź na warsztat redakcję. – Przytaknął sam sobie, przygryzając dolną wargę w zamyśleniu. – Powinnaś zająć biuro. Jest cicho. – Obrócił się, wracając do pracy, i powiedział z roztargnieniem: – Kiedy słońce zajdzie, znów będziesz moja. – Zbierałam się do wyjścia, lecz on chwycił mnie za rękę i pociągnął w dół. – Trzymaj się od Sereny z daleka. Teraz rozumiesz dlaczego.

– Tak, panie.

Chwycił mnie za kark i pocałował. Mimo że dotknął mnie tylko wargami, złożył mi pocałunek całym ciałem. Nigdy w życiu nie całował się ze mną w ten sposób na Manhattanie.

## Rozdział 79

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ TRZYNASTY

Wcisnęłam laptopa pod pachę i ruszyłam do biura, mijając po drodze bibliotekę. Serena siedziała tam na fotelu, bosa stopy skuliła pod siebie i wertowała czasopismo. Miałam trzymać się od niej z daleka, lecz byłam tak ciekawa, że zmieniłam plany. Weszłam do pomieszczenia bibliotecznego i usadowiłam się na ciężkim drewnianym krześle, które przypomniało mi, że byłam obolała.

– Dzień dobry – powiedziałam.

– Cześć.

Otworzyłam laptopa. Wyfrunęła zeń złożona kartka.

– Jak się masz? – zapytałam, otwierając wiadomość. – Po wczorajszej nocy?

„Zapamiętaj, dlaczego cię boli. Adam”.

– Świetnie. Dlaczego pytasz?

Wsunęłam świstek papieru do kieszeni, skrywając uśmiech. Przecież nie mogłabym zapomnieć, skąd wziął się ból.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu zagaduję. Jak kobieta kobietę.

Nie odpowiedziała od razu. Jedyne przerzucała kartki magazynu. Gdy się odezwała, zaczęłam właśnie redakcję tekstu.

– Chyba cię to kręciło.

– To prawda.

– Po nim miałam paru panów – rzuciła od niechcienia, jakby rozmawiała o pogodzie. – Jednak żaden nie dorównywał Adamowi. Ma w sobie odpowiednią harmonię.

– Czego?

– Okrucieństwa i współczucia. – Zamknęła magazyn. – Przykro mi z powodu twojego guza. Ta zabawa miała się skończyć lepiej.

Przymknęłam laptopa do połowy. Musiałam skupić się na tej konwersacji.

– Ale tak nie było. Nie przyjechaliśmy tu, żeby pogrywać. Nie z tobą.

– Adam wie, jak to działa. Wiedział od razu, gdy tylko poprosiłam go, by mnie ukarał. Mógł to po prostu zrobić.

– Myślałam, że Stefan nie chciał, żeby Adam wymierzał ci karę.

Wzruszyła ramionami.

– Zdarza się.

Jej uległość graniczyła z czystą agresją. Zaczęłam się zastanawiać, czy pięć lat temu celowo złamała Adama.

– Bez względu na to, w jakie gierki się wdajesz, ja nie mam na nie ochoty.

– Czemu nie? – Jej ciemnobrązowe oczy były otoczone rzęsami jak u rosziczki, wzbudzały moją niepewność, kiedy poruszała powiekami. – Jakoś to zniesiesz.

– Nie jesteś ciekawa mnie. Interesuje cię Adam. Mój mąż. Przykro mi, że nie mogłaś go mieć, ale on mnie kocha.

Zwiesiła głowę, a gdy straciłam jej twarz z oczu, pomyślałam, że jest smutna. Myliłam się. Kiedy podniosła wzrok, dostrzegłam, że ukrywała przede mną uśmiech.

Cichy hurkot silnika przerwał martwą ciszę lodowego świata na zewnątrz. Drzwi do

samochodu zatrzasnęły się z hukiem. Przez okna i ściany dobiegały stłumione głosy.

Serena wstała i obciągnęła spódniczkę.

– Nie, on cię nie kocha.

– Myślisz, że tak dobrze go znasz?

– Nie potrafi kochać uległej. Gdy tylko ją złamie, przestaje jej pragnąć. Przekonałam się o tym na własnej skórze.

– Sereno! – Po domu niósł się głos. Stefan. – Chodź!

Serena rozwarła usta i zatrzepotała rzęsami. Tuż przed tym, jak obróciła się na gołej pięcie i pobiegła do drzwi wejściowych, wydała z siebie jęk, który – muszę przyznać – zabrzmiał nieco orgazmicznie.

Musiałam zobaczyć, co zrobiła, gdy go zobaczyła, więc podniosłam się i ruszyłam jej śladem.

Adam stał w progu. Niemal na niego wpadłam.

– Zostań tu – powiedział, pchając mnie lekko z powrotem do środka. – Proszę.

– Czemu?

– Po prostu zostań i dokończ redakcję. Przyjdę po ciebie.

Bez słowa zamknął za sobą przesuwne drzwi, odcinając mnie od reszty domu.

## Rozdział 80

### TERAŻNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ TRZYNASTY

Adam i Stefan stali na samym środku dziedzińca w połowie drogi między budynkami, tak jakby wyczuwali Rubikon dzielący ich bezpieczne przestrzenie. Rozmawiali, ale ślady stóp na śniegu ujawniały, że krążyli wokół siebie. Hydraulicy odjechali, a oni nadal gadali.

Obserwowałam tę scenę zza przeszkłonych drzwi werandy. W tym samym miejscu stałam, przyglądając się, jak Stefan dusi Serenę aż po orgazm.

Zostawiła wiosło. Nie zdawałam sobie sprawy, że gładziłam je dłonią, czując jego łagodne łuki, ciężar, pieszczotę jego ciepła.

„O czym oni rozprawiają?”

Czekałam w bibliotece za zamkniętymi drzwiami schowanymi w ścianie, aż nie mogłam dłużej wytrzymać. Zakradłam się do kuchni i przegryzłam coś. Dom był pusty, przynajmniej tak sądziłam. Serena stała w biurze, nie odrywając wzroku od Adama, który mówił do Stefana.

– O czym rozmawiają? – spytałam.

– O mnie. O nas.

– O nas, czyli o kim?

– O Adamie i mnie.

– Nie ma żadnego „Adama i ciebie”.

Nie odpowiedziała. Weszłam na piętro. Wtedy właśnie znalazłam wiosło.

Widziałam przez uchylone drzwi, jak Adam bił nim Serenę. Byłam niesamowicie i dogłębnie zazdrosna. Nie dotknął jej skóry. Nie dał jej żadnej przyjemności, sam też nie wziął od niej ani grama. A jednak akt był intensywnie seksualny. Intymny. Ból. Emocje. Jego gniew. Jej wstyd.

Przełknęłam ślinę, dochodząc do wniosku, że moja dłoń wędrowała po powierzchni wiosła jak po ciele kochanka. Postukałam drewnem w koniuszek nosa, przypominając sobie tamten obrazek, a potem przycisnęłam go do ust. Zatrzymałam się.

Pocałowałam go. Błogosławieństwo. Zrozumienie. Zamykając oczy, zaakceptowałam miejsce, które to narzędzie zajmowało w świecie.

Odłożyłam je na siedzenie przy oknie.

Wcześniej wiosło napawało mnie przerażeniem, lecz teraz...

Nie miałam okazji, by dokończyć myśl. Adam i Stefan skierowali swoje kroki z powrotem do domu. Piętro niżej otworzyły się drzwi, Serena wyszła, jej włosy powiewały na wietrze.

Adam wszedł w głąb pomieszczenia. Usłyszałam jego kroki na dole. Przesuwane drzwi. Stopnie skrzypiące pod jego stopami.

Na zewnątrz Serena dogoniła Stefana. On obrócił się i wszedł do warsztatu. Podążyła za nim. Adam wkroczył do mojego pokoju, gdy para zniknęła w bocznym wejściu.

– Co się dzieje? – spytałam, nie odwracając się.

Poczułam jego oddech na karku.

– Nic.

Obróciłam się.

– Nic? Rozmawialiście dwie godziny.

– Nic, czym musiałabyś się martwić. – Dotknął mojego guza na głowie.

Gwałtownie odsunęłam jego rękę.

– To ja decyduję, czym powinnam się martwić. Zamierza ją ukarać?

Czy brzmiałam zbyt ochoczo? Czy mój głos zdradzał, że pragnęłam być częścią tego zamieszania?

Nie wyglądało na to, że martwiłam się o nią, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Musiały upłynąć dwa tygodnie, by to się zmieniło.

Adam przygryzł wargi, przekrzywiając głowę, tak jakby dogłębnie się zastanawiał, zanim przemówił:

– Nie pasujesz do tego świata. Nigdy nie będziesz. I to nieprzypadkowo.

Założyłam rękę. Mur pomiędzy nami rósł coraz grubszy i wyższy, a ja nie wiedziałam dlaczego. Nie miałam zielonego pojęcia, co zaszło w ciągu ostatnich dwóch godzin, że zamknął się w sobie.

– Był na ciebie zły?

– Oczywiście. Jednak bardziej przejął się nią.

– Przejął się?

– Czemu mnie prowokujesz? Jaki masz problem?

– Ja? Jaki jest mój problem? Wczoraj w nocy ty i ja byliśmy tak blisko, a teraz się odciąłeś. Ukrywasz coś przede mną. To jest twój problem, Adamie, od zawsze był twój. Zatajasz przede mną prawdę.

– Nie, problemem było to, że zostawiłaś mi notkę na kuchennym blacie.

Boże, chciałam przywalić mu pięścią w twarz. Zamierzałam wyjść. Przynajmniej próbowałam. Chwycił mnie za ramię.

– Puszczaj.

– Chcesz wiedzieć, o czym rozmawialiśmy?

Wyszarpałam rękę z jego uścisku.

– Planował ukarać mnie za pośrednictwem ciebie. Potem miał zamiar wymierzyć karę jej. Pragnął, bym podzielił się tobą z nim, co stanowiłoby dla mnie pokutę. Później zlałby cię wiośłem, a ja miałem się temu przyglądać. Chciał, żebyś potem mu służyła, podczas gdy Serena by patrzyła.

– Służyła mu?

– Jezu, jesteś taka ciekawska. – Powiedział to tak, jakbym stała na skraju moralnego upadku.

– Sam mnie tu ściągnąłeś. – Śmiertelnie zeszywniałam, celowałam w niego palcem, zacisnęłam szczękę tak mocno, że mówiłam przez zęby. – Trzymałeś w zanadru haka na moje życie. Naraziłeś moją rodzinną firmę. Wsadziłeś mnie do samochodu, choć nie wiedziałem nawet, że go masz, i wywiozłeś mnie tutaj. Wystarczyłoby już tego złego, ale postanowiłam posunąć się do tego, ponieważ ufam ci. Poza tym miałam więcej do wygrania niż do stracenia. Aż do teraz. Od tej chwili wszystko uległo zmianie. Pokazałeś mi rzeczy, których sądziłam, że nigdy w życiu nie zobaczę. Mignąłeś mi przed nosem nowym sposobem myślenia, i tak, byłam zafascynowana. Jednak teraz nie ciekawią mnie inni ludzie. Nie interesuje mnie twoje sekretne życie. Jestem ciekawa samej siebie. Powoduje mną ciekawość tego, jak się czuję, i po raz pierwszy mogę stawić temu czoło. Nie muszę się bać, jestem taka wolna. Jestem tak... – Wyciągnęłam ku niemu rękę i próbowałam uchwycić to uczucie. Pod powiekami poczułam łzy, ale stłumiłam szloch. Nie mogłam pozwolić, żeby to zamieniło się w seans płaczu i pocieszenia. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę się tak czuła. Nie miałam pojęcia, że dzięki oddaniu sterów poczuję, że stoję przy nich. Jestem nieustraszona, ale tylko dlatego, że Adam Steinbeck pokazuje mi, kim jestem. Bez ciebie ta część mnie, która stoi teraz otworem, nie będzie szansą.

Przemieni się w otwartą ranę. Za każdym razem, gdy chowasz się do skorupy, zranienie krwawi. Na powrót robię się mała i przestraszona.

Zamrugałam, roniąc łzy. Nie chciałam płakać, więc zacisnęłam zęby i powoli zaczerpnęłam powietrza przez nos. Odchrząknęłam. Wzięłam się w garść. Musiałam skończyć tę rozmowę. Musieliśy ją odbyć.

Jak gdyby pojawił się to, co nie przeszło mi przez usta, nie otarł mi policzków ani nie objął mnie. Wsparł ręce na biodrach i spojrział w dół. To nie był gest uległości. Dawał mi przestrzeń, bym odzyskała panowanie nad sobą bez jego kontroli.

– Nie wykreśliłaś dzielenia się – odezwał się. – Miałas rację, gdy powiedziałaś, że nie użyzyłbym cię nikomu innemu. Ale on wie, że nie zastrzegłaś tego, więc próbuje mnie zranić, naciskając, bym się podzielił. Nie chodzi nawet o to, że miałby cię dotknąć, wystarczy, że uklękłabyś przed nim na odległość dziesięciu stóp, to wystarczy. – W końcu podniósł ku mnie twarz. – Nie może mnie do tego zmusić ani nie może przymusić ciebie. Ale przekroczyłem granicę z Sereną. Zyskałbym reputację. To mały świątek. Ale nie zrobię tego.

– Nawet jeżeli to będzie z odległości dziesięciu stóp?

– Nie. Fakt, że w ogóle bierzesz to pod uwagę, wprawia mnie w zakłopotanie.

– Tylko staram się ułatwić ci życie.

– Tak mówi sub, co także mnie kłopotuje. – Ujął moją dłoń. Ten delikatny dotyk sprawił, że rozsypałam się na kawałki. Znów musiałam powstrzymać się od szloch.

– Ponieważ suby nie powinny zabierać głosu? – Zjeżyłam się na tyle, by złość złagodziła szloch.

– Ponieważ tym subem jesteś ty.

Chciałam zapytać, czego się spodziewał, sprowadzając mnie do Montauk, jeżeli nie tego, że wyzwoli moją wewnętrzną uległą, ale nie chwycił sedna.

– Cóż – odparłam – to mówiła twoja żona.

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami po drugiej stronie dziedzińca. Zamarliśmy, nasłuchując niewyraźnych głosów, odległych słów mężczyzny i łagodniejszego zawodzenia kobiety.

Adam stanął pomiędzy mną a oknem. Nie poruszył się.

– Kolejne przedstawienie? – spytałam.

– Zapewne. Ale to nie to, co myślisz. Wymierzanie kary kobiecie, która lubi być karana, potrafi być skomplikowane.

Mogłam okazać mu zaufanie, nie wykazując zainteresowania tym, co działo się na zewnątrz, lecz moje ciało zareagowało na nieznane tak, jak robiło to zawsze. Podeszłam do okna i zajrzałam Adamowi przez ramię. Stanął koło mnie i obserwowaliśmy scenę wspólnie.

Serena zmiotła resztki śniegu z krzesła ogrodowego i rozpostarła na nim koc. Stefan usiadł i skrzyżował nogi. Ukłoniła się przed nim i przeszła na lewą stronę dziedzińca, gdzie leżał dziewiczy śnieg.

– Prawdziwe oddanie – powiedziałam. – A przecież wcale nie robi tego szczerze.

– Robi.

– Pragnie ciebie.

– Służenie mu nadal daje jej satysfakcję.

Serena kroczyła po świeżym śniegu, zostawiając szare ślady stóp na płaskiej białej pościeli. Adam położył mi rękę na krzyżu. Uległa, którą obserwowaliśmy, przeszła kawałek prosto, wycofała się po śladach, wydeptała półokrąg do połowy odcinka, po czym przeskoczyła nad śnieżnym puchem, by zostawić pustą przestrzeń.

– Dlaczego wiosło leży przy oknie? – zapytał mnie na ucho.

– Serena je zostawiła.



– Są na nim ślady twoich ust.

Spojrzałam na nie. Pod tym kątem w zimowym świetle widać było, że matowe „o” przełamało połysk drewna. Mogłam zaprzeczyć, że to nie ja zostawiłam te ślady, ale po co? Narzędzie było po to, by z niego korzystać.

Zaczerpnął głęboko powietrza tuż przy mojej szyi. Nie mogłam go widzieć, więc nie potrafiłam stwierdzić, czy westchnienie brało się z podniecenia, czy irytacji.

Serena podskoczyła, wydobywając spod śniegu kawałek darni, skoczyła raz jeszcze i przeszła prosty odcinek, równoległy do pierwszej wyznaczonej krokami linii z brzuszkiem. Pobieгла z powrotem na start i zajęła się wydeptywaniem drugiego kształtu.

– Chcę, żebyś to, co zrobiłeś wczoraj wieczorem Serenie – zaczęłam – zrobił także mnie.

– Dlaczego?

Serena skończyła rysować literę „R” na śniegu.

PR

Byłam z nim brutalnie szczerą, gdy go zostawiłam, ale potraktowałam temat powierzchownie. Istniała brutalniejsza i bardziej szczerą prawdą, którą należało wypowiedzieć.

– Potrzebuję tego. – Głos mi się załamał.

Adam cofnął się o pół kroku. Gdy zaczęłam obracać twarz w jego stronę, zatrzymał mnie w dotychczasowej pozycji, obserwując jednocześnie Serenę w milczeniu.

PRZ

– Potrzebujesz tego? – zapytał.

– Tak. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Widząc, jak dajesz to jej... Byłam zazdrosna, ale to nie wszystko. Wiem, że się wściekłeś, ale żałowałam, że to nie byłam ja. Chciałam stać się wolna.

PRZEP

Powiódł palcem w dół mych pleców.

– Chcę cię teraz złamać. Nigdy w życiu nie pragnąłem czegoś bardziej. W tym momencie nie wiem, czy zabrać cię do domu i udawać, że nic się nie stało, czy zaprowadzić cię ze sobą jeszcze dalej.

– Za późno, by udawać, że nic się nie wydarzyło.

Jego dłonie pieściły mój tyłek, przebiegając pod nim i między moimi nogami, wsuwając palce w majtki.

PRZEPRA

– Działa lepiej, jeżeli już jesteś podniecona.

Moja łechtaczka była nabrzmiąta i głodna niego. Zamknęłam oczy, gdy jej dotknął. Zamierzał mi to dać. Mój strach tylko dolewał oliwy do ognia mojego podniecenia.

– Tak, panie.

Zassał powietrze.

– Ręce na szybę.

Zgięłam się wpół. Adam pochylił się i chwycił wiosło, po czym trzymał je tuż przy mojej twarzy.

– Pocałuj je raz jeszcze.

PRZEPRASZAM

Z nabożeństwem ucałowałam drewno, pozwalając zatrzymać się ustom na dłużej. Czułam pod wargami płaską powierzchnię, która miała mnie zabołec, zdominować i rzucić mi wyzwanie, bym była kimś mniej i kimś więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

Adam przesunął ręką po mojej dupie, dotarł aż do dołu pleców, gdzie nacisnął, jednocześnie lejąc moje pośladki wiośłem.

– Do góry – powiedział.

Wypięłam dla niego tyłek. Sam akt zaoferowania mu swojego ciała w zamian za jego dominację rozluźnił mi mięśnie i wyciszył umysł.

Jakim cudem potrafiłam wcześniej bez tego żyć?

PRZEPRASZAM D

– Będziemy kontynuować, aż dokończy twoje imię. Gotowa?

Przytaknęłam. Moje ciało odpowiedziało ekstatycznym drżeniem rozbrzmiewającym odgłosami seksualnego zadowolenia.

– Wypowiedz te słowa.

– Tak, panie.

Usłyszałam świst w powietrzu, zanim poczułam ból, który był intensywniejszy, niż to sobie wyobrażałam. Krzyknęłam. Stefan podniósł wzrok. Serena przystanęła i wymieniłyśmy spojrzenie przez szybę. Stefan warknął na nią, więc wróciła do dzieła.

Adam zahaczył palcami o gumkę w pasie moich majtek i zsunął je, szturchając mnie w kostki u nóg, bym do reszty zdjęła z siebie bieliznę.

– Nie lubię krzyków, lecz rozumiem, że możesz nie zdołać się powstrzymać. Otwórz buzię.

Zrobiłam to. Wcisnął mi majtki do ust.

PRZEPRASZAM DI

Stefan nadal spoglądał na nas. Serena podnosiła wzrok, gdy tylko mogła oderwać go od swoich stóp. Czy mnie widziała? Miałam nadzieję. Chciałam, by wiedziała, że Adam się mnie domaga.

– Jak masz na imię? – spytał mój mąż, gładząc i klepiąc mój tyłek.

– Ty-ja-na.

Następny klaps poczułam na skórze jak płomień palnika i wrzasnęłam wprost w smak mojej cipki, zaciskając nogi. Wyprostował mnie, klepnął i znów uderzył.

PRZEPRASZAM DIA

Spuścił mi lanie na dupę i uda, najpierw po jednym, potem po drugim boku, na końcu z obu stron naraz. Oparzenie na oparzelinie. Przestał na chwilę, by dotknąć mojej obtartej skóry. Jęknęłam z głębi płuc, a on znów okładał mnie wiośłem.

Tak, krzyczałam. Moja twarz splotywała łzami. Były to łzy ulgi. Zaakceptowałam, że to było mi potrzebne. Uwolniło się napięcie nagromadzone we mnie przez całe życie. Przycisk „reset”. Restartowanie. Przestrzeń, gdzie jedyne, co musiałam, to zgiąć się w pasie.

Byłam uległa.

PRZEPRASZAM DIAN

Widziałam przez okno, jak Serena kończy „N”. Unosiłam się w powietrzu, Adam stanowił linę, która trzymała mnie mocno przy ziemi siłą swojej woli i mocą swego bólu.

PRZEPRASZAM DIANO

– Jak masz na imię? – Jego głos przedarł się przez kojące opary mojego poddania się, którymi przekazywałam, by pocałował mnie z aprobatą.

Oszołomienie nie miało nic wspólnego z bólem. Brało się ze sprawiania mi przyjemności. Pochodziło z wyboru, by porzucić własną wolę, pójść dalej, wytrzymać dłużej, dać więcej.

Wypowiedziałam swoje imię.

Na imię było mi pomruk dobywający się z gardła.

Na imię było mi jeden przedłużony odgłos.

Na imię było mi kształt mojego ciała opartego o okno.

Światło zbladło, gdy Adam nachylił się nad moją twarzą, zasłaniając okno. Objął ją rękoma.

– Ale odplynęłaś w ekstazę – powiedział, wyjmując mi majtki z buzi.

Miałam nadzieję, że go uszczęśliwiłam, ponieważ pragnęłam jego szczęścia i nie panowałam nad tym błogostanem, w którego krainę wkroczyłam.

Podniósł mnie, chwyciwszy pod ramionami i kolanami, i zaniósł do łóżka, po czym położył na brzuchu. Nie byłam w stanie robić nic więcej poza tym, że wodziłam wzrokiem za jego ruchami, gdy przyniósł parę rzeczy z łazienki, wygodnie ułożył moje ciało i przykrył kocem.

– Byłam w porządku? – zapytałam, dziwiąc się, że mam chrypiący głos.

Uklęknął przy łóżku, by znaleźć się na linii mojego wzroku.

– Byłaś nieprawdopodobna. Nie jesteś złamana, ale nie przypuszczałem, że wytrzymasz aż tyle. Nie sądziłem, że odplyniesz w ekstazę.

– To dobrze?

Otarł mi łzy, choć nie wiedziałam, że je uroniłam.

– Leż spokojnie, pozwól, że się tobą zajmę.

Ból moich pośladków zelżał, kiedy Adam nałożył na nie warstwę chłodzącego balsamu. Rozprowadził krem wszędzie, gdzie bolało. Powoli go wmasował, pogłębiając siniaki i wywołując kolejne uderzenie gorąca. Rozszerzył mi nogi i zafundował masaż wnętrzom moich ud. Powoli wynurzałam się z głębin ekstazy i wkraczałam na bardziej znajome terytorium.

Położył mi ręce na biodrach.

– Wstań, uklęknij.

Pomógł mi się podnieść, aż mój tyłek znalazł się w górze i został wyeksponowany. Rozpostarł mnie. Schodziło ze mnie oszołomienie, a ból wywołany dotykiem Adama sprawił, że się wzdrygnęłam. Kiedy przebiegł kciukiem po moich posiniaczonych partiach ciała, pisnęłam.

Dał mi lekkiego klapsa.

– Cii. Zaufaj mi.

Zanim zdążyłam się zgodzić, powiódł językiem wokół mojego otwarcia, zataczając kręgi wokół niego. Płonęłam, byłam tak blisko, że kiedy zassał moją łechtaczkę, eksplodowałam. Lecz on nie przestawał. Dawał mi orgazm za orgazmem, aż byłam obudzona, świadoma i krzyczałam z krańcowej przyjemności.

Miałam w zanadru tylko najprostsze słowa.

Dobrze. Tak. Więcej.

## **Rozdział 81**

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ CZTERNASTY

W ciągu paru godzin po tym, jak wyciągnął mnie z głębi ekstazy z powrotem do rzeczywistości, opowiedziałam mu o Manecie. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, a kiedy wyświetlił obraz na swoim telefonie, powiedział: „Wow. Ciekawe, ile przebudzeń spowodował ten widok”.

Podał mi kolację do łóżka i nakarmił mnie, a ja usnęłam w jego objęciach. Nie poklepał mnie po ramionach ani nie patrzył w dal. Był całkowicie i zdecydowanie obecny.

Przebudziłam się o świcie, trzymał rękę na moim policzku. Lekko drżały mu powieki, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała z każdym wdechem i wydechem. Obróciłam głowę i pocałowałam jego dłoń, poruszając ustami, by utworzyć słowa, które nie chciały przejść mi przez gardło.

„Kocham cię”.

Kochałam przestrzeganie zasad. Kochałam, gdy mnie uciszał. Kiedy robiłam mu przyjemność. Ufałam mu.

Wstałam z łóżka. Ciało przepęniał ból, a moja dupa była czarnoniebieska. Bolało, kiedy ubierałam się i schodziłam po schodach, lecz w taki sposób, że przypominałam sobie przyjemność dnia poprzedniego.

Niebo przybrało barwę tego samego głębokiego błękitu, co ocean, lekko rozjaśniało się na linii spotkania z horyzontem. Byłam w tym domu dwa tygodnie i ani razu nie spacerowałam plażą.

Ocean przyzywał mnie. Poczułam się silna, pewna, szczęśliwa. Włożyłam płaszcz i chustę w jastrzębie.

„Powiedz mu, że go kochasz”.

Zamierzałam mu to wyznać, chciałam stanąć prosto, gdy to zrobię. Potem miałam zamiar paść na kolana, a on przeleciałby mnie tak, jakbym stanowiła jego własność.

Taki był plan.

Otworzyłam tylne wyjście i ruszyłam na zewnątrz, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, które najpierw jęknęły, później plasnęły. Woda była głośniejsza, niż przypuszczałam, słonawy wiatr gryzł mnie w policzki. Przeszłam po drewnianym ganku, gdzie meble otulał pierzyną usypany w górki gładki puch.

Zeszłam po schodach z drewna na zaśnieżony trawnik, zbierając się na odwagę, by wyznać Adamowi miłość. Później wrócimy na Manhattan i...

I co? Co, jeśli będziemy mieć wciąż te same problemy? Co, jeżeli moja miłość do Adama była tylko zauroczeniem, niczym więcej? Zślepieniem połączonym z ekscytacją i przygodą? A co, jeżeli to samo gówno znów wypłynie na powierzchnię po tygodniu czy roku, a on stanie się odległy tak jak zwykle? Czy dam radę odejść od niego po raz drugi? Czy kiedykolwiek ponownie zdobędę się na taką odwagę? Ile będę mieć wtedy lat? O ile będzie mi bliżej do dnia, który musiała przeżyć moja matka?

Trawnik na tylnym dziedzińcu kończył się nagle płotem. Za nim rozpościerała się kamienista plaża. Ocean falował to w przód, to w tył. Granica pomiędzy mokrym a suchym piaskiem tworzyła pienistą sinusoidę trzydzieści stóp od ogrodzenia.

– Przyływ – powiedział głos, przekrzykując hulający wiatr.

Gwałtownie odwróciłam głowę w kierunku tego dźwięku. Stefan w marynarskim płaszczu dwurzędowym i wełnianej prążkowanej czapce. W jego oczach pulsował błękit, ręce trzymał w kieszeni.

– Zwykle nie podpływa tak blisko. To mnie martwi.

Moja decyzja, by wyjść poza bramę, została uchylona przez zdrowy rozsądek.

– Jestem pewna, że ubezpieczyłeś się na wypadek powodzi. – Oparłam dłonie na szczycie bramy, lecz nie otworzyłam jej.

– Oczywiście. Ale to nie powstrzyma wody, jeżeli zechce tu podejść. Zastopujemy ją, to wystąpi jeszcze dalej. Coś za coś. *Quid pro quo*.

Onieśmielał mnie, gdy się uśmiechał. Nawet kiedy schował ręce do kieszeni i wygłaszał jakąś ogólną i filozoficzną uwagę na temat morskich pływów.

– Przepraszam za to, co się wydarzyło – powiedziałam. – Mogę to wyjaśnić.

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie trzeba. Nie zrobiłaś nic złego. To ja przepraszam. Kocham Serenę, ale potrafi narobić prawdziwego zamieszania. – Oparł się o ogrodzenie i utkwiał wzrok w oceanie. – Zauważyłaś kamienie na plaży? W większości łupki. – Poszperał w kieszeni i wyjął garść kamyczków. Wyciągnął je ku mnie.

Nie widziałam ich zbyt dobrze. Słońce właśnie wyzierało ponad horyzont. Wciąż nie było dość światła dziennego, lecz jeden kamień wyróżniał się i wpadł mi w oko. Wyglądał jak serce. Nie jak serduszko wycięte ze złożonej kartki, lecz jak mięsień. Żywa istota.

– Ten jest ciekawy. – Wskazałam na okaz, a Stefan chwycił go w palce i podniósł. Ręce miał zręczne jak magik.

– Tak – potwierdził entuzjastycznie. – To kwarc. Nic specjalnego, ale ten? – Pokazał na egzemplarz, który w ciemności wyglądał jak zastawka, choć w rzeczywistości stanowił szorstki fraktal wokół gładkiej powierzchni. – Korale z Gólsztromu. Przytwierdza się do kamienia i daje ponieść na obce wody.

– Jest piękny.

Wręczył mi go.

– Żyje tu tylko jedno lato. Potem umiera i zostawia po sobie to. Weź.

Przyjęłam podarek i włożyłam go do kieszeni.

– Sądziłem, że bez sensu cię tu przywiózł – wyznał.

– I co? Zmieniłeś zdanie?

Roześmiał się pod nosem.

– Prawdę mówiąc, nie. Ale rozumiem jego desperację. – Wrzucił resztę kamyków do kieszeni. – Tracę Serenę. – Zmiotł warstwę śniegu przykrywającą szczyt bramy. – Zostawiając ją samą, by dać jej przestrzeń, utraciłem ją. Kiedy ją przycisnąłem, czułem, że mnie opuszcza. Gdybym sądził, że wycieczka na przedmieścia i trzydzieści dni waniliowego seksu sprawią, że ze mną zostanie, spróbowałbym tego.

– Wanilia to stan umysłu.

– Auć. – Uśmiechnął się z żalem. – No cóż, chyba nic nie trwa wiecznie.

– Przykro mi. – Masowałam kamień zimnymi palcami. Współczułam Stefanowi w taki sposób, jak nie litowałam się nad Adamem, gdy zadawałam mu ból. Nie znieczuliłam się jeszcze na niego.

– Zobaczyłem cię tutaj i pomyślałem: „Och, pogadaj z nią. Jest na miejscu Sereny. Powie ci, co robić”. – Machnął lekceważąco ręką na swoje niedorzeczne pomysły. – Rozpaczliwe zagrywki zrozpaczonego mężczyzny.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze.  
– Przybył pan twojego bólu i twojej przyjemności – powiedział Stefan, energicznie wskazując za mnie podbródkiem.

Adam stawiał spore kroki, pokonując tylny dziedziniec. Włożył świeże spodnie i koszulkę, lecz buty miał niezasnurowane i był bez kurtki.

– Nie kazałem ci wstawać z łóżka – odezwał się, gdy podszedł bliżej.

– Nigdy wcześniej nie musiałeś wydawać mi rozkazów.

Wyglądał na wymiętego jak kartka ze skreślonymi słowami. Na język cisnęło mi się mnóstwo zwrotów, którymi mogłam powiedzieć mężczyźnie, by się walił, lecz zacisnęłam zęby i zamknęłam buzię na kłódkę.

– Widzę, jak bardzo pragniesz dostać karę – stwierdził, podnosząc palec. Powoli opuścił go ku ziemi. – Na kolana.

Na kolana? Chciał, żebym uklękała przed Stefanem? Z jakiego powodu? Dotykałam ramienia Doma Sereny, lecz dzielił nas płot, poza tym – co ważniejsze – pieprzyć go.

– Łowczyńi. Nie sprzeciwiaj mi się.

Tym tonem nie przemawiał do Diany, która kazała mu spierdalać. Odzywał się bezpośrednio do części mnie potrzebującej władcy. Nie mogłam udawać, że jego głos nie przydawał mu fizycznej siły.

Padłam na kolana na zaśnieżony trawnik.

– Taka piękna pod tym kątem – zauważył Stefan. Ten sam facet, który przed chwilą rozmawiał ze mną z rozpaczą w głosie, teraz wybrzmiewał upokorzeniem.

– To prawda – odparł Adam. Potem zwrócił się do mnie zmienionym tonem: – Czołgaj się z powrotem do domu i zaczekaj na mnie w swoim pokoju. Już.

Oznajmiłabym, że nie będę się dla niego czołgać. Powiedziałabym to głośno i wyraźnie, dużymi literami. Ale przecież mówiłam też, że nie może spuszczać mi lania wiosłem ani kneblować mnie. Twierdziłam, że nigdy nie zwrócę się do niego: „panie”.

Przekraczałam własne granice i pozwalałam jemu pokonać resztę.

Położyłam dłonie na zimnym pomoście. Musiałam zrobić chwilę przerwy. Serce waliło mi zbyt mocno, a moja cipka biła na alarm od chcicy. Klęcząc na czworakach przed tymi mężczyznami, wróciłam do miejsca, które odwiedziłam dzień wcześniej.

Musiałam się zamyślić chwilę za długo. Mimo że wiedziałam, iż zrobię dokładnie to, co kazał mi Adam, wahałam się.

Odpiął pasek u spodni i wyciągnął go ze szlufek jednym zręcznym ruchem. Stał wprost przede mną, kroczył przy mojej twarzy, i złożył pas na dwoje.

– Otwórz buzię.

Zrobiłam to i zanim zdążyły rozegrać się sprośności, których się spodziewałam, włożył mi pasek do ust.

– Gryź.

Stefan drwiąco się roześmiał, tak jakby wszedł z Adamem w spółkę w tym konkretnym przedsięwzięciu polegającym na przekraczaniu granic suba.

Kolana zaczęły mi ziębnać. Musiałam podjąć decyzję, czy być mu posłuszna, czy nie.

Wpiłam się zębami w skórzany pasek mojego męża.

– A teraz czołgaj się. Do środka. I trzymaj dupę wysoko. Zobaczymy się u góry. – Jego ton nie był niegrzeczny, ale zdradzał oczekiwanie, że się podporządkuję. Adam nie pytał. Choć nie był ani zniecierpliwiony, ani ostry.

Przez te wszystkie lata żyłam z bogiem, a nie miałam o tym zielonego pojęcia.

Pstryknął palcami, więc wsparłam się na rękach.

– Idź.

Moje ciało drgnęło, by wypełnić jego polecenie, tak jakby jego wola była siłą natury. Ruszyłam ręką, potem kolanem. Cienka warstwa lodu ze śniegiem zachrzęściła pode mną.

Mój umysł zapadł w śpiączkę. Pozwoliłam sobie na to, po czym zezwolił mi Adam. Było to możliwe dzięki jego ochronie. Czulałam ich za sobą, jak obserwują moją niełaskę, jednocześnie smakowałam skórę paska na języku. Tyłek wciąż bolał mnie od wiosła. Myśl o pieczeniu od uderzeń pasa na pośladkach nie wywoływała strachu, lecz przepelnione nadzieją wyczekiwanie.

Kiedy doszłam do drzwi, musiałam się podnieść, by je otworzyć. W szklanym odbiciu dostrzegłam stojącego w milczeniu z twarzą do oceanu Adama, w połowie odległości między Stefanem a mną. Plecy miał tak silne i masywne jak ceglany mur. Uchyliłam drzwi i wstałam.

Wyjęłam pas z ust. Prawdopodobnie nie powinnam nawet podnosić się z kolan bez pozwolenia, a co dopiero samowolnie pozbywać się knebla.

Adam wciąż stał szeroko na nogach, z dłońmi zaciśniętymi w pięści i opuszczonymi wzdłuż tułowia. Stefan także ani drgnął. Tylko fala pływ pulsowała.

Co chciał, żebym zrobiła?

Czego ode mnie oczekiwał?

Jego pokój znajdował się na tyłach. Wbiegłam po schodach. Mogłam być zarazem posłuszna i zaspokoić moją ciekawość. Gdy dotarłam do jego siedziby i przytknęłam nos do okna na tyłach, już zniknęli.

## Rozdział 82

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIĘTNASTY

Przybiegł za mną, wdzierając się do pokoju z przyspieszeniem grawitacyjnym Słońca. Chwycił mnie za kark i popchnął na kolana.

Miesiąc temu nie zniosłabym tego.

Ani przemocy, ani takiego zachowania.

Ale byliśmy w Montauk.

Nie podniosłam się z kolan, zwiesiłam głowę, ręce położyłam na udach. Stał nade mną, śnieg tworzył skorupę na jego butach, topniejąca breja spływała na twarde drewniane deski podłogi.

– Nie rozmawiaj z nim. O ile nie ma mnie w tym samym pomieszczeniu.

Wciąż będąc w uległej pozycji, odpowiedziałam w jedyny możliwy dla mnie sposób.

– Żartujesz?

– Nie ufam mu.

– Może powinienes spróbować zaufać mnie.

Nie odrywałam wzroku od dłoni. Przybrana poza przeczyła moim słowom, lecz miałam głębokie przeczucie, wprost wiedziałam, że Adam wysłucha mnie lepiej, jeżeli nie wyjdziemy z roli.

– Ufam ci – oznajmił.

– Doprawdy?

Położył ręce na moich ramionach, potem prześlizgnął nimi w dół, po moich plecach, wciskając palce pod pachy. Podniósł mnie i stanęliśmy twarzą w twarz. Te usta, te oczy, ten zarost na brodzie, który przeczył geometrii. Nie mogłam na to patrzeć. Rozpięłam guziki płaszcza.

– Nie – powiedział. – Chyba nie.

– Teraz mówisz do rzeczy. – Rzuciłam wierzchnie nakrycie na łóżko i usiadłam na obitym krześle. Sprawiał, że ugiwały się pode mną kolana. – Stefan i ja tylko rozmawialiśmy. Nic takiego. Nie próbował nas poróżnić.

– O czym ucieliście sobie pogawędkę?

– O kamieniach. I Serenie. Po tym, co Stefan robi i jak się zachowuje, można by pomyśleć, że jej nie kocha. Ale kocha.

Adam przysiadł na łóżku.

– Tak. Oczywiście. Widzisz to, co chcesz widzieć. Ale to nie znaczy, że nie jest drapieżnikiem.

– Potrafię dać sobie radę z drapieżnikami.

– Tak. Może. Dawna Diana radziła sobie z nimi. Jednak teraz się zmieniasz. Widzę to. Jesteś taka piękna, gdy odpuścisz. Mimo to wyjeżdżasz i zabierasz ową zmianę ze sobą, a ja nie mogę z tym nic zrobić, do cholery. Został mi tylko czas, który mogę tu z tobą spędzić. Jeszcze dwa tygodnie. Gdy będziesz już sama, znajdzie się tuzin mężczyzn takich jak ja. Zaufaj mi. Będą czaić się na każdym rogu, kiedy zostaniesz singielką...

– Zaczekaj...

– Muszę to znieść, lecz nie mogę na to patrzeć. Nie tutaj.

– Posłuchaj...



Zostańmy razem.

Bądźmy małżeństwem.

Zacznijmy od nowa.

Nie potrafiłam wybrać żadnego z tych stwierdzeń, słowa uwięzły mi w gardle.

– Potrzebuję czasu – rzekł, przerywając moje rozmyślenia. – Muszę podjąć decyzję, czy powinniśmy doprowadzać to do końca.

– Mam coś do powiedzenia?

Wstał.

– Formalnie rzecz biorąc – tak. Lecz jeśli teraz pojedziemy do domu, ponieważ położyłem temu kres, dostaniesz wszystko. I po sprawie.

– Tu przestało chodzić o Wydawnictwo McNeill-Barnes tydzień temu.

– Mnie nigdy nie chodziło o McNeill-Barnes.

Racja. Wiedziałam o tym. To ja byłam stawką w grze. Wszystko kręciło się wokół naszego małżeństwa.

– Chcę zostać – stwierdziłam.

– Wiem.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

## Rozdział 83

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIĘTNASTY

Zostawił mnie w niepewności. Nie mówił mi wszystkiego. Byłam gotowa wybuchnąć, a on tłumiał wzburzenie. Gdy się hamował, ja też się powstrzymywałam, ale już nie potrafiłam tego robić. Mógł zamienić się z powrotem w Adama z Manhattanu i mogło wydarzyć się milion głównianych rzeczy, lecz myśl o podpisywaniu papierów rozwodowych wydawała mi się absurdalna.

„Czego chcesz?”

Wiedziałam, czego chciałam. Miałam ochotę ubrać się, wziąć prysznic, zbiec po schodach i powiedzieć mu.

Zostawił wiadomość na blacie.

„Pojechałem do miasta zobaczyć się z Charliem. Wrócę przed kolacją”.

Dobrze. Prawdę mówiąc, świetnie się składa. Włożę chleb do tosterka i ułożę treść liściku w głowie.

Stefan wpadł po drodze z siłowni.

– Cześć. Jak się masz?

– Dobrze. Wręcz wspaniale.

Oparł się o blat z założonymi rękoma.

– Chciałem zapytać cię o coś w związku z wczoraj.

– Pytaj. – Miałam nadzieję, że nie poprosi mnie, bym porozmawiała z Adamem. Nie mogłam mówić w jego imieniu. Zamierzałam powiedzieć coś w podobnym uprzejmym tonie, kiedy zadzwoniła komórka Stefana.

Wyłowił ją z kieszeni i zerknął na wyświetlacz.

– Moja matka. Jeszcze tu wrócę, dobrze?

– Najpierw zapukaj.

Odebrał telefon i z oddali rozległa się beztroska rozmowa w którymś ze skandynawskich języków. Pomachał mi, wyszedł tylnymi drzwiami i udał się przez dziedziniec do warsztatu.

Przetraszałam szuflady w bibliotece, aż znalazłam notes i ołówek. Przysunęłam fotel do kredensu i zaczęłam związek w ten sam sposób, w jaki go skończyłam.

*Drogi Adamie,*

*po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, mówienie o tym nie przychodzi mi łatwo. Po prostu to z siebie wypływę.*

*Kocham Cię.*

Poranne niebo za oknem było przejrzyste i krystalicznie niebieskie, przed nami rysowała się wspólna świetlana przyszłość. Pisałam wiadomość ze sto razy od nowa, skończyłam późnym popołudniem przy lunchu. Adam zniknął, by postanowić, czy powinniśmy zostać i doprowadzić rzecz do końca, lecz ja wiedziałam, czego chciałam, i musiałam mu to powiedzieć, zanim zdąży otworzyć usta. Chciałam, by wiedział, że zobowiązuję się nie wyjeżdżać, nim oznajmi mi swoją decyzję.

Zostawiłam zapisek na kuchennym blacie. Parę sekund po tym, jak się obróciłam, długi

czarny wóz zgrzytał kołami na zwirowanym podjeździe.  
Adam wrócił.

## Rozdział 84

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIĘTNASTY

*Drogi Adamie,*

*po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, mówienie o tym nie przychodzi mi łatwo. Po prostu to z siebie wypływę.*

*Kocham Cię.*

*Nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze to powtórzę. Uwierz mi, gdybym myślała, że mieliśmy szansę, nigdy w życiu nie napisałabym tamtej wiadomości. Teraz jednak sprawiłeś, że pojawiła się dla nas nadzieja. To Twoja zasługa. Pokazałeś mi wewnątrz siebie oraz wskazałeś prawdziwe „ja” we mnie.*

Kiedy zobaczyłam auto, pobiegłam na górę. Pospiesznie włożyłam krótką koszulkę nocną, którą lubił, i poszłam do swojego pokoju. Zajrzał do kuchni, szukając mnie. Nalał wodę do szklanki. Zobaczył liścik. Wszedł na piętro.

Będzie wspaniale. Nie żywiłam do niego ani krztyny urazy. To prawda, odeszłam od niego. Tak, wymagało to ode mnie sporo odwagi. Tak, miałam zamiar to odkręcić, i tak, wprawiało mnie to w bardzo dobry humor.

„Łup”. Drzwi do samochodu.

„Szur”. Torby.

„Trzask”. Znów drzwi wejściowe.

„Pisk. Bęc”. Otwarcie i zamknięcie przesuwanych drzwi.

„Skrzyp”. Kroki na schodach.

Nie przekroczył progu kuchni. Wspaniały, przystojny, troskliwy, dominujący mężczyzna. Przyszedł prosto do mnie. Uklękłam na czworakach, rozstawiłam szeroko nogi i uniosłam dupę. Będzie musiał pierdolić się ze mną, nie przeczytawszy liściku. Znajdzie go później, bo chciałam, by trafił na niego przypadkiem, bez wskazówki, tak samo jak natknął się na pierwszą zapisaną kartkę. Symetria pomiędzy tymi zdarzeniami dopełniała moje samopoznanie.

Stał w korytarzu. Słyszałam go. Najpierw otworzył drzwi do mojego pokoju. Czy przejdzie przez korytarz, czy też wybierze przesmyk pomiędzy naszymi sypialniami? Przybrałam pozycję twarzą do przejścia między naszymi królestwami, pokazując mu dostępne opcje. Służąc mu.

Przeszedł przez przylegające wejście. Przystanął. Wiedziałam po odgłosach.

Serce mi waliło.

Chciałam na niego spojrzeć i sprawdzić, co myślał, pragnęłam wiedzieć, jak się ustawić, jak dać mu wszystko, czego potrzebował w ten sposób, w jaki chciał to dostać.

– Idealnie – powiedział.

„Tak!”

Rzucił płaszcz na łóżko i przyklękął za mną. Gdy pogłaskał mój tyłek, siniaki zabolaly, kiedy przebiegł palcami wzdłuż mojej szpary, dotknął każdej cząstki bólu, która wzbierała we mnie od czasu, gdy wyjechał.

– Wszystko tu jest idealne. – Powiodł rękami w górę mojego ciała i nakrył mnie swoim tułowiem.

Upadłam pod jego ciężarem i położyłam się płasko.

– Zostajesz?

– Jeśli tego chcesz.

Wpadłam w euforię. Znalazł wiadomość i wiedział, że pragnę czegoś więcej niż dwóch tygodni do końca. Ale nie wszystko naraz.

– Dziękuję – odparłam. – I przekaz moje podziękowania Charliemu.

Wyszeptał mi delikatnie do ucha:

– Mamy dużo tematów do obgadania, ale nie dziś wieczorem. Tej nocy cię złamię. Będziesz mnie błagać, żebym przestał.

– Nie będę.

Zsunął się ze mnie i wstał.

– Wskakuj na łóżko. Nogi do góry.

Wczołgałam się na wysokie łożo i położyłam na plecach, rozkładając przed nim nogi. Naga kobieta z obrazu Maneta spojrzała wprost na odbiorców prowokującym wzrokiem, sprawdzając, czy odważą się mieć jakieś zastrzeżenia. Ona pozwoli zrobić tym dwóm mężczyznom wszystko, na co tylko przyjdzie im ochota, bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie. Byłam nią.

– Jakie jest twoje słowo bezpieczeństwa?

– Pasjans.

Ujął moją stopę i przyłożył usta do wnętrza kostki. Czy kiedykolwiek przeżyłam tak seksowny pocałunek?

– Czemu?

– Gdy moja mama zmarła, razem z ojcem do późna graliśmy w pasjansa, ponieważ nie mogłam zasnąć. Czułam się bezpiecznie.

Odłożył moją nogę i obniżył poprzeczną barierkę, przesuwając ją wzdłuż stelaża.

– Tutaj też jesteś bezpieczna.

Otworzył drewnianą skrzynię, usłyszałam brzęk metalu. Wszedł w moje pole widzenia, trzymając srebrny przedmiot, który przypominał połączone ze sobą pierścienie, połyskujące nienagannym blaskiem.

– Podaj mi rękę.

Uniosłam dłonie. Adam pokierował je ku pierścieniom, po czym złączył, nadgarstek przy nadgarstku, i przytrzymał nad moją głową.

Zniknął mi z oczu. Słyszałam, jak się rozbiera – guziki, klamra paska, majtki opadające na ziemię. Nie spieszył się, po czym stanął nade mną w samej rozchełstanej koszuli.

– Wyglądasz na przerażoną – stwierdził. – I podnieconą.

– Skup się na podnieceniu.

Wyjął długi srebrny łańcuszek z drewnianej skrzyni, zrobił to powoli, by każda drobna kulka obijała się o krawędź oraz bym mogła niespiesznie przyjrzeć się zakończonym gumką zaciskom na końcu.

– Charlie przekonał mnie, że nie ma co się martwić tym całym syfem, którym się przejmowałam.

– Na przykład czym?

– Nigdy nie kochałem kobiety, którą złamałem. Nie mogę ci tego zrobić. Nie powinienem zmieniać cię w kogoś, kim nie jesteś. W kogoś, kogo nie kocham.

Wyprostował palec i szybkim ruchem zakręcił łańcuszkiem, sprawiając, że wirował jak

śmigła helikoptera, po czym owinał go sobie wokół ręki, chowając palec w kulkach. Z zaciskami w dłoni zdjął koszulę.

– To, co do ciebie czuję – kontynuował, odrzucając ubranie na bok – warto chronić. Nie znoszę wspominać, jak się czułem, gdy odeszłaś, ale teraz nie chcę tego stracić.

– Nie stracisz.

Kłękając między moimi rozwartymi nogami, położył dłonie na moich piersiach i obciągnął je, a na skórze poczułam fakturę łańcuszka.

– Nigdy nie kochałem suba. Nigdy nie chciałem obdarzyć miłością kobiety, która należy do tego świata. Nigdy w życiu nie przeżyłbym negocjacji, odgrywania scen. Taka partnerka wydawała mi się jednorazowego użytku, co powstrzymywało mnie przed pokochaniem kogokolwiek. – Przeciągnął dłońmi wokół moich ud, po czym wsparł je na moich cyckach. – Jeżeli potrafisz kochać ciebie, nawet jeśli ty nie masz dla mnie miłości...

– Ale ja...

– Cii. Pozwól mi skończyć. Muszę sprawdzić, czy to możliwe. Odpowiadaj tylko „tak” lub „nie”. Zrobisz to dla mnie?

– Tak.

Uszczypnął mnie w sutki i pociągnął za nie. Owiniętym w łańcuszek palcem zadał mi ból, który przeszył mnie do szpiku kości. Następnie znów opuścił dłonie, a obwiązany kulkowym łańcuchem palec odnalazł moją lechtaczkę.

– Tak – powiedziałam, gdy przeciągnął drobne srebrne kulki wzdłuż mojej szpary, w przód i w tył, aż powoli włożył mi palec do środka. Każda linia papilarna wywoływała nową falę wrażeń. Napałam na idące ze sobą w parze szorstkość i gładkość, on niespiesznie wysunął się ze mnie.

– Te wszystkie fantazje, które miałem w ostatnich latach – wspomniał, odwijając łańcuszek. – Nie pozwalałem sobie nawet na to, by cię w nich umieścić. – Wilgotna biżuteria zwisała z jego palców. Dostrzegłam trzy zaciski. – Zniszczenie ciebie to marzenie, o którym ze strachu wolałem zapomnieć.

Ujął dwa zaciski. Srebrne. Końcówki z czarnej gumy. Wielkości wsuwek do włosów. Drugą dłonią chwycił za mój prawy sutek, mocno, pewnie, tak jakby wprawnie wykonywał zadanie.

Założył klamrę. Musiałam zrobić minę, ponieważ gdy złapał za drugi sutek, pociągając za niego, powiedział:

– Teraz nie boli. Ale poczekaj. – Zamocował klamrę. Łańcuszek biegł do mojego brzucha i kończył się kolejnym zaciskiem.

– Och – wyrwało mi się. – O nie.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię zakneblował.

Pochylił głowę między moimi udami i pocałował moją lechtaczkę, zasysając ją na koniec. Było mi tak dobrze. Adam wiedział, jak obchodzić się z *clitoris*, śmigając językiem i ssąc. Zawsze. Niemal się zatraciłam, gdy chwycił klamrę i zacisnął ją tuż u podstawy.

Pisnęłam i złączyłam nogi.

– Rozkładaj nogi. Pokaż mi.

Zrobiłam to, on przycisnął je z powrotem do siebie, patrząc z bliska na to, jak się spisał. Podniósł na mnie wzrok.

– Wezmę twoją dupę. Nie tej nocy. Ale zanim wrócimy do domu.

Czekał na moją odpowiedź. Może raczej na to, bym powiedziała „nie”. Za to ja pogrzyżłam się do tego stopnia w uległości, że nie potrafiłam odmówić, choć wciąż tak dogłębnie byłam sobą, że nie umiałam także przytaknąć. Uśmiechnął się, jakby czytał mi w myślach,

i powiódł językiem po napiętej skórze tuż nad moją lechtaczką. Miałam poczucie, jakby polizał jakąś głębszą przyjemność. Rozkosz, która zawsze tam była, kryła się pod warstwami skóry i błony.

Jęknęłam przesywająco.

– Jesteś gotowa, łowczyni? – Przesunął poprzeczkę z powrotem do góry, sprawiając, że nogi dyndały mi w powietrzu.

– Tak.

Ustawił kutasa u moich bram i gwałtownie wszedł we mnie aż do końca. Zrobił przerwę. Miał zamknięte oczy i zwiesił głowę.

– Przepraszam. Muszę to powiedzieć. – Zatkał mi usta ręką i odezwał się wprost do ucha: – Od zawsze wiedziałem. Nie chciałem tego przyznać, ale od początku byłem przekonany, że to byłaś ty. Napędzało mi to piekielnego stracha, wołałem temu zaprzeczać. Miałem większą potrzebę, by cię kochać, niż zdominować. Ani przez chwilę nie wątp, że wybrałem to, by cię kochać.

Zabrał rękę i szarpnął biodrami. Ponieważ zacisk odsłonił napletek mojej lechtaczki, każde pchnięcie przypominało eksplozję, jakby dzieciak puszczał fajerwerki w sylwestra. Pęknięcie i strzelanie trwało w nieskończoność. Kiedy wyprostował się i pociągnął za łańcuszek krępujący moje sutki i *clitoris*, odpaliła prawdziwa petarda. Napięłam się, czując więzy oplatające nadgarstki.

– Chcę.

– Nie rób tego. – Młócił mnie, pociągając za sznurek, puszczać i znów szarpiąc w jedną stronę, nie w drugą, aż myślałam, że stracę nad sobą panowanie.

– Muszę... – Nie dokończyłam zdania. Miałam zamiar dojść bez względu na to, czy tego chciał, czy nie.

– Nie, nie musisz.

Nacisnął jedną klamrę na sutku, potem drugą, ściągnął obie.

Moje sutki płonęły zajęte ogniem gwałtownego bólu. Myślałam, że piersi mi wybuchną, lecz Adam uśmiechnął się, przygryzł dolną wargę i pieprzył mnie jeszcze mocniej.

Przez chwilę cierpienie zostało zastąpione pragnieniem dojścia, lecz powróciło z podwójną mocą, tak jakby przyjemność była zbyt ambitna i nie chciała dać krzywdzie wygrać. To musiało przyjść wraz z mocniejszym, gwałtowniejszym przyplywem.

Nie miałam sposobności, by powiedzieć mu, jak byłam blisko. Wiedział o tym. Dwoma palcami naciągnął i rozsunął moje wargi sromowe.

Ten ból.

Między nogami.

– Nie! – wrzasnęłam.

– Nie krzycz.

– Proszę!

– Oddychaj przez nos. Patrz na mnie, gdy w ciebie wejdę.

Zdjął zaciski. Trzymałam buzię na kłódkę, wdychałam i wydychałam powietrze nosem. Krew napłynęła z powrotem, potęgując ogień i ból. Byłam niemal ślepa, gdy mój mąż zakopywał we mnie fiuta i wchodził powolniejszymi pchnięciami, przenikliwie jęcząc.

Ból się wylał, udostępniając większą przestrzeń przyjemności, która spieszyła zająć jego miejsce.

– Dojdz, Diano. Dojdz.

Zesztywniałam, leżąc pod nim, wygięłam plecy w łuk, biorąc go w siebie jeszcze głębiej. Krzyknęłam i doszłam tak mocno, że nie poczułam bransolet wpijających mi się w skórę; orgazm

trwał tak długo, że wydawało mi się, iż oszaleję.

\*\*\*

Godziny. Pieprzył mnie długie godziny. Związał mnie i odebrał rozkosz i ból. Przejął kontrolę. Przez dwadzieścia minut zostawił mnie na skraju orgazmu, podczas gdy trzymał mi głowę w dół i włożył mi palce w dupę. Czułam się tak dobrze, że błagałam, by wsadził mi tam kutasa.

Nie chciał tego zrobić. Płakałam, ponieważ od tej pory nie miałam własnej woli ani pragnień.

Złamał mnie, a ja byłam tak dalece pogrążona w myślach, że nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż zszedł po wodę.

Złamał mnie, a ja wciąż go kochałam.



## Rozdział 85

### TERAŹNIEJSZOŚĆ – DZIEŃ PIĘTNASTY

*Drogi Adamie,*

*po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, mówienie o tym nie przychodzi mi łatwo. Po prostu to z siebie wypływę.*

*Kocham Cię.*

*Nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze to powtórzę. Uwierz mi, gdybym myślała, że mieliśmy szansę, nigdy w życiu nie napisałabym tamtej wiadomości. Teraz jednak sprawiłeś, że pojawiła się dla nas nadzieja. To Twoja zasługa. Pokazałeś mi wewnątrz siebie oraz wskazałeś prawdziwe „ja” we mnie.*

*Mój Boże. Zmarnowaliśmy tyle czasu.*

*Naprawmy to. Wróćmy do domu i zaczniemy wszystko od nowa. Będę dla Ciebie wszystkim, czego Ci potrzeba, a Ty staniesz się dla mnie tym, czego nie wiedziałam, że potrzebuję. Postawimy firmę na nogi. Będziemy partnerami w zarządzie i sypialni, każesz mi ukłęknać, gdy tylko przyjdzie Ci na to ochota. Zostaniesz moim panem.*

*Wygrywasz. Ja przegrywam, lecz na swój sposób odnoszę zwycięstwo. Na powrót jestem Twoja.*

*Kocham Cię najbardziej na świecie.*

*Twoja mała Łowczyni*

Musiałam zasnąć, ponieważ była czwarta nad ranem, a mój mąż ciągle nie przyszedł do łóżka. Nadal czułam bezwładność w rękach i nogach, poranienie, ból, jakbym była zrobiona z zagniecionego, lecz niewypieczonego ciasta.

Czy znalazł liścik?

Nie wiedziałam, jak długo przebywał na dole, ale skoro poszedł do kuchni po wodę, musiał zobaczyć wiadomość.

Czy mi odpisywał?

Włożyłam koszulę nocną i na palcach zesłam do kuchni. Zastałam go w ciemnym biurze, jak siedział na tle okna, twarzą do ciemności pomiędzy domem a warsztatem. Miał na sobie spodnie od pizamy, które luźno wisiały mu w pasie, trzymały się tuż pod dołeczkami w okolicach krzyża. Na ramionach odznaczały się jego napięte mięśnie.

Weszłam do środka. Podłoga zaskrzypiała. Rozejrzał się dookoła. Gdy położyłam dłonie na jego plecach, cofnął się, stając przodem do mnie.

– Hej, zastanawiałam się, co się z tobą stało – powiedziałam. – Zostawiłam ci wiadomość. Podniósł rękę. Trzymał w niej notkę złożoną na troje, przeszłość na przyszłości.

Jeżeli ją przeczytał, nie wyglądał na zbyt zadowolonego treścią. Może w to nie wierzył, być może źle to odebrał. A może ja błędnie zinterpretowałam sytuację. Nagle straciłam równowagę. Zaczęłam wymachiwać rękoma, nie wiedząc nawet dlaczego. Ruchome piaski albo woda. Prędko tonęłam lub powoli unosiłam się na powierzchni. Cały świat stanął na głowie, potrzebowałam, by pokazał mi, w którym kierunku ciągnie nas wspólna grawitacja.

– Rozmawiaj ze mną.

– Wiem, że myślałaś, iż sprowadziłem cię tu, byś na powrót mnie pokochała.

– Ale ja cię kocham.

Zaczerpnął powietrza tak głęboko, że jego ramiona się uniosły, a klatka piersiowa zwiększyła objętość.

– Zrobiłem coś naprawdę złego. Przyjechałem tutaj z tobą, by cię złamać, żebym mógł się w tobie odkochać. Potem mógłbym łatwo o tobie zapomnieć. Dlatego właśnie zwlekałem. Nie wiedziałem, kim byłbym, nie kochając ciebie. Musiałem odpuścić sobie ten temat. Zajęło mi to dwa tygodnie.

Nie pojmowałam tego. Kochał mnie, lecz tego nie chciał? Czy o to chodziło? Byłam zagubiona.

– Przeczytałeś liścik?

– Tak. – Rzucił kartkę na biurko, jakby to był kontrakt, w którym brakowało zastrzeżeń. – Czytałem. Nie zaskoczył mnie. Wiedziałem o tym. Ty kochałaś mnie, ja kochałem ciebie.

– Czemu wciąż mówisz w czasie przeszłym?

Rzucił moim zapiskiem na bok i wyjął spod spodu inną kartkę, którą chwycił między palce wskazujący i środkowy i wręczył mi ją.

– To leżało na blacie.

Jakaś notka. Spojrzałam na nią.

*D.*

*Musimy porozmawiać.*

*S.*

– No i? Co z tego?

– Dziś podjąłem decyzję, że mogę to zrobić. Jesteś uległa. Dowiodłaś tego wczoraj i nadal cię kocham. Nie udało mi się odkochać, a ja nienawidzę porażek. Ale mogłem wygrać coś lepszego. Ciebie. Mógłbym żyć bez kłamstw, mogłabyś być moja. Sprawilibym, że niemożliwe stałoby się możliwe.

– Napędzasz mi stracha. Co to ma wspólnego z liścikiem?

– Gdybyś mi nie przerywała, dowiedziałabyś się.

Zamarłam. Nie miał dominującego tonu, który wymagał posłuszeństwa, lecz rozkazujący z głębi swego rozczarowania. Padłabym na kolana. Czołgałabym się. Zaoferowałabym mu swoje ciało, by wykorzystał je jak rzecz, lecz nigdy nie odzywał się do mnie tak, że czułam się nic niewarta.

W domu nie zdołałby mnie dotknąć. Lecz w tym biurze, w ciemności wczesnego ranka byłam zraniona do żywego, złamana, bezbronna. Chwycił moją broję, ostrożnie otworzył ją, zdjął ze mnie i schował. Gdy wypowiedział tę bezsensowną kwestię takim tonem, nie miałam innego wyjścia, jak poczuć się zraniona.

– Mów dalej – ponagliłam go, nie potrafiąc powstrzymać łez.

– Ta wiadomość. Wiem, że nie pieprzysz się ze Stefanem. Jednak po tej kartce można

wnioskować, że chętnie utniesz sobie z nim pogawędkę. To jego wina. Nie zrobiłaś niczego złego. Żadne wielkie halo. Poza tym, że przekroczyłaś granicę świata, który opuściłem, a wówczas ja po prostu się zmieniłem. – Pstryknął palcami. – Ot tak. – Postukał palcem w liścik leżący na jego dłoni, robiąc chwilę przerwy, by pomyśleć. – Gdybym chciał widzieć cię w tym świecie, wprowadziłbym cię do niego. Zacząłbym od lekkich perwersji i złamałbym cię jeszcze przed pierwszą rocznicą ślubu. Ale nie tego chcę. Nie pragnąłem tego wtedy i nie pragnę teraz.

– Przestałeś mnie kochać? Z powodu paru napisanych słów?

– Nie chodzi o zapisek. Mam dla ciebie sporo miłości, nie mówię, że to już było i nie wróci więcej, ale ile jej zostało? Chyba niewiele. W każdym razie to zależy ode mnie i nie zamierzam się poddać. Nie mam zamiaru zniszczyć jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochałem. Dlatego właśnie odpuszczam.

Jaką miałam minę? Otwarłam ze zdziwienia usta, potrząsałam głową, zmrużyłam oczy, zmarszczyłam brwi – to musiał być niezły widok.

– Nie możesz tego zrobić – orzekłam.

– Muszę.

– Rozkochałeś mnie w sobie, a teraz...

– Nigdy nie mówiłaś mi, że nie chciałaś się rozstać. Dowiedziałem się o tym dopiero wtedy, gdy było już za późno.

– Ale ty... Godziny... Robiliśmy to całymi godzinami. Nie kochałeś mnie przez cały ten czas?

W jego zawziętej minie pojawiła się wąska wyrwa.

– Byłaś idealna.

– Przestań! – krzyknęłam. – Natychmiast przestań. Powiedz mi, że jestem twoja! – Pchałam go z całej siły na sam skraj, lecz nie runął w przepaść. – Kochasz mnie! Jesteś mój. Rozumiesz? Ty pieprzony, apodyktyczny dupku. Ty kutasie. Skurwysynie. Należysz do mnie! Kochasz mnie!

Ujął moją twarz w swe dłonie i pochylił się nade mną, bym widziała go wyraźnie. Odwróciłam wzrok, lecz on przesunął się i zasłonił moje pole widzenia, powoli kręcąc głową.

– Przepraszam – zdołał wydusić.

– Pierdol się – warknęłam.

Nie. Weszliśmy do tego pokoju jako mąż i żona. Dom i sub. Wspólnicy w interesach i przyjaciele. Wyszliśmy z niego, będąc kim innym, już na zawsze pozostaniemy tymi innymi osobami. Będziemy ekskludźmi. Ekswspólnikami. Eksmężem i eksżoną. Eks, eks, eks. Gdy stąd wyjdziemy, nie będzie powrotu.

Stałam o krok bliżej niego i padłam na kolana. Wywołałam wojnę. Nie kazał mi klękać, lecz to uczyniłam.

– Diano, nie rób tego.

Zgięłam się w pasie, przykleiłam dłonie i nos do podłogi.

– Przecież tego chciałeś – mówiłam wprost w podłogę. – Weź mnie w ten sposób.

– Myślisz, że zadałem sobie tyle trudu, żebyś przede mną uklękła? Gdybym potrzebował suba na miesiąc, po prostu załatwiłbym sobie kogoś, a tobie dał rozwód.

Przestąpił nade mną, a ja pospiesznie stanęłam przed nim. Znow padłam na kolana i wbiłam wzrok w podłogę.

– Wczoraj wieczorem... – powiedziałam wprost w skraj chodnika z frędzlami. – O co chodziło wczoraj wieczorem?

– Wstań.

Nie ruszyłam się.

– To wyglądało na miłość – stwierdziłam.

– Diano, nie musisz ulegać.

– Zawierzyłam ci. Zaufałam ci, że to było prawdziwe.

– Wstawaj!

– Pierdol się! Powiedz mi! Czy to była prawda?

Chwycił mnie za ramiona i postawił na nogi. Trzęsłam się w jego objęciach jak galareta, jednak on stawił czoła grawitacji i rozsądkowi.

– To było bardzo prawdziwe, ale zdałem sobie sprawę, jak mocno toksyczne. Miałem na świecie kogoś, kogo kocham. Nie rozumiesz tego? Przestałbym cię kochać do reszty.

– Nie przestałbyś – stwierdziłam. – Kochasz mnie. Nie wiem, dlaczego to robisz. Nie mam zielonego pojęcia, na czym polega ta gra... Ale przecież mnie kochasz.

Puścił mnie, a ja stałam, choć kolana ugięły się pode mną.

– Jutro Thierry odwiezie cię do domu. Podpiszę papiery. Z nami koniec. Tak będzie najlepiej.

– Pieprz się – powtórzyłam. – Kochasz mnie.

Raz jeszcze padłam na kolana. Brakowało mi tchu, serce waliło jak młotem, byłam spięta i gównianie się czułam – na zewnątrz i w środku.

Pogłaskał mnie po głowie i zostawił na podłodze, a sam wszedł po schodach na górę.

## ***Rozdział 86***

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

Zniknął za drzwiami. Willa mnie spakowała. Widziałam przez okno, jak Stefan z Sereną pakują bagaże do swojego gruchota i wyjeżdżają.

Wsiadłam sama na tylne siedzenie limuzyny. Thierry nie spytał, dokąd jedziemy.

Wracałam do domu.

## Rozdział 87

### TERAŹNIEJSZOŚĆ

Dzień, w którym zmieniło się moje życie, był inny od pozostałych. Klęczałam i zostałam niemal podeptana. Błagałam i odmówiono mi. Uległam, lecz nikt nie wziął mnie we władanie.

Limuzyna mknęła cicho. Opony nie wydawały żadnego dźwięku, sunąc po Southern State. Okna zamknięto, bo wiał wiatr. Szlochałam bezdźwięcznie w ten sam sposób jak dawniej, zanim nauczył mnie, jak płakać.

W tym dniu, gdy wszystko uległo zmianie, czułam się inaczej. Każda moja czynność wydawała się obca i jałowa. Czy już wcześniej zaprzętałam sobie głowę tymi błahostkami? Czy kiedykolwiek miały znaczenie?

O poranku, kiedy moje życie się odmieniło, siedziałam na tylnym fotelu limuzyny, wpatrując się w małą próbkę tkaniny, która leżała w rogu, przypominając ranę. Minęło piętnaście minut, zanim postanowiłam ją podnieść.

To był skrawek rajstop, który Adam urwał, by pomasować moje stopy. To było milion lat temu, gdy mnie kochał.

Miałam przecucie nadchodzącej klęski. Coś w kościach mówiło mi, że byłam skończona. Nie potrafiłam uwierzyć w wyzdrowienie. To nie dla mnie. Poza tym nie padłam ofiarą tej sytuacji. Wszystko to moja wina.

Wszystko. Byłam leniwa i zalężniona. Porzuciłam go i wmawiałam sobie, że wykazałam się odwagą, ale tak naprawdę wyszłam na tchórza.

A skoro ponosiłam winę za ból, powinnam wziąć na siebie odpowiedzialność za rozwój wypadków. Musiałam to naprawić. Byłam zmuszona zreperować siebie, rzecz jasna, lecz potrzebowałam pomocy mężczyzny, którego kochałam. Zmiałam skrawek rajstop w dłoni zaciśniętej w pięść.

„Nie miał wyboru”.

„Dlaczego?”

„Powiedział, bym mu zaufała”.

„Dlaczego?”

„Twierdził, że ocalił swoją miłość”.

„Dlaczego, dlaczego, dlaczego?”

Coś tu nie grało.

„Potrafi kochać uległą. Umie i robi to”.

Po raz pierwszy w życiu byłam ze sobą szczerą, nawet pogrążona w bólu, ponieważ ulec oznacza zrozumieć swoje słońce i swój cień. Poddać się to znać swoje miejsce, wiedzieć, że nie zawsze chodzi o to gdzie, ale czasem o to kiedy. Podporządkować się znaczy zaakceptować swoją siłę i przyjąć, że twoje przeznaczenie jest zarówno teraz, jak i na zawsze.

Wykazać poddaństwo to wybrać. Polować. Tropić. Decydować. Poddać się znaczy zdominować.

Adam należał do mnie.

Wybrałam go.

Odrzuciłam go, ale mogłam wybrać ponownie. Dane mi było doprowadzić tę sprawę do końca. Mogłam stanąć po stronie tego, kim byłam.

Według naszego układu zostały dwa tygodnie.

Były moje, tak samo jak on był mój.  
CIĄG DALSZY NASTĄPI...

## Podziękowania

Myślałam o tej książce od dawna. Ponad rok temu usiadłam na przednim fotelu swojego auta zaparkowanego przy Starbucksie i po raz pierwszy podzieliłam się tą myślą z Lauren Blakely. Wiele miesięcy później pomysł nabrał zupełnie innych kształtów, lecz gdybym wtedy nie zdradziła jej, co chodzi mi po głowie, nigdy nie potrafiłabym zacząć.

Zatem na pierwszym miejscu dziękuję tobie, Lauren, za to, że poświęciłaś mi czas. Opowiedziałam o *Małżeńskiej grze* Mary Cummings w barze przy basenie na Hawajach. (Prawdę mówiąc, scena nie rozegrała się tak spektakularnie. Lecz czy to nie brzmi pysznie? „Streściłam jej książkę w barze przy basenie na Hawajach”. To zdanie wręcz ocieka blichтром). Przedstawiłam jej także swoją koncepcję premiery.

Okazało się, że miała zamiar zaproponować mi dokładnie taki sam plan wydania książki. Tak jakbyśmy stanowiły elementy tej samej układanki. Od tamtego momentu Mary była taka, jaka powinna być wydawczyni. Wspierająca, nienatrzętna, konstruktywna i chętna do współpracy. Wyrazy uznania dla niej, dla Taylor, Sarah i całego zespołu Diversion Books.

Mój mąż wyświadczył mi przysługę bycia po prostu sobą. Wspierał mnie i moje przedsięwzięcie na swój cichy sposób. Moje dzieci myślą, że tylko pracuję. Prawdę mówiąc, każdego dnia poświęcam im długie godziny mojego czasu. Są zachłanne i za to je kocham.

Joanne i Diana wprowadziły pierwsze poprawki i pomogły ulepić początek w coś – mam nadzieję – pięknego i spójnego. Laurelin Paige zarwała noc, czytając do czwartej nad ranem pierwotny maszynopis. Miała mnóstwo innych rzeczy na głowie, lecz ulepszyła początkową wersję, a potem – choć wydaje się to niewiarygodne – zrobiła to raz jeszcze, gdy usunęłam zakończenie i zastąpiłam je takim, jakie znalazło się w książce. Jeżeli chcecie wiedzieć, jak brzmiał oryginalny koniec, dowiecie się po moim trupie. Amy Vox, Bethany, Jenn – byliście lepszymi czytelniczkami i redaktorkami, niż na to zasługiwałam.

Cassie Cox, moja niestrudzona redaktorka, pracowała na diabelnie szybkich obrotach, żebym mogła puścić to do druku. Kłaniam się jej nisko, ponieważ wyłapała nie tylko parę przecinków, ale też poważniejsze niedociągnięcia. Píše tak jak ja, tyle że zachowuje zasady gramatyki.

Mojej Camorze, paniom i jednemu panu składam podziękowania za wsparcie. Potrafiliscie się wyłamać, gdy wymeldowałam się na chwilę z portali społecznościowych. Dziękuję.

Jean Siska sprawdziła tekst tej książki i wszystkich moich pozostałych publikacji, pilnując, by przynajmniej wyglądało na to, że znam się na prawie.

Janice i Candace (ślę im buziaka) dziękuję za to, że szybko uwinęły się z korektami.

Jenn. Brakuje mi słów. Dodajesz mi skrzydeł i tak dalej. Tu wklejam wszystkie te kliwne hasła, którymi można się udławić.

I ty.

Tak, ty.

Blogerze. Fanie. Sympatyku. Dostawco usług. Ty, który zawsze masz dobrą radę w zanadrzu.

Zapomniałam o tobie.

Przepraszam.



## **Pozostałe książki CD Reiss**

### **DYPTYK GIER**

*Małżeńska gra*

*Separation Games*

### **SERIA ULEGŁOŚCI**

*Beg*

*Tease*

*Submit*

*Control*

*Burn*

*Resist*

*Sing*

*Coda*

### **SERIA DEPRAWACJI**

*Spin*

*Ruin*

*Rule*

### **TYTUŁY POZA SERIĄ**

*Forbidden*

*Hardball*

*Shuttergirl*

**CD REISS** jest bestsellerową autorką, jak ogłosił dziennik „USA Today”. Nadal musi rąbać drewno i nosić wodę, co zapisano drobnym druczkiem u dołu strony. Jej prawniczka prowadzi negocjacje z Bogiem, lecz jeśli tymczasem zadzwonicie do autorki, a ona nie odbierze telefonu, to znaczy, że pewnie nabiera wodę wiadrami ze studni.

Urodziła się w Nowym Jorku, po czym przeprowadziła do Hollywood, by obronić pracę magisterską ze scenopisarstwa na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Jeżeli chcecie wiedzieć, nie udało się, lecz wystarczająco rozděła swoje ego, by pisać książki.

Często nazywana „Szekspirem sprośności”, co jej schlebia, choć jeszcze nie pozwoliło rzucić siekiery i przestać rąbać stosy bierwion.

Jeżeli spotkacie ją osobiście, mówcie jej Christine.

